



**R O C Z N I K
K O L B U S Z O W S K I**



NR 4 • ROK 1994-2000

TOWARZYSTWO KULTURY IM. M. GOSLARA
W KOLBUSZOWEJ

ROCZNIK KOLBUSZOWSKI

NR 4

ROK 2000

KOLBUSZOWA
REDAKCJA:
Zarząd Towarzystwa

im. J.M. Gosłara

REDAKTOR GRAFICZNY: Jarosław
Hrycyszyn

WYDAWCA:
TOWARZYSTWO KULTURY im. Juliana Gosłara w Kolbuszowej

ISSN - 0860-4585

Nakład: 500 egz.

Skład, łamanie i druk: "ABAKUS", 36-100Kolbuszowa, ul. Janka Bytnara 25

Spis treści

1. artykuły

Bronisław Gołębiowski, Nad wspomnieniami Jana Sudoła z Lipnicy z lat 1890 - 1945 w stulecie Politycznego Ruchu Ludowego Kolbuszowszczyzny	7
Łukasz Godlewski, Historia podziemia konspiracyjnego Armii Krajowej - Obwód Kolbuszowa, kryptonim „Kefir”	19
Aleksander Gella, Uwagi do pamiętnika Teodora Mytycha, żołnierza AK ps. "Soplica"	39
[Karol Gródecki), Sytuacja społeczno - gospodarcza Kolbuszowej w latach 1944- 1950	49
Władysław Puzio, Zabytkowy dworek w Wilczej Woli	99

2. relacje i wspomnienia

Mieczysław Godlewski, Wspomnienia więźnia łagrów Borowicze....	113
Stanisława Stelmach- Serafinowa, Wspomnienia z lat młodości.....	143
Zofia Serafin, Józef Sudoł, Kolbuszowskie chóry.....	153

3. polemiki i recenzje

Marian Piórek, Recenzja książki Wojciecha Mroczyki, Lipnica - wieś królewska, lasowiacka, moja ziemia rodzinna, wyd. przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy, Kolbuszowa, październik 1997 r	187
Mieczysław Godlewski, Taka jest prawda.....	191

4. z żałobnej karty

Halina Dudzińska, Jerzy Stanisław Przywara (1909 – 1992).....	199
Halina Dudzińska, Wincenty Szular (1914 – 1992).....	204
Halina Dudzińska, Jan Sarapuk (1907 – 1997).....	205

1 artykuły

Bronisław Gołębiowski

Nad wspomnieniami Jana Sudoła z Lipnicy
z lat 1890 - 1945 w stulecie Politycznego Ruchu
Ludowego Kolbuszowszczyzny

Łukasz Godlewski

Historia podziemia konspiracyjnego Armii Krajowej -Obwód Kolbuszowa,
kryptonim "Kefir"

Aleksander Gella

Uwagi do pamiętnika Teodora Mytycha, żołnierza AK
ps. "Soplica"(fragment pamiętników ukazał się w "Karcie", nr 20, 1996 r., s.
119-137)

I Karol Gródecki

Sytuacja społeczno - gospodarcza Kolbuszowej w latach 1944 - 1950

Władysław Puzio

Zabytkowy dworek w Wilczej Woli

Nad wspomnieniami Jana Sudoła z Lipnicy z lat 1890 -1945 w stulecie Politycznego Ruchu Ludowego Kolbuszowszczyzny

Pamiętniki, wspomnienia, zapiski autobiograficzne działaczy ruchu ludowego układają się w tak bogaty i różnorodny zestaw dokumentalny, iż badacz tego zjawiska kulturowego może się pokusić o zarys dziejów ruchu i jego kolejnych pokoleń głównie na podstawie analizy treści tego materiału. Wiele znanych prac historyczno-socjologicznych z lat ostatnich wykorzystuje z powodzeniem te zasoby dokumentalne. Wspomnę tu tylko - przykładowo - o studium Heleny Brodowskiej „Chłopi o sobie i Polsce” (Warszawa 1984), Tadeusza Kisielewskiego „Heroizm i kompromis. Portret zbiorowy działaczy ludowych” (t. I-II, Warszawa 1979) czy Kazimierza Przybysza „Chłopi wobec okupacji hitlerowskiej 1939-1945” (Warszawa 1985).

Jeśli tu przypominać najznamienitsze pamiętniki najstarszego pokolenia chłopów, nie koniecznie jeszcze działaczy ruchu ludowego, to od razu nasuwa się kilka pozycji, począwszy od Kazimierza Deczyńskiego „Żywota chłopca polskiego na początku XIX stulecia”. Następnie można tu wymienić: Jana Słomki „Pamiętniki włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych” (Kraków 1924), Ferdynanda Kurasia „Przez ciernie żywota. Przeżycia osobiste i wspomnienia z lat najmłodszych aż do wybuchu wielkiej wojny 1914 (Częstochowa 1925), Franciszka Magrysia „Żywot chłopca działacza” (Lwów 1932), czy wybitnego uczonego chłopskiego pochodzenia spod Krosna Stanisława Pigionia „Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości” (Kraków 1946).

Mamy tu dużą ilość pamiętników pozostawionych przez wybitnych działaczy politycznych ruchu ludowego z różnych orientacji, od wspaniałych pamiętników Wincentego Witosa począwszy¹. Mamy: Jana Stapińskiego „Pamiętnik” (Warszawa 1958), Macieja Rataja „Pamiętniki 1918-1927 (Warszawa 1965), Stanisława Thugutta „Wybór pism i autobiografia” (Glasgow

¹ Można to stwierdzić, wertując chociażby makietę „Słownika biograficznego działaczy ruchu ludowego”, wydaną w 1989 r. przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, i dotąd nie doprowadzoną do wydawnictwa ukończonego, tak potrzebnego. Znów z powodu rozbitcia ruchu ludowego w jego Stulecie.

1943), Teofila Kurczaka „Jak daleko pamięć sięga” (Warszawa 1958), Czesława Wycecha „Wspomnienia 1905-1939” (Warszawa 1969), Tomasza Nocznickiego „Moje wspomnienia z ubogiego życia” (Warszawa 1947), Fryderyka Leyka „Pamięć notuje i utrwała”, (Warszawa 1969), Jakuba Bójki „Ze wspomnień” (Warszawa 1959), Arki Bożka „Pamiętniki” (Katowice 1957), Stefana Ciekota „Wspomnienia” (Warszawa 1969), Alfreda Fiedrerkiewicza „Dobre czasy. Wspomnienia z lat 1922-1927” (Warszawa 1958), Michała Gwaizdowicza „Wspomnienia” (Warszawa 1974) i wielu, wielu innych. Można by dodać do tego wydania zbiorowe, jak np. „Wspomnienia weteranów ruchu ludowego” (Warszawa 1968) oraz pamiętniki mniej znanych działaczy lokalnych, jak np. Stanisława Sikonia „Ciernista droga” (Warszawa 1971), Władysława Fołty „Życie z własnego nadania” (Warszawa 1987), Wincentego Gortata „Wspomnienia z lat 1939-1945” (Warszawa 1975), Macieja Szarka „Bieg mego życia” (Warszawa 1945), Jana Baczewskiego „Wspomnienia Warmiaka” (Olsztyn 1961), Waława Daruka „Dziennik jednego roku” (1975), Jana Stryczka „Chłopskim piórem” (Warszawa 1957), Adama Bienia „Bóg wyżej - dom dalej” (Warszawa 1991) i inne.

Na tle tej bogatej autobiografistyki działaczy ruchu ludowego umieścić należy wydane niedawno przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy Kolbuszowa „Moje wspomnienia z lat 1890-1945” JANA SUDOŁA z Lipnicy, przekazane do druku przez jego syna ks. Adama Sudoła, który był inicjatorem ich spisania, czego dokonał pod dyktando 80-letniego autora jego wnuczek Stefan Sudoł. Są to wspomnienia niezwykle, tak ze względu na sposób i czas zapisu, pośredni, ale wierny, jak i koleje życia oraz działalności politycznej Jana Sudoła. Jak dowiadujemy się z krótkiego biogramu autora wspomnień, umieszczonego na obwolucie książki, Jan Sudoł urodził się w 1882 r. w Lipnicy jako syn bezrolnego chłopa. Wcześniej osierocony (gdy miał 10 lat umarła matka, a 14 lat - ojciec) pracował jako parobek nieletni najpierw w gospodarstwie starszego brata a następnie opiekuna Adama Strauba, bogatego gospodarza pochodzenia niemieckiego. Po czterech latach doświadczeń parobczańskich szukał pracy i chleba przez cztery lata na „Saksach” na Śląsku i w Poznańskim a następnie w 1903 r. poprzez nielegalne emigrowanie do USA, gdzie ożenił się z Teresą Straub, córką swego opiekuna, by w 1905 r. z nowo narodzonym synem i żoną wrócić do kraju i zacząć gospodarować od zera, bo trzeba było zbudować dom, pomieszczenia gospodarcze, obejście. Już wtedy pod wpływem gorących lat 1905-1907 interesuje się polityką, do czego pierwszym impulsem jest czytanie prasy i książek dla ludu, o czym czytamy we wspomnieniach:

„W tym czasie czytywałem „Przyjaciela Ludu”, redagowanego przez Stapińskiego, oraz „Wieniec” i „Pszczółkę”, które wydawał ks. Stojalowski. Pisma należało zaprenumerować w redakcji, która przysyłała je na odpowiedni adres na pocztę w Dzikowcu i stąd dopiero przysyłano je do Lipnicy. Dokupywałem też książki i biblioteczka moja rosła. Książki były dość tanie a gazety natomiast drogie. Przyczyną tego były małe nakłady ówczesnych

czasopism a redakcje musiały się przecież z czegoś utrzymać. Czytałem wtedy bardzo dużo książek historycznych, w ten sposób poznawałem historię swego kraju. Austria nie dbała o chłopą polskiego. W gazetach, które czytałem, świątli redaktorzy uświadamiali chłopą. Chcieli, aby uzyskał jakieś prawa, aby wyzwolił się spod hegemonii pańskiej i kleru, aby chłop nie był popychadłem. Chłop, rdzeń i siła żywotna narodu, powinien dojść do głosu. Przed klasą chłopską jest przyszłość. W latach 1908-1909 poznałem się z ks. Okoniem, który był wikarym w Majdanie Królewskim. Od tego czasu zaczęło się moje „politykowanie”. Miałem wówczas 26 lat. W tym czasie spotkałem też i zobaczyłem po raz pierwszy ks. Stojałowskiego, słynnego bojownika o chłopską sprawę. Było to na wiecach w Kolbuszowej i w Cmolasio. Jego obraz utkwił mi w pamięci. Do dnia dzisiejszego mam go przed oczyma jak żywego. Był wtedy ścigany i prześladowany przez rząd austriacki i kler polski, (s. 62-6S)².

W 1907 odbywały się wybory do parlamentu wiedeńskiego, przyjeżdżał przeto agitować także Stapiński, agitował Okoń, w czym Sudoł mu pomagał, przyjeżdżał Bójko z pobliskiego Gręboszowa, ks. Stojałowski i inni. We wspomnieniach czytamy dalej:

„Gdzieś od roku 1910 jeździłem po wiecach z ks. Okoniem i tak się „wyrobiłem”, że sam zacząłem organizować w domu spotkania a la wiece. Nieraz zeszło się i 100 chłopą z całej wsi. Oczywiście, nikt mi za to nie płacił. Zresztą miałem w tym swe plany na przyszłość. Chciałem się dać poznać. Wtedy chłopą mało się „wyznawali na polityce”. Dopiero Stojałowski, Stapiński, Bójko i Okoń poruszyli ciemne masy z wiekowego snu. Chciałem wnieść i ja swoją skromną częśćkę. Wiece trwały zwykle 2-3 godziny. Tymczasem na gospodarstwie trzeba było pracować jak ślepy koń. Trzeba było robić motyką, sierpem, żarnówką i cepami. Postęp na owe czasy to była ręczna sieczkarnia, przywożona z Czech i Austrii. W dzień na polu, a wieczór - żarna i sieczka. (...) Okres 1905-1914 był dla nas najgorszy. Małe dzieci, gospodarstwo na dorobku, a oprócz tego kilka razy przy żniwach brali mnie na manewry (maniebry). I tak ze 4-5 razy po miesiącu. A wszystko to psu na budę się zdało”, (s. 66-67).

Zmobilizowany początkujący polityk chłopski w lipcu 1914 r. poszedł na front austriacko-rosyjski, zostawiając żonę z pięciorgiem dzieci, z których najstarsze miało raptem 9 lat, najmłodsze parę miesięcy. Na tym froncie właściwie Polacy strzelali do Polaków, bo jedni służyli w wojsku cesarsko-królewskim, drudzy carskim. Z przymusu, głównie chłopą. Już w listopadzie 1914 r. Sudoł dostaje się do rosyjskiej niewoli i przechodzi całą gehennę syberyjskiej wywózki a następnie przymusowych robót na terenie Rosji europejskiej, skąd ucieka z niewoli w 1918 r., korzystając z rozprzężenia

2. Cytując wspomnienia Jana Sudoła zawsze podaję stronę cytowaną wg publikacji: Jan Sudoł, Moje wspomnienia z lat 1890-1945, wyd. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy, Kolbuszowa 1994.

obozów w warunkach rewolucji rosyjskiej, którą z zaciekawieniem obserwuje. We wspomnieniach czytamy:

„Wiść o Rewolucji Październikowej doszła do nas z opóźnieniem. Narastało wtedy ogólne rozprężenie. Armia się rozlatywała, żołnierze rosyjscy rzucali broń (...). Wraz z wiadomością o rewolucji i przejęciu władzy przez lud oraz w narastającym chaosie zaczęło codziennie ubywać jeńców w obozie. Codziennie brakowało kilku lub kilkunastu, ale nikt ich nie szukał. Ja także czekałem na dogodną chwilę, aby czmychnąć. (...) Bolszewicy rozpoczęli wielką agitację, szczególnie wśród zniechęconych do wojny żołnierzy, dążyli usilnie do zakończenia bezsensownej wojny", (s. 91).

Po powrocie do Lipnicy ukrywa się przed żandarmerią austriacką, ale niedługo. Powstaje Polska, i w listopadzie ogłoszono wybory do Sejmu Ustawodawczego, do którego stanął ks. Okoń ze swoim Chłopskim Stronnictwem Radykalnym, wystawiając sześciu kandydatów na posłów, a wśród nich Jana Sudoła. Zaczyna się kampania wyborcza, w której chłopi odgrywają już ilościowo pierwszorzędną rolę, zaś program radykalny ks. Okonia zwykle im bardzo odpowiada. Sudoł tak wspomina te nastroje i hasła wiecowe:

„Chłopstwo po wojnie zaczęło podnosić głowę i wierzyć we własne siły. Teraz oni byli górą, przynajmniej u nas. Na wiecu przemawiał każdy z kandydatów. Byliśmy raczej lewicowcami i w tym duchu przeprowadzaliśmy potem kampanię przedwyborczą. Jeździliśmy po wsiach i miasteczkach, aby agitować i jednać sobie stronników. „Nalatywaliśmy" na obszarników, chociaż nie kandydowali u nas prawie wcale, mimo że było w naszych okolicach dużo dworów. Agitowaliśmy za Polską wolną i demokratyczną, za rządem robotniczo-chłopskim, za radykalną reformą rolną. Obszarnicy mieli zatrzymać tylko po 300 mórg ziemi a resztę miano rozdać bez odszkodowania chłopom bezrolnym i małorolnym, których w Galicji było najwięcej. Dużo dostało się także klerowi, który wiązał się raczej z obszarnikami i kapitalistami. Mówiliśmy o zwiększeniu ilości gimnazjów, o wprowadzeniu 7-klasowych szkół po wsiach, budowie dróg bitych i kolei z Rzeszowa do Kolbuszowej. Proponowaliśmy upaństwowienie prywatnych gimnazjów, likwidację karczem, w których chłopi tracili zdrowie i pieniądze a Żydzi się tuczili. Podczas jazdy na wiec lub agitację brałem zawsze ze sobą 4-5 znajomych chłopów jako ubezpieczenie. Niekiedy w jednym objeździe w jednym dniu odwiedziłem kilka wsi. Byłem w Nowej Wsi, Trześni, Niwi-skach, Przyłęku, Kosowach, Siedlance i wielu innych", (s. 101).

Fakt, iż z sześciu kandydatów ze stronnictwa ks. Okonia pięciu wybrano na posłów świadczy sam za siebie. Była to ogromna zmiana w życiu i położeniu społecznym autora pamiętnika. O swym wyjeździe na pierwszą sesję sejmu RP 10 lutego 1919 r. wspomina ze wzruszeniem:

„Cieszyłem się w swojej wsi dużym mirem. Wszystkie głosy w Lipnicy w czasie wyborów były na mnie, chłopi byli zadowoleni, że mają posłem chłopą, nie pana, nie obszarnika. Cała wieś wyległa na pożegnanie, gdy

wyjeżdżałem do Warszawy. Wygłosiłem krótką, pożegnalną mowę, że będę się starał nie zawieść ich nadziei i w miarę możliwości, ja nędzny robak, będę dążył do urzeczywistnienia haseł głoszonych w czasie spotkań przedwyborczych. Rodzina moja - żona i dzieci - była także zadowolona, że zostałem posłem. Kto kiedy słyszał o czymś podobnym! Ale ja wyjeżdżałem z ciężkim sercem, ponieważ nie było komu w domu pracować. Najstarszy syn nie miał jeszcze 14 lat", (s. 106).

Z chłopca polityka czyli Witosowe pokolenie działaczy

Ruch ludowy w Polsce zaczynał się jako ruch przede wszystkim oświatowy, pozytywistyczny, organicznikowski, wnoszony do wsi przez demokratycznie usposobionych inteligentów, najczęściej pochodzenia drobnoszlacheckiego. Pokolenie Wysłouchów i ks. Stojałowskiego odegrało tu rolę zaczynu i „budziela uspiionych mas”, dało impuls do samokształcenia się i poznawania dziejów ojczystych przeważnie już autentycznie chłopskiemu pokoleniu działaczy tego ruchu I połowy XX w., które możemy umownie nazwać Witosowym, jako że biografia i dokonania oraz indywidualność tego polityka dla tej formacji - mimo jej wewnętrznego sporego zróżnicowania - wydaje się być wzorcowa³.

Jan Sudoł należał w tym rozumieniu do elity ruchu ludowego pokolenia Witosa, choć znalazł się w kręgu działania i dość radykalnych idei specyficznego nurtu w tym ruchu, jakim było ugrupowanie ks. Okonia. Biografia samouka Jana Sudoła jest klasycznym szlakiem startu i wchodzenia w świat polityki, spraw całego kraju polityka chłopskiego tego pokolenia. Tak wchodził w te sprawy także Witos, choć już nieco wcześniej, niż Sudoł i z innego punktu odbicia, w regionie mniejszej chłopskiej biedy. Były to czasopisma i książki wydawane przez ks. Stojałowskiego, przez Stapińskiego, doświadczenia „migracji za chlebem” (tego elementu nie ma w biografii Witosa), oraz doświadczenia tułaczki żołniersko-jenieckiej I wojny światowej. Była to z jednej strony „szkoła drukowanego słowa”, budzącego świadomość narodową i społeczną, dająca słowa i symbole dla określenia własnego i całej warstwy chłopskiej położenia społecznego oraz postulatów jego zmiany. Z drugiej strony była to szczególnie twarda „szkoła życia”, wyrzucająca najzdolniejszych i najbardziej odważnych daleko poza „wiejskie opłotki” - masowo. I to zadecydowało...

Chłopi zapragnęli mieć własnych polityków. Uwierzyli, że oni szybko zmienią sytuację, naprawią krzywdy, wyrównają nierówności, polepszą chłopską dolę. Potem się rozczarowali, bo nic takiego nie nastąpiło, ale na początku nadzieje i ich symboliczne oznaki były rozbudowane. Gdy Jan

3. W roku akad. 1994/95 na Uniwersytecie Warszawskim prowadziłem fakultatywne konserwatorium dla studentów „Trzy pokolenia elit ruchu ludowego w świetle pamiętników”. Stąd to określenie „Witosowe pokolenie”.

Sudoł wspomina swe pierwsze kroki w sali Sejmu II RP widać to wyraźnie, nawet w drobiazgach, które sobie przypomina w wieku lat 80:

„Jeszcze przed sesją spotykaliśmy się na ulicy, w knajpach a nawet wcześniej w pociągu i rozmawialiśmy o tym, kogo będziemy popierać: socjalistę Piłsudskiego czy prawicowca Ignacego Paderewskiego. Sesja rozpoczęła się o 10-tej rano. Poszedłem na nią odświętnie ubrany, w czarnym garniturze, w białej koszuli z krochmalonym sztywnym kołnierzykiem i długich butach z cholewami. Taki był wówczas zwyczaj, że chłop nosił buty z cholewami i wasy. Inteligenci nie. Krempa, stary poseł z czasów austriackich opowiadał, że jest u niego we wsi stary chłop, ślepy, który przychodząc do niego obmacywał go po nogach i namacawszy buty z cholewami mówił: „Toś mi chłop! A nie jakiś inteligent z miasta”, (s. 107).

Jan Sudoł jako polityk, poseł, parlamentarzysta, był w bardzo trudnej sytuacji, nie tylko dlatego, że w domu nie było komu pracować, gdy on politykował. Zdawał sobie sprawę z tego, że ma duże luki w przygotowaniu merytorycznym, politycznym, co go krępowało i peszyło w dyskusjach, choćby nawet tych nieoficjalnych, w pociągu, wśród kolegów. Czytamy:

„Nieraz w pociągu udawałem, że śpię, bo nie miałem wiele do powiedzenia na dany temat. Ale powoli wyrabiałem się politycznie, wiele czytałem, interesowałem się wszystkim i wciągałem się w pracę Sejmu, która coraz bardziej mi odpowiadała. Stawała się moim chlebem powszednim. A propos chleba. Wozilem go do Warszawy z domu, aby taniej kosztowało moje utrzymanie. Czasem fasowaliśmy tańszą mąkę poselską. Pensja poselska nie była stała, tak, że ledwo sam się z niej utrzymywałem. Domowi mało co pomagałem. Obowiązki posła były wielkie, pracy dużo, a korzyści materialnej prawie żadnej. Tym bardziej, że wkrótce nadeszła inflacja pieniądza”, (s. 109).

Jako poseł Sudoł czuł się świetnie wśród własnych wyborców, chciał im we wszystkim pomagać, nawet wyciągając aresztowanych za różne prawdziwe czy rzekome przewinienia chłopów z więzień czy dochodzeń sądowych. Toteż petentów miał bez liku, co go też bardzo absorbowało. Ale w grupowaniu ks. Okonia, który był mocny w gadaniu, ale słaby w działaniu, nie miał siły politycznej ani środków, niewiele mógł zrobić i znaczyć. Grupa ks. Okonia rozpadła się, Jan Sudoł przeszedł z kilkoma innymi posłami do ugrupowania Stapińskiego. Pamiętnikarz nie pisze bezpośrednio, że jedną z przyczyn tego rozpadu były prawdopodobnie wydarzenia, nazwane potem tzw. republiką tarnobrzeską (czasem nawet „tarnobrzesko-kolbuszowską”), która - oprócz społeczno-politycznego - miała też swoje podłoże narodowościowe, antyżydowskie. Nie wyczytamy tego wprost z autobiografii, ale wydaje się, że było to pierwsze doświadczenie Jana Sudoła jako polityka całej złożoności i pułapek gry oraz ideologii politycznej. Przypadek Dąbala, jednego z organizatorów, z ks. Okoniem, tych wydarzeń, ma tu duże znaczenie, choć jest opisany w nader stonowanym, oszczędnym fragmencie:

„Był moim nauczycielem, ale nie nigdy nie mówił o komunizmie, a jak się później okazało, w czasie I kadencji sejmowej zapisał się do komunistów. Był w Sejmie pierwszym jawnym komunistą. Początkowo było to publiczną tajemnicą. Na wiecach ostro występował przeciwko obszarnikom, burżujom. W czasach, gdy obaj jeździliśmy po wiecach jeszcze tak ostro ich nie atakował. Nieraz przemawiając w Sejmie tak się zapalał, że Marszałek Sejmu musiał mu zwracać uwagę. Na wiecach po wsiach wzywał chłopów do otwartego buntu przeciwko obszarnikom. W Kolbuszowej po jego wiecu urządzono nawet pogrom Żydów. Zjechała tu aż po tym incydencie Komisja Sejmowa, ale tym razem upiekło mu się i nic mu nie zrobiono. Dopiero potem za dalsze agitacje i wystąpienia komunistyczne został aresztowany i zasądzony na 6 lat więzienia. Rozprawa była w Warszawie w 1922 roku. Mnie jako jedyne go posła podał na świadka. Ze wszystkich stron atakowali mnie sędziowie, prokurator, chcąc ode mnie wyciągnąć co ja wiem o Dąbalu. Ale ja poznałem go dopiero jako posła. Jego przemówień komunistycznych na wiecach nie słyszałem, a on nigdy mi nie mówił, że jest komunistą. Jak mogłem, tak go broniłem, ale sąd miał w ręku fakty. Zeznawałem, że był dobrym człowiekiem, kolegą, no i radykalnym chłopem, a to każdemu wolno. Dostał 6 lat. Twierdzono, że wymieniono go później za arcybiskupa Cieplaka, który był w więzieniu w Rosji", (s. 111).

Drugim znamienym doświadczeniem była niewdzięczność (uległość wobec dziedzica chłopów) jego wyborców jako posła, który ich bronił, na ich prośbę zgłaszając trzy interpelacje poselskie przeciw dziedzicowi Dzikowca Błotnickiemu: w sprawie nieobsiewania przez dziedzica pola na wiosnę, w sprawie zamknięcia lasu dla chłopów oraz sprzedaży drzewa tylko za dolary i pszenicę. Błotnicki rozjuszony zmobilizował całą swą służbę i środki, wywarł presję na powołanych świadków, część przekupił, i wygrał sprawę. Pamiętnikarz wspomina gorzko, choć to rozumie:

„Sam prezes Sądu Powiatowego w Kolbuszowej powiedział mi, że na 10-ciu świadków 9-ciu pójdzie za dziedzicem, a najmniej przeciwko niemu. W rezultacie mu się upiekło i tym razem, wyszedł cało z opresji. Chłopi okazali się niewdzięczni. Jak chłopa bieda przycisnie to piszczy i narzeka, ale jak go postraszą lub mu pochlebią to zmienia się całkiem. Zresztą nic dziwnego, ponieważ we krwi chłopskiej był jeszcze wielki lęk przed dziedzicem. Chłopi nie mogli się jeszcze otrząsnąć z wielowiekowego ucisku przez pana oraz ze strachu przed nim. Oskarżać go, Pana! To się jeszcze nie zdarzyło i było czymś niepojętym. Dziedzic nie zapomniał mi tego do śmierci. Okazało się to wtedy, gdy nie byłem już posłem..." (s. 112-113).

Odpowiednio do tej niejednorodności nastrojów i dążeń chłopskich toczyły się obrady sejmowe i układał stosunek różnych ugrupowań ludowcowych do tak ważnej kwestii, jak reforma rolna. Jan Sudoł był w Komisji Rolnej, której przewodniczył Witos, i opowiadał się - zgodnie z obietnicami przedwyborczymi - za reformą bez odszkodowań. Ale w praktyce było to nie do

przeprowadzenia, bo nawet łagodna wersja reformy przeszła w Sejmie tylko jednym głosem. W opisie tej kwestii wyraźnie odczuć się daje kolejne rozczarowanie pamiętnikarza do polityki i jej praw:

„Do opracowania projektu reformy rolnej powołana została specjalna komisja. Sprawa tak długo się jednak wlokła, a była paląca szczególnie dla lewicy poselskiej. „Wyzwolenie” miało swój projekt, my tj. PSL „Lewica” - swój, a piastowcy jeszcze inny. Prawica w ogóle nie chciała słyszeć o żadnej reformie. Mówiono, że nasz projekt jest zbyt radykalny. Przewidywał odebranie obszarnikom ziemi bez odszkodowania, pozostawiając im 50 czy 100 mórg. Ziemię mieli otrzymać chłopci bezsolni i małorolni za małym wynagrodzeniem płaconym rządowi. Podobny projekt zgłaszało „Wyzwolenie”. Natomiast piastowcy poszli na kompromis i podnieśli limit do 300 mórg oraz wynagrodzenie dla obszarnik. Ponieważ piastowcy mieli przewagę więc poszliśmy za nimi i popieraliśmy ich projekt, lepszy rydz niż nic. Rej wodził W. Witos. Był lipiec 1919 roku. Na sesji zgłoszono projekt reformy rolnej. Głosowanie było imienne. Przed głosowaniem było dużo hałasu. Prawica nie chciała dopuścić do uchwalenia reformy. W czasie głosowania była już cisza jak przed burzą. Właśnie wtedy podczas obliczania głosów ukazała się równowaga sił między lewicą a prawicą. Za reformą opowiadało się: PSL „Wyzwolenie”, PSL „Lewica”, PSL „Piast”, a także Żydzi i socjaliści z PPS. Jak się okazało projekt ten przeszedł większością tylko jednego głosu. I tu dopiero wybuchła bomba. Obszarnicy, kapitaliści, cała prawica długo nie mogła się uspokoić i przeżalować przegranej. Za ten jeden głos daliby wiele. Wprawdzie, jak się później okazało, wielkiego pożytku z tej reformy nie było. Była ona korzystna jedynie dla bogatszych chłopów i oni zrobili na niej interes. A jednak wygraliśmy i pierwszy krok w tej sprawie został uczyniony”, (s. 115-116).

Rozbicie w ruchu chłopskim i właśnie na tym tle były dla Sudoła kolejnym dużym rozczarowaniem do działalności politycznej. Był on za zjednoczeniem ruchu ludowego, radził to zrobić Stapińskiemu, którego gwiazda przygasiała, co wyraźnie widział. Proponowano mu przejście do PSL „Piast”, ale nie chciał tego robić ze względu na lojalność wobec Stapińskiego. Przyplącił to nie wybraniem go do Sejmu na następną kadencję ani z kolei jeszcze na następną, także wskutek nielojalności i okłamania go przez Stapińskiego a potem innych polityków, udających przyjaciół, podstępnych. Wspomina on z goryczą te kolejne rozgrywki:

„Stojałowskiego położył Stapiński i obszarnicy, Stapińskiego - Witos, a Witosa położył na obie łopatki Piłsudski w 1926 roku, kiedy to szanowny pan premier, jak wieść niesie, musiał uciekać przed Piłsudskim przez płoty.

Witos dlatego kandydował w naszym okręgu, gdyż nic na tym nie tracił a wiele mógł zyskać. Zdobywając tu mandat mógł zgnieść a przynajmniej przytrzeć rogi działaczom tzw. Republiki Tarnobrzkiej (nazywaną tak przez Dąbala i Okonia, których radykalne hasła propagowano tu i realizowano). Witos pragnął rozbić nasze okręgi. Udało mu się te wybory wygrać.

Republika Tarnobrzewska nie w smak była szczególnie magnatom i obszarnikom. Nie było nigdy zgody wśród Polaków, a szczególnie wśród chłopstwa, czego najlepszym dowodem były rozgrywki posłów chłopskich w Sejmie. Właśnie one były przyczyną zła społecznego i niezgody narodowej", (s. 125).

Chociaż Sudoł uważał program piastowców za zbyt ugodowy, to jednak wysoko cenił Witosa, bronił go nawet wobec chłopów w Majdanie Królewskim na wiecu, gdy ten tam agitował za PSL „Piast” przed wyborami do II kadencji Sejmu RP. Mimo tego, iż Witos i jego kandydaci byli jego konkurentami w wyborach. Sam za to o mało nie został obity w zasadzce. Jan Sudoł chciał być szlachetny w polityce, co nie mogło się udać...

O wyborach kolejnej kadencji sejmiku (rozpędanego po zamachu majowym przez Piłsudskiego) o kandydatach w jego okręgu wyborczym czytamy już:

„Był to polityczny bigos: PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie”, PSL „Lewica”, Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne, stronnictwo Bryła, nawet byli stojałowszczycy. Okazało się, że z naszego powiatu żaden kandydat nie został posłem. Z całego okręgu było ze czterech z BBWR-u (...) i kilku piastowców. Ja w tym czasie skończyłem już raz na zawsze z polityką, wyborami i posłowaniem. Obmierzło mi to wszystko. W polityce trzeba było dużo kłamać, a ja nie umiałem. Gdy później głosowałem to tylko na lewicę", (s. 133).

Powrót chłopskiego posła na zaniechaną przez politykę niewielką gospodarce nie był sielanką. Tym bardziej, że nadeszły bardzo ciężkie, kryzysowe lata dla kraju i rolnictwa szczególnie. Wspomina o tym Jan Sudoł, z dystansu lat, w krótkich, pełnych wymowy, zdaniach:

„Po przewrocie majowym nastąpiły krytyczne chwile dla rolnictwa. Zeszło ono na psy. Nawet gazety amerykańskie pisały, że rolnictwo polskie upadło wraz z rządem Witosa. Rządy objęła klika wojskowo-urzędnicza (legioniści), która zbyt dobrze na rolnictwie się nie znała. Przedstawiciele chłopskich w rządzie nie było, niewielu też było chłopów w sejmie. Nikt więc nie popierał rolnictwa i nikt się za dużo tymi sprawami nie zajmował. Sta-piński, Bójko popierali teraz Piłsudskiego, a socjaliści byli w znikomej mniejszości. Na wsi źle się działo. Jedni popierali BBWR, inni byli w rozbiciu. Produkty rolnicze były bardzo tanie a podatki wysokie. Był to dla mnie ciężki okres, nawet w długi wpadłem. (...) Zadłużyłem się, a procenty od tych pożyczek były wysokie (24% rocznie) i bieda zaczęła zaglądać do domu, w końcu musiałem nawet sprzedać móg dobre pole. Pożyczyłem też u pewnej „amerykanki” 1000 dolarów, a po roku musiałem jej zawieść furę zboża za procent", (s. 134).

Kręgi doświadczeń życiowych w indywidualności osobowej pamiętnikarza

A jednak najbardziej wymownym rozdziałem tego wspomnienia jest rozdział „Moje dzieci”. Sądzę, że Jan Sudoł wróciwszy do gospodarowania i

zajmowania się tylko rodziną, zobaczył jak na dłoni dotychczasowy swój dobry i zły los. I postanowił zrobić wszystko, by od złego losu, podobnego swojemu, uchronić szóstkę dzieci. I to mu się w zasadzie udało. A pierwszą przeprawę miał z uzyskaniem pozwolenia od Komendanta WKR w Nisku dla poborowego, swego najstarszego syna, by mógł on wyjechać do Ameryki i tam zapracować na lepsze życie. Znamienne są tu przytoczone tak dokładnie *przez* 80-letniego autora wspomnień argumenty, na które, wobec sprzeciwu komendanta WKR, powołał się Jan Sudoł:

„Jestem Polakiem i zostanę nim do śmierci a ojczyznę swoją kocham. Ja także byłem w Ameryce, służyłem w wojsku austriackim, walczyłem nie o swoją sprawę, zaznałem goryczy niewoli i biedy, posłowałem, walczyłem o Polskę niezawisłą. Teraz jestem w tarapatkach, mam liczną rodzinę i do tego długi i nie mogę sobie dać rady. Chcę wysłać syna nie na zawsze, lecz na pewien okres czasu, aby zarobił i pomógł mi trochę. Później wróci i mam nadzieję, że będzie dobrym Polakiem i patriotą”, (s. 137).

Osobowość Jana Sudoła, jako człowieka, działacza ludowego i ojca rodziny jawi się w świetle tych, niedługich przecież wspomnień, bardzo wyraziście jako ponadprzeciętna. Jako indywidualność wykuta *przez* życiowe doświadczenia. Co najmniej cztery kręgi tych mocnych, dramatycznych doświadczeń poprzedziły jego politykowanie i przygotowały go do przyjęcia radykalnych poglądów ks. Okonia czy Dąbala, których do końca pamiętni-karz nie wyrzekł się, choć nie ze wszystkim się z swymi kolegami z ugrupowania zgadzał. Są to:

1. Sieroctwo, tak wczesne, że Jan Sudoł praktycznie nie miał dzieciństwa a szczególnie tak ważnej dla całego późniejszego życia wczesnej młodości we własnej rodzinie. Przypomnijmy, ojca stracił mając 10 lat, matkę, gdy miał lat 14. Sam wchodził w życie, sam uczył się pokonywania trudności. To samouctwo życiowe widać w jego indywidualności.
2. Przymusowe, wynikające z sieroctwa, parobczaństwo. Ciężkie, poniżające, trwające ponad 4 lata, najpierw u starszego brata, co niestety nie zmniejszyło parobczańskich udręk, potem nieco lżej u opiekuna pana Strauba, z którego córką w Ameryce wziął ślub i miał sześcioro dzieci, które - acz nie raz biedowały - nie musiały przeżywać tak trudnych parobczańskich i sierocych doświadczeń.
3. Bezsensowną wojnę i niewolę, najpierw syberyjską, potem znów w środkowej Rosji, aż do wybuchu rewolucji w imperium carskim i możliwości ucieczki z niewoli. Była to „ucieczka” z niewoli także Polski; wywalczona, ale i wygrana na „loterii historii”. Była to też jednocześnie szansa ucieczki z wielowiekowej niewoli stanu chłopskiego, dobiecia się w wyzwolonej Polsce tego, by nie była to już tylko Polska szlachecka, pańska, bez chłopów jako warstwy najliczniejszej i żywiącej naród.
4. Ale zanim Jan Sudoł poszedł na te bezsensowną austriacko-carską wojnę przeżył on emigrację za chlebem, która była zarazem poznaniem innych krajów, ba, innych cywilizacji, niż ta spod Majdanu Królewskie-

go z Puszczy Sandomierskiej. To rozszerzyło niesłychanie jego horyzonty, dało impuls do czytania książek i gazet, do ciekawości świata i jego urządzeń, do polityki. Do samokształcenia, bez którego nie wybił by się ani na posła ludowego, ani nie dałby sobie rady z wieloma problemami rodzinno-gospodarczymi. Wojna i kończąca ją rewolucja w Rosji tylko rozszerzyły horyzonty społeczne i polityczne myślenia i doświadczenia osobistego autora wspomnień. Uczyniły go gotowym do startu na Okoniowe i inne wiece, do kandydowania na posła chłopskiego do Sejmu zmartwychwstałej po ponad wiek trwającej niewoli Rzeczypospolitej, już nie szlacheckiej, choć też nie chłopskiej, ale ogólnonarodowej. Krąg doświadczeń z okresu posłowania analizowałem wyżej szczególnie dokładnie. Ale jednego celowo nie dopowiedziałem. Jan Sudoł jest w poglądach i wynikających z wyżej wspomnianych doświadczeń szczególnym „osobowym zwornikiem”, łączącym cechy różnych ugrupowań chłopskich, bo takowe były jego doświadczenia i przekonania. Był radykalny, ale od komunizmu czy innych radykalizmów burzących bardzo daleki i przeciwny im. Miał przeto coś istotnie wspólnego z ks. Okoniem i Dąbalem, ale miał także ze Stapińskim i Stojalowskim, którzy silnie ścierali się z konserwą galicyjską i nie tylko galicyjską, obszarniczą a czasem też klerykalną. Przy czym był człowiekiem głęboko wierzącym i działającym w duchu etyki chrześcijańskiej, nawet w polityce, co mu na dobre nie wyszło. Choć na program piastowców patrzył jako na ugodowy i dobry raczej dla bogatych chłopów, to jednak cenił wysoko Witosę jako polityka, jako premiera, jako gorącego patriotę, który przedkładał nieraz interesy narodu nad interesy warstwy chłopskiej, jeśli okazywały się doraźnie sprzeczne wzajemnie w danym momencie historycznym.

Skąd ta synteza w jednej osobie? Myślę, że z życia, jego przebiegu, jego doświadczeń, jego dążeń i zasad moralnych. W tym sensie Jan Sudoł jako reprezentant pokolenia Witosowego działaczy ruchu ludowego w swym małym, późno podyktowanym wnuczkowi pamiętniku, powiedział więcej o tym pokoleniu, niż niejeden czołowy jego reprezentant, z Witosem włącznie. A fakt, że to podyktował wnukowi, też ma swoją symboliczną wymowę...

Warszawa, październik 1995r.

Historia podziemia konspiracyjnego Armii Krajowej Obwód Kolbuszowa, kryptonim „Kefir”

Od Wydawcy

Łukasz Godlewski jest uczniem Zespołu Szkół Rolniczych w Weryni. Interesuje się historią najnowszą naszego regionu. Niniejsze opracowanie jest pokłosiem VIII edycji Turnieju Wiedzy Historycznej o Regionie, zorganizowanego przez Towarzystwo Kultury, Muzeum Kultury Ludowej oraz Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Kolbuszowej. Zdobyło pierwsze miejsce.

Komisja Konkursowa mając na względzie propagowanie wiedzy historycznej wśród młodzieży szkolnej i doceniając wysiłek włożony przez autora w kompletowanie i opracowanie materiałów na temat działalności Armii Krajowej na terenie Kolbuszowszczyzny, zarekomendowała ją do publikacji w „Roczniku Kolbuszowskim” Towarzystwa Kultury im. J.M. Goslara w Kolbuszowej.

*Pracę tę poświęcam moim dziadkom **Krystynie i Mieczysławowi Godlewskim**, żołnierzom AK, Obwód Kolbuszowa, dzięki którym ta praca powstała.*

Powiat kolbuszowski położony w południowo-wschodniej Polsce na skraju Puszczy Sandomierskiej, mający powierzchnię 873,3 km² i liczący 69565 ludności, w chwili wybuchu II wojny światowej był powiatem biednym, typowo rolniczym.

Dwa miasta Kolbuszowa i Sokołów Małopolski, zamieszkiwało tylko 6700 mieszkańców, co stanowiło zaledwie 10% mieszkańców całego powiatu. Samo miasto powiatowe w 1939 roku liczyło ok. 3000 mieszkańców, a w tym 50% ludności pochodzenia żydowskiego¹.

W 1938 roku, kiedy Rząd RP rozpoczął intensywną rozbudowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, mieszkańcy powiatu mogli liczyć na poprawę swego bytu. Wybuch II wojny światowej przekreślił jednak ich nadzieje.

Już 9 września 1939 r., miasto Kolbuszowa stało się miejscem jednej z większych bitew tej wojny, w której tak Wojsko Polskie, miasto jak i ludność cywilna poniosły duże straty.

1. Dane odnośnie powiatu Kolbuszowa - opracowanie rok 1938 przez pracownika starostwa St. Januszewskiego - dok. w Muzeum kolbuszowskim, póź. nr 335.

W czasie trwania tej bitwy, jeden z oficerów czwartego batalionu fortecznego Armii Południe, por. Antoni Drozdowski, będąc odpowiedzialnym za pułkową kasę, wraz z trzema innymi oficerami, zakopał ją w stajni plebani kolbuszowskiej, ratując w ten sposób przed wrogiem. Tajemnicę tę przekazał ks. dziekanowi Dunajeckiemu, będącemu w tym czasie proboszczem kolbuszowskim, lecz nie wskazując mu miejsca w którym ukryto pieniądze i część broni. Por. Drozdowski powiedział również ks. Dunajeckiemu, że jak tylko będzie to możliwe, to zgłosi się osobiście z kolegami po te pieniądze, które zostaną zużyte na cele konspiracyjne. W 1939 roku Rząd Polski zdawał sobie sprawę, że wojna będzie nieunikniona i wtedy już w wojsku zaczęto szkolić jednostki wydzielone, a szczególnie przeszkolono oficerów do prowadzenia walki dywersyjnej przeciw okupantowi.

Los zrzucił, że por. Drozdowski został ranny w bitwie o Kolbuszowę i dostał się do niewoli niemieckiej, leżąc przez pewien czas w szpitalu polowym w Kolbuszowej. Jego narzeczona i rodzina czyniły usilne starania, aby go wydostać z niewoli, co w końcu udało się. Już w listopadzie, po wyleczeniu ran, por. Drozdowski wraz z trzema kolegami zgłosił się do ks. Dunajeckiego, ale okazało się, że pieniądze zginęły a pozostała tylko zakopana broń. Mimo tego niepowodzenia już wtedy rozpoczęto wstępne rozmowy na temat budowy struktur konspiracyjnych. Jeszcze w grudniu 1939 r. na plebanii kolbuszowskiej odbyły się dwa takie spotkania, które były inspirowane przez ks. Dunajeckiego, który był szczególnie zaangażowany uczuciowo i organizacyjnie w pracę konspiracyjną. W okresie całej okupacji niemieckiej zrobił wiele dobrego dla Polski i ludzi. Ktokolwiek zwrócił się do niego o pomoc, zawsze jej udzielił, nigdy nikomu nie odmawiając. Plebania kolbuszowska do końca okupacji była zawsze miejscem spotkań ludzi podziemia Polski walczącej z okupantem².

W nowym 1940 roku, praca konspiracyjna zaczęła się krystalizować w pow. kolbuszowskim. Pradziadek mój, legionista z 1914 roku, był również zaangażowany przez ks. Dunajeckiego do tej pracy.

W tym czasie istniał już Inspektorat ZWZ w Rzeszowie i Mielcu. Oba te Inspektoraty miały swoje wpływy na powstanie struktur konspiracyjnych na terenie pow. kolbuszowskiego. I tak z inicjatywy Insp. Mielec zorganizowano grupę inicjatywną ZWZ w skład której wchodził: Franciszek Ingram, Zbigniew i Oktaw Dobrowolscy, Adam Ozimek, Zdzisław Zach i mój pradziadek Stanisław Godlewski. Dobrowolscy wciągnęli do konspiracji Jerzego i Witolda Tabeau oraz Franciszka Bielenia z Weryni.

Druga grupa ZWZ była organizowana przez Insp. Rzeszów, której inspiratorem był kap. WP Władysław Wiśniewski, komendant Związku Strzeleckiego w Kolbuszowej. W jej skład wchodził: Jan Augustyn z Kolbuszowej Górnej, Józef Batory i Wojciech Maciąg z Weryni, Stefan Dec, Stanisław Jedyński, Stanisław Żywiec i Jan Kiwak. W/w byli żołnierzami WP,

2. Wywiad z Aleksandrą Drozdowską, żoną por. Drozdowskiego, zam. w Krakowie, rok 1996.

biorącymi udział w kampanii wrześniowej, w stopniach oficerów i podoficerów.

Te dwie grupy współpracowały ze sobą, organizując w terenie podstawowe komórki konspiracyjne. Miejscem spotkań obu grup była plebania kolbuszowska. Tu wymieniano między sobą tajną prasę.

Powiat kolbuszowski w czasie okupacji niemieckiej znalazł się w szczególnie niekorzystnej sytuacji odnośnie prowadzenia pracy konspiracyjnej. Od wschodu, północy i zachodu, został otoczony poligonami wojskowymi, na których stacjonowały wojska niemieckie. W 1942 roku w sąsiednim pow. dębickim powstał poligon doświadczalny pocisków VI i V2, który był szczególnie strzeżony. Na obrzeżach tych poligonów w miejscowościach takich jak Górno, Ranizów, Lipnica, Wilcza Wola, Dzikowiec, Nowa Wieś utworzono gospodarstwa niemieckie. Ludność została wysiedlona i poruszanie się po tych terenach bez posiadania odpowiedniej przepustki było niemożliwe. W samej Kolbuszowej były silne posterunki żandarmerii i SS. W tych warunkach tworzenie konspiracji wymagało dużej ostrożności i przemyślenia każdej najmniejszej akcji, gdyż wpadka mogła pociągnąć za sobą duże ofiary.

Właśnie w listopadzie 1940 roku nastąpiła wielka wsypa i to przez nieuwagę. Jak doszło do tego tragicznego wypadku, który spowodował śmierć wielu ludzi?

W domu pani Dudzińskiej przy ul. Sędziszowskiej, mieszkała daleka krewna rodziny Tabeau, która uciekła ze Wschodu po zajęciu tych ziem przez Sowietów. Drugą część domu zajmowała żandarmeria niemiecka. Jeden z żandarmów sympatyzował z tą młodą osobą i chodził często do niej. Bywał on również w domu Tabeau, gdzie często spotykali się członkowie ZWZ, wymieniając tajne gazetki. Pewnego dnia ów Niemiec będąc w tym domu, zauważył leżącą gazetkę i natychmiast ją wziął. Powiadomił o tym gestapo, no i tak się zaczęło. Wcześniej przed tym faktem aresztowano Adama Ozimka, członka organizacji. Pozostali jakoś nie zastanowili się, że aresztowany może zdradzić pod wpływem tortur.

W dniu 4-go listopada 1940 r. rano aresztowano Dobrowolskich. Rodzina Tabeau zdążyła się chwilowo ukryć, ale kilka dni potem aresztowano Witolda Tabeau, zaś 11 listopada - Stefana Deca. Stanisław Jedynacki zdołał uciec zaraz po aresztowaniu Dobrowolskich, w swoje rodzinne strony do Przeworska. Po kilku tygodniach powrócił do swej żony i w dniu 15-go lutego 1941 r. został i on aresztowany. Po bardzo ciężkim śledztwie wywieziono ich do obozów koncentracyjnych, skąd już nigdy nie powrócili.

Aresztowania te poważnie nadwerzężyły szeregi kolbuszowskiego ZWZ. Okupant jednak nie poprzestał na tym. Nastąpiły dalsze aresztowania, ofiarą padli też ludzie nie związani z konspiracją. Niemcy wywieźli do obozów zagłady ponad 60 osób, spośród których 32 osobom udało się powrócić do domów.

Po aresztowaniach, które miały miejsce w latach 1940 - 41 pozostali na

wolności członkowie ZWZ nie opuścili rąk. Dowództwo Obwodu doszło do wniosku, że najbezpieczniej będzie prowadzić konspirację zaraz pod nosem policji niemieckiej. Poza plebanią, miejscem spotkań, szkoleń i wszelkiej pracy konspiracyjnej stało się zaplecze restauracji p. Zdzisława Zacha.

Do restauracji tej uczęszczali różni ludzie, ale także i Niemcy, których biura mieściły się w kamienicy Orgia (dzisiejsza restauracja „Lasowiak”). Było to za ścianą kamienicy p. Zacha. Gości obsługiwał zawsze grzeczny p. Zach, zaś jego matka, mówiąca dobrze po niemiecku, przyjmowała w osobnym pokoju, żandarmów niemieckich, często serwując im smaczne kąski wieprzowiny, zakrapiane sówicie wódką. W czasie tej niebezpiecznej "zabawy", starsza p. Zachowa, dowiadywała się od pijanych Niemców różnych rzeczy, które często bardzo przydawały się organizacji. Z tego dziwnego układu obie strony były bardzo zadowolone³.

Jak rozdziła się konspiracja na terenie Polski i naszego powiatu kolbuszowskiego?

Pierwsze struktury konspiracyjne na terenie Polski, zajętej przez okupanta niemieckiego powstały już we wrześniu 1939 roku.

27 września 1939 roku, w przeddzień kapitulacji Warszawy, została powołana do życia, przez gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza, tajna organizacja wojskowa pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski (SZP). Już w listopadzie 1939 r. rozkazem gen. Kazimierza Sikorskiego, zmieniono jej nazwę na Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Nazwa ta dotrwała do lutego 1942 r. W dniu 14 lutego 1942 roku rozkazem gen. Sosnkowskiego zmieniono tę nazwę na Armia Krajowa (AK), która była największą podziemną armią świata w II wojnie, liczącą w 1944 roku ponad 300 tys. żołnierzy⁴.

Jak została podzielona pod względem wojskowym i administracyjnym II-ga podziemna Rzeczpospolita Polska, walcząca z okupantem niemieckim, obrazuje załączona mapka. Podział ten odpowiadał podziałowi administracyjnemu sprzed II wojny światowej. Okręgi to odpowiednik województw, inspektoraty - odpowiednik powiatów, obwody - to były mniejsze powiaty i placówka - odpowiednik gminy.

Powstanie struktur konspiracyjnych na terenie naszego powiatu, który był obwodem, nie było łatwe, wymagało dużej ostrożności, należało dobierać ludzi pewnych, co uprzednio należało sprawdzić. Przede wszystkim oparto się na wojskowych, którzy z kolei dobierali sobie ludzi do swoich drużyn czy oddziałów. Ruch oporu wobec okupanta był powszechny, masowy i samorzutny. Różne organizacje młodzieżowe, szczególnie harcerze, zgłaszały się spontanicznie.

Zasadniczo w pow. kolbuszowskim do września 1940 r. ruch oporu był ciągle w stadium organizowania się. Powiat Kolbuszowa stał się Obwodem

3. Wywiad przeprowadzony z Leokadią Jedynacką-Zachowa i jej mężem Z. Zachem.

4. „Historia AK”, Zeszyty Historyczne Insp. Rzeszów, wydane przez SZZAK Okręg Rzeszów 1989-1997.

ZWZ o kryptonimie „Kefir” dopiero we wrześniu 1940, należąc początkowo do Inspektoratu Mielec krypt. „Nowela” i został podzielony na 8 placówek:

1. Placówka Sokołów miasto krypt. „Sosna I”, d-ca Franciszek Tupaj ps. „Kalina”.
2. Placówka Sokołów wieś krypt. „Sosna II”, d-ca Józef Guzenda ps. „Pszczoła”.
3. Placówka Ranizów krypt. „Rabuś”, d-ca por. Henryk Noga ps. „Żbik”, „Wilkołak I”, jego zastępca ppor. Tadeusz Noga ps. „Wilkołak II”.
4. Placówka Kolbuszowa Dolna krypt. „Dolina”, d-ca por. Wojciech Maciąg ps. „Znicz”.
5. Placówka Kolbuszowa Górna krypt. „Góra”, d-ca por. Tadeusz Łykus ps. „Sokół”.
6. Placówka Cmolas krypt. „Czeremcha”, d-ca por. Józef Micek ps. „Gustaw”.
7. Placówka Majdan Królewski krypt. „Magnus”, d-ca por. Władysław Wiśniowski ps. „Chruściel”.
8. Placówka Dzikowiec na terenie której działały dwa ugrupowania konspiracyjne Armii Krajowej, dowodzone przez kierownika szkoły pana Kościółka i Bataliony Chłopskie, d-ca por. Franciszek Bieleń z Weryni ps. „Wóz”. BCh w sile batalionu liczyło około 150 ludzi, i ściśle współpracowało z AK.

Pierwszym komendantem Obwodu Kolbuszowa był Władysław Wiśniowski ps. „Chruściel”, oficer WP w kampanii wrześniowej, nauczyciel, komendant Związku Strzeleckiego w Kolbuszowej. Po aresztowaniach, które miały miejsce na przełomie 1940-41, aby uniknąć dekonspiracji, Władysław Wiśniowski został przeniesiony do Rzeszowa.

Drugim komendantem Obwodu został mianowany kpt. Jan Wiśniewski ps. „Osa”. Było to jego przybrane nazwisko. Został fikcyjnie zatrudniony w majątku hrabiego Tyszkiewicza w Weryni, pełniąc funkcję komendanta Obwodu do lipca 1942, kiedy to znowu nastąpiła zmiana komendanta Obwodu. Od lipca 1942 komendantem został mianowany por. Józef Rządcki o przybranym nazwisku Kordyszewski ps. „Boryna” z zawodu nauczyciel, pracował w Kolbuszowej przy regulacji rzeki Nil.

Skład osobowy dowództwa Obwodu Kolbuszowa kryptonim „Kefir”:

- Józef Rządcki ps. „Boryna”, „Konar”, występował pod nazwiskiem Kordyszewski, kapitan, z wykształcenia nauczyciel.
- Władysław Nazimek, porucznik, ps. „Drzazga”, z-ca d-cy, oficer wywiadu.
- Ludomir Frąckiewicz, porucznik, ps. „Mnich”, z-ca d-cy.
- Józef Batory, porucznik, adiutant komendanta, ps. „Argus”, „Orkan”, odpowiedzialny za łączność. W 1944 roku po rozbiciu przez NKWD struktur AK, komendant Obwodu (zamordowany przez UB w 1951 r. w Warszawie).
- Czesław Cieślik, porucznik, ps. „Agawa”, oficer szkoleniowy.
- Romuald Hailman, porucznik, ps. „Piotr”, oficer dywersji, d-ca oddz.

- „Huragan”.
- Tadeusz Rożek, podoficer, ps. „Sawa”, z-ca „Piotra”, pluton „Huragan”.
 - Michał Mokrzycki, porucznik ps. „Bartnik”, kier. biura propagandy i informacji.
 - Stanisław Kądzielą, ppor., ps. „Lech”, saper, szkoleniowiec dywersji.
 - Kazimierz Weryński, oficer, ps. „Lupus”, odpowiedzialny za kolportaż prasy.
 - Władysław Braja, ps. „Irys”, kier. obsługi radiostacji i nasłuchu, wykonawca planów sytuacyjnych różnych akcji.
 - Leszek Popiel, ppor., ps. „Sulima”, d-ca oddz. dywersyjnego na Majdańszczyźnie w czasie akcji „Burza”.
 - Józef Ziemiański, ppor., ps. „Maczuga”, oficer uzbrojenia i wywiadu.
 - Władysław Wąsowicz, porucznik, ps. „Góral”, ref. bezpieczeństwa.
 - Franciszek Bieleń, porucznik, ps. „Wóz”, d-ca Batalionów Chłopskich, ściśle współpracujący z AK.
 - Juliusz Własnowolski, lekarz naczelny, ps. „Trzaska”, jego z-ca lekarz Stefan Siemiątkowski.
 - Natalia Babko ps. „Frانيا”, nauczycielka, komendantka Wojskowej Służby Kobiet.
 - Jadwiga Laurentowicz, prowadziła sklep papierniczy, dostarczała dla organizacji materiały papiernicze, z-ca komendantki WSK.
 - Aleksandra Niezgoda ps. „Lusia”, komendantka sekcji łączniczek.
 - Stefania Januszewska ps. „Krystyna”, kier. sekcji zaopatrzenia szpitali.
 - Zofia Januszewska ps. „Kamelia”, komendantka sekcji sanitariuszek.
 - Władysław Kisiel ps. „Kempa”, intendent.
 - Hr. Jerzy Tyszkiewicz, rotmistrz kawalerii z czasów I wojny światowej, ps. „Koral”, był delegatem Rządu na Obwód Kolbuszowa.
 - Żyła Jakub, porucznik, ps. „Nowina”, oficer dywersji.
 - Ks. dr Władysław Smoleń ps. „Tyłka”, „Szumilas”, kapelan podchorąży, był przywódcą duchownym AK. Przez cały okres okupacji, będąc żołnierzem AK był bardzo aktywny. Żadna narada sztabu Obwodu nie odbywała się bez jego uczestnictwa. Cieszył się dużym autorytetem wśród braci żołnierskiej i młodzieży.

Niezależnie od w/w osób w skład dowództwa Obwodu wchodziłi poszczególni d-cy placówek. Na terenie miasta Kolbuszowa i w najbliższym jego otoczeniu, zostały utworzone punkty kontaktowe, w których przekazywano i odbierano za pomocą łączników tajną pocztę, rozkazy, broń, amunicję i inne rzeczy związane z konspiracją. Punkty kontaktowe były również miejscem przerzutu ludzi związanych z podziemiem, ale to odbywało się raczej rzadko.

Punkty kontaktowe to miejsca, gdzie zawsze przemieszczało się wielu ludzi w ciągu dnia. Były to m.in.:

- Warsztat p. Leona Zielińskiego, gdzie naprawiano rowery, maszyny do szycia oraz sprzęt gospodarstwa domowego. Tu co wtorek, i jeżeli za-

chodziła potrzeba, to w każdy dzień tygodnia przyjeżdżali łącznicy z poszczególnych placówek, pozostawiając rowery, a w nich pocztę. Pan Zieliński brał je niby to do naprawy, dołączał nową pocztę, najczęściej chowając ją do kierownicy lub rury siedzeniowej, zaś pocztę otrzymaną szyfrował razem z Mieczysławem Godlewskim, który następnie prznosił ją do Kom. Obwodu⁵. Pan Leon ps. „Wyspa” naprawiał również wszelkiego rodzaju broń dla organizacji. Po wojnie więzień łagrów ZSRR Borowicze.

- Restauracja p. Zdzisława Zacha była też idealnym miejscem na punkt kontaktowy, gdzie przemieszczało się wielu różnych ludzi, a przede wszystkim Niemców, którzy byli niewyczerpanym źródłem wiadomości.
- Leśniczówka Lenartów: p. Wojciech Lenart ps. „Gaj”, synowie, Stanisław ps. „Jawor”, Jan ps. „Ryś”, córki - Stefania ps. „Jodła”, Eugenia ps. „Brzoza”, żona p. Wojciecha, należała również do konspiracji ps. „Sarna”.

Pan Wojciech Lenart pracował u hr. Tyszkiewicza jako gajowy. Leśniczówka nadawała się idealnie dla celów konspiracji. Położona na skraju lasu, z dala od innych zabudowań, była miejscem spotkań całych grup żołnierzy AK, którzy tu odbywali szkolenia, ostre strzelanie, tu była przechowywana broń, również ze zrzutów, tu składali przysięgę nowo przyjęci akowcy. Nic dziwnego, że po wejściu Sowietów i po utworzeniu się UB, komuniści w bestialski sposób zemścili się na rodzinie Lenartów za ich poświęcenie dla sprawy polskiej. Zamordowano ojca i dwóch synów w niewiadomych do dnia dzisiejszego okolicznościach. Leśniczówka Lenartów była właściwie kolebką konspiracji Obwodu kolbuszowskiego. W marcu 1940 r. zgłosił się do Lenartów oficer legitymujący się legitymacją oficerską w st. kapitana, podając ps. „Robert”, który nawiązał z Lenartami współpracę konspiracyjną, przywożąc ze sobą instrukcje i tajne gazetki „Odwet”.

- Czwartym punktem kontaktowym było gospodarstwo Batorych. Prowadził je Stefan Batory, brat por. Józefa Batorego, który został zamordowany przez UB w 1951 roku za przynależność do WiN, Franciszka Batorego również aktywnego czł. WiN-u i Augusta Batorego, który zginął w czasie „Akcji Burza” w niewyjaśnionych do chwili obecnej okolicznościach. Siostry Stefana były również zaangażowane w pracy konspiracyjnej. Tu również składowano broń, spotykano się i odbywały się tu różnego rodzaju szkolenia.

W wypadkach szczególnego zagrożenia, gdy zachodziła duża możliwość dekonspiracji, tworzone tak zwane skrytki kontaktowe, gdzie w wyznaczonym dniu i czasie pozostawiano tajną pocztę a ktoś inny ją odbierał. Miejsce i sposób kontaktów często zmieniano, szczególnie wtedy, gdy przekazywanie

5. Mieczysław Godlewski, Wspomnienia uczestnika akcji "Burza", "Przegląd Kolbuszowski", 1994, nr 31, s. 3, nr 33, s. 4.

poczty odbywało się na wolnym powietrzu (np. ławka w parku, budka telefoniczna, restauracja, itd.).

Przekazywanie tajnej poczty wykonywali łącznicy . Przeważnie byli to ludzie młodzi obu płci. Musieli to być ludzie szczególnie zaufani, których obowiązkiem było wykonanie zadania ściśle z rozkazem, a nieraz w sytuacji szczególnie niebezpiecznej, musieli zachować spokój i opanowanie, gdyż wpadka powodowała nieobliczalne w skutkach następstwa dla całej organizacji. Każda najmniejsza komórka czy oddział, placówka, komenda obwodu, posiadały swoich łączników.

Obwód Kolbuszowa ze względu na szczególnie trudne położenie odnośnie prowadzenia konspiracji (bliskość poligonów niemieckich) był narażony na wpadki. Mimo tych trudności, po zmianie na stanowisku komendanta Obwodu, gdy stanowisko to od lipca 1942 r. objął kpt. Józef Rządcki, ps. „Boryna”, „Konar” (przybrane nazwisko Kordyszewski), organizowanie struktur podziemia było bardzo intensywne.

Bardzo ważną rolę w konspiracji w poszczególnych placówkach spełniały plebanie. Były one miejscem spotkań, szkoleń:

- w Sokołowie - ks. Alfons Chmielowiec ps. „Katana”, ks. Józef Pelc ps. „Juhas”,
- w Górnicy - ks. Dziadek,
- w Mazurach - ks. Stanisław Bąk ps. „Wicek”,
- w Dzikowcu - ks. Jan Puzio,
- w Cmolasie - ks. Stanisław Stąsiek,
- w Majdanie Królewskim - ks. Stępień i wikary Rękas.

Jak już zaznaczyłem, plebania w Kolbuszowej, gdzie proboszczem był ks. kanonik Dunajecki, była ostoją konspiracji od chwili jej zawiązania do momentu rozbitcia ruchu wolnościowego przez rodzimych komunistów. Ks. Dunajecki niósł pomoc każdemu kto jej potrzebował⁶.

Jako przykład przedstawiam historię jednej rodziny żydowskiej⁷.

Jednym z najbogatszych Żydów w Kolbuszowej, był niejaki Izaak Salechutz. Z rodziny tej zdołało się uratować przed holokaustem tylko dwu jego synów. Naftali, który obecnie jest w Ameryce i nazywa się Norman Salitsitz opisuje swoje tragiczne chwile jakie przeżył w czasie okupacji niemieckiej, w jednej ze swoich książek napisanych po wojnie.

W tejsze książce również bardzo negatywnie wyraża się o Polakach, obarczając ich wszelkim złem jakie spadło na naród żydowski w czasie okupacji niemieckiej, co ja z kolei uważam za bardzo niesprawiedliwe. W swoim liście, który napisał do mojej babci w 1996 roku, wyraża się bardzo dodatnio tylko o dwu osobach z terenu Kolbuszowej. W 1943 roku, będąc skrajnie wyczerpanym, tropiony przez okupanta, pewnej nocy udało mu

6. Wywiady przeprowadzone z: St. Kądziłą, Wł. Kisielem, N. Babko, St. Z. Januszewskim, J. Żyłą.

7. Z listu Normana Saltsitza pisanego do mojej babci K. Godlewskiej.

się dostać na plebanię kolbuszowską do ks. Dunajckiego. Po przedstawieniu swej sytuacji ks. Dunajcki pomógł mu.

Tu muszę się cofnąć do lat 30-tych.

Naftali chodził do szkoły powszechnej w Kolbuszowej do jednej klasy z Tadeuszem Jadachem zamieszkałym w Weryni. Obaj byli z jednego roku i miesiąca i jak twierdzi Naftali byli bardzo podobni do siebie. Tadeusz Jadach po ukończeniu szkoły, wstąpił do szkoły wojskowej małoletnich w Nisku i w czasie kampanii wrześniowej 39-go roku, zginął walcząc jako żołnierz. Ks. Dunajcki znał ten wypadek, i chcąc ratować życie ludzkie, wydał Naftalemu metrykę urodzenia na nazwisko Tadeusz Jadach s. Michała ur. w Weryni. W dodatku widząc, że młody Żyd jest bez butów, dał mu swoje i to ostatnie, nakarmił go, zaopatrzył w żywność i pobłogosławił na drogę. O pozostawieniu go na plebanii nie było mowy, gdyż przemieszczało się tu wielu ludzi. Naftali zdawał sobie z tego sprawę. Od tej chwili młodemu Żydowi było łatwiej poruszać się i ukrywać, mając polską metrykę urodzenia. Metryką tą posługiwał się bardzo umiejętnie aż do zakończenia wojny, co zapewne pomogło mu uratować życie. Tenże Naftali, obecnie Norman Salsitz opisuje również, że w czasie okupacji niemieckiej, kilkanaście razy w nocy około godz. 12-tej, gdy na poczcie niemieckiej, pełniła dyżury w centrali telefonicznej pani Jadwiga Burkiewicz (obecnie Bielutowa), podchodził pod okno budynku poczty, dyskretnie pukając w umówiony sposób, p.Jadwiga wpuszczała go do środka i łączyła telefonicznie z pewną Żydówką w Rzeszowie, pracującą poza gettem, skąd otrzymywał potrzebne mu informacje. Fakt ten potwierdza w liście sam Norman Salsitz, pisząc, że nigdy tego nie zapomni i zawsze będzie pamiętał, ile dobrego od niej doznał. Dziś po tylu latach można o tych sprawach pisać otwarcie. Dziś również ktoś może powiedzieć, że przecież to żadne bohaterstwo. Ale ten ktoś gdyby wiedział, co groziło za to w czasie okupacji niemieckiej, to na pewno nie odważyłby się na taki szaleńczy krok. Zgodnie z prawem okupanta niemieckiego było to dobrowolne wydanie wyroku śmierci na samego siebie, a nawet na całą najbliższą rodzinę. Właśnie poczty a szczególnie centrale telefoniczne, obsługiwane przez Polki, były niewyczerpanym źródłem ważnych wiadomości dla konspiracji, gdzie uzyskiwano je z podsłuchu rozmów niemieckich. Było to szalenie niebezpieczna praca ale bardzo potrzebna. Komenda Obwodu zdawała sobie dokładnie z tego sprawę i już na początku 1943 r. wszystkie centrale telefoniczne zostały opanowane przez członków konspiracji. W samym mieście Kolbuszowa pracownikami poczty byli Polacy, kierownikiem poczty był Stanisław Olkusz a kierownikiem nadzoru teletechnicznego Niemiec, Peping. W centrali telefonicznej umieszczono dwie osoby: Jadwigę Burkiewicz ps. „Kropka” (obecnie Bielutowa) i Krystynę Mytych ps. „Kalina” (obecnie Godlewska - moja babcia). Oprócz tych dwóch osób, z-ca kier. nadzoru, Stanisław Frankowski należał również do tego zespołu. Na poczcie w

Widelce - Katarzyna Tęcza, obecnie Żarecka, w Cmolasie - Stanisława Sochacka, w Dzikowcu - Helena Kościółkowa, w Raniżowie - Krajewska.

Komenda poszła jeszcze dalej, aby mieć dokładny i pełny przegląd sytuacji na świecie, a szczególnie w Obwodzie. W gestapo kolbuszowskim pracował niejaki Szender, Czech sudecki z pochodzenia, który nie bardzo kochał Niemców. On to właśnie był również źródłem różnych wiadomości, które w wielu wypadkach pomagały zapobiec aresztowaniom, łapanikom itp. sprawom. Ta gra była bardzo niebezpieczna, ale wartała bardzo dużo. Praca konspiracyjna w większości wypadków polegała właśnie na ciągłym zbieraniu wiadomości i danych o nieprzyjacielu, ciągłym czuwaniu aby nieporządni ludzie nie przemknęli w szeregi konspiracji. Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że ludzie podziemia byli ciągle narażeni na utratę życia, ale mimo tego największego zagrożenia, wypełniali swoje zadania bez zastrzeżeń.

Pod koniec 1943 roku zasadniczo zakończono organizacyjną budowę struktur konspiracyjnych Obwodu Kolbuszowa. Już wtedy zdawano sobie sprawę, że Niemcy przegrają wojnę.

Według stanu na koniec I-go kwartału 1944 r., Obwód liczył 1635 żołnierzy wraz z kadrą oficerską (wszyscy ci, co złożyli przysięgę), znajdujących się w 24-ech plutonach pełnych i 14-tu szkieletowych. W liczbie tej mieściły się: oddziały dywersyjne, specjalne wywiadu i informacji, służby sanitarne, duszpasterskie, Wojskowa Służba Kobiet (WSK), propagandowe, kolportażowe i inne. Już pod koniec 1943 roku, oddziały dywersyjne „Kedywu” liczyły 74 żołnierzy w 17-tu oddziałach. Byli to oficerowie, podoficerowie i żołnierze WP z kampanii wrześniowej 1939 roku. Powierzano im trudne i odpowiedzialne zadania do wykonania. Liczba żołnierzy w czasie „Akcji Burza” powiększyła się prawie dwukrotnie, kiedy wielu młodych ludzi wstępowało masowo do AK⁸.

Dowództwo Obwodu „Kefir” miało jeszcze jedno bardzo ważne zadanie do wykonania⁹.

W sąsiednim Obwodzie Dębica kr. „Deser”, Niemcy wybudowali w bardzo szybkim tempie, wśród lasów Pustkowa i Bliżny, wyrzutnię rakiet VI i V2. Była to ta nowa, groźna broń, o której mówił Hitler, a która miała zniszczyć Anglię i przechylić losy wojny na korzyść Niemców. Przy budowie tej wyrzutni w Bliźnie pracowało setki więźniów obozu w Pustkowie. Więźniowie ci często byli likwidowani, gdyż Niemcy obawiali się, że wywiad polski może się coś dowiedzieć. Jednak poza placem budowy samej wyrzutni, przy karczowaniu lasu, budowie dróg dojazdowych pracowali również robotnicy polscy, mieszkający w Niwiskach i innych wsiach, przylegających do poligonu.

W leśnictwie Niwiska, na stanowisku leśniczego w czasie okupacji nie-

8. „Zeszyty Historyczne” Insp. Rzeszów.

9. Zeznania pana J. Świdra i mojego dziadka M. Godlewskiego.

mieckiej, pracował Henryk Augustynowicz, zaś jego brat Józef pracował w Kolbuszowej w spółdzielni „Pług”.

Pod koniec 1943 roku, Niemcy zaczęli wystrzeliwać próbne pociski tych rakiet. Wiele z nich spadało w lasach i na polach grn. Niwiska, powodując wiele zniszczeń. Wybuchające rakiety niszczyły całe gospodarstwa, a u ludzi powodowały krwotoki i bóle głowy.

Naczelne dowództwo AK otrzymało rozkaz rozpracowania wyrzutni rakiet. Koalicja antyhitlerowska i Rząd na emigracji zdawali sobie doskonale sprawę, że próby Niemców z nową bronią raketową mogą zakończyć się powodzeniem, co mogłoby zmienić losy II wojny światowej.

Na terenie Obwodów Kolbuszowa i Dębica przystąpiono szybko do organizowania siatki wywiadowczej. Do akcji tej zostały zwerbowane organizacje AK i BCh. Kryptonimy tych akcji, które znam to „Trzeci Most” i „Bór”. Jednakże najbardziej niebezpieczną robotę musieli wykonywać ludzie, którzy pracowali na terenie poligonu w Bliźnie. Mieli oni specjalne przepustki upoważniające ich do przebywania na terenie wysiedlonym, tam pracowali i mogli dostarczyć części z rakiet, które wybuchły na tym terenie.

Dowództwo Obwodu AK wspólnie z dowództwem BCh ustaliło plan działania. Odpowiedzialnym za zorganizowanie siatki, która miała przekazywać wszelkie wiadomości o latających raketach VI i V2, oraz zbieraniu części tych rakiet, był leśniczy Henryk Augustynowicz, który z kolei miał przekazywać je swemu bratu Józefowi do Kolbuszowej. Dostarczaniem wiadomości i części rakiet zajmowali się pracujący na terenie poligonu pracownicy leśni należący do AK i BCh. Kapral Zygmunt Jemioło wspominał o tej bardzo niebezpiecznej pracy. Zlecił on Piotrowi Klukowi, mieszkającemu wtedy w Niwiskach, obserwacje rejonu Blizny, a w razie upadku i wybuchu rakiety, zbieranie po lesie części i dostarczanie ich leśniczemu Augustynowiczowi. Zbieraniem tych części zajmowali się Piotr Kluk, Michał Kasza, Józef Świder i inni. J. Świder na wiosnę 1944 r. dostarczył H. Augustynowiczowi plan rozmieszczenia obiektów na terenie Blizny, który z kolei dostarczono natychmiast do Kom. Obwodu AK Kolbuszowa.

Zbieranie części po wybuchłej rakiecie było bardzo ryzykowne, trzeba było robić to bardzo szybko, aby uprzedzić Niemców, którzy zabezpieczali teren wybuchu i dokładnie wszystko co zostało z rakiety, zbierali. Znalezione części przekazywano natychmiast do Kolbuszowej, skąd specjalna grupa AK przewoziła je do Tarnowa lub na Lubelszczyznę, a następnie dostarczano samolotem do Anglii.

Dziadek mój opowiadał mi jak z p. Józefem Augustynowiczem, na strychu jego domu, segregowali te części. Należało to robić bardzo ostrożnie, gdyż przy większym nacisku, szczególnie na śrubki, wybuchły, raniąc nieraz groźnie.

Nad rozpracowaniem tajemnicy rakiet V2 pracowano również na terenie placówki AK Majdan Królewski. Jeden z żołnierzy AK, Aleksander

Gella ps. „Jazon”, dziś profesor - socjolog i historyk, tak opisuje w swoim zyciorysie to zadanie.

„Brałem udział w „polowaniu” na rakiety V2. Wystrzeliwane z bazy Blizna (ok. 30 km w linii prostej na południe i parę stopni na zachód od naszego domku w Hucie Komorowskiej). Niektóre przelatywały nad nami. Należało śledzić czy nie obniżają lotu i spadają. Zdarzyło się, że jedna spadła na tor kolejowy w centrum Dęby, o kilka metrów od baraku kolejowego, w którym pracował mój ojczym. Zaobserwowane przez niego szczegóły doniosłem do Kom. Ob w. przez E. Hałkę ps. „Lot”¹⁰.

Osobną kartę historii w Obwodzie Kolbuszowa stanowi tajne nauczanie z zakresu szkoły średniej w czasie okupacji niemieckiej.

Prof. Zygmunt Żytkowski już w 1940 roku zaczął myśleć w jaki sposób należy zacząć w warunkach okupacji niemieckiej, tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej, które przerwała wojna. Już w jesieni 1939 r. przyjęto go na listę nauczycieli Szkoły Zawodowej Wieczorowej. Od stycznia 1940 zaczął uczyć w tejże szkole materiałoznawstwa i towaroznawstwa. We wrześniu 1940 r. otrzymał on zezwolenie od władz niemieckich na nauczanie języka niemieckiego, indywidualnie u siebie w domu. Pod przykrywką tegoż zezwolenia, już 20-go września, organizuje pierwszą czteroosobową grupę, zaś w październiku 40-go roku, drugą grupę uczennic. Początkowo nauka była prowadzona wg. własnych metod. Zasadnicze tajne nauczanie w oparciu o podręczniki szkoły średniej, z podziałem na grupy poszczególnych klas, zaczęło się od września 1941¹¹.

Dziadek opowiadał mi jak prof. Żytkowski przychodził do jego ojca i razem konferowali coś przy zamkniętych drzwiach, a on nie mógł się dowiedzieć, co było tematem tych spotkań. Aż pewnego dnia, ojciec zapytał go czy chciałby się uczyć, na co wyraził natychmiast zgodę. Jak o tym dowiedział się jego dziadek a mój prapradziadek, u którego wtedy mieszkali, powiedział ojcu: „a po co mu to potrzebne, przecież w domu jest tyle roboty i będzie miał zajęcie”. Prapradziadek był samoukiem, co wziął do ręki wszystko zrobił, tak zwana „złota rączka”, do szkoły podstawowej tylko chodził, i na tej podstawie uważał, że średnia nie jest potrzebna.

Dzisiaj dziadek nie jest w stanie podać nazwisk osób wszystkich grup, które uczęszczały na tajne nauczanie do prof. Żytkowskiego, bo było to ściśle zakonspirowane. Pamięta swoją grupę. Byli to: Wanda Stelmachów-na, Krystyna Kotulanka, Maria Rychłówna, Maria Cibicka, Julia Smyrska, Józef Marculewicz, Henryk Osiniak, Bronisław Winiarski i on. Dziadek w ciągu trzech miesięcy 1942 r., powtórzył cały materiał II klasy gimnazjalnej i już od marca 1942 r. przeszedł do grupy III kl. W grupie tej było cztery osoby: Zofia Dec, Janina Weryńska, Marian Uzar i on. We

10. Wspomnienia prof. Aleksandra Gelli.

11. Zygmunt Żytkowski, Tajne nauczanie gimnazjalne - licealne w Kolbuszowej w latach 1941 - 1944, Kolbuszowa 1998, oraz wspomnienia mojego dziadka M. Godlewskiego.

wrześniu 1942 zdał egzamin z trzech klas gimnazjum. W listopadzie 1942r., powołano go przymusowo do Baudienstu i musiał przerwać naukę. Z tajnego nauczania znał prof. Władysława Burkiewicza, polonistę, łacinnika i prof. Siedmiogaja, matematyka.

W maju 1944 r. w tajnym nauczaniu zdawali maturę: Teodor Mytych ps. „Soplica”, Aleksander Gella ps. „Jazon”, Stanisław Koziół ps. „Skrzetuski”, Henryk Bigder ps. „Rekin”. Do dnia dzisiejszego zachowało się świadectwo maturalne z dnia 20 maja 1944, Teodora Mytycha.

Prof. Żytkowski w swoich wspomnieniach, opisuje szeroko jak rodziło się i przebiegało tajne nauczanie w czasie okupacji niemieckiej.

Nadszedł rok 1944. Wiadomości z frontu wschodniego wskazywały dobitnie, że Niemcy przegrają wojnę. Wielu ludzi wiązało nadzieje z nadejściem Armii Czerwonej. Natomiast zupełnie co innego mówiły radiostacje zachodnie. Już dawno wiadomo było kto wymordował oficerów polskich w Katyniu, Miednoje, Charkowie, Ostaszkowie i innych łagrach sowieckich. Mimo tych bardzo niepokojących wieści, dowództwo AK oficjalnie nic nie mówiło na ten temat.

Z chwilą zbliżania się frontu, należało przystąpić do otwartej walki z okupantem niemieckim („Akcja Burza”), nawiązując przy tym współpracę z Sowietami.

Na terenie Obwodu Kolbuszowa przystąpiono do likwidowania ludzi współpracujących z Niemcami. Jednym z nich był Włodzimierz Halicki, z pochodzenia Ukrainiec, pracownik tajnej policji sprzed 1939 roku, który po kampanii wrześniowej przeszedł na stronę niemiecką, pracując jako tajniak. Znając dokładnie teren i ludzi powiatu kolbuszowskiego, pomagał Niemcom gorliwie w likwidowaniu szczególnie komunistów i ludzi podziemia. Już w 1943 roku został skazany na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Okręgowy AK Kraków, ale dwa poprzednie zamachy nie udały się, kiedy to organizacja straciła dwie osoby.

Trzeci plan likwidacji Halickiego został opracowany bardzo starannie i powiódł się. Specjalny oficer dywersji, major Józef Lutak ps. „Dyzma”, przygotował starannie cały plan działania. Miejscem tym była ruchliwa ulica, gdy Halicki wracał do domu z pracy w godzinach południowych. Likwidacji kolaboranta dokonał „Sawa” w dniu 15-go marca 1944 r. Przy obstawie miejsca zamachu brało udział kilku partyzantów - policjantów granatowych, samego „Sawę” ubezpieczali jego żołnierze z oddziału „Huragan”.

W dniu 24 marca 1944 r. akowcy zlikwidowali w Raniżowie niejakiego Józefa Duła, volksdeutscha, który wysługiwał się Niemcom.

W dniu 4-go maja został zlikwidowany przez AK targownik, niejaki Zdzisław Kaniasty, wysiedleńca z poznańskiego, który bardzo gorliwie służył Niemcom, zabierając nieraz ostatnią krowę rolnikom. Gdy Kaniasty wracał ze spędu zwierząt z Sokołowa na terenie Osiej Góry nastąpiła jego egzekucja.

Dzień 4-go maja był również dniem nieudanej akcji, próby zdobycia broni i amunicji w obozie niemieckim w Biesiadce. Była to akcja do końca

nie przemyślana i nie przygotowana. W dodatku druga grupa akowców, która była umówiona o oznaczonej godzinie w lasach Biesiadki, nie przybyła wcale i piątka: por. Józef Micek d-ca placówki Cmolas ps. „Gustaw”, „Zbych”, kapral Józef Zięba ps. „Topola”, Stanisław Gabon ps. „Świt”, Jan Kubiś ps. „Wicher” i Tadeusz Rożek ps. „Sawa”, postanowili nie czekać na pozostałych i rozpoczęli akcję. Przypadek zrzucił, że zupełnie niepotrzebnie zginęli Józef Micek i Józef Zięba. O tej akcji dosyć szeroko pisze H. Dudzińska w artykule „Akcja Biesiadka”¹².

W dniu 2 czerwca 1944 r., na terenie Sokołowszczyzny, w leśnictwie Turza pracował przy obsłudze telefonów niejaki Franciszek Bełz, który podpisał Volksliste, i bardzo wysługiwał się Niemcom. Akowcy z Sokołowa Małopolskiego postanowili mu porządnie przetrzepać skórę, stało się inaczej, został w czasie tej akcji postrzelony śmiertelnie.

Z 6-go na 7-go lipca 1944 r. miało miejsce ważne wydarzenie. Nastąpił wtedy zrzut broni i amunicji na terenie wsi Kłapówka, tak bardzo oczekiwany przez partyzantów.

Komenda Obwodu „Kefir” otrzymała polecenie przygotowania pola zrzutowego, jego oznakowania, przejęcia zrzutu i zabezpieczenia go. Wybrano miejsce, którym były polany między lasami Kłapówki, Kupna, Porębami Kupieńskimi i Budami Głogowskimi. Plany tego miejsca wykonali: Władysław Braja ps. „Irys” i Zdzisław Skrzypek ps. „Kszyk”. Zostały one przesłane do Londynu. Akcji tej nadano kryptonim „Zegar idzie”, zaś sygnałem wywoławczym, który miał być nadany przez radio Londyn w języku polskim, była piosenka na melodię „Pije Kuba do Jakuba...”, nadana w godzinach popołudniowych od 17-tej do 20-tej. Ta sama melodia nadana po raz drugi o ustalonej godzinie oznaczała rozpoczęcie lotu samolotów z transportem. Nasłuch radiostacji musiał teraz czuwać. W dniu 6-go lipca nasłuch przechwycił sygnał rozpoczynający zrzut. Sygnał przekazano natychmiast do Komendy Obwodu, a ta z kolei przekazała go telefonistce na poczcie. Z kolei telefonistka poczty Kolbuszowa przekazała sygnał „Zegar idzie” pocztom: Widelka, Dzikowiec, Ranizow. W akcji zrzutu wzięło udział ponad 100 ludzi z placówek: Dzikowiec, Kolbuszowa Dola i Górna, Widelka i Ranizow. Każdy oddział miał przydzielone zadanie, zrzut odbywał się nocą. W pamiętniku swoim Teodor Mytych w części, która niestety zaginęła, opisuje tak pewien epizod z tej właśnie akcji zrzutu broni:

„Była chyba już późna godzina. Niebo iskrzyło się gwiazdami, a myśmy szli możliwie cicho, bo trzeba było zachować ostrożność. Minęliśmy zabudowania Kłapówki i właśnie przechodziliśmy około samotnie stojącej chałupy. Patrzymy i widzimy coś białego w poświacie księżyca. Podchodzimy bliżej i widzimy chłopca w koszuli i kalesonach, stojącego na progu i spełniającego pewną funkcję fizjologiczną. Nagle chłopca pyta się głośno: „Kto idzie”, a ja pytam po rusku: „Hadzaj ty znajesz skolkilo kilometrów do

12. Halina Dudzińska, Akcja Biesiadka - maj 1944 rok, Kolbuszowa 1992.

Berlina?", a chłop na to ze strachem: „O Boże już są Ruski" i dał dyla do chałupy"¹³. Taki był rozkaz. W razie wpadki mówić po rosyjsku, co będzie upewniać ludzi, że są już Sowietci.

Pani H. Dudzińska, w swoim opracowaniu „Czas Burzy" opisuje tę akcję bardzo szeroko¹⁴. Mój dziadek niektóre fakty przedstawia inaczej. Autorka pisze m.in., że telefonistki, aby usłyszeć z Londynu zakonspirowaną melodię „Pije Kuba..." miały ukryte „małe aparaty radiowe". Dziadek uważa, że nie było możliwe, aby na poczcie niemieckiej, gdzie co chwilę przewijali się różni ludzie, ukrywać aparat radiowy.

Dzień 20 lipca 1944 r. był również bogaty w wydarzenia. W Nienadówce akowcy rozpendzili spęd bydła, zaś w Widelce w czasie dokonywania spędu T. Rożek „Sawa" zastrzelił dwóch targowników, mleczarza Waleriana Dębowskiego i Wincentego Kaniastego.

Również w nocy z 20 na 21 lipca, grupa akowców spaliła całą dokumentację magistratu sokołowskiego, dotyczącą nie zrealizowanych zobowiązań Polaków wobec okupanta.

W dniu 22 lipca, rozbito młyn w Kolbuszowej, który przed wojną był własnością Orgia. Wzięto na potrzeby organizacji zapasy mąki oraz zniszczono pasy transmisyjne, co później okazało się niestety błędem.

W nocy z 23 na 24 lipca, partyzanci zlikwidowali obóz przymusowej pracy, Baudienst w Świerczowie. W likwidacji obozu brali udział dywersanci z grupy „Sawy" i kilku junaków, którzy byli w tę akcję wtajemniczeni. Niemiec, komendant obozu zginął, zaś Jan Plis ps. „Jarząbek" został lekko ranny w nogę. Zasadniczo akcja na Baudienst miała być odwołana, gdyż 23 lipca do Kolbuszowej, wieczorem przyjechali Niemcy, na kilkunastu samochodach. Nie wiadomo było, po co przyjechali. Następnego dnia rano, Niemcy rozpoczęli masowe aresztowania mężczyzn na terenie Kolbuszowej - zabrano około 130 mężczyzn i wywieziono do Rzeszowa, skąd na drugi dzień wszyscy powrócili do domów, uciekając z prowizorycznego obozu.

Są podzielone zdania, kiedy właściwie rozpoczęto „Akcję Burza". Zdaniem dziadka był to dzień 24 lipca 1944 roku.

Już 25 lipca rozpoczyna się koncentracja oddziałów AK w Porębach Kupieńskich. W tym samym dniu, w godzinach popołudniowych weszli do Sokołowa Młp. Sowietci, staczając z pozostałymi tam Niemcami potyczkę.

27 lipca 1944 r.

W godzinach popołudniowych, niespodziewanie od strony Nowej Dęby przedzierają się dwa samochody z Niemcami i dochodzi do zaskoczenia oddziału dywersyjnego „Huragan" na rynku kolbuszowskim. Jednak po chwilowym zamieszaniu, nasi zaatakowali Niemców, dzięki przytomności cekaemisty, który nawet nieźle przetrzepał im skórę. Niestety, Niemcy

13. Pamiętnik T. Mytycha ps. „Soplica". Wywiady z żołnierzami AK. Prześcicia M. Godlewskiego.

14. Halina Dudzińska, Czas „Burzy" w kolbuszowskim Obwodzie Armii Krajowej. Rok 1944, Kolbuszowa 1994.

zabili dwóch naszych żołnierzy: Jana Wojdę ps. „Wojan” i Arseniusza Bryka ps. „Węgier”, który zginął zupełnie przypadkowo.

W tym dniu, w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach, ginie August Batory ps. „Jantar”. On i Teodor Mytych ps. „Soplica” otrzymali bardzo odpowiedzialne zadanie do wykonania. August otrzymał polecenie dostarczenia ważnej przesyłki do Grębowa, powiat Tarnobrzeg, gdzie jeszcze byli Niemcy, a Teodor ubezpieczał go do Majdanu Królewskiego, gdzie miał go przekazać z kolei Aleksandrowi Gelli ps. „Jazon”. Teodorowi przed Majdanem Niemcy zabrali rower, a August pojechał dalej i nie doszło do spotkania August - Aleksander, gdyż obaj nie znali się. Teodor wrócił piechotą do domu, a August widocznie sam na własną rękę pojechał dalej. Od tego momentu słuch o nim zaginął.

Również w tym dniu w wyniku walki powietrznej samolotów radzieckich z niemieckimi, zestrzelony został samolot niemiecki, który spadł w godzinach południowych w pszenicę na górcę weryńskiej od strony lasu. Pozostałe samoloty niemieckie ubezpieczały go z powietrza (jeden z nich wylądował dalej od miejsca wypadku i zabrał dwóch niemieckich pilotów). Strażony samolot spłonął. O zatrzymaniu lotników nie było mowy, gdyż pozostali Niemcy w powietrzu ubezpieczali ich, ostrzeliwując teren wypadku.

26 lipca ginie również żołnierz AK Antoni Sochacki na polach weryńskich od strony Dzikowca. Zatrzymany przez cofających się Niemców z Sokołowa, nie chciał oddać roweru Niemcowi i ten go zastrzelił.

28 lipca Niemcy podchodzą aż pod stawy na tak zwanych Ogonkach, dochodzi do bitwy. Oddział „Sawy” rozgromił Niemców, spalił jeden z dwóch samochodów niemieckich. Niemcy wycofali się. Wtedy został ranny Jan Prokop ps. „Ksawer”. Już w tej potyczce bierze udział jednostka sowiecka. Partyzanci zdobywają broń, amunicję i sprzęt.

W tym samym dniu w Porębach Kupieńskich dochodzi do bitwy między partyzantami a Niemcami. W godzinach popołudniowych, oddział Tadeusza Łykusa ps. „Gryf”, „Sokół” w czasie zwiadu w lasach Poręb Kupieńskich, napotkał zgrupowanie Niemców SS. Partyzanci przypadli do ziemi, zaś Niemcy upozorowali poddanie się, powiewając białą chustką. Gdy partyzanci podnieśli się, będąc pewnymi, że Niemcy poddają się, ukryty w lesie nieprzyjaciel otworzył nagle ogień, zabijając czterech akowców i raniąc Jana Kabałę ps. „Kabel”, który mimo rany natychmiast otworzył ogień z erkaemu, co zmusiło Niemców do wycofania się i ucieczki. Zginęli wtedy: Jan Faryniarz ps. „Fala”, Władysław Gabon ps. „Niski”, Jan Skowron ps. „Albatros” i Bolesław Źarski ps. „Żbik”.

Tegoż dnia, również w godzinach popołudniowych, ktoś dał znać, że do Swierczowa od strony Mielca zbliżają się Niemcy. Sowietci będący na rynku kolbuszowskim wzięli natychmiast samochód, na który wsiadło 6-ciu partyzantów i ruszyli w kierunku Swierczowa. Doszło do potyczki, Niemcy wycofali się, zdobyto broń i amunicję.

Dzień 31 lipca 1944 był dniem przełomowym w „Burzy”.

W godzinach popołudniowych do bazy w Porębach Kupieńskich przyszła wiadomość, że od strony Sędziszowa zbliżają się Niemcy. Przygotowano się do walki.

Od strony Sokołowa Młp. ciągnęła pierwsza linia wojsk sowieckich, przemieszczając się przez Kolbuszową w kierunku na Majdan i Tarnobrzeg, gdzie Niemcy umacniali się za Wisłą.

Na górcie od strony Bukowca ukazały się czołgi niemieckie, skąd nagle zaczęły ostrzeliwać Kolbuszową, podchodząc już pod stadion, Kolbuszową Górą i Kupno, chcąc odciąć bazę akowską w Porębach Kupieńskich, otaczając Kolbuszową od strony południowej, a tym samym przeciąć drogi dostawy Sowiecom do przyczółka utworzonego na Wiśle pod Tarnobrzegiem. Rozgorzała zacięta walka, która trwała aż do końca 1-go sierpnia. W południe 1-go sierpnia, Niemcy podeszli aż pod samą leśniczówkę w Porębach Kupieńskich, gdzie była baza akowska. W bazie pozostały jeszcze 4 grupy bojowe: „Pochodnia” BCh dowodzona przez ppor. Franciszka Bielenia (około 60-ciu ludzi), pchor. Leszka Popielą „Sulima”, ppor. Tadeusza Łykusa „Gryfa” i Czesława Cieślaka „Agawy”. Po kilkugodzinnej walce, akowcy wycofali się, gdyż brakło im amunicji, a Niemcy zajęli leśniczówkę. Zginęli wtedy: Franciszek Kołcz „Dzielny”, Tadeusz Witas „Wierzba” i Stanisław Czuły.

W dniu 1-go sierpnia w Kolbuszowej, Sowieci użyli „katusz” i dopiero wtedy zmusili Niemców do wycofania się w kierunku Sędziszowa Młp. Bitwa o Kolbuszową zakończyła zasadniczo Akcję „Burza”. Był to dzień 2-go sierpnia 1944 r.

Na Wiśle Sowieci utworzyli linię frontu, ograniczając się do prowadzenia statycznych działań wojennych, przygotowując się do ofensywy.

Kolbuszowa została zajęta przez jednostki NKWD, drugiej linii przyfrontowej. Komendantem miasta Kolbuszowa został z ramienia władzy sowieckiej płk Saburow. Komendant Obwodu kpt. „Boryna” spotkał się z Saburowem. Ten zażądał od niego, aby akowcy złożyli broń i rozeszli się do domów, a ci, co podlegają służbie wojskowej mają wstąpić do wojska.

Wszyscy wiedzieli, że Warszawa już krwawi, rozpoczęło się powstanie, że na terenach za Bugiem zaczynają się aresztowania akowców, wiadano o istnieniu obozu w Trzebusce, gdzie NKWD przetrzymywało naszych żołnierzy z terenów wschodnich.

„Boryna” wydał formalny rozkaz rozwiązujący oddziały AK, ale niektóre jednostki dostały polecenie zakonspirowania się i czekania na dalszy rozwój wypadków. AK w porozumieniu z BCh, ustaliła w ścisłej konspiracji, że należy starać się wejść do nowo tworzących się struktur administracyjnych. Młodzi ludzie chcąc uniknąć poboru do wojska, wstępowali do szkoły średniej.

W dniu 15-go sierpnia odbył się pogrzeb tych, co zginęli za Ojczyznę. Kolbuszowa manifestacyjnie żegnała swoich bohaterów, którzy oddali swe młode życie za wolność Polski, były przemówienia, ale też żądania ze strony sowieckiej.

Dowództwo Obwodu zaczęło działać z ukrycia, gdyż padły słowa grózb ze strony Sowietów. Dowództwa AK Obwodów, Inspektoratów i Okręgów zaczęły konspiracyjnie organizować ochotników na pomoc walczącej Warszawie, Sowieci natomiast w podstępny sposób wyłapywali te grupy i likwidowali je lub zamykali do obozów.

Komuniści w różnoraki sposób dążyli do likwidacji oddziałów AK. Już na początku września akowski wywiad donosił, że w lesie turzańskim, Sowieci nocą mordują więzionych w obozie w Trzebusce. Tę straszną wiadomość potwierdziła miejscowa ludność wsi Turza. Więźniowie byli po prostu mordowani przez oprawców z NKWD, którzy podrzynali im gardła.

Pod ścisłym nadzorem i przyzwoleniem władzy sowieckiej, komuniści polscy zaczęli tworzyć organy bezpieczeństwa. Organizatorami pierwszego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kolbuszowej byli specjalnie przeszkoleni w ZSRR: niejaki Mohr i Tadeusz Wiśniewski, zaś szefem UB został Jan Paduch, d-ca komunistycznej bojówki „Iskra”, członek PPR. Do UB weszli peperowcy z Górna, Sokołowa, Kolbuszowej, Krzątki. Jednym z nich był niejaki Stanisław Dzyndra, który zadenuncjował kilkudziesięciu akowców i aresztował ich. Stał się on przyczyną tragedii wielu rodzin.

Komenda Obwodu AK w porozumieniu z BCh, desygnowała do władz przyszłej administracji swoich ludzi. Początkowo udało się wprowadzić na stanowisko starosty członka BCh, Michała Mytycha i innych. Komendantem MO został niejaki Lewicki, też członek BCh. To pozwoliło na wprowadzenie do MO kilku zaufanych ludzi. Mieli oni za zadanie informowanie Komendy Obwodu o poczynaniach i zamiarach MO, co udawało się tylko przez półtora miesiąca.

Już pod koniec września, aresztowania akowców zaczęły się na dobre a w październiku i listopadzie stały się masowe. Struktury AK i BCh zostały rozbite. UB aresztowało w tym krótkim okresie ponad trzysta osób tylko z samego Obwodu Kolbuszowa. Armia sowiecka, na swych bagnietach, przyniosła terror, śmierć i nową okupację o wiele straszniejszą niż okupacja niemiecka. A przecież Rosjanie przychodzili podobno jako przyjaciele niosący wolność i niepodległość. Głównym celem władzy komunistycznej było całkowite zniszczenie AK i zniewolenie narodu polskiego.

Komendant „Boryna” usunął się zupełnie z terenu miasta Kolbuszowa, a jego miejsce zajął kpt. Józef Batory „Argus”. Na początku września część akowców otrzymała tajny *rozkaz* ścisłego zakonspirowania się, szczególnie łącznicy otrzymali instrukcję nowego sposobu przekazywania poczty tylko za pomocą skrzynek kontaktowych, które zmieniano dwa razy w tygodniu (jedynie teren liceum kolbuszowskiego był miejscem, gdzie skrzynki kontaktowe nie zmieniały się). Dzień 30-go września 1944 r. zapoczątkował tragedię rodziny Lenartów. W tym dniu UB otoczyło leśniczówkę i zaczęła się rewizja. Dom Lenartów jak i zabudowania gospodarcze zostały dosłownie splądrowane, zabrano wszystko - znalezione broń, amunicję, wiele sprzętu wojskowego ze zrzutu, pościel, ubrania i sprzęt domowy. W czasie rewizji wyrwano wszystkie

podłogi w domu mieszkalnym. Cała rodzina Lenartów została zamknięta w piwnicy na czas rewizji, tak że ubowcy plądrowali całe obejście samodzielnie. Zrabowany dobytek załadowano na dziewięć pełnych dwukonnych wozów i zabrano do UB w Kolbuszowej.

W dniu 1 października 1944 r. aresztowano trzech mężczyzn: Wojciecha Lenarta ps „Gaj”, synów - Jana ps. „Ryś” i Stanisława ps. „Jawor”. W domu pozostawiono matkę i dwie córki, aby miał kto oporządzać inwentarz. UB nie poprzestało na tym. Jeszcze w ciągu roku 1944 i 1945 nachodzili oni dom Lenartów, zabierając sobie samowolnie odpowiadający im inwentarz żywy na własne potrzeby. Przy tym grozili, że jeżeli ktoś z domowników coś powie, to bardzo będzie żałować. Aresztowani Lenartowie początkowo siedzieli na UB w Kolbuszowej, następnie wywieziono ich do Rzeszowa, gdzie jeszcze w październiku widział ich Stanisław Wiącek. Potem słuch o nich zaginął i do dnia dzisiejszego nie wiadomo, co się z nimi stało.

W dniu 3-go października, UB zamordowało „Sawę”, jednego z najbardziej odważnych ludzi podziemia. UB od dawna polowało na niego. Wiedzieli oni, że „Sawa” bywa często w domu Rychlowej i dom ten był pod ciągłą obserwacją. Pierwszego października, gdy „Sawa” był u Rychłów, udało mu się, dzięki ostrzeżeniu, uciec w ostatnim momencie przez okno. Po dwóch dniach, mimo upominania go przez kolegów, powrócił do domu Rychłów i wtedy ubowcy w czasie ucieczki postrzelili go śmiertelnie. Zmarł w szpitalu. UB pochowało go podobno gdzieś w lesie weryńskim, ale do dnia dzisiejszego nikt nie może tego miejsca wskazać. Również w tym dniu, po nieudanej próbie likwidacji „Sawy”, UB aresztowało Władysławę Rychel i mieszkającego u niej Józefa Guzendę, oficera AK.

Miesiąc październik i listopad były dla nas akowców najczarniejszymi miesiącami naszego życia, polowano na nas jak na dzikie zwierzęta z istic bolszewicką pasją i zawziętością.

Więzienie UB w Kolbuszowej było przepełnione, co kilka dni odwożono naszych do więzienia rzeszowskiego lub do Przemyśla - Bakończyc, gdzie kompletowano transport na wschód.

Na terenie naszego Obwodu aresztowano 305 osób, które wywieziono do łagrów ZSRR, w tym 223 akowców i bechowców, zaś 82 osoby nie związane z konspiracją. Z tego zmarło w łagrach 33 osoby z głodu i wycieńczenia. Wielu żołnierzy AK aresztowanych pozostało w kraju, gdzie skazywano ich na długoletnie więzienie lub karę śmierci.

Struktury konspiracyjne Armii Krajowej Obwodu Kolbuszowa zostały zupełnie rozbite przez UB. Ci, co uniknęli wywózki na Sybir, lub aresztowania, nie zaprzestali dalszej walki z nowym sowieckim okupantem. Aresztowania udało się uniknąć komendantowi Obwodu „Borynie” i jego zastępcy Józefowi Batoremu ps. „Argus”. Dalsze losy dwóch komendantów AK zbiegły się znowu razem. Losy Józefa Rządckiego ps. „Boryna” są dokładnie przedstawione w miesięczniku „Orzeł Biały” (nr 5, maj 1996, str. 9) w artykule Andrzeja Zagórskiego, zaś los Józefa Batorego, o wiele tragiczniejszy, przedstawił prof.

Aleksander Gella w swojej książce „Zagłada Drugiej Rzeczypospolitej 1945-1947”, wydanej w styczniu 1998 (s. 145 - 151).

Moim zdaniem każdy Polak myślący po polsku, chcący, aby Polska była Polską, powinien tę książkę przeczytać, aby się dowiedzieć prawdy o tragicznych losach Narodu Polskiego w ostatnim 50-leciu.



Struktura terytorialna Armii Krajowej w roku 1944.

**Uwagi do pamiętnika Teodora Mytycha, żołnierza AK
ps. "Soplica"
(fragment pamiętników ukazał się w "Karcie", nr 20,1996 r., s, 119-137)**

Nie wiemy dokładnie kiedy Teodor Mytych (ps. "Soplica"), żołnierz, następnie podchorąży Armii Krajowej zaczął zapisywać swoje obserwacje, myśli i konkretne informacje o wydarzeniach z powiatu kolbuszowskiego, czyli Obwodu "Kefir", w Podokręgu Rzeszów. Siostra autora, p. Krystyna Godlewska, wydając w powielonej formie ocalałą część rękopisu brata, trafnie użyła w podtytule terminu "Zapiski". Są to istotnie bardziej zapiski, niż pamiętnik. Spora ich część zaginęła. Przypadło więc wiele na żywo notowanych obserwacji. Autor najprawdopodobniej, zaczął je notować już w jesieni 1943 r., gdy nasiliły się jego obowiązki jako "gońca" Komendy Obwodu.

Ocalała część zapisków datowana: "Poniedziałek, 29 lipca" zaczyna się od stwierdzenia: "Upłynęło parę dni obfitujących w nadzwyczajne wypadki".

Należy bodaj ogólnie powiedzieć, czym były dla Armii Krajowej w Obwodzie "Kefir" owe "dni obfitujące w nadzwyczajne wypadki". Były to dni wystąpienia żołnierzy AK do otwartej walki. Chwile najwyższego uniesienia dla całej ludności, a dla żołnierzy polskiego podziemia - dni ujawnienia się, wyczekiwanego od lat otwartego spotkania z wrogiem, chwile indywidualnego i zbiorowego sprawdzenia wojskowych umiejętności, pokaz heroizmu pokolenia, dni szczęścia i chwały, choć dla wielu uwieńczony śmiercią.

Zmobilizowane oddziały kolbuszowskiego obwodu zostały skoncentrowane w zaplanowanych punktach, dogodnych do uderzenia na cofające się oddziały niemieckie. Głównym punktem koncentracji były Poręby Kupieńskie. Całością akcji kierował kpt. Józef Rządcki "Boryna", komendant Obwodu. Oficjalnie jego adiutantem był por. Józef Batory, ps. "Argus", później "Orkan". Ale wspominając tamte czasy i uczestników tamtych działań, sądzę, iż por. Batory był czymś więcej niż adiutantem. Był stale aktywnym zastępcą komendanta, natomiast od wiosny 1944 roku rzeczywiste funkcje adiutanta "Komendy Obwodu" w istocie pełnił podchorąży Teodor Mytych. Ale w tamtych dniach nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby nazwać tego młodzieńca bez oficerskiego stopnia "adiutantem"! Tak więc, jak i we wcześniejszym okresie, skromnie nazwał się "gońcem".

Zanim omówię postać autora "Zapisków" sądzę, iż należą się czyteln-

kom pewne informacje o Rzeszowszczyźnie w latach II wojny światowej. Posiadamy bowiem masę informacji o AK na Wileńszczyźnie, w Kielecczyźnie, wiemy o bojach i tragedii Dywizji Wołyńskiej, jak też wszystko o bohaterstwie Warszawy, ale o Rzeszowszczyźnie, gdzie nie operowano brygadami czy dywizjami, gdzie tym samym nie staczano wielkich bitew - wiemy bardzo niewiele. Należy więc przedstawić sytuację geograficzno-militarną powiatu kolbuszowskiego i sąsiednich powiatów, aby zrozumieć tamtejszą sytuację AK.

Kolbuszowa otoczona była od północy, zachodu, wschodu i południowego zachodu przez potężne niemieckie poligony. Pierwszy z nich stworzony został przez Wehrmacht już w roku 1940 z dowództwem w Dębie, około 25 kilometrów na północ od Kolbuszowej. Był to największy w okupowanej Europie poligon "Truppenubungsplatz, Sud" dla piechoty i artylerii. Obejmował części powiatów kolbuszowskiego, mieleckiego i niżańskiego. Jego centrum znajdowało się na terenie prawie ukończonej w 1939 roku, ale jeszcze nie produkującej "Fabryki Amunicji Nr 3", położonej w lasach wsi Dęba. Poligon ten łączył się z poligonem SS "Truppenubungsplatz Heidelager" rozciągającym się na części powiatów mieleckiego, kolbuszowskiego, dębickiego i ropczyckiego. W odległości zaledwie kilkunastu kilometrów od Kolbuszowej (na zachód, z lekkim odchyleniem na południe) we wsi Blizna (pow. Ropczyce) znajdowało się centrum doświadczalne dla przeniesionych tam po zniszczeniu Peenemunde, wyrzutni VI i V2, strzeżone przez silne oddziały SS i żandarmerii. Parę kilometrów dalej znajdował się karny obóz pracy, głównie dla Polaków, pod wsią Pustków (pow. Dębica), którego więźniowie pracowali przy robotach ziemnych w Bliźnie. W samym powiecie kolbuszowskim znajdowały się ponadto: mały obóz koncentracyjny dla Żydów koło wsi Przyłęk, a w pobliżu wsi Świerczów obóz dla młodych Polaków (przymusowo powołanych do pracy), zwanych "junakami". Takie same obozy istniały przy wsiach Rudnik i Gwoździec w sąsiednim powiecie niżańskim i obóz karny koło wsi Smoczka w pow. mieleckim. Wszystkie leżały na terenach poligonów. Poza tym, w szeregu wsi w sąsiednich powiatach (Nisko i Leżajsk), potworzono silne gospodarstwa niemieckie na ziemiach zabranych wysiedlonym gospodarzom polskim.

Zwróćmy uwagę, że całe to skupienie niemieckich sił objęło tereny, które stanowiły w latach trzydziestych "Centralny Okręg Przemysłowy". A nie jest to bez znaczenia dla zrozumienia rozwoju Armii Krajowej na tych terenach.

Wszystkie wymienione skupiska sił niemieckich leżały wokół Kolbuszowej w promieniu od 10 do 20 kilometrów. Ponadto, tędy prowadziła szosa z Rzeszowa do głównego centrum poligonów w Dębie i dalej na Tarnobrzeg. Tak więc nie było tam miejsca dla działań większych jednostek podziemnej armii.

Chciałbym wreszcie zwrócić uwagę na - zawsze mnie zdumiewający - fakt, że Armia Krajowa będąca nie tylko organizacją wojskową, ale też

orientacją polityczno-ideologiczną, z taką siłą, z takim etosem patriotyzmu rozwinęła się na Rzeszowszczyźnie, którą zaledwie kilka lat przed wybuchem wojny wstrząsnęły potężne strajki ludowe. Zginęło w nich 41 osób. Strajkujący protestowali przeciwko polityce rządów sanacyjnych, domagali się poprawy sytuacji ekonomicznej i kontynuacji reform rolnych.

Czym więc wytłumaczyć, że na tej ziemi ani propaganda komunistyczna, ani jakieś komunistyczne organizacje de facto nie istniały? Można to tłumaczyć dwiema przyczynami. Jedną, to silny ruch ludowy, który tworzył ideową zaporę penetracji komunistycznej, a drugą, to budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego, który ekonomicznie poprawił i ożywił wiele części tego obszaru i bodaj psychologicznie oddziaływał na tych, którzy jeszcze bezpośrednio nie odczuli korzyści z tak spieszego uprzemysłowienia tej części Polski. W klimacie nadziei na pozytywne zmiany nie tylko ekonomiczne, ale polityczne wyrastała młodzież kolbuszowskiego gimnazjum, którego uczniem był autor pamiętnika.

O wartości tych "Zapisków" jako rzetelnego źródła informacji decyduje z jednej strony pozycja autora jako "gońca" Komendy Obwodu, której posiadał najwyższe zaufanie i z drugiej niezwykła prawość tego młodzieńca, cecha uderzająca wszystkich, którzy go znali, którzy mieli z nim jakikolwiek kontakt.

Poznałem go latem 1943 roku i zaprzyjaźniliśmy się z miejsca. Ten szczupły, wysoki, o regularnych rysach twarzy młodzieniec obdarzony był zespołem cech niecodziennych. Posiadał głęboki spokój wewnętrzny połączony z ujmującą skromnością. Za tą powierzchownością kryła się żywa inteligencja i nie okazywane silne uczucia. O jego zdolnościach mówili wszyscy nauczyciele, którzy go kształcili w kolbuszowskim gimnazjum. Podobnie było na kursie podchorążych, gdzie uzyskał najwyższą lokatę.

Moje kontakty z autorem "Zapisków" były serdeczne od pierwszego spotkania, choć z konieczności rzadkie, gdyż mieszkałem około dwudziestu kilometrów na północ od Kolbuszowej, na samej granicy powiatów kolbuszowskiego i tarnobrzeskiego. Tosiek, jak rodzina i przyjaciele nazywali tego powszechnie lubianego dwudziestolatka, zapraszał mnie do swego rodzinnego domu, abym nie musiał w nocy wracać do domu po szosie gruntownie zniszczonej przez czołgi i wszelkiego rodzaju niemieckie transportery. Tak się jednak złożyło, że nigdy nie skorzystałem z tych miłych zaprosin, natomiast zajechałem do domu państwa Mytychów w jakiejś nagłej sprawie w dzień. Ich małe wiejskie gospodarstwo znajdowało się we wsi Werynia. Uderzyła mnie schludność obejścia i wnętrza domu. Na ścianie zauważyłem oprawione zdjęcie młodego mężczyzny w pełnym mundurze i czaku Beliniaków. Tosiek wyjaśnił mi, że to jego ojciec z lat I wojny światowej. Ucieszyłem się tym, jakby jakimś dodatkowym węzłem w naszej przyjaźni, ponieważ kuzynką rotmistrza Beliniaków - Władysława Dunin-Wąsowicza (poległ w tragicznej szarży pod Rokitną w 1915 r.) była moja ukochana babka.

Ojciec Tośka, pan Michał Mytych, był działaczem w ruchu ludowym. Widziałem w jego twarzy podobny jak u jego syna spokój i skupienie. Cieszył się u ludzi uznaniem i szacunkiem ludowego przywódcy, który umiał myśleć samodzielnie, czemu dawał dowody zarówno w działalności politycznej przed wojną, jak w okresie okupacji i tragicznych miesiącach gasnącej nadziei w jesieni 1944 r.

Cała rodzina pp. Mytychów była głęboko patriotyczna. Stryj autora "Zapisków" - Jan Mytych, który mając już wojenne doświadczenia z września 1939 r., był zasłużonym żołnierzem BCh i AK; a najmłodszym żołnierzem AK w rodzinie była Krystyna Mytych, młodsza siostra autora, jego ukochana "Krzycha" (po wojnie została żoną żołnierza AK i łagiemnika Mieczysława Godlewskiego).

Tosiek był wspaniałym żołnierzem: zdyscyplinowanym, odważnym, pełnym bezwzględności oddania Sprawie, bystrym i szybkim w działaniu a przy tym wysoce inteligentnym.

Pamiętam, że po jednym z pierwszych spotkań, patrząc na niego pomyślałem: "Ziemia Rzeszowska będzie miała drugiego Lis-Kulę..., oby tylko nie zginął tak młodo...". Tak się ta myśl uczepiła mojej pamięci, że z całą ostrością wróciła do mnie, gdy w roku 1947 spotkałem na krakowskich plantach innego kolegę, który wrócił do Kraju z sowieckiego łagru Borowicze i opowiedział mi o śmierci Tośka spowodowanej głodem i czerwonką.

Interesujące, że wszystkie cnoty żołnierskie u tego młodzieńca nie były jego naturą. Były siłą woli narzucone naturze refleksyjnej, łagodnej, nie wojowniczej, nie agresywnej. Rozmawiałem z nim rzadko, ale zawsze tak długo, jak tylko pozwalały na to nasze obowiązki. Były w tych rozmowach także momenty zwierzeń. Zaskoczyła mnie, ale nie zdziwiła jego decyzja studiowania teologii. Nie było mowy o seminarium duchownym, czy o powołaniu kapłańskim. Tosiek marzył o Teologii jako o tej pierwszej i podstawowej dziedzinie wiedzy, po której według scholastycznej koncepcji intelektualnego rozwoju idzie dopiero Filozofia, a po niej Prawo. W pełni rozumiałem i podziwiałem jego trudny wybór, chociaż uważałem, że dla oczekującej nas jeszcze politycznej walki o Polskę najważniejsze są studia prawa.

Wszystko, co miały nam przynieść następne miesiące i lata, leżało poza możliwościami naszych wyobrażeń. Byliśmy przecież uznanymi kombatantami, sojusznikami wielkich, zwycięskich demokracji, mieliśmy zagwarantowane "wolne wybory". A śmiesznie małe grupki komunistów, które dopiero w drugiej połowie 1941 roku zaczęły się organizować, nie wydawały się zagrażać naszej wolności. Ponadto gubiła nas nieuleczalna polska wiara w Zachód. Śpiewaliśmy więc "Czerwone maki" i liczyli siłę Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, które nadal, pomimo Teheranu i Jałty krwawiły u boku Aliantów. Ta sytuacja kazała się nam domyślać, że nasi przywódcy londyńscy mają jakieś sekretne układy z Aliantami i dlatego kazali nam kontynuować "Akcję Burza", pomimo wstrząsających wiadomości o losie AK lwowskiego, wileńskiego, wołyńskiego i ostatnio lubelskiego.

Przykładem tej bezbrzeżnej wiary w siły, które według naszych złudzeń stały za Polską (tym "natchnieniem narodów"), może być zachowanie p. starosty Michała Mytycha i jego syna Teodora. W połowie września byli na pierwszym zjeździe Stronnictwa Ludowego zwołanym przez PKWN dla całego obszaru "Polski Lubelskiej". Autor opisał wystąpienie swego ojca i natychmiastową próbę aresztowania go, za przeciwstawienie się wyborom nowych władz, "dopóki żyje Witos i Mikołajczyk". W parę dni później, pomimo doświadczeń z Lublina p. Mytych wraz z synem przyjechali do nas, aby namówić mego ojczyma, p. Witolda Marczyńskiego do przyjęcia stanowiska prezesa lub wiceprezesa Powiatowej Rady Narodowej. Ten jednak zgodził się jedynie na sporządzenie planów odbudowy zniszczonych części powiatu. Znając lepiej Rosjan i bolszewizm nie wierzył w możliwość uformowania się niezależnej polskiej administracji nawet na szczeblu powiatu.

Fakt, że Mytychowie nie zostali aresztowani w kilka dni po powrocie z Lublina, że dopiero 8 listopada usunięto Michała Mytycha ze stanowiska starosty i tegoż dnia w nocy aresztowano go razem z synem, świadczy o tym, jak słabe były siły komunistyczne na wsi rzeszowskiej i jak powolne i trudne było ustalenie nowej a obcej władzy w kraju, który jeszcze ciągle żył nadzieją, a już w wielu miejscach zaczynał stawiać zbrojny opór.

Autor zapisków wywieziony został wraz z ojcem transportem, który w bydłocych wagonach powiózł ok. 1500 żołnierzy AK z Podokręgu Rzeszów na daleką sowiecką północ. Tosiek był jednym z tych wielu, którzy strasznej poniewierki i głodu nie przeżyli. A o tym jaką pozostawił po sobie pamięć wśród kolegów z łagru Borowicze, mówią m.in. wspomnienia Mieczysława Godlewskiego.

**Krótkie informacje o żołnierzach i oficerach AK wymienionych
w "Zapiskach" Teodora Mytycha. (opracowane z pomocą danych
przekazanych przez siostrę Teodora Mytycha p. Krystynę Godlewską
i p. Halinę Dudzińską.)**

***** Augustyn Stanisław, żołnierz AK - Obwód "Kefir", kurs podchorążych; po aresztowaniu przez Gestapo, po dwóch tygodniach nazwisko jego znalazło się na "czerwonych plakatach"; został skazany wraz z innymi Polakami na śmierć przez powieszenie za ukrywanie Żydów.

"Orkan" Batory Józef (wcześniejszy pseudonim "Argus"), ur. w Wery-ni w 1914 r.; por., adiutant Komendanta Obwodu, "Boryny", i oficer łączności; po zakończeniu akcji "Burza" i pierwszych aresztowaniach przejął obowiązki "Boryny". Poszukiwany przez UB, ale uniknął deportacji do ZSRR. Działał w WiN-ie w stopniu kapitana. W IV Zarządzie Głównym, według Informatora o nielegalnych antypaństwowych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce w latach 1945-1956, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Biuro "C" [Tajne!] był szefem łączności wewnętrznej

(s. 57), a wcześniej Szefem Kancelarii i Archiwum Obszaru Południowego WiN (s. 58). Aresztowany wraz z całym IV Zarządem listopad-grudzień 1947 r., w słynnym "procesie siedmiu" skazany został na karę śmierci. Wyrok wykonano w więzieniu mokotowskim 1 marca 1951 r. Pochowany potajemnie w nieoznaczonym masowym grobie na Służewcu. Ten bohater ludu polskiego, za udział w strajkach chłopskich w 1937 r. miał w swej książeczce wojskowej stempel "pp", czyli podejrzany politycznie. Dnia 17.09.1994 r. miasto Kolbuszowa w kościele i na cmentarzu uroczyście, z udziałem kompanii honorowej i orkiestry Strzelców Podhalańskich, obchodziło złożenie urn z ziemią pobraną z mogił kpt. Józefa Batorego i jego młodszego brata Augusta, ps. "Jantar", który zginął w okresie akcji "Burza".

"Wóz" Bieleń Franciszek, ppor. rezerwy, z Weryni; członek ZWZ a następnie komendant BCh, placówka "Pochodnia" w Dzikowcu. Po połączeniu BCh z AK miał wiele udanych akcji. Udział w walkach w Porębach Kupieńskich. W jesieni 1944 r. uniknął aresztowania. Później w Warszawie wstępuje do WiN-u. Aresztowany, skazany na 6 lat: praca w kopalni węgla i więzienie we Wronkach; po 1956 zwolniony. Pracował na roli w Weryni. Zmarł w 1994 r.

"Brzoza" Breiter Leszek pochodził spod Rzeszowa. Pracując w niemieckim "Baudienst" był żołnierzem AK. Po udziale w walkach w okresie "Burzy", zdołał uniknąć aresztowania. Po wojnie wyjechał na Ziemię Zachodnie.

"Kropka" Burkiewicz Jadwiga, telefonistka w Urzędzie Pocztowym w Kolbuszowej. Była od 1.07. do 30.08.1944 r. żołnierzem AK. Wspólnie z "Kaliną" przechwytywała informacje z rozmów niemieckich. Mieszka w Dębicy.

"Świt" Gabon Stanisław, ur. 1919, Kolbuszowa Górna. Członek oddziału dywersyjnego (Kedyw - Kierownictwo Dywersji AK). Aresztowany przez UB. Po zwolnieniu wyjechał na Ziemię Zachodnie. Zmarł w 1993 r.

"Jazon" Gella Aleksander, ur. 1922 we Lwowie. Podczas wojny mieszkał w Hucie Komorowskiej. Zastępca Edwarda Halki - "Lot", komendanta Oddziału Specjalnego BIP, Kom. Gł. AK. Na wiosnę 1944 poszukiwany przez agentów Gestapo, w jesieni przez NKWD. Zdołał z "przygodami" uciec do Lublina i zniknąć w studenckiej masie.

"Jemioł" Kata Czesław, warszawski gimnazjalista; podczas okupacji mieszkał w Dzikowcu, pow. Kolbuszowa, gdzie był żołnierzem AK; brał udział w akcji "Burza", był na zgrupowaniu w Porębach Kupieńskich. Uniknął deportacji; po wojnie został nauczycielem.

"Chmura" Klinke Kazimierz, oddział Kedywu AK pod dowództwem "Sawy". Poszukiwany przez Gestapo po rozbiciu posterunku i ucieczce z Granatowej Policji w Głogowie Małopolskim. W jesieni 1944 uniknął deportacji ukrywając się w Weryni. Zmarł 01.02.1967 r.

"Gaj" Lenart Wojciech, podleśniczy w dobrach hr. Tyszkiewicza w

Weryni. Wraz z dwoma synami, Janem (ps. "Ryś") i Stanisławem (ps. "Jawor") oddawał wielkie przysługi AK. Jego leśniczówka była ważnym punktem kontaktowym. Tamże złożona była broń z wielkiego zrzutu w Kłapów-ce (czerwiec 1944 r.). Na terenach leśniczówki odbywały się szkolenia żołnierzy AK. W czasie akcji "Burza" tam kwaterował "Piotr" - Romuald Heilman i jego grupa dywersyjna "Huragan". W dniu 1 października 1944 r. UB aresztowało Wojciecha Lenarta i obu jego synów. Zabrano cały ich dobytek i znalezione broń. Wszyscy trzej zostali zamordowani w miejscu i okolicznościach po dziś dzień nieznanymi.

"Twardy" Mazurkiewicz Józef, żołnierz AK, członek oddziału dywersyjnego AK (Kedyw) pod komendą "Sawy". Umknął obławom w jesieni 1944 r. Później wyjechał na Ziemię Zachodnie, gdzie zmarł jeszcze w okresie stalinowskim.

"Wadas" Mielcuszna Aniela (także "Miła"), ur. 1926 r. w poznańskim, żołnierz AK; łączniczka Komendy Obwodu; w jej domu mieścił się lokal Kom. Obw. Aresztowana w listopadzie 1944 r. i wywieziona do łagrów NKWD: Borowicze nr 270 i Swierdłowski nr 531. Po trzech latach wróciła do kraju. Ukończyła studia medyczne. Obecnie mieszka w Szwajcarii.

"Spitfire" Mielcuszny Rajmund, żołnierz AK (brat Anieli); był szoferem Komendanta Obwodu; miał szereg żołnierskich zasług, m.in. rozbroił i wziął do niewoli Oberfeldfebla na kolbuszowskim rynku w pierwszym dniu Akcji "Burza"; uniknął deportacji, po wojnie zbiegł za granicę; mieszkał w Anglii. Zmarł w styczniu 1999 r.

"Orlik" Mokrzycki Michał (także "Bartnik"), ur. 1916 w Cmolasie; szef referatu prasy i propagandy AK w Obw. "Kefir". Kolporter prasy: "Odwet" i "Na Posterunku". Pomimo kalectwa (krótsza noga) w swych służbowych rozjazdach pokonywał na rowerze w trudnym terenie ogromne przestrzenie. Aresztowany w październiku 1944 i więziony w Rzeszowie. Po wyjściu z więzienia zostaje członkiem WiN. Aresztowany ponownie i skazany na 4 lata. Zmarł w roku 1977 we Wrocławiu, ale pochowany w Cmolasie.

"Zagłoba" Mytych Jan, stryj autora Pamiętnika, przed wojną zamieszkały w Grudziądzu. Uczestnik walk z września 1939 r. Z wojska wrócił do Weryni. Był w BCh, następnie w AK. Jako doświadczony żołnierz brał udział w wielu akcjach. Zdołał uniknąć aresztowania; po wojnie osiadł w powiecie grudziądzkim, gdzie zmarł w 1978 r.

"Kalina" Mytych Krystyna, telefonistka w Urzędzie Poczтовым w Kolbuszowej (siostra autora Pamiętnika), jako żołnierz AK (od 01.07.1943 do 30.08.1944) przechwytywała niemieckie rozmowy, meldunki, informacje ważne dla Komendy Obwodu AK. Żona żołnierza AK i więźnia łagru Borowicze, Mieczysława Godlewskiego (w tekście wymieniona jako Krzycha).

"Piorun" Mytych Michał, ojciec autora Pamiętnika, ur. 1897 w Weryni, przedwojenny działacz ludowy. Podczas I wojny światowej - kawalerzysta legionowy "Beliniak" (II Brygada Legionów, "Karpacka"). Podczas II wojny członek Batalionów Chłopskich, następnie AK. Od 15.08.1944 do 08.11.1944

pierwszy Przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Kolbuszowej. 09.11.1944 aresztowany wraz z synem; wywieziony do łagru Borowicze, później do Swierdłowska. Wrócił w listopadzie 1947 r. Zmarł 04.06.1977 r. w Weryni.

"Soplica" Mytych Teodor, ur. 1923 w Weryni. Od 1942 r. łącznik Kom. Obw. Kolbuszowa. Matura w tajnym nauczaniu i konspiracyjny kurs podchorążych, tamże. Aresztowany przez UB 9.11.1944 r. Po ciężkim śledztwie wywieziony do łagru Borowicze. Tam zmarł na czerwonkę w maju 1945 r. Zdobył szacunek i uznanie wszystkich, którzy go znali z podziemia i w łagrze.

"Wilkołak F Noga Henryk, ppor. AK, komendant placówki Raniżów (kryptonim "Rabuś") Obwód Kolbuszowa; w listopadzie 1944 aresztowany; zwolniony na skutek choroby. Zmarł w Raniżowie.

"Wilkołak IF Noga Tadeusz, ur. 1919, brat Henryka i jego zastępca. Aresztowany 14.11.1944 i wywieziony do łagrów Borowicze i Swierdłowski; wrócił 15.11.1947. Mieszka w Raniżowie.

"Szakal" Ozimek Józef, ur. 1923, (kolega autora Pamiętnika), żołnierz AK. Aresztowany w listopadzie 1944 i wywieziony do łagrów Borowicze i Swierdłowski, wrócił po trzech latach. Zmarł 1.03.1988 r. w Domu Kombatanta w Rzeszowie.

"Sawa" Rożek Tadeusz, ur. 1912 w Kamieniu Niżańskim. Żołnierz, następnie oficer AK. Z zawodu muzykant. W 1942 r. na polecenie inspektoratu rzeszowskiego przyjechał do Kolbuszowej dla zorganizowania oddziału Kedywu. Został zastępcą "Piotra"- dowódcy grupy "Huragan". Oddział "Sawy" składał się z 16 młodych ludzi z Kolbuszowej i okolicy. Wkrótce stał się najgłośniejszym dywersantem Rzeszowszczyzny. Do wykonania trudnych akcji sprowadzano go aż do Krakowa. Zginął 3.10.1944 r. postrzelony i dobity przez polujące na niego UB i NKWD. UB pogrzebało go w tajemnicy przed ludnością w nieznanym miejscu. Ale imię "Sawa" żyje do dziś jako symbol bohaterstwa i odwagi akowskiego pokolenia.

"Boryna" Rządcki Józef, kpt., komendant Obwodu "Kefir" (pow. kolbuszowski). Podczas okupacji nosił nazwisko Józef Kordyszewski. Poszukiwany przez UB w 1944 wyjechał z Kolbuszowej. Członek WiN-u. Informator MSW podaje, iż Józef Rządcki "Boryna", "Cezary", rozkazem Komendanta Głównego IV Zarządu WiN, Łukasza Ciepłińskiego, został wyznaczony Komendantem Obszaru Centralnego (str. 57). Aresztowany w 1947, skazany na karę śmierci, zamienioną na dożywocie. Zwolniony w 1956. Zmarł 19.04.1995r.

"Szumilas" Smoleń Władysław (także "Tyłka"), ks. kapelan Obwodu od 1942 r. Był wielkim autorytetem dla młodzieży Obwodu "Kefir". Uczestnik tajnego nauczania; członek maturalnej Komisji Egzaminacyjnej. Podczas akcji "Burza" był w miejscu zgrupowania, czyli koncentracji oddziałów i największych walk w Porębach Kupieńskich. Tam odprawiał Mszę Sw. i spowiadał żołnierzy, a podczas walk oddawał ostatnią posługę umierającym. Aresztowany w Krakowie w 1945 r. spędził kilka miesięcy w więzieniu na

Montelupich. Następnie kontynuował studia na UJ i na KUL. Tamże jako profesor wykładał historię sztuki sakralnej. Zmarł w roku 1988, a na jego pogrzeb w Męcinie (pow. Nowy Sącz) pojechała duża delegacja b. żołnierzy AK z Kolbuszowej, co najlepiej świadczy o tym, jak ceniono jego okupacyjne zasługi.

"Kalina" Tupaj Franciszek, ur. 1.06.1914 r. w Górnio (pow. Kolbuszowa); w 1933 ukończył gimnazjum im. St. Konarskiego w Rzeszowie; ppor. rez. WP. Od 1940 w ZWZ, od 1942 w AK. Dowódca placówki Górnio, kryptonim "Sosna I". Aresztowany już w nocy 24/25 września przez swych dawnych kolegów, pracujących w UB; więziony na Zamku w Rzeszowie; wywieziony został do łagru Borowicze, gdzie zmarł w 1945 z wycieńczenia i głodu.

"Koral" Tyszkiewicz Jerzy, hr., właściciel majątku i pałacu w Weryni, rotmistrz WP; był w ZWZ-AK, działał w "Uprawie" (organizacja ziemian współpracująca z Oddziałem IV Kom. Gł. AK). Członek siatki wywiadowczej Komendy Głównej AK, udział w rozpracowywaniu bazy doświadczalnych wyrzutni VI i V2 w Bliźnie. Współdziałał z komendą Obwodu "Kefir". Aresztowany w październiku 1944 i wywieziony do łagru Borowicze, gdzie zmarł na astmę w 1945.

"Bruzda" Wiącek Stanisław, ur. 1923 w USA, zamieszkały w Weryni, członek grupy dywersyjnej "Sawy". Wsławił się w akcji na Baudienst w Swierczowie. Był też w grupie "Wedeta" chroniącej prace drukarskie. Aresztowany w październiku 1944. Więziony w Rzeszowie ale zwolniony jako obywatel amerykański. Po wojnie wyjechał do USA. Zmarł w 1989 r.

"Orzeł" Wildhird Edward, członek dywersyjnego oddziału (Kedyw) z Kolbuszowej Dolnej. Uczestnik szeregu udanych akcji. Zdołał uniknąć aresztowania w jesieni 1944, później uciekł do zachodniej Polski. Mieszka w Barcinie.

"Trzaska" Własnowolski Julian, członek AK, lekarz Obwodu "Kefir". Wywieziony do łagru Stalinogorsk. Po powrocie był dyrektorem szpitala w Tarnobrzegu. Zmarł w 1952 roku.

"Wojan" Wojda Jan, ur. w Kolbuszowej Górnej, żołnierz i podchorąży AK, członek oddziału dywersyjnego "Sawy". Zginął 27.07.1944 na rynku kolbuszowskim, zaskoczony przez uciekających samochodem Niemców, strzelających do wszystkich napotkanych.

Sytuacja społeczno - gospodarcza Kolbuszowej w latach 1944-1950

Od Wydawcy

Niniejszy artykuł jest obszernym fragmentem pracy magisterskiej pana Karola Gródeckiego, bronionej w 1974 r. w Zakładzie Historii Gospodarczej Demografii i Statystyki Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Jest to próba przedstawienia rozwoju Kolbuszowej w latach 1944 -1950, obejmująca tylko problematykę społeczno-gospodarczą. Pomija natomiast kwestie oświaty, kultury i zdrowia, nie uwzględnia również uwarunkowań politycznych.

Redakcja Rocznika, doceniając niniejszą pracę jako cenny przyczynek dla dokumentowania dziejów najnowszych miasta, po niewielkich skrótach oraz zmianach redakcyjnych, zdecydowała się na opublikowanie niniejszej pracy. Redakcja ma świadomość pewnego niedosytu z powodu niepełnego naświetlenia tła politycznego w omawianym okresie, jednak wynika to z złożonego przez autora zakresu tematycznego tej pracy.

Samorząd miejski

1. Miejska Rada Narodowa - jej struktura organizacyjna.

Za oficjalną datę utworzenia „władzy ludowej” w Kolbuszowej przyjmuje się dzień 15 sierpnia 1944 roku. Na wiecu mieszkańców miasta powołano wówczas do życia władze powiatowe i miejskie¹. Utworzona została Miejska Rada Narodowa w Kolbuszowej, która była jedyną władzą dla miasta. W skład jej wchodziło 11 członków, spośród których na pierwszym inauguracyjnym posiedzeniu wybrany został przewodniczący i prezydium².

W oparciu o statut Rad Narodowych uchwalonym na posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej w Warszawie w noc sylwestrową z 31 grudnia 1943 r. na 1 stycznia 1944 r., do Rady delegowały swoich członków poszczególne ugrupowania polityczne:³ PPR - 5, SL - 2, bezp. - 4.

1. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 9.

2. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 12, protokół posiedzenia MRN z dnia 15 sierpnia 1944r., imienny skład Rady: przewodniczący Kotas Roman - PPR, z-ca przewodniczącego Wesółski Michał - SL, członkowie: Bagińska Agnieszka - PPR, Dec Stanisław - PPR, Dudziński Stefan - Bezp., Kozicki Marcei - PPR, Lotz Stanisław - PPR, Mazurkiewicz Wiktor - Bezp., Paško Józef - PPR, Rauch Józef - Bezp., Siemiątkowski Stefan - Bezp.

3. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 15.

W okresie lat 1944 - 1950 w Miejskiej Radzie Narodowej zachodziło cały szereg zmian w składzie osobowym i ilościowym Rady. Rada zmieniała swój stan liczebny przez dokoptowywanie do niej członków bądź przez delegowanie i odwoływanie z niej członków partii politycznych. 13 września 1944 r. po dokoptowaniu do Rady nowych działaczy politycznych liczyła 18 członków⁴.

W latach następnych, po kolejnych reorganizacjach, skład ilościowy Rady kształtował się następująco:

Tabela nr 1.

Liczebność MRN w Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.

Lata	Członkowie MEN
1944	18
1945	14
1946	18
1947	16
1948	16
1949	16
1950	16

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 9,12.

Równolegle ze zmianami ilościowymi zmieniała się także struktura polityczna Rady, co ilustruje tabela nr 2.

Z analizy danych przedstawionych w tabeli wynika, że przedstawiciele PPR, a od 1948 r. PZPR, od początku istnienia posiadali dominujący wpływ w Miejskiej Radzie Narodowej.

4. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 12. protokół posiedzenia MRN z dnia 13 listopada 1944 r., imienny skład Rady: Kotas Roman - PPR - piekarz, Wesołowski Michał - SL - rolnik, Bagińska Agnieszka - PPR, Dec Stanisław - PPR, Dudziński Stefan - Bezp. - szewc, Kozicki Marceli - PPR - urzędnik, Lotz Stanisław - PPR - nauczyciel, Mazurkiewicz Wiktor - Bezp. - stolarz, Paško Józef - PPR - masarz, Rauch Józef - Bezp. - rolnik, Siemiątkowski Stefan - Bezp. - lekarz medycyny, Dudziński Feliks - Bezp. - szewc, Chodorowski Marian - PPS - masarz, Szczech Jan - Bezp. - rolnik, Hajnasiewicz Błażej - PPR, Skowroński Józef - SL - kowal, Micek Jan - Bezp. - rolnik, Stępień Jan - Bezp. - rolnik

Tabela nr 2.

Struktura polityczna MRN w Kolbuszowej w latach 1944 • 1950.

Lata	Ilość członków poszcz. partii politycznych					
	PPR	PPS	SL	Bezp.	PZPR	PSL
1944	7	1	2	8	-	-
1945	5	1	2	6	-	-
1946	7	3	2	6	-	-
1947	6	2	2	6	-	-
1948	8	2	2	4	-	-
1949	-	-	2	1	13	-
1950	-	-		1	13	2

WAP Rzeszów - Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, sygn. 9,12.

Rada działała poprzez plenarne posiedzenia - czyli sesje, które odbywały się raz na miesiąc. Celem realizacji podejmowanych uchwał przez sesje Miejskiej Rady Narodowej powołane było Prezydium Rady.

11 marca 1945 r. zostało powołane Prezydium w składzie pięciu osób wybranych w tajnym głosowaniu z grona Rady. Reprezentowały one ważniejsze ugrupowania polityczne:

PPR - 1

PPS - 1

Bezp. - 3⁵

Do roku 1950 w składzie prezydium obserwuje się liczne zmiany personalne, które są odzwierciedleniem wpływów, jakie wywierały ówczesnie działające partie polityczne. Skład prezydium wybranego w dniu 10 marca 1946 roku⁶. Skład prezydium wybranego w dniu 17 listopada 1947 roku⁷.

W składzie prezydium w 1950 r. po konferencji zjednoczeniowej 15 XII 1948 r. w Warszawie znajdowało się 4 członków PZPR i 1 członek ZSL⁸.

Prezydium dbało o należyte przygotowanie obrad plenarnych, czuwało

5. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, sygn. 12, protokół posiedzenia MRN z dnia 11 marca 1945 r., imienny skład prezydium: przewodniczący: Kotas Roman - PPR, z-ca przewodniczącego - Mazurkiewicz Wiktor - Bezp., członkowie Chodorowski Marian - PPS, Dudziński Feliks - Bezp., Szczęch Jan - Bezp.
6. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, sygn. 12, protokół posiedzenia MRN z dnia 10 marca 1946 r., imienny skład prezydium: przewodniczący - Dudziński Feliks - Bezp., z-ca przewodniczącego - Hajnasiewicz Błażej - PPR, członkowie - Skowroński Kazimierz - Bezp., Opaliński Władysław - Bezp., Niezabitoński Henryk PPR
7. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, sygn. 9, protokół posiedzenia MRN z dnia 17 listopada 1947 r., imienny skład prezydium: przewodniczący - Książek Władysław - PPS, z-ca przewodniczącego - Winiarski Edward - PPS, członkowie - Drewnicki Władysław - PPR, Niezabitoński Henryk - PPR, Wasilewski Zdzisław - SL
8. Tamże.

nad wykonaniem podejmowanych uchwał, działało zaś poprzez własne komisje, które również ulegały reorganizacjom i zmianom.

Na przestrzeni omawianego okresu prezydium działało poprzez następujące komisje:⁹

1945r.	1. Komisja Kontroli Administracji	- 3 członków
	2. Komisja Kontroli Przedsiębiorstw	- 3 członków
	3. Komisja Kontroli Samorządu	- 3 członków
	4. Komisja Oświatowa	- 3 członków
1946r.	1. Komisja Lokali	- 5 członków
	2. Komisja Kontroli Społecznej	- 5 członków
	3. Komisja Dostaw Zwierząt Rzeźnych	- 3 członków
1947r.	1. Komisja Odwoławcza	- 7 członków
1948r.	1. Komisja Budowlana	- 4 członków
	2. Komisja Elektryfikacyjna	- 5 członków
	3. Komisja Finansowo - budżetowa	- 5 członków
	4. Komisja Oszczędnościowa	- 3 członków
	5. Komisja Orzekająca	- 4 członków
	6. Komisja Opieki Społecznej	- 2 członków
1949r.	1. Komisja Zdrowia	- 9 członków
	2. Komisja Drogowa	- 3 członków
	3. Komisja do Walki z Analfabetyzmem	- 10 członków.

Obowiązkiem każdej komisji było opracowanie określonych zadań, inicjowanie uchwał, formułowanie postulatów w sprawach należących do ich kompetencji oraz podejmowanie innych czynności zleconych przez radę lub prezydium. Na podkreślenie zasługiwała rola komisji kontroli społecznej, która realizowała funkcję kontroli społecznej w stosunku do urzędów i zakładów, pracujących na terenie miasta.

Stwierdzić należy, że praca poszczególnych komisji w różnych okresach czasu nie zawsze była efektywna, gdyż członkowie niekiedy nie doceniali ważności znaczenia prac komisji. Ważnym również jest i to, że w omawianym okresie - okresie organizacji i reorganizacji, powoływania i odwoływania komisji - w roku 1950 nastąpiła ich ostateczna stabilizacja, w rezultacie czego na terenie prezydium działało siedem komisji, które ilustruje tabela nr 3¹⁰.

9. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 11, 14, 16, 17, 20. 10. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 15.

Tabela nr 3.
Struktura polityczna i skład ilościowy komisji działających przy PMRN w Kolbuszowej w 1950 r.

Nazwa komisji	Dość członk.	Przynależność partyjna		
		PZPR	ZSL	Bezp.
Kontroli Społecznej	6	5	-	1
Finansów i Planów	5	3	1	1
Oświaty i Kultury	5	4	-	1
Zdrowia, Pracy i Pomocy Społecznej	5	2	1	2
Gospodarki Drogowej	5	3	-	1
Urządzeń Osiedli	5	4	-	1
Mieszkaniowa	5	5	-	-

WAP Rzeszów, *Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa*, syg. 15.

W myśl ustawy z dnia 11 września 1945 r. „O organizacji i zakresie działania rad narodowych” do najważniejszych zadań Miejskiej Rady Narodowej należało:

1. planowanie działalności publicznej, a w szczególności ustalenie budżetu miasta co roku i planu świadczeń mieszkańców na rzecz miasta.
2. powołanie i kontrola działalności Zarządu Miejskiego, instytucji i osób wykonywających poszczególne funkcje w zakresie administracji i gospodarki publicznej, z punktu widzenia legalności, celowości i zgodności z zasadniczą linią działania Krajowej Rady Narodowej.
3. powoływanie samorządowych organów wykonawczych.
4. ustalanie zasad i warunków, na podstawie których organa wykonawcze samorządu mogą zawierać umowy w sprawie zaciągania pożyczki, zbycia, zamiany lub obciążania majątku nieruchomości.
5. uchwalanie regulaminów obrad rady i komisji.

W latach 1944 - 1950 Rada działała w kierunku utrzymania należytego stanu pomieszczeń i urzędzeń użyteczności publicznej, wytyczała politykę mieszkaniową, czuwała nad realizacją prac i planów w zakresie rolnictwa. Wiele uwagi poświęcała zagadnieniom rozwoju przestrzennego miasta, a szczególnie jego elektryfikacji. Zajmowała się sprawą podniesienia stopnia bezpieczeństwa w mieście, poprzez organizowanie Ochotniczej Straży Pożarnej, współpracę z Milicją Obywatelską i Ochotniczą Rezerwą Milicji Obywatelskiej.

Z analizy protokołów sesji Miejskiej Rady Narodowej wynika, że realizowała obowiązujący ją zakres działania. Już w pierwszych miesiącach wyzwolenia z końcem 1944 r. zajęła się istotnymi zagadnieniami jakimi

dla miasta było zaopatrzenie w żywność ze względu to, że miasto znajdowało się niemal w strefie przyfrontowej. Do ważkich spraw tego okresu należało zapewnienie kwater dla stacjonujących wojsk I Frontu Ukraińskiego marszałka Koniewa, zabezpieczenie opuszczonego mienia pożydowskiego, remont uszkodzonych w czasie działań wojennych domów i uruchomienie szkolnictwa na terenie miasta. W okresie lat 1946 - 1947 troską Miejskiej Rady Narodowej była sprawa elektryfikacji miasta i jego terytorialnego rozwoju, a wreszcie kwestia budowy linii kolejowej Rzeszów -Kolbuszowa - Dęba¹¹. W obu tych wypadkach powołano do życia Społeczne Komitety, które wspólnie z Miejską Radą Narodową te najbardziej życiowe i ważne dla miasta problemy doprowadziły do pomyślnego zakończenia w latach późniejszych. Obok wymienionych priorytetowych spraw omawianego okresu Miejska Rada Narodowa dokładała wszelkich starań dla poprawy stanu ulic i placów miejskich, uporządkowania gospodarki rolnej -likwidację odłogów gruntów miejskich, a wreszcie uruchomieniem znajdujących się na terenie miasta małych zakładów przemysłowych - drukarni, rzeźni, młyna i gorzelni. Co roku Miejska Rada Narodowa zajmowała się analizą budżetu miasta, a więc całokształtem gospodarki miejskiej.

Tabela nr 4.
Struktura organizacyjna PMRN w 1946 r.

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 11, 14, 16, 17,20.

		Przewodniczący			
		Wiceprzewodniczący			
I - członek		II – członek		III - członek	
Komisja Kontroli Administracji	Komisja Kontroli Przedsiębiorstw	Komisja Kontroli Samorządu		Komisja Kontroli Społecznej	Komisja Kontroli Oświaty

11. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 9.

Tabela nr 5.

Struktura organizacyjna Zarządu Miejskiego w 1946 r.

Burmistrz			
Wiceburmistrz			
I - członek	II - członek	III - członek	IV - członek
Referat Ogólnoadministracyjny	Referat Finansowo-budżetowy	Referat Opieki Społecznej	Referat Wojskowy i Ruchu Ewidencji Ludności

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 11.

2. Zarząd Miejski.

Organem wykonawczym Miejskiej Rady Narodowej był Zarząd Miejski, składający się z burmistrza, zastępcy i trzech członków. Zarząd Miejski rozpoczął swą działalność 26 marca 1946 r. Wówczas bowiem biura zarządu zostały wyodrębnione z Miejskiej Rady Narodowej, został wybrany burmistrz, kierownikiem zaś biura był sekretarz. Pierwsze posiedzenie Zarządu Miejskiego odbyło się 26 marca 1946 roku¹².

Na posiedzeniach załatwiane były głównie sprawy odbudowy, remontów pomieszczeń budynków miejskich, przydziału lokali dla urzędów, spółdzielni, sprawy personalne urzędników miejskich, dzierżawy domów pożydowskich, decyzje w zakresie projektu preliminarza budżetowego, statutu opłat i podatków, ustalenie wysokości świadczeń drogowych w naturze, remonty szkół i ulic, decyzje w zakresie zapomóg dla biednych mieszkańców.

Biura Zarządu dzieliły się na referaty. W roku 1946 były następujące:

ogólno - administracyjny

finansowo - budżetowy

opieki społecznej

wojskowy i ruchu ewidencji ludności.

Do ich zakresu działania należało:

1. Referat ogólnie - administracyjny - sprawy związane z obsługą organizacyjną, kancelarią- materiałową biura jak:
 - sprawy funkcjonowania Miejskiej Rady Narodowej, jej prezydium i Zarządu Miejskiego,
 - planowanie całej działalności Zarządu Miejskiego i kontroli służbowej,

12. WAP Rzeszów, Zarząd Zespół Miejski Kolbuszowa, syg. 11, protokół posiedzenia Zarządu Miejskiego z dnia 26 marca 1946 r., imienny skład Zarządu Miejskiego: burmistrz - Kotas Roman, z-ca burmistrza - Mazurkiewicz Wiktor, członkowie: ks. Śmietana Adam, Chodorowski Marian, Mytych Stanisław, Szczęch Jan

- sprawy organizacyjne,
- sprawy uposażeniowe i osobowe,
- zaopatrzenie biur, przedsiębiorstw miejskich oraz szkół powszechnych!
jak również sprawy administracji, majątku miejskiego i ich dzierżaw, I
- budowy i utrzymania ulic, placów, oświetlenia, studni i kanalizacji!
oraz urządzeń techniczno - sanitarnych,
- zabudowy i pomiarów,
- budownictwa miejskiego, konserwacji budynków miejskich i nadzoru
budowlanego.

2. Referat finansowo - budżetowy załatwiał:

- sprawy związane z opracowaniem i wykonaniem budżetu miasta za-J
równy administracyjnego jak i zakładów i przedsiębiorstw miejskich, j
- sprawy wymiaru i poboru danin i wszelkich należności pieniężnych!
gminy oraz świadczeń, egzekwowanych na rzecz skarbu państwa i
innych instytucji publicznej - prawnych,
- zaciąganie i spłaty zobowiązań finansowych gminy,
- prowadzenie rachunkowości miejskiej z wyjątkiem zakładów i przed
siębiorstw wydzielonych z budżetu,
- prowadzenie księgi inwentarzowej,
- stały udział w kontroli kasy miejskiej,
- przyjmowanie wszelkich wpływów pieniężnych i dokonywanie wypłat,
przechowywanie gotówki, depozytów, papierów wartościowych, prowa
dzenie książki kasowej Zarządu.

3. Referat opieki społecznej załatwiał:

- sprawy kwaterunkowe,
- sprawy zdrowia publicznego, opieki społecznej,
- sprawy sanitarne, weterynaryjne,
- sprawy aprowizacyjne, kulturalno - oświatowe.

4. Referat wojskowy i ruchu ewidencji ludności załatwiał:

- sprawy ewidencji i kontroli ruchu ludności, spisy okresowe ludności,
- sprawy wojskowe,

Ponadto w skład biura wchodził Urząd Stanu Cywilnego.

W ciągu omawianego okresu w strukturze organizacyjnej nie nastąpiły zmiany.

Zarząd Miejski zajmował się głównie sprawami dzierżawy majątku miejskiego, administracją domów opuszczonych, głównie mienia pożydowskiego, gospodarką finansową miasta, utrzymaniem dróg, chodników, szkół i sprawami zdrowotne - sanitarnymi.

30 marca 1950 r. ukazała się ustawa o przejęciu przez Rady Narodowe jednolitej władzy administracyjnej. Zgodnie z tą ustawą w 1950 r. zniesiono urzędy starostów i wojewodów oraz organy wykonawcze samorządu terytorialnego, którymi były kolegalne Zarządy Miejskie z prezydiami i burmistrzami w miastach oraz wójtami w gminach. Ich funkcje przejęły

prezydium jako organy wykonawcze rad¹³. W Kolbuszowej Zarząd Miejski uległ likwidacji w maju 1950 r., kiedy to ówczesny burmistrz Michał Ła-goda przekazał agendy Zarządu Miejskiego - Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kolbuszowej.

Jak widać z powyższego, do maja 1950 r. w Kolbuszowej istniał i działał Zarząd Miejski jako organ wykonawczy samorządu miejskiego oraz Miejska Rada Narodowa. Miejska Rada Narodowa była organem ustawodawczym samorządu miejskiego, która również spełniała funkcję kontrolną nad całością administracji miasta. Dualistyczny system administracji miejskiej trwał do maja 1950 r. to jest do momentu wejścia w życie ustawy z dnia 20 marca 1950 roku.

Ludność

1. Sytuacja ludnościowa miasta po wyzwoleniu.

Tuż po wyzwoleniu w mieście stałych mieszkańców było 1992¹⁴. Ilość ludności zmniejszyła się w porównaniu do stanu z sierpnia 1939 r. o około 1300 osób¹⁵. Stało się to w wyniku działań wojennych w 1939 r. (walka o Kolbuszowę), oraz biologicznego wyniszczania ludności miasta (w zdecydowanej większości ludności pochodzenia żydowskiego) przez okupanta w latach 1940 - 1944. Pewna liczba ludności (przeważnie mężczyzn) wywieziona została do Niemiec na przymusowe roboty i do obozów koncentracyjnych. Według danych Państwowego Archiwum Wojewódzkiego w Rzeszowie, w końcu roku 1944 ludność miasta liczyła 1992 mieszkańców w tym 509 mężczyzn i 840 kobiet¹⁶. Kobiet w ogólnej liczbie mieszkańców w wieku ponad 18 lat było 62,3% a mężczyzn - 37,7%. Osób poniżej lat 18 było w tym czasie 643 co stanowiło 32,3% ogółu mieszkańców¹⁷. W roku 1945 miasto liczyło 2050 obywateli¹⁸. W wyniku przyrostu naturalnego ludność miasta powiększyła się w ciągu roku o 58 osób. Z liczby tej na przyrost naturalny przypada 24 osoby, a pozostałe 34 osoby na tzw. przyrost wędrowny. Na przestrzeni 1945 r. przybyło do miasta (przyływ) 126 osób, a ubyło (odpływ) 92 osoby¹⁹. Wśród przybyłych było 37 repatriantów, a resztę stanowili powracający do miasta z wojska (demobilizacja), z uchodźstwa itp. Wśród tych, którzy opuścili miasto było 50 osób, które wyjechały na Ziemię Zachodnie²⁰. Reszta przesiedliła się w inne tereny kraju, województwa i powiatu. Osób dorosłych w roku 1945 było 1237²¹. Z liczby tej

13. J. Starościak, E. Iserzon, Prawo administracyjne, Warszawa 1959, s.84.

14. Archiwum, Zakład Historii Partii KW PZPR w Rzeszowie.

15. Statystyka miast i osiedli, GUS, Warszawa 1967, s.315.

16. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 19, 31, 64.

17. Tamże.

18. Tamże.

19. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 23.

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 114.

20. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 337.

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 114.

21. WAP Rzeszów, Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, syg. 855.

WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 64.

przypada na kobiety 776 osób - 62,7%, a mężczyzn 461 osób - 37,3% ogółu mieszkańców powyżej 18-tu lat. Osób w wieku poniżej 18 lat było 813, co stanowiło 39,7% ogółu mieszkańców²².

Tabela nr 6.
Ruch ludności w roku 1945.

Wyszczególnienie	Osób
Stan ludności na grudzień 1944 r.	1992
Przyrost naturalny w ciągu 1945 r.	24
Przyrost wędrowniczy w ciągu roku	34
Przyrost rzeczywisty w ciągu roku	58
Stan ludności na grudzień 1945 r.	2050

WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe w Kolbuszowej, sygn. 64.

WAP Rzeszów, Zarząd Miejski Kolbuszowa, sygn. 114.

Z porównania struktury ludności dorosłej pod względem płci w roku 1944 i 1945 wynika, że nie zaszły w niej jeszcze wyraźniejsze zmiany. Udział kobiet w 1945 r. jest w dalszym ciągu wysoki i wynosi 62,7% wobec 62,3% w 1944. Struktura ludności pod względem wieku zmieniła się w porównaniu do roku 1944. W roku 1945 wzrósł udział osób w wieku poniżej 18 lat z 32,3% do 39,7%, a tym samym zmniejszył się udział ludności w wieku dorosłym. Zmiany powyższe potwierdzają charakterystyczne dla tego okresu zjawisko wzrostu urodzeń oraz dynamicznego przyrostu naturalnego.

Miasto jest i było siedzibą powiatu, fakt ten w dużym stopniu decydował o jego funkcjach społeczno - gospodarczych i strukturze zatrudnienia. Po wyzwoleniu i powołaniu do życia władz administracyjnych oraz instytucji handlowych, gospodarki komunalnej, służby zdrowia, a także instytucji oświatowych i kulturalnych oraz oświaty i kultury, miasto spełniało funkcje ośrodka usługowego dla ludności powiatu w zakresie administracyjnym, handlowym i kulturalnym. Większość zatrudnionych pracowała w administracji ogólnej, handlu oraz w placówkach zdrowia, kultury i instytucjach finansowych, sądownictwa i porządku publicznego. Pozostała część ludności zajmowała się rzemiosłem lub pracowała we własnych gospodarstwach rolnych.

Sytuacja ludnościowa miasta tuż po wyzwoleniu była typową dla tego

22. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, sygn. 114. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, sygn. 64.

rodzaju miasteczek. Charakteryzowała się ona znaczną przewagą kobiet oraz wyraźnie rysującym się wzrostem przyrostu naturalnego.

2. Przeobrażenia demograficzne w latach 1944 - 1950.

Stan ludności w następnych latach aż do 1950 roku cechowały duże wahania (tabela nr 7). Przy przyjęciu liczby ludności na koniec 1944 r. za 100%, do 1949 r. liczba ludności wzrosła, a w 1950 spada do stanu z 1945 r. Z analizy wskaźnika wzrostu ludności (tabela nr 11) - w latach 1945 -1950 wynika, że lata 1946 - 1948 charakteryzują się dużym średniorocznym wzrostem ludności wynoszącym 10%. Najwyższy wzrost w porównaniu ze stanem wyjściowym (1944 r.) miał miejsce w 1948 r. Spadek stanu ludności miasta w porównaniu do roku poprzedniego miał miejsce w 1949r. oraz w 1950 r. W tym ostatnim ludność miasta nie osiągnęła stanu z 1945 roku. Spadek stanu ludności w latach 1949 i 1950 spowodowany był zahamowaniem przyrostu naturalnego (tabela nr 9), oraz odpływem ludności na inne tereny, szczególnie zaś na Ziemię Zachodnie. Odpływ ludności z miasta był wyższy aniżeli przyrost naturalny oraz napływ z terenów innych. Stan ten był również zjawiskiem typowym dla tego typu małych, zacofanych miasteczek, które jeszcze nie aktywizowały się, a ich ludność emigrowała w poszukiwaniu pracy na inne tereny. Pracę i lepsze perspektywy życia znajdowali w rozbudowywanych oraz nowo budowanych dużych zakładach produkcyjnych, a także w rozwijających się ośrodkach przemysłowych (industrializacja w ramach Narodowych Planów Gospodarczych).

Przeobrażenia demograficzne, jakie zaszły w mieście w latach 1944 - 1950 charakteryzują w sposób wymowny współczynniki demograficzne. Tabela nr 12 zawiera wyliczone dla wyżej wymienionego okresu następujące współczynniki:

- małżeństw

- urodzeń (rodności)
- umieralności ogólnej (zgonów)
- przyrostu naturalnego.

Wskazują one ile przypadków danego zjawiska (np. urodzeń) przypada na 1000 mieszkańców. Z analizy kształtowania się współczynnika małżeństw wynika, że stale on wzrastał za wyjątkiem lat 1946 - 1949. Liczba małżeństw w 1950 r. była najwyższa - tabela nr 8. Średnio w badanym okresie zawieranych było 6 małżeństw na 1000 ludności.

Współczynnik rodności w 1945 r. wynosił 22. Na tym poziomie utrzymywał się jeszcze następne trzy lata, a w 1949 r. osiągnął najwyższy poziom. W roku tym na 1000 mieszkańców było prawie 29 urodzeń. Ogółem w tym roku było 72 urodzeń (tabela nr 9). W roku następnym liczba urodzeń nieco zmalała (współczynnik też), niemniej utrzymywała się nadal na dość wysokim poziomie. Średnioroczny współczynnik dla badanego okresu wynosił 20 osób.

Współczynnik umieralności ogólnej wykazuje największe wahania. Jest

to uzasadnione minimalnym wpływem świadomego działania człowieka na jego kształtowanie się oraz dużym stopniem zależności od przypadków (wypadków). Najmniej zgonów na 1000 ludności było w latach 1948 i 1950, a najwięcej w latach 1945, 1946 i 1949 (tabela nr 10). Średnioroczny współczynnik umieralności wynosił 8 osób.

Współczynnik przyrostu naturalnego wynikający z różnicy pomiędzy współczynnikami urodzeń i zgonów był we wszystkich latach dodatni. W okresie 1945-1946 współczynnik ten wynosił 11,8, a w latach następnych systematycznie wzrastał i w 1950 roku osiągnął 17,7. Średnioroczny przyrost na 1000 ludności wynosił 12 osób. Badając strukturę przyrostu naturalnego w latach 1945-1950 należy stwierdzić, że przyrost mężczyzn znacznie wyprzedza przyrost kobiet, co korzystnie wpływa na poprawę struktury ludności. W ogólnym przyroście naturalnym ludności w badanym okresie wynoszącym 212 osób, przyrost mężczyzn wynosił 128 osób (co stanowi 60%), a przyrost kobiet 84 osoby (40%). Takie kształtowanie się struktury przyrostu naturalnego według płci pokrywało się z ogólnokrajową sytuacją w tym zakresie (tabela nr 12).

Porównując sytuację demograficzną miasta zaraz po wyzwoleniu ze stanem w 1950 roku należy stwierdzić, że przeobrażenia demograficzne jakie zaszły w tym okresie były korzystne i prawidłowe. Zmniejszyła się różnica pomiędzy liczbą kobiet i mężczyzn, zarysowała się tendencja malejąca w zakresie ilości zgonów, a wzrastająca w zakresie urodzeń. W wyniku tego odmłodziła się ludność miasta, powstawały podstawy perspektywnego rozwoju (aktywizacji) społeczno - gospodarczego.

Tabela nr 7.
Ludność Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.

Lata	Mężczyzn	Kobiet	Poniżej 18 lat	Razem	Wskaźnik % 1944=100
1944 ^a	509	840	643	1992	100
1945	461	776	813	2050	102,9
1946	-	-	791	2124	106,6
1947	-	-	-	-	-
1948	-	-	-	2787	139,9
1949	-	-	-	2506	125,8
1950	-	-	-	2040	102,4

^a/. od sierpnia (od wyzwolenia).

WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe w Kolbuszowej, sygn. 19,31. Powszechny sumaryczny spis ludności z dnia 14. II. 1946 r., Warszawa 1947, s.63.
 Statystyka miast i osiedli, GUS, Warszawa 1967, s.315.

Rys. 1.
Ludność Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.

Ludność
 (w tys.)

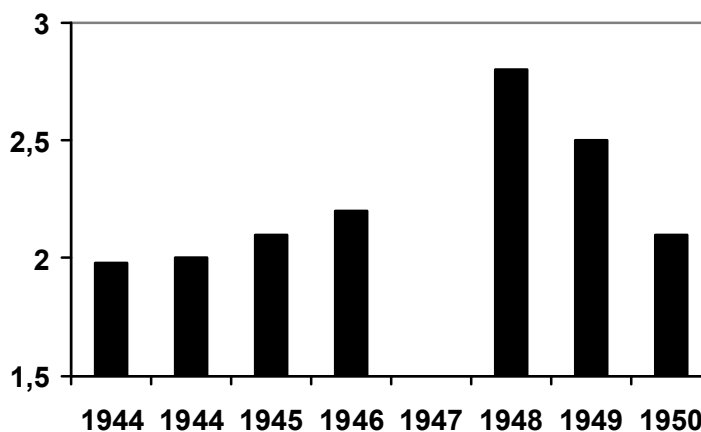


Tabela nr 8.
Małżeństwa w Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.

Rok	Zawartych małżeństw	Ludność ogółem	Współczynnik małżeństwa
1944a	6	1992	3,0
1945	16	2050	7,8
1946	4	2124	1,9
1947	16	-	-
1948	23	2787	8,3
1949	16	2506	6,4
1950	20	2040	9,8
Razem	101	-	-

^a/. od sierpnia (od wyzwolenia).

Urząd Stanu Cywilnego Miejskiej Rady Narodowej w Kolbuszowej.
 Księgi akt małżeństwa za lata 1944 - 1950.

Tabela nr 9.
Urodziny w Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.

Rok	Urodzonych		Ogółem	Ludność ogółem	Współczynnik urodzeń
	Chłop.	Dziewcz.			
1944 ^{a)}	9	6	15	1992	7,5
1945	22	23	45	2050	21,0
1946	28	19	47	2124	22,1
1947	38	25	63	-	-
1948	44	16	60	2787	21,5
1949	42	30	72	2506	28,7
1950	42	30	52		-

^{a)} od sierpnia (od wyzwolenia).
Urząd Stanu Cywilnego Miejskiej Rady Narodowej w Kolbuszowej.
Księga urodzeń za lata 1890 - 1945.
Akty urodzeń za lata 1946 - 1950.

Tabela nr 10.
Zgony w Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.

Rok	Zmarli		Ogółem	Ludność ogółem	Współczynnik zgonów
	Mężczyźni	Kobiety			
1944a	7	7	14	1992	7,0
1945	14	7	21	2050	10,2
1946	13	11	24	2124	11,3
1947	13	5	18	-	-
1948	9	9	18	2787	6,5
1949	14	16	30	2506	12,0
1950	5	11	16	2040	7,8
Razem	75	66	141	-	-

^{a)} od sierpnia (od wyzwolenia).
Urząd Stanu Cywilnego Miejskiej Rady Narodowej w Kolbuszowej.
Księga zgonów za lata 1890 - 1945.
Akta zgonów za lata 1946 - 1950.

Rys. 2.

Urodziny i zgony w Kolbuszowej w latach 1944 - 1950

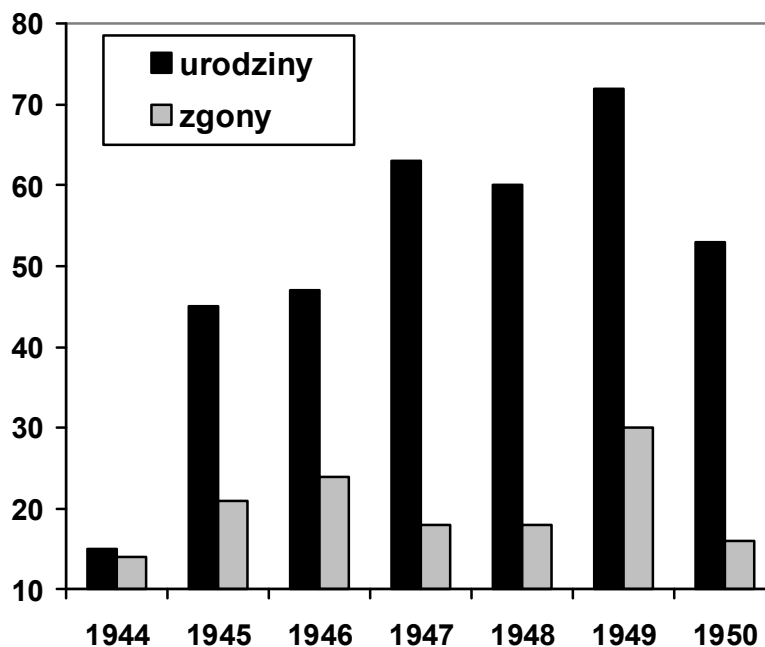


Tabela nr 11.
Struktura przyrostu naturalnego ludności miasta Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.

Lata	Urodzenia			Zgony			Przyrost			Udział w%	
	M	K	Ogółem	M	K	Ogółem	M	K	Ogółem	M	K
1944 ^{a)}	9	6	15	7	7	14	2	-1	1	-	-
1945	22	23	45	14	7	21	8	16	24	33	67
1946	28	19	47	13	11	24	15	8	23	65	35
1947	38	25	63	13	5	18	25	20	45	55	45
1948	44	16	60	9	9	18	35	7	42	67	33
1949	42	30	72	14	16	30	28	14	42	67	33
1950	22	30	53	5	11	16	17	19	36	47	53
Razem	196	143	339	68	59	127	128	84	212	60	40

^{a)}/. od sierpnia (od wyzwolenia).

Urząd Stanu Cywilnego MRN w Kolbuszowej:

1. Księgi akt małżeństwa za lata 1944 - 1950.
2. Księga urodzeń za lata 1890 - 1945 i akty urodzeń 1946 - 1950.
3. Księga zgonów za lata 1890 - 1945 i akty zgonów 1946 - 1950.

Tabela nr 12.

Współczynniki demograficzne w Kolbuszowej w latach 1944 -1950.

Lata	Ludności ogółem	Współczynnik w promilach			
		małżeństw	rodności urodzeń	umieralności ogólnej	przyrostu naturalnego
1944a	1992	3,0	7,5	7,0	0,5
1945	2050	7,8	22,0	10,2	11,8
1946	2124	1,9	22,1	11,3	11,8
1947	-	-	-	-	-
1948	2787	8,3	21,5	6,5	15,0
1949	2506	6,4	28,7	12,0	16,7
1950	2040	9,8	25,5	7,8	17,7

^{a/}. od sierpnia (od wyzwolenia).

Sporządził autor na podstawie niżej podanych materiałów:

1. Tabela nr 7 - Ludność Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.
2. Tabela nr 8 - Małżeństwa w Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.
3. Tabela nr 9 - Urodziny w Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.
4. Tabela nr 10 - Zgony w Kolbuszowej w latach 1944 - 1950.

Gospodarka finansowa i komunalna

A. Gospodarka finansowa.

1. Uwagi ogólne.

Władze miejskie - Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa nie rozporządzały po wyzwoleniu prawie żadnymi środkami dla realizacji gospodarki miejskiej. Również skarb państwa nie dysponował odpowiednimi sumami, aby przyjść z pomocą zniszczonym miastom. Sytuacja gospodarcza miasta była bardzo ciężka. Ulice były zniszczone wskutek przemarszu wojsk, domy wymagały bezzwłocznego remontu. Naprawy ulic, utrzymanie szkół, ośrodka zdrowia oto konieczne i niezbędne potrzeby miasta, które wymagały odpowiednich środków. Miał je zabezpieczyć budżet miasta, którego preliminarz został opracowany 22 marca 1945 roku²³.

Miasto nie mogło z własnych dochodów zaspokoić wszystkich potrzeb i opierało swoją gospodarkę raczej o dotacje i subwencje władz państwowych.

23. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 9.

Ich poziom wynosił około 200.000 zł rocznie²⁴. Chcąc przyjąć z pomocą administracji terenowej władze centralne usiłowały rozwiązać problem ten przy pomocy odpowiednich dekretów.

Dekret PKWN z dnia 23 listopada 1944 r. „O organizacji i zakresie działania samorządu terytorialnego” oddzielał gospodarkę samorządową od państwowej²⁵. W kolejnym dekrete z dnia 13 kwietnia 1945 r. „O reformie systemu podatkowego” dokonano podziału źródeł dochodu między samorząd a państwo. Źródłem dochodu samorządu w myśl powyższego postanowienia były podatki od nieruchomości, lokali, gruntów publicznych, zabaw, widowisk, opłaty od kart rejestracyjnych i samoistne podatki samorządowe²⁶.

W tym okresie podstawę prawną gospodarki budżetowej stanowiły przedwojenne przepisy budżetowe związków samorządowych. Według nich „budżet samorządowy składał się z budżetu administracyjnego oraz budżetów szpitali, zakładów opiekuńczych, teatrów, przedsiębiorstw komunalnych”. Budżety te były powiązane ze sobą i uzależnione od wyników wpływających z wykonania zadań gospodarczych, a więc nadwyżkami i dopłatami. Ten system budżetowy przetrwał w zasadzie do 1949 r. Jednakże pewne kwestie szczegółowo wymagały uregulowania z uwagi na konieczność dostosowania ich do specyfiki ówczesnej sytuacji gospodarczo - społecznej. Zasadniczą zmianę wprowadziła instrukcja Kancelarii Rady Państwa z dnia 25 lipca 1949 r., budżet dzielił się na zwyczajny i inwestycyjny. Odrębnymi planami objęto wydatki i dochody zakładów służby zdrowia, opieki społecznej, szkół średnich i przedsiębiorstw komunalnych, które wiązały się z budżetem administracyjnym wynikami swej działalności²⁷.

Gospodarka finansowa Zarządu Miejskiego w tym okresie napotykała na liczne trudności. Przyczyny ich były różne. Wśród nich na czoło wysunęły się problemy organizacyjne, związane z doбором kadr, czy też wynikające ze zubożenia ludności powstałego w wyniku działań wojennych i okupacji.

Ogólnie dochody i rozchody miasta Kolbuszowej obrazują załączone zestawienia statystyczne. Z ich analizy wynika, że sumy objęte budżetem tak po stronie dochodów jak i wydatków wzrastały sukcesywnie z roku na rok. Wynikało to z polepszenia się sytuacji gospodarczej państwa, wydatkowaniem coraz to większych sum z puli państwowej na potrzeby społeczne, (tabele nr 13, 14, 15). Patrz str. 66, 67, 68.

24. Tamże.

25. A. W. Zawadzki, Podstawy gospodarki finansowej rad narodowych w latach 1944 - 1950, Finanse 1969 rok, s.71 - 78.

26. Tamże, s.82.

27. Tamże, s.92.

Tabela nr 13.
Przychody miasta Kolbuszowej w latach 1945 - 1949 (w złotych).

Wyszczególnienie	1945		1946		1947		1948		1949	
	Preliminowa no	Wykonano	Preliminowa no	Wykonano	Preliminowa no	Wykonano	Preliminowa no	Wykonano	Preliminowa no	Wykonano
Dochody ogółem	256.522.35	345.878.57	976.387.99	887.495.99	3.464.309.00	3.454.309.34	8.042.252.00	6.527.872.49	7.785.000.00	7.181.491.70
Dochody zwyczajne	-	-	-	-	2.264.649.00	2.254.309.34	5.042.252.00	3.527.872.49	7.285.000.00	7.181.491.70
I. Majątek komunalny	13.430.00	30.687.00	43.200.00	38.491.00	155.890.00	155.890.00	806.000.00	394.805.00	610.000.00	353.390.00
II. Przedsiębiorstwa komun.	290.000.00	90.430.00	190.500.00	288.090.00	360.700.00	361.570.00	557.000.00	127.647.00	-	-
III. Subwencje i dotacje		20.000.00	215.250.00	244.500.00		80.000.00	300.000.00	100.000.00	-	
Ula. Dotacje z Samorz. Fund. Wykonawczy.	-	-	-	-		-	-		2.000.000.00	2.000.000.00
IV. Zwroty	220.00	8.309.40	-	3.301.00	-		60.000.00	94.022.00	95.000.00	66.319.00
V. Opłaty administracyjne	12.000.00	16.237.00	25.500.00	25.688.00	50.000.00	47.260.00	182.121.00	109.610.00	210.000.00	179.700.00
VI. Opłaty za korzystanie z urzędz, komunalnych	60.500.00	71.206.00	112.500.00	148.530.00	641.224.00	569.505.00	825.131.00	761.040.00	1.245.000.00	975.801.00
VII. Dopłaty	-	-	-	1.640.00		-	-	-	-	-
VIII. Udział w podatkach państwowych	109.159.00	76.918.97	362.250.00	122.096.46		-	180.000.00	182.894.00	-	-
IX. Dodatki do podatk państw.	-	11.006	26.437.50	4.735.53	43.000.00	43.130.58	-	-	-	-
X. Podatki samoistne	1.500.00	2.675.00	-	-	988.835.00	966.932.68	2.073.000.00	1.605.930.89	2.856.000.00	2.856.664.00
XI. Różne	30.713.35	18.408.60	750.00	10.424.00	25.000.00	30.021.08	59.000.00	151.923.60	270.000.00	749.617.76
Dochody nadzwyczajne	-	-	-	-	1.200.000.00	1.200.000.00	1.200.000.00	3.000.000.00	500.000.00	-

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 26, 27, 31, 33, 35, 36, 37, 38, 39.

Tabela nr 14.
Rozchody miasta Kolbuszowej w latach 1945 - 1949 (w złotych).

Wyszczególnienie	1945		1946		1947		1948		1949	
	Preliminowano	Wykonano	Preliminowano	Wykonano	Preliminowano	Wykonano	Preliminowano	Wykonano	Preliminowano	Wykonano
Wydatki ogółem	256.522.35	326.497.10	976.387.50	896.738.05	3.464.649.00	3.423.200.55	8.042.252.00	6.409.439.86	7.785.000.00	6.880.365.92
Wydatki zwyczajne	-				2.264.649.00	2.223.200,55	4.042.252.00	4.074.439.86	7.137.000.00	6.733.025.92
I. Zarząd ogólny	127.497.38	206.242.42	256.882.50	395.236.30	1.170.975.00	1.127.486.79	1.471.264.00	1.418.456.90	2.369.500.00	2.241 200.92
II. Majątek komunalny	1.500.00	1.778.53	1.125.00	1.270.00	20.241.00	114.246.06	70.000.00	88.515.00	295.000.00	247.188.00
III. Przedsiębiorstwa komunalne		-	9.000.00	22.219.00	80.615.00	81.475.70		•	-	
IV. Spłata długów		10.000.00	13.500.00	14.415.35	46.224.00	46.224.00	762.158.00	851.713.00	69.000.00	68.500.00
V. Drogi i place publiczne	27.000.00	12.671.00	44.400.00	22.545.00	92.800.00	108.950.00	677.000.00	883.672.90	1.794.000.00	1.702.114.00
VI. Oświata	57.747.00	84.081.15	394.387.50	341.389.40	532.465.00	499.412.00	655.000.00	628.954.06	971.000.00	932.225.00
VII. Kultura i sztuka	1.502.97		1.500.00		-		5.000.00	-	113.000.00	113.084.00
VIII. Zdrowie publiczne	5.900.00	3.684.00	16.125.00	6.748.00	27.100.00	9.100.00	119.157.00	11.440.00	334.000.00	296.532.00
IX. Opieka społeczna	3.750.00	3.650.00	3.750.00	1.200.00	4.600.00	10.850.00	30.000.00	11.500.00	62.000.00	59.500.00
X Popieranie rolnictwa	5.950.00	-	12.000.00		24.969.00	-	48.500.00		174.000.00	131.942.00
XI. Popieranie przemysłu i handlu	-	-				-	-			-
XII. Bezpieczeństwo publiczne	15.000.00	2.140.00	22.500.00	30.465.00	40.600.00	40.600.00	167.533.00	167.533.00	889.000.00	875.631.00
XIII. Różne	10.675.00	2.250.00	201.217.50	61.250.00	224.060.00	184.856.00	36.640.00	12.655.00	66.500.00	65.109.00
Wydatki nadzwyczajne		•			1.200.000.00	1.200.000.00	1.000.000.00	2.335.000.00	648.000.00	147.340.00

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 26, 27, 31, 33, 35, 36, 37, 38, 39.

Tabela nr 15.

Zestawienie wykonania budżetu w dochodach i wydatkach, nadwyżkach i niedoborach w Kolbuszowej w latach 1945 - 1950.

Lata	Dochody w zł	Wydatki w zł	Nadwyżki w zł	Niedobory w zł
1945	345.875.57	326.497.10	19.381.47	-
1946	887.495.99	896.738.05	-	9.242.06
1947	3.454.309.34	3.423.200.55	31.108.79	-
1948	6.527.172.49	6.409.439.86	117.732.63	-
1949	7.181.491.76	6.880.365.92	301.125.84	-

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 26, 27, 31, 33, 35, 36, 37, 38, 39.

2. Analiza przychodów miasta.

Poważną pozycją w budżecie Kolbuszowej stanowiły podatki i opłaty, którymi obciążone były: nieruchomości, spożycie w lokalach gastronomicznych, z opłat targowych, od zabaw, rozrywek, widowisk, kart rejestracyjnych oraz od szyldów i innych ogłoszeń. Obok tego władze miejskie czyniły niejednokrotnie starania do przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych o dofinansowanie na różne potrzeby miasta (remonty szkół, budynków użyteczności publicznej)²⁸. Z uwagi na to, że kwoty z opłat i podatków komunalnych były niewystarczające, Miejska Rada Narodowa uchwaliła 20% dodatek do podatku gruntowego i nieruchomości przeznaczając go na utrzymanie szkół powszechnych²⁹.

Kolbuszowa była ośrodkiem handlu i wymiany towarowej dla okolicznych wiosek. Co tydzień, we wtorki odbywały się tradycyjne Jarmarki". Należy zaznaczyć, że pod terminem tym rozumiano nie targi roczne, lecz targ tygodniowy. W związku z tym została uchwalona w kwietniu 1945 r. taryfa opłat od targów zwierzęcych³⁰.

Wynosiły one: od konia	- 10 zł
od krowy	- 10 zł
od nierogaczyny dużej	- 15 zł
od nierogaczyny małej	- 10 zł
od cielęcia	- 5 zł
od furmanek z towarem	- 5 zł.

Opłaty te obowiązywały do grudnia tegoż roku. 11 grudnia 1945 r. uchwałą Miejskiej Rady Narodowej podniesione zostały do następującej wysokości:³¹

28. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 12.

29. Tamże.

30. Tamże.

31. Tamże.

od 1 świni dużej	- 40 zł	
od 1 świni małej	- 20 zł	
od 1 krowy	- 40 zł	
od 1 cielęcia	- 10 zł	
od 1 konia	- 40 zł	
wagowe	- 10 zł	
podstajenne	- 5 zł.	

(wagowe - opłata za korzystanie z wagi miejskiej,
podstajenne - czasowe korzystanie z obór miejskich,
znajdujących się na placu targowym).

Poważną pozycję w dochodach miasta w latach 1946 - 1950 stanowiły inne opłaty, a to:³²

od 1 świni	- 200 zł	ubój lokalny
od 1 świni	- 150 zł	ubój eksportowy
od jałówki	- 200 zł	
od krowy	- 200 zł	
od cielęcia	- 50 zł.	

Ponadto pobierano opłaty:

za karty przemiałowe	- 40 zł
za zameldowanie i wymeldowanie	- 20zł
dowody osobiste	- 40 zł
karty rejestracyjne rowerowe	- 100 zł
za szyldy: kat. I - lekarski	-

300 zł

kat. II - kupiecki	- 200 zł
kat. III - rzemieślniczy	- 100 zł
klepsydry	- 50 zł.

W 1945 r. z opłat i podatków miasto uzyskało 175.368.57 zł. W stosunku do ogólnych dochodów, które w 1945 roku wynosiły 345.878.57 zł suma ta stanowiła 60% dochodu. W następnych latach w związku z rozwojem życia gospodarczego suma dochodów w budżecie z opłat zwiększyła się prawie ośmiokrotnie i wynosiła 1.155.501 zł. W całości budżetu miasta nie odgrywała jednakże takiej roli jak w 1945 r., gdyż stanowiła zaledwie 10% wpływów³³.

Aby ratować sytuację finansową miasta, władze miejskie zwracały się do swych władz zwierzchnich o dodatkowe środki finansowe. Dotacje w pierwszym roku po wyzwoleniu były znikome, bo w 1945 r. wynosiły zaledwie 20.000 zł, a w 1946 osiągnęły 244.500 zł³⁴. W latach następnych w miarę zwiększania się dochodów z podatków i opłat dotacje uległy zmniejszeniu. W 1947 r. miasto otrzymało 80.000 zł, w 1948 r. - 100.000 zł³⁵.

32. Tamże.

33. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 26, 27, 31, 33, 35, 36, 37, 38, 39.

34. Tamże.

35. Tamże.

W 1949 r. w budżecie miasta nie zanotowano wpływu z tego źródła. Pojawiła się natomiast nowa pozycja: „Dotacje z Samorządowego Funduszu Wyrównawczego”, w której figuruje zarówno w preliminarzu jak i realizacji kwota 2.000.000 zł. Interpretować należy to w ten sposób, że w międzyczasie nastąpiła zmiana systemu finansowania samorządu miejskiego. Niestety, budżet za rok 1950 nie dochował się. Wyżej przytoczone dane wskazują na poważny wzrost wpływów z tytułu subwencji państwowych.

3. Analiza rozchodów miasta.

Administracja miejska prowadziła bardzo oszczędną gospodarkę środkami samorządowymi. Wskazuje na to dodatnie saldo budżetowe. Należy stwierdzić, że mimo olbrzymich potrzeb, o których wspomniałem na wstępie, jedynie w budżecie z 1946 r. odnotowano niedobór w wysokości 9.242.06 zł. W pozostałych latach nadwyżki przychodów nad rozchodami sukcesywnie wzrastały - od 31.108.79 zł w 1947 r. do 301.125.84 zł w 1949 roku³⁶ (tabela nr 15). Należy jednak zauważyć, że środki te można było z pożytkiem zużytkować na założenie wodociągów, przeprowadzenie kanalizacji, czy też rozpoczęcie gazyfikacji miasta. W omawianym okresie w gospodarce komunalnej najwidoczniejsze były efekty gospodarki drogowej. Miasto posiadało 7 km dróg bitych, 5 km dróg gruntowych, w tym 4 km dróg wojewódzkich, 3 km dróg powiatowych i 5 km dróg gminnych. Posiadało 2 mosty betonowe i 2 drewniane³⁷. Na skutek działań wojennych została zniszczona prawie cała nawierzchnia dróg bitych i most drewniany³⁸. Ze względu na rolę dróg państwowych (połączenie węzłowe Warszawa - Rzeszów), podjęto bezzwłocznie naprawę tych dróg i zabezpieczono coroczną ich konserwację. Większość prac wykonano społecznie. Mieszkańcy miasta pracowali w czasie tzw. „szarwarków”, czyli formy, która przyjęła się już w 1944 r. Obok troski o utrzymanie dróg, Zarząd Miejski podjął akcję naprawy i budowy nowych chodników. W sumie w badanym okresie wykonano ogółem 3.500 m² chodników, czyli przeciętnie 600 m² rocznie³⁹. Celem obniżenia kosztów w 1946 r. Zarząd Miejski uruchomił dla potrzeb własnych betoniarnię produkującą płyty i krawężniki betonowe. Jednak budowa i poprawa dróg gminnych wymagała dalszych środków finansowych, w związku z tym Zarząd Miejski podjął uchwałę na ten cel pobierania do podatku gruntowego stopy procentowej 50%, od nieruchomości 20% i opłat od wykupu kart rejestracyjnych⁴⁰.

W omawianym okresie zmienił swój wygląd zewnętrzny Rynek (obecnie Plac Wolności). Plac, który w okresie międzywojennym służył na postój furmanek chłopskich i jako miejsce targów, w czasie okupacji niemieckiej został zmieniony na planty - zasadzono krzewy, drzewa.

36. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 27.

37. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 60.

38. Tamże.

39. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 27.

40. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 60.

Środki preliminowane na place i drogi publiczne w omawianym okresie ulegały zwiększeniu - od 20.000 zł w 1945 r. do 1.702.114 zł w 1949 roku⁴¹.

W budżecie poważną pozycję wydatków stanowiła oświata. W zakres tych wydatków wchodziły świadczenia na rzecz szkół powszechnych: najem lokali, opał, inwentarz szkolny, stypendia, remonty bieżące, utrzymanie kursów dla dorosłych. Na terenie miasta było dwie szkoły podstawowe, jedno liceum ogólnokształcące, szkoła zawodowa, przedszkole. Sumy wydatkowane na te cele wzrosły prawie dziesięciokrotnie, bo w 1945 r. wynosiły 84.081 zł, a w 1949 roku - 932.225 zł⁴².

Do wydatków miejskich należy zaliczyć koszty opieki społecznej i ochrony zdrowia. Ochrona zdrowia obejmowała koszty szczepień ochronnych, dezynfekcji oraz zwrot kosztów leczenia szpitalnego ludzi biednych. Sumy wydatkowane na wymienione cele wynosiły w 1945 r. 3.684 zł, a w 1949r. - 296.532 zł⁴³.

B. Gospodarka komunalna.

1. Gospodarka lokalowa.

O rozwoju miasta świadczyła gospodarka komunalna, która była jednym z podstawowych działów gospodarki miejskiej. Zasięgiem swym obejmowała najbardziej potrzebne ludności urządzenia techniczno - sanitarne jak: wodociągi, kanalizację, oczyszczanie miasta, łaźnię, ulice i mosty.

Miasto wyszło z ostatniej wojny z dużymi stratami w zasobach mieszkaniowych. Okupant po eksterminacji ludności żydowskiej zajął się również likwidacją jej substancji mieszkaniowej. Były to przeważnie drewniane parterowe domki, w których mieszkali również katolicy, lokale usługowe i rzemieślnicze. Po likwidacji getta, Niemcy dla celów wojskowych zajęli się modernizacją dróg komunikacyjnych. Wskutek przebijania, rozszerzania ulic zwłaszcza przelotowych, zburzono około 20 domów. Spowodowało to zagęszczenie ludności w pozostałych domach, gdyż mieszkańcy ci, zamieszkali u swoich sąsiadów. Na terenie miasta znajdowało się również wielu wysiedleńców z ziem włączonych do Rzeszy jak i wysiedlonych z części powiatu kolbuszowskiego.

Te przyczyny złożyły się na powstanie bardzo trudnej sytuacji mieszkaniowej w mieście, która utrzymywała się również w pierwszych latach po wyzwoleniu. Wprawdzie do 1946 r. część wysiedleńców wyjechała w swoje rodzinne strony, ale na ich miejsce przybyli do miasta repatrianci z terenów wschodnich. Problem mieszkaniowy należy uważać za najtrudniejszy dla miasta w latach 1944 - 1950. Wysiedleńcy z terenu powiatu kolbuszowskiego niechętnie wracali do swych dawnych miejsc zamieszkania, ponieważ domy ich były całkowicie zburzone. Budownictwo mieszkaniowe to

41. WAP. Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 35, 39.

42. Tamże.

43. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 57.

głównie tradycyjne domki jednorodzinne, zaś budownictwa czynszowego w blokach czy kamienicach nie było.

W roku 1946 na terenie miasta było 360 budynków mieszkalnych, liczba zaś mieszkań w roku 1950 wynosiła 506⁴⁴. (tabela nr 16). Z porównania tych dwóch danych wynika, że większość domów mieszkalnych zawierała jedno lub dwa mieszkania. Mieszkania obejmowały zaledwie po dwie izby mieszkalne, gdyż liczba izb w roku 1946 wynosiła zaledwie 983⁴⁵. Były więc mieszkania zagęszczone, gdyż ta mała baza mieszkaniowa miała służyć całemu społeczeństwu Kolbuszowej. Przykładem olbrzymiego zagęszczenia były mieszkania, w których na jedną izbę przypadało siedem osób. Władze miejskie nie miały środków i możliwości, aby móc złagodzić trudną sytuację mieszkaniową.

Zarząd Miejski administrował budynkami opuszczonymi tzw. mieniem pożydowskim, w skład którego w 1946 r. wchodziło 132 domy⁴⁶. Opieka ta ograniczała się zaledwie do konserwacji i utrzymania budynków w stanie używalności. Nie były podejmowane w tym okresie remonty kapitalne, czy nowe budownictwo mieszkaniowe. Było to spowodowane brakiem kredytów inwestycyjnych. Administracja powiatowa kierowała kredyty na odbudowę wsi, gdzie ludność wysiedlona mieszkała w bunkrach, ziemiankach i barakach. Taka kolejność inwestowania była słuszną i dyktowaną koniecznością zagospodarowania wsi. W roku 1950 sytuacja lokalowa nie uległa większej zmianie, bowiem w mieście było ogółem 506 mieszkań o łącznej liczbie 1170 izb i powierzchni użytkowej 22.230 m²⁴⁷. Ten minimalny wzrost izb mieszkalnych powstał tylko w około 30% z budownictwa nowego, reszta zaś z rozbudowy domów i różnego rodzaju dobudówek. Nieznane było w Kolbuszowej budownictwo przyzakładowe czy spółdzielcze. Załączona tabela nr 16 ilustruje liczbowy stan mieszkalności w 1946 r. uwzględniając równocześnie liczbę budynków mieszkalnych. Na radykalne zmiany w sytuacji mieszkaniowej Kolbuszowa musiała czekać do 1960 roku. Wyżej wspomniana tabela informuje również o liczbie budynków użytkowych, administrowanych przez instytucje i zakłady pracy. Tych w mieście było stosunkowo dużo, bo w 1946 r. aż 177, prawie 50% liczby budynków mieszkalnych⁴⁸. Budownictwo użytkowe było bardziej rozwinięte i miało swoje tradycje jeszcze w okresie międzywojennym. Opieka władz miejskich nad tymi budynkami była bardziej wydatna i większość z nich w latach 1944 - 1950 była przedmiotem remontów, tak, że wszystkie już w pierwszych latach po wyzwoleniu zostały przygotowane do pomieszczenia zakładów pracy. Do najbardziej okazałych budynków zaliczyć należy: dawną siedzibę starostwa, szkoły podstawowe, liceum, milicję. Budynki te

44. Tamże.

45. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 71.

46. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 59.

47. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 57.

48. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 19.

nie zabezpieczały w pełni potrzeb szybko rozwijającej się administracji państwowej i samorządowej, a także zakładów pracy. Szczególnie budynki szkolne nie były dostosowane do potrzeb i wymogów oświaty.

Tabela nr 16.
Bilans nieruchomości w Kolbuszowej w roku 1946.

Ulice	Budynki		Lokale		Izby	
	M	U	M	U	M	U
Plac Wolności	57	3	77	32	161	53
Obrońców Pokoju	69	53	104	51	205	48
1-Maja (Piłsudskiego)	69	34	88	31	168	48
Narutowicza	36	18	45	17	75	17
Mickiewicza	26	10	46	9	96	15
Piekarska	19	11	23	8	48	11
Niecała	7	9	7	9	13	9
Krzywa	5	-	10	-	16	-
Zielona	11	2	16	2	33	2
Łowe Miasto	26	14	40	14	79	15
Krakowska	11	-	24	7	39	9
Kościuszki	18	14	24	14	47	14
Olszowego	5	9	7	7	22	9
Wolska	1	-	1	-	1	-
Razem	360	177	512	201	983	250

M - mieszkalne

U - użytkowe

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 57.

2. Pozostałe działy gospodarki komunalnej.

Kolbuszowa była bardzo zaniedbana w zakresie urządzeń komunalnych. Miasto nie posiadało sieci wodociągowej, kanalizacyjnej i nie miało rozwiązane zaopatrzenie w wodę. W okolicach rynku znajdował się kanał deszczowy, a przez zachodnią część miasta przebiegał wysokociśnieniowy rurociąg gazowy. Wody deszczowe odprowadzane były do rzeki Nil. Brakowało zawodowej straży pożarnej, a potrzeby w zakresie bezpieczeństwa przeciwpożarowego zaspokajała Ochotnicza Straż Pożarna. Na terenie miasta znajdował się jeden cmentarz (wyznaniowy).

W wodę mieszkańcy zaopatrywali się ze studzien gruntowych, które jednak dostarczały jedynie wodę zaskórną, czyli nie spełniającą wymogów wody pitnej. Dodać należy, że studnie te nie zaspokajały w pełni zapotrzebowania. Obok studzien prywatnych na terenie miasta znajdowało się cztery studnie pod zarządem miejskim. Przy renowacji chodników i przebudowie ulic jedną z nich zlikwidowano. Na uwagę zasługuje studnia na Placu Wolności, która dzięki ogromnej wydajności zaopatrywała w wodę całe centrum miasta. Należy zaznaczyć, że problem zaopatrzenia miasta w dobrą wodę nie był nawet przez władze miejskie podejmowany, gdyż inwestycje takiego typu jak: budowa nowego ujęcia wody, ewentualnie sieci wodociągowej w mieście wykraczała poza możliwości finansowe gminy. Złe zaopatrzenie miało bardzo niekorzystny wpływ na rozwój w mieście i okolicy zakładów przemysłowych, brak wody decydował o tym, że nie były one lokalizowane.

Przez miasto przepływa mała rzeczka Nil, która z konieczności stała się kanałem ściekowym odprowadzającym nieczystości z miasta. Sytuacja taka została stworzona wskutek braku urządzeń kanalizacyjnych. Miasto posiadało jedynie zbudowaną w okresie międzywojennym, kanalizację burzową odprowadzającą ścieki do rzeki Nil. Również w zakresie kanalizacji władze miejskie nie czyniły żadnych starań zmierzających do budowy oczyszczalni ścieków - wykorzystania jedynej rzeki dla celów rekreacyjnych.

Zarząd Miejski administrował majątkami miejskimi, w skład których wchodziła łaźnia miejska, rzeźnia miejska i pastwisko zw. „Błonie”⁴⁹. Rzeźnia miejska została zbudowana w 1921 r. i nie dysponowała nowoczesnymi urządzeniami. Ponownie uruchomiona została w 1945 r. i pracowała dla potrzeb okolicznych mieszkańców, miejscowych masarzy, a także zajmowała się ubojem zwierząt z planowanego skupu⁵⁰. Z racji usług świadczonych dla rolników rzeźnia pobierała opłaty, które w skali rocznej wynosiły średnio 20.000 zł⁵¹. Zarząd Miejski przeprowadził wymianę kotła w rzeźni i uzupełnił wyposażenie w 1949 r. Innych prac nie prowadzono.

Zarząd Miejski administrował pastwiskiem miejskim o powierzchni 25 ha, które corocznie wydzierżawiano rolnikom. Przynosiło ono dochód około 24.000 zł rocznie⁵².

W gestii Zarządu Miejskiego było targowisko miejskie. Na placu znajdowały się stragany, od których uzyskiwano opłaty w jednym roku wynoszące 500.000 z, zaś od furmanek pobierano rocznie 200.000 zł⁵³.

49. Tamże.

50. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 154.

51. WAP Rzeszów, Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, syg. 855.

52. Tamże.

53. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 12.

3. Polityka komunalna.

Nie sposób rozpatrywać polityki komunalnej bez poświęcenia miejsca układowi przestrzennemu miasta.

Obszar miasta Kolbuszowej wynosił 759,11 ha powierzchni. Przez środek miasta przepływała niewielka rzeczka Nil. Centrum miasta stanowił rynek (obecny Plac Wolności) położony po zachodniej stronie rzeki. Zabudowany był XIX-wiecznymi, parterowymi i piętrowymi kamieniczkami mieszkalnymi zajmowanymi również przez sklepy. Poza rynkiem sklepy rozmieszczone były wzdłuż ulicy Obrońców Pokoju, wychodzącej z rynku w kierunku zachodnim oraz ulicy 1 - Maja (Piłsudskiego) biegnącej w kierunku południowym. Budownictwo mieszkaniowe rozbudowywało się w kierunku zachodnim i południowym od centrum. Komunikacja kołowa, prowadząca z wszystkich kierunków, zbiegała się w rynku i tworzyła dość uciążliwy węzeł drogowy. Tereny rekreacyjne i sportowe znajdowały się w południowej części miasta w rejonie Gospodarstwa Rybnego. Składały się one z lasu i boisk sportowych o łącznej powierzchni 15,80 ha. Oprócz tego, w czasie porządkowania centrum miasta, na cele rekreacyjne przeznaczono rynek i ogródek zabaw dziecięcych o łącznej powierzchni 1,36 ha.

Szybki rozwój gospodarczy sąsiednich powiatów stworzył konieczność terytorialnego rozwoju miasta. Znalazło to swój wyraz na posiedzeniach Miejskiej Rady Narodowej i Zarządu Miejskiego. Uważano, że konieczne jest niezwłoczne rozszerzenie granic i włączenie terytoriów podmiejskich do miasta. Na obrady sesji Miejskiej Rady Narodowej przedłożono trzy projekty rozwiązania tego problemu. Po raz pierwszy projekt rozpatrywany był na sesji 21.1.1946 r., gdzie przedłożono przyszły „plan wielkiej Kolbuszowej”⁵⁴.

Określono dwa kierunki rozwoju - północny i południowy. Zamierzano przyłączyć tereny podmiejskie kosztem gromad Kolbuszowa Dolna i Górna - a to z terenów gromady Kolbuszowa Dolna część południową do zbiegu dróg Zarębki - Majdan, aż do lasu weryńskiego, z gromady Kolbuszowa Górna część północną. Kolbuszowa uzyskałaby w ten sposób kształt wielkiego prostokąta i teren zwiększyłby się od 250 - 300 ha⁵⁵.

Inne propozycje - to włączenie całej gromady Kolbuszowa Dolna, zaś z gromady Kolbuszowa Górna tereny aż po Wojków. Wtedy miasto zyskałoby na znaczeniu gospodarczym, zaś ludność wzrosłaby do 10.000⁵⁶.

Były propozycje, aby włączyć tereny pozostające poza granicami administracyjnymi miasta od strony wschodniej, a będące pod zarządem Urzędu Ziemskiego, oraz tereny od strony południowej, zarządzane przez Tymczasowy Zarząd Państwowy w Łodzi⁵⁷. Na kolejnej sesji Miejskiej Rady Narodowej i Zarządu Miejskiego - 21 marca 1946 r. powołano Miejską

54. Tamże.

55. Tamże.

56. Tamże.

57. Tamże.

Komisję Odbudowy w składzie czterech osób, które przy współpracy zainteresowanych rad miały się zająć planem rozwoju miasta (rady - miasta i j gromady Kolbuszowa Górna). Równocześnie zlecono Komisji sporządzenie planów: orientacyjnego i sytuacyjnego, który wraz z uchwałą miał być oddany PRN do zatwierdzenia i przesłania WRN celem aprobaty⁵⁸. W rozwoju przestrzennym miasta planowano również sfinalizowanie starań o budowę linii kolejowej Rzeszów - Kolbuszowa - Dęba. W związku z tym w opracowanym planie przestrzennym rozwoju miasta znalazły się: budowa dworca kolejowego i połączenia go z siecią dróg miejskich. W planie uwzględniono też tereny pod budowę basenu kąpielowego, cegielni miejskiej, szkoły technicznej, fabryki mebli⁵⁹. Ponadto Zarząd Miejski postanowił przeznaczyć odpowiednie fundusze na sporządzenie miejskiego planu zagospodarowania Kolbuszowej. Zakrojone na szeroką skalę projekty odbudowy i rozbudowy miasta nie doczekały się realizacji w omawianym okresie. Brak odpowiednich funduszy i zainteresowania ze strony władz nadrzędnych uniemożliwił ich realizację. Uchwałą Miejskiej Rady Narodowej z dnia 7 lipca 1949 r. sprawy związane z wykonaniem planów rozbudowy miasta przekazano Miejskiemu Komitetowi Odbudowy⁶⁰.

4. Oświetlenie i początki elektryfikacji.

W okresie międzywojennym i po wyzwoleniu Kolbuszowa nie posiadała elektryczności i oświetlana była lampami naftowymi, usytuowanymi w głównych punktach miasta (na skrzyżowaniach ulic i w rynku). Ogółem miasto posiadało 13 punktów świetlnych nad którymi opiekę sprawował *Zarząd Miejski*. Jedną z trosk Miejskiej Rady Narodowej i Zarządu Miejskiego było przeprowadzenie elektryfikacji, którą postanowiono rozwiązać we własnym zakresie. 21 stycznia 1946 r. został powołany Społeczny Komitet Elektryfikacyjny miasta w składzie siedmiu osób⁶¹. Z organizowanych zabaw, doraźnych składek i pożyczek zwrotnych od obywateli w wysokości 1000 zł (od domu), postanowiono zakupić generator 60 kV, do którego nie potrzeba było transformatora i zainstalować go w młynie, aby w ten sposób wykorzystać znajdujące się tam maszyny parowe⁶². W styczniu 1946 r. generator został zakupiony za kwotę 100.000 zł w elektrowni miejskiej w Rzeszowie⁶³. Jednak sprawa elektryfikacji utknęła w martwym punkcie, przedstawiciel elektrowni miejskiej w Rzeszowie przedstawił Komitetowi trzy wersje elektryfikacji miasta w oparciu o:

1. przeprowadzenie sieci o linie miedzianej grubej - koszt 1.900.000 zł
2. przeprowadzenie sieci o linie miedzianej cienkiej - koszt 1.400.000 zł
3. plan doprowadzenia linii wysokiego napięcia, która ma przebiegać na

58. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 99.

59. Tamże.

60. Tamże.

61. Tamże.

62. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 12.

63. Tamże.

linii Rzeszów - Kolbuszowa - Tarnobrzeg na koszt państwa⁶⁴.

Na skutek takich możliwości, na wspólnym posiedzeniu Miejskiej Rady Narodowej i społecznego Komitetu Elektryfikacyjnego w dniu 9 października 1946 r., uchwalono przyjąć trzecią wersję, to jest doprowadzić sieć wysokiego napięcia z Zaczernia poprzez Głogów - Widelkę - Kupno - Kolbuszową Górą do Kolbuszowej⁶⁵. 22 października 1946 roku w miejsce poprzedniego został powołany nowy Komitet, gdyż poprzedni nie wywiązywał się z zadań na niego nałożonych. Nowy Komitet uchwalił prowadzenie dalszej zbiórki na cele elektryfikacyjne, jak również upoważnił Zarząd Miejski do zaciągnięcia pożyczki w kwocie 130.000 zł w Banku Rolnym w Rzeszowie, na zakup transformatora o mocy 100 kV⁶⁶. W maju 1947 roku przydzielono Komitetowi Elektryfikacyjnemu w ramach państwowych kredytów inwestycyjnych: linie 25 mm aluminiową na budowę linii wysokiego napięcia rzędu 30 kV z transformatorem olejowym o mocy 460 kV, 560 słupów energetycznych z nadleśnictwa Jastkowice⁶⁷. Koszty sporządzenia linii wysokiego napięcia ponosiło państwo, linię wewnętrzną budowało miasto własnym kosztem. Nie posiadając odpowiednich funduszy Komitet uchwalił 2.X.1947 r. zaciągnięcie 3-letniej pożyczki średnioterminowej w wysokości 3.000.000 zł w Polskim Banku Komunalnym w Łodzi, aby pokryć koszty budowy wewnętrznej linii energetycznej⁶⁸. Z końcem 1947r. roboty ziemne przy budowie wewnętrznej linii energetycznej zostały wykonane, wiosną 1948 r. założono liny i wykończono podstację transformatorową. 14 czerwca 1948 r. miasto Kolbuszowa otrzymało energię elektryczną⁶⁹.

Szybka realizacja elektryfikacji miasta była możliwa dzięki kredytom państwowym, które przyznane zostały na przeprowadzenie linii wysokiego napięcia. Z sumy wydatkowanej na ten cel - ponad 60% pochodziło ze źródeł państwowych, a reszta ze społecznych.

Doprowadzenie energii elektrycznej do miasta miało zasadniczy wpływ na dalszy rozwój gospodarczy Kolbuszowej. Umożliwiło to budowę w przyszłości zakładów przemysłowych, rzemieślniczych i usługowych.

Rzemiosło i przemysł

A. Rzemiosło.

1. Sytuacja rzemiosła po wyzwoleniu.

Po wyzwoleniu w 1946 r. w Kolbuszowej budziło się do życia rzemiosło. Rozwijało się ono powoli, gdyż okupant nie dbał zupełnie o stan tej gałęzi

64. Tamże.

65. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 9.

66. Tamże.

67. Tamże.

68. Tamże.

69. Aktywizacja małych miasteczek i osiedli miejskich w powiecie kolbuszowskim, Pow. Kom. Plan. Gosp. w Kolbuszowej, październik 1973 r., s.29, (maszynopis).

gospodarki, warsztaty nie otrzymywały surowca, a zaopatrzenie odbywało się na drodze pokątnego handlu. Wśród rzemieślników można było obserwować dobrze zorganizowaną samoobronę - garbowane systemem domowym skóry, również stolarze zakupywali drzewo w nielegalny sposób z pobliskich lasów. W gorszej sytuacji znajdowali się krawcy czy ślusarze, dla których rynek wewnętrzny nie posiadał surowców. Okupant dostarczał materiału jedynie wtedy, gdy zamówienia były dla wojska czy urzędników niemieckich. Należy również dodać, że w czasie walk frontowych uległa zniszczeniu część warsztatów rzemieślniczych.

O rozwoju rzemiosła w latach 1944 - 1950 informuje załączona tabela nr 17.

Tabela nr 17.

Zakłady rzemieślnicze w Kolbuszowej w latach 1945 - 1950.

Branża	1945	1947	1950
Szewstwo	8	13	21
Stolarstwo	3	4	6
Krawiectwo	4	4	7
Piekarstwo	3	3	5
Murarstwo	3	2	1
Kowalstwo	2	2	1
Fryzjerstwo	2	2	2
Rzeźnictwo	2	2	-
Ślusarstwo	1	1	2
Fotografia	1	1	1
Kominiarstwo	1	1	2
Błacharstwo	1	3	2
Malarstwo	1	1	3
Zduństwo	-	-	1
Cholewkarstwo	-	-	2
Inst. elektryczne	-	-	1
Razem	32	39	57

WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 127.

Księga Protokołów Powiatowego Cechu Rzemieślniczego w Kolbuszowej.

Rejestr Członków Cechu Rzemiosł Różnych w Kolbuszowej.

Z tabeli wynika, że stolarstwo posiadające na terenie Kolbuszowej olbrzymie tradycje, prawie zupełnie zanikło. Przyczyn tego upadku należy szukać jeszcze w XIX wieku. Piękne meble kolbuszowskie nie posiadały rynku zbytu wśród miejscowej ludności ze względu na jej zubożenie. Również na zanik tego rzemiosła wpłynęła konkurencja tanich wyrobów fabrycznych. Rzemiosło stolarskie nie nadążało za postępem upodobań i zapotrzebowaniem okolicznych właścicieli majątków ziemskich. Z koniecznością

więc doświadczeni rzemieślnicy zamieniali się na gospodarzy i tylko dla własnych potrzeb kontynuowali swoje rzemiosło. Wiele rodzin zaprzestało tradycyjnego majsterkowania.

Po wyzwoleniu w mieście było trzech stolarzy, a ich ilość zwiększyła się jedynie do 1950 roku⁷⁰. W produkcji swojej nastawili się głównie na remonty, wykonywanie stolarki budowlanej (okna, drzwi). Jedynie mistrz stolarski Wiktor Mazurkiewicz kontynuował dawne tradycje meblarstwa kolbuszowskiego. Jego wyroby były na tak wysokim poziomie artystycznym, że realizował zamówienia dla władz centralnych (wyposażenie biura Rady Państwa, plansze inkrustowane do PKiN) jak również dla zagranicy. Niestety, w omawianym okresie tradycje meblarstwa nie były propagowane i kontynuowane na szeroką skalę. Dopiero w latach późniejszych dzięki zlokalizowaniu fabryki mebli odżyły w powiecie dawne tradycje i upodobania meblarskie.

Powiat kolbuszowski obok meblarstwa słynął z rzemiosła branży szewskiej, której centrum znajdowało się w pobliskim Sokołowie Małopolskim. Nie mniej i w Kolbuszowej było wielu rzemieślników - szewców, świadczą o tym dane: w 1945 r. - 8, a ilość ich w 1950 r. wzrosła do 21⁷¹. Produkowane wyroby zbywali na jarmarkach, zaś niektórzy z nich obok warsztatów posiadali sklepy. Również i tradycje rzemiosła szewskiego znalazły potwierdzenie i dalszą możliwość rozwoju dzięki zlokalizowaniu w mieście fabryki obuwia w 1953 r.

Niektóre branże rzemiosła nie znalazły sprzyjających warunków rozwoju po wyzwoleniu. Do tych należało przede wszystkim rzeźnictwo. Powiat Imiasto w okresie międzywojennym słynęło z dobrych wyrobów masarskich. Okupacja i spadek pogłowia, planowy skup żywca spowodował zanik tej produkcji na wolnym rynku. Gdy w 1945 r. mamy jeszcze dwóch rzeźników, to w 1950 r. nie było już ani jednego.

Po 1944 r. w mieście rozwinęły się nowe branże rzemieślnicze, do których zaliczyć należy warsztat instalatorsko - elektryczny, ślusarstwo o specjalności naprawy maszyn biurowych⁷².

Z analizy danych załączonej tabeli wynika, że w omawianym okresie rzemiosło nie posiadało odpowiednich warunków rozwoju. Przyczyną tego były występujące braki surowca, niewłaściwa polityka podatkowa oraz trudna sytuacja ekonomiczna rzemieślników.

Strukturę zatrudnienia w rzemiośle omawianego okresu ze względu na brak danych źródłowych trudno uchwycić. Stwierdzić można jedynie, że większość zatrudnionych w rzemiośle stanowili właściciele warsztatów rzemieślniczych i ich rodziny, przy czym najwięcej osób zatrudnionych było w branży szewskiej, krawieckiej, piekarskiej i stolarskiej.

70. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 154.

71. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 127.

72. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 154.

2. Struktura organizacyjna i produkcja.

Rzemieślnicy zorganizowani byli w cechu, który reaktywował swą działalność na terenie miasta 7 listopada 1944 r. jako Zarząd Powiatowego Cechu Rzemieślniczego w Kolbuszowej⁷³. Zostały wybrane nowe władze cechowe w składzie:

- starszy cechu
- zastępca
- sześciu członków zarządu
- trzech zastępców
- trzech członków komisji rewizyjnej
- trzech członków sądu koleżeńskiego
- sekretarz.

Jednocześnie w tym dniu reaktywowano działalność organizacyjną i kulturalną rzemiosła na terenie miasta. Mimo trudności, z miesiąca na miesiąc, wzrastała ilość uruchamianych warsztatów rzemieślniczych. Liczba warsztatów uruchomionych od chwili wyzwolenia miasta do końca 1945r. wynosiła 32, były one zrzeszone w cechu rzemieślniczym⁷⁴.

Kolejna reorganizacja nastąpiła zgodnie z zarządzeniem Izby Rzemieślniczej w Rzeszowie w dniu 1 marca 1948 roku⁷⁵. Dotychczasowy Powiatowy Związek Cechu Rzemieślniczego zmieniono na Powiatowy Związek Cechów Rzemieślniczych w Kolbuszowej. Nowy statut dzielił rzemieślników na cechy branżowe, przy czym w Kolbuszowej powstała branża: budowlano - metalowa, spożywczo - usługowa, włókiennicze - skórzana.

Każda z branż w myśl statutu posiadała:

- starszego cechu
- sześciu członków zarządu
- dwóch zastępców
- trzech członków komisji rewizyjnej
- pięciu członków sądu koleżeńskiego
- czterech delegatów do Pow. Zw. Cechu Rzemiosł.

Dużo uwagi Zarząd Cechu poświęcał zwalczaniu tzw. „fuszerów” (ludzi nie posiadających koncesji na prowadzenie rzemiosła), chałupników, w związku z czym przeprowadzane były stale rejestracje legalnie pracujących warsztatów, jak również informowano starostwo powiatowe o nielegalnej produkcji. W związku z ciągłymi zmianami cen na rynku, a głównie ich wzrostem, Zarząd na swoich posiedzeniach ustalał ceny na towary wytwarzane w warsztatach⁷⁶. Raz w roku powoływana była komisja egzaminacyjna, której zadaniem było nadawanie tytułu czeladnika lub majstra. Zarząd cechu dbał o interesy ekonomiczne swoich członków, starał się o przydział surowców i materiałów, przydzielał je na poszczególne

73. Księga Protokołów Cechu Szewców w Kolbuszowej, w rękach prywatnych, protokół z dnia 5 listopada 1944 r.

74. Tamże, protokół z dnia 15 grudnia 1945 r.

75. Tamże, protokół z dnia 15 lutego 1948 r.

76. Tamże, protokół z dnia 29 lipca 1945 r.

warsztaty. Przy końcu 1946 r. Zarząd Cechu dla poprawy zaopatrzenia rzemieślników w surowce i materiały usiłował założyć spółdzielnię terenową. Spotkało się to jednak z oporem ze strony członków cechu⁷⁷. Sytuacja na tym odcinku uległa zmianie w 1948 r., kiedy to na terenie miasta powstała Spółdzielnia Rzemieślnicza Branży Skórzanej. Świadczyła ona usługi w zakresie szewstwa i przejęła część usług świadczonych dotychczas przez rzemieślników indywidualnych⁷⁸.

Mimo trudności, z jakimi borykało się rzemiosło, w omawianym okresie obserwujemy jego rozwój. Jak wynika z przytoczonych danych po wyzwoleniu w 1944 r. kolbuszowskie rzemiosło w zasadzie rozpoczynało swój start od zera. W latach następnych sytuacja na tym odcinku uległa znacznej poprawie, bowiem liczba zakładów rzemieślniczych wzrosła dwukrotnie. Coraz lepiej zaspokajane były potrzeby ludności w zakresie usług i drobnej wytwórczości.

B. Przemysł

1. Stan przemysłu na terenie miasta po wyzwoleniu.

W okresie międzywojennym w Kolbuszowej nie rozwinął się przemysł, mimo że miasto leżało w centrum tzw. Centralnego Okręgu Przemysłowego (COP). Ani w mieście, ani też w powiecie kolbuszowskim nie zlokalizowano żadnego zakładu przemysłowego. Również nie docierał do miasta wpływ ośrodków ówczesnego przemysłu w Mielcu, Dębie, Stalowej Woli oraz w Rzeszowie. Nic też dziwnego, że na przestrzeni dwudziestu lat miasto nie uległo większej rozbudowie. Nie było na terenie miasta większych zakładów pracy, brak było podstawowych urządzeń komunalnych i socjalno - kulturalnych jak elektryczność, szpital, kanalizacja. Podstawą egzystencji mieszkańców była praca w urzędach i instytucjach administracji ogólnej i gospodarczej stopnia powiatowego, rzemiosło i handel „kramikarski” oraz gospodarstwa rolne. Miasto nie posiadało nawet instytucji handlu hurtowego. Znaczenie miasta w zaspokajaniu potrzeb gospodarczych regionu w skali powiatu było znikome. Ograniczało się jedynie do świadczeń usług administracyjnych i rzemieślniczych oraz w węższym zakresie handlowych. Produkcję przemysłową i usługi przemysłowe wykonywały jedynie: młyn i tartak parowy oraz gorzelnia, zatrudniały one zaledwie 30 osób⁷⁹. Zanedbanie gospodarcze miasta powiększyły działania wojenne (1939 i 1944 r.) oraz rabunkowa i dewastacyjna eksploatacja zorganizowana przez okupanta.

Zaraz po usunięciu zniszczeń i śladów dewastacji dokonanych przez okupanta, zostały uruchomione istniejące zakłady. Załączona tabela nr 18 ilustruje rodzaj zakładów oraz stan zatrudnienia.

77. Tamże, protokół z dnia 15 grudnia 1945 r.

78. WAP Rzeszów, Izba Rzemieślnicza w Rzeszowie, syg. 2.

79. Referat na uroczystą sesję PRN w lipcu 1960 r. (maszynopis).

2. Charakterystyka i produkcja poszczególnych zakładów.

Charakterystyka zakładów przemysłowych przedstawia się następująco:

1. Młyn i tartak parowy.

Zbudowany w 1921 r. stanowił własność prywatną (p. Orgiel), zajmując teren o powierzchni 1 ha w czym powierzchnia zabudowy wynosiła 300 m². Po wyzwoleniu był pod Zarządem Państwowym, a od 1947 r. pod zarządem Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Kolbuszowej. W okresie okupacji zniszczony w 50%, następnie odbudowany i od 1945 r. uruchomiony. Posiadał zdolność przemiałową 3.600 kg zboża na dobę i zatrudniał 15 ludzi⁸⁰. Przy młynie był również tartak, którego zdolność produkcyjna wynosiła 8.000 m² drzewa rocznie, zatrudniał 15 pracowników⁸¹.

2. Gorzelnia rolnicza.

Zakład wybudowany został w 1910 r. i do 1944 r. należał do majątku hr. Tyszkiewicza. Powierzchnia zajmowana przez ten zakład wynosiła 1,5 ha, a kubatura 3.200 m². Uruchomiona w 1945 r. administrowana była przez Państwową Stację Hodowli Roślin. Produkowała spirytus (surówka ziemniaczana). W pierwszej kampanii od 31 stycznia do 12 kwietnia 1945 r. wyprodukowano 60.000 litrów spirytusu i zatrudniała 7 pracowników⁸². W następnych latach wydajność jej wzrosła jedynie do 65.000 litrów spirytusu⁸³, o wartości w 1945 r. 1.248.000 zł, a w 1949 r. - 1.450.468 zł⁸⁴.

3. Drukarnia.

Zakład zorganizowany został przed 1939 r., a po wyzwoleniu wprowadzono nowe i wydajniejsze maszyny. Stan techniczny zakładu w omawianym okresie dostateczny. Do roku 1947 administrowana była przez Urząd Informacji i Propagandy w Kolbuszowej, następnie przeszła pod Zarząd Przemysłu Terenowego w Rzeszowie. Wykonywała usługi oraz produkowała druki na zaopatrzenie instytucji miejskich i powiatowych. Zatrudniała 3 pracowników. Przeciętny dochód roczny 150.000 zł⁸⁵.

4. Wytwórnia wód gazowanych.

Zakład mieścił się w pomieszczeniu nietypowym, adaptowanym. Zakład produkował tylko wody gazowe na zaopatrzenie lokalne. Bezpośrednio po wyzwoleniu w rękach prywatnych (p. Łucja Żurek), po wyjeździe dzierżawczyni w 1947 r. przejęty przez Spółdzielnię Spożywców. Zakład zatrudniał 3 pracowników, roczna produkcja 30.000 butelek⁸⁶.

5. Betoniarnia.

Betoniarnia została uruchomiona przez Spółdzielnię Rolniczo - Handlową „Pług” w Kolbuszowej w 1946 r. W 1948 r. przeszła pod zarząd Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska. Produkcję

80. WAP Rzeszów, Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, syg. 987.

81. WAP Rzeszów, Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, syg. 1141.

82. WAP Rzeszów, Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, syg. 1450.

83. Tamże.

84. WAP Rzeszów, Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, syg. 1162.

85. WAP Rzeszów, Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, syg. 1141

86. WAP Rzeszów, Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, syg. 987.

rozpoczęła wyrobem dachówek. Zatrudniała 5 pracowników, roczna produkcja 100.000 sztuk⁸⁷.

6. Piekarnia i masarnia.

Obok wymienionych zakładów sektor spółdzielczy uruchomił piekarnię i masarnię, w których zatrudniano 9 osób. Obydwa te zakłady były bardzo oczekiwane przez mieszkańców, gdyż radykalnie poprawiły zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby⁸⁸. Wysokość i wartość produkcji ze względu na brak danych archiwalnych trudno ustalić.

Z przytoczonych wyżej faktów wynika, że na terenie miasta brak było zakładów przemysłowych, które by swoją produkcją nastawione były na zaspokojenie chociażby wewnętrznego rynku województwa. Istniejące na terenie miasta zakłady były bardzo małe, ponieważ największy z nich zatrudniał zaledwie 30 osób (młyn i tartak), zaspokajały jedynie potrzeby rynku wewnętrznego miasta i okolicznych wsi. W przeciwieństwie do sąsiednich powiatów, gdzie wolna siła robocza w pełni zatrudniona została przez duże zakłady przemysłowe, mieszkańcy Kolbuszowej zmuszeni byli szukać zatrudnienia poza własnym terenem. Zbędna siła robocza zatrudnienie znajdowała w sąsiednich przemysłowych powiatach lub wyjeżdżała na Ziemię Zachodnie. Uprzemysłowienie powiatu i miasta nastąpiło dopiero w późniejszych latach z chwilą uruchomienia linii kolejowej Rzeszów -Kolbuszowa - Dęba i zlokalizowania dużych zakładów przemysłowych.

Tabela nr 18.

Zakłady przemysłowe w Kolbuszowej w 1950 r.

Nazwa zakładu	Użytkownik	Ilość zatrudnionych	Siedziba
Młyn i tartak parowy	Pow. Związek Gminnych Spół. Samopomoc Chłopska	30	ul. 1 Maja 57 (ul. Piłsudskiego)
Gorzelnia	Państwowa Stacja Hodowli Roślin	7	ul. Olszowego 5 (ul. Rzeszowska)
Drukarnia	Zarząd Przemysłu Terenowego	3	Plac Wolności 9
Wytw. Wód Gazowych	Spółdzielnia Spożywców	3	Plac Wolności 5
Betoniarnia	Pow. Związek Gminnych Spół. Samopomoc Chłopska	5	ul. Obr. Pokoju 64 ul. 1 Maja 32
Piekarnia	Spółdzielnia Spożywców	4	(ul. Piłsudskiego) ul. 1 Maja 34
Masarnia	Spółdzielnia Spożywców	5	(ul. Piłsudskiego)

WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 154.

87. WAP Rzeszów, Urząd Wojewódzki W Rzeszowie, syg. 1141.

88. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 154.

Apropowizacja i handel

1. Zaopatrzenie reglamentowane.

Tuż po wyzwoleniu wystąpiły zrozumiałe braki w zaopatrzeniu ludności miasta w podstawowe artykuły żywnościowe. W związku z brakiem towarów na rynku, przed państwem, a tym samym przed władzami samorządu terytorialnego, stanął problem zaopatrzenia ludności w minimum podstawowych artykułów spożywczych.

Zaopatrzenie ludności w okresie powojennym starano się rozwiązać przez wprowadzenie mieszanego systemu aprowizacji, przydziały kartkowe oraz istnienie wolnego rynku⁸⁹. W roku 1945 systemem kartkowym objęto grupę ludności nierolniczej, której podstawę egzystencji była praca w zakładach przemysłowych, instytucjach i urzędach państwowych. Obok wyżej wymienionych - kartki przyznano pewnym grupom ludności nie pracującej, podległych opiece społecznej, inwalidom, emerytom, rodzinom poległych oraz powołanych do służby wojskowej i innym⁹⁰.

Zaopatrzenie kartkowe zróżnicowano w zależności od wielkości dostaw na 5 kategorii oznaczonych odpowiednio: I, II, III, IR, IIR. Przy przydzielaniu kart jako kryterium zastosowano udział i znaczenie poszczególnych osób dla funkcjonowania gospodarki narodowej. Do kategorii I zaliczono osoby zatrudnione w państwowych i samorządowych lub będących pod zarządem państwowym czy samorządowym zakładach, fabrykach i instytucjach w podstawowych działach gospodarki. Kategorię II otrzymali pozostali pracownicy samorządowi i państwowi oraz inni zatrudnieni w przedsiębiorstwach i instytucjach będących własnością prywatną, ale pracujących na potrzeby państwa. Osobom podlegającym opiece społecznej przyznano grupę III lub IIR⁹¹. Brak jest materiału archiwalnego o liczbie osób korzystających z kart żywnościowych w latach 1945 i 1946 w Kolbuszowej.

O zaopatrzeniu w karty żywnościowe w latach 1947 i 1948 informuje załączona tabela⁹².

89. T. Szarota, Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945 - 1948, Wrocław 1969, s.136.

90. Tamże, s. 136.

91. Tamże, s.137.

92. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 135, 136.

Tabela nr 19.
Liczba osób korzystających z zaopatrzenia reglamentowanego
w Kolbuszowej w latach 1947 - 1948.

Rodzaj kart	Lata	
	1947	1948
I	730	645
n	311	58
IR	50	44
IIR	60	89
Razem	1151	836

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 135.

Obok zaopatrzenia reglamentowanego istniała możliwość zakupu artykułów żywnościowych na „wolnym rynku”. Głównymi dostawcami byli chłopi z okolicznych wsi, sprzedający swoje nadwyżki rolne. Ceny rynkowe na artykuły spożywcze ograniczały jednak możliwość częstego zaopatrywania się w ten sposób, ponieważ przeciętne zarobki robotników i pracowników urzędów w omawianym okresie nie były wysokie.

Podstawą zaopatrzenia reglamentowanego stanowiło wprowadzenie świadczeń rzeczowych, którego źródłem była wieś. Świadczenia rzeczowe były kosztowną formą aprowizacji miast. Uwarunkowane tym zniesienie z dniem 1 lipca 1946 roku⁹³ świadczeń rzeczowych rolnictwa stanowiło jednocześnie posunięcie natury politycznej, mającej na celu przyciągnięcie chłopów i uzyskanie ich poparcia dla „władzy ludowej”, gdyż świadczenia rzeczowe, często utożsamiane z kontyngentem z okresu okupacji, nie cieszyły się popularnością na wsi.

Innym źródłem dostaw rynkowych stały się dostawy w ramach UNRRA (*ang. United Nations Relief and Rehabilitation Administration* - Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy). Jednakże w rezultacie wzrastającego napięcia międzynarodowego Stany Zjednoczone w 1947 r. cofnęły oferowane Polsce dostawy artykułów spożywczych⁹⁴. Na podstawie podpisanej w 1947 roku umowy handlowej Związek Radziecki dostarczał m. in. zboże⁹⁵.

W wyniku realizacji podstawowych założeń Planu Trzyletniego w dziedzinie podniesienia poziomu spożycia z dniem 1 lipca 1948 r. zniesiono

93. J. Kaliński, Wpływ sytuacji rynkowej na warunki bytowe ludności lipiec 1946 - grudzień 1948 r., Kwartalnik Historyczny, LXXVI nr 2, Warszawa 1969 r., s.319.

94. Tamże, s.324.

95. Tamże, s.324.

przydziały kartkowe: cukru, kaszy, ziemniaków i wyrobów dziewiarskich, zaś 1.XI.1948 roku przydziały: chleba, mąki, węgla⁹⁶.

2. Opieka społeczna, kuchnie ludowe, UNRRA.

W czasie dwukrotnych działań wojennych i okupacji ludność miasta poważnie zubożała. Z chwilą wyzwolenia konieczne było udzielenie jej pomocy w formie aprowizacji. Środki państwowe nie mogły zabezpieczyć wszystkich potrzeb. Sięgnięto więc do ofiarności społeczeństwa. Zajął się tym Miejski Komitet Opieki Społecznej (MKOS), który został utworzony w styczniu 1945 r. w składzie: przewodniczący, zastępca i sześciu członków⁹⁷.

MKOS rozwinął żywą działalność w zakresie zbiórek publicznych oraz w oparciu o dobrowolne dary obywateli. Korzystali ze skromnych dotacji państwowych Starostwa Powiatowego w Kolbuszowej - Referat Opieki Społecznej. Akcja zbiórkowa dała pozytywne wyniki. Dowodem tego było, że już 4.III. 1945 r. została uruchomiona Miejska Kuchnia Opieki Społecznej, z której przeciętnie korzystało codziennie około 200 osób⁹⁸. Należy zaznaczyć, że dla wielu z nich kuchnia była jedynym środkiem utrzymania. Jednorazowo dziennie dawano gorący posiłek w postaci zupy. Kuchnia wydawała posiłki do 31 września 1948 r., po czym została zlikwidowana, gdyż sytuacja ogólna życia tej kategorii ludności uległa znacznej poprawie⁹⁹.

O liczbie korzystających z bezpłatnych posiłków informuje załączona tabela.

Tabela nr 20.

Liczba osób korzystających z Miejskiej Kuchni Opieki Społecznej w Kolbuszowej w latach 1945 - 1948.

Lata	Osób korzystających
1945	260
1945	200
1945	130
1945	174

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, sygn. 19, 23.

WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, sygn. 172.

WAP Rzeszów, Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej w Rzeszowie, sygn. 12.

Z tabeli widać, że liczba osób korzystających z Miejskiej Kuchni uległa w zasadzie zmniejszeniu, co wiązać należy z polepszeniem się warunków egzystencji w mieście.

96. J. Kalinowski, Bitwa o handel, Warszawa 1970, s. 159.

97. WAP Rzeszów, Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej w Rzeszowie, sygn. 36.

98. WAP Rzeszów, Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej w Rzeszowie, sygn. 23.

99. WAP Rzeszów, Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej w Rzeszowie, sygn. 32.

Miejski Komitet Opieki Społecznej rozwijał również działalność udzielając zapomóg w formie pieniężnej, czy rozdziału artykułów żywnościowych i odzieżowych. Przeciętnie od 1945 r. Komitet rozracał opiekę nad 260 podopiecznymi. Był to stosunkowo wysoki odsetek, bo ponad 10% ogółu mieszkańców ówczesnej Kolbuszowej. Należy stwierdzić, że wśród podopiecznych ponad 50% to wysiedleńcy z okresu okupacji, których wyzwolenie zastało na terenie miasta. Od roku 1946 sytuację ich (zwłaszcza zaopatrzenia w odzież) poprawiły dary UNRRA - np. w miesiącu wrześniu 1946 r. z darów skorzystało 143 osoby¹⁰⁰. Jak wynika z zachowanych podań - akcja UNRRA nie zdołała zabezpieczyć w pełni ludności w artykuły pierwszej potrzeby.

Na terenie miasta była zorganizowana Ochronka dla małych dzieci prowadzona przez ss. Służebniczki N. M. P. Korzystało z niej z pełnym utrzymaniem 80 dzieci od 3 do 7 lat¹⁰¹. Liczba ich z małymi wahaniami utrzymywała się w wysokości 80 osób na przestrzeni całego omawianego okresu.

W 1947 r. obok Ochronki został utworzony na terenie miasta Dom Dziecka przy ulicy Olszowego (ul. Piłsudskiego) utrzymywany z funduszków Opieki Społecznej. Do dnia 17 stycznia 1949 r., to jest do jego likwidacji, przebywało 22 dzieci. Zostały one przeniesione do Państwowego Domu Dziecka w Smoczce k/ Mielca¹⁰².

Obok wymienionej działalności Miejski Komitet Opieki Społecznej był nastawiony również na „Akcję Pomocy Zimowej dla Biednych”, która obejmowała zbiórkę opału, żywności i odzieży.

1. Handel prywatny.

Bezpośrednio po wyzwoleniu łatwo było otrzymać koncesję na uruchomienie sklepu. Prywatni kupcy odnawiali koncesje w Starostwie Powiatowym i uruchamiali ponownie swoje przedsiębiorstwa handlowe. W czasie okupacji hitlerowskiej ówcześni właściciele, prawie w 98% Żydzi, zostali rozstrzelani, bądź wywiezieni do obozów zagłady. Po wojnie uzyskanie koncesji nie było trudne. Stąd już w 1945 r. działały na terenie miasta 44 placówki handlu prywatnego, prowadzonego przez ludzi, którzy nie legitymowali się odpowiednimi kwalifikacjami¹⁰³.

Wśród tych sklepów aż 37 było związanych z aprowizacją. Były to sklepy: kolonialne - mieszane, piekarnie, restauracje, cukiernia, co obrazuje tabela nr 21.

100. WAP Rzeszów, Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej w Rzeszowie, syg. 18.

101. WAP Rzeszów, Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, syg. 1537.

102. WAP Rzeszów, Wojewódzki Komitet Opieki Społecznej w Rzeszowie, syg. 32.

103. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 127.

Tabela nr 21.**Sklepy sektora prywatnego w Kolbuszowej w latach 1945 - 1950.**

Branża	1945	1947	1949	1950
Kolonialne - mieszane	31	21	13	12
Piekarnie	2	3	5	5
Drób i nabiał	-	-	-	1
Cukiernie	1	1	2	2
Restauracje	3	2	2	3
Piwarnie	-	-	-	1
Galanterie	1	1	3	2
Bławatne	-	4	5	3
Księgarnie	-	1	2	1
Galanteria papiernicza	1	1	1	2
Naczynia kuchenne	1	1	1	-
Artykuły drewniane	3	3	3	3
Artykuły szewskie	-	3	1	1
Tytoniowe	-	2	2	2
Apteka	1	1	1	1
Chemiczne - farby	-	1	1	-
Sprzedaż wapna	-	-	1	1
Razem	44	45	43	40

WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 127, 156, 157.

Problem zaopatrzenia ludności w artykuły spożywcze poprzez prywatne sklepy był trudny. Dostawcy - chłopi okolicznych wsi zobowiązani byli do dostarczania płodów w formie obowiązkowych dostaw, z których mały procent trafiał do konsumentów miasta. Załedwie ok. 15% trafiało do konsumentów miasta Kolbuszowej, reszta zaś oddawana była na rzecz wojska. Z tego względu sklepy nie dysponowały odpowiednimi zapasami towarów, aby zabezpieczyć w pełni potrzeby ludności. Krytyczna sytuacja aprowizacyjna miasta istniała w 1944 r. (od sierpnia - od dnia wyzwolenia) i w 1945r. Na tym terenie bowiem stacjonowały olbrzymie ilości wojska - miasto znajdowało się w strefie przyfrontowej¹⁰⁴. W samej Kolbuszowej był zlokalizowany sztab I Ukraińskiego Frontu marszałka Koniewa.

Gospodarstwa rolne miasta i okolicznych wiosek całą prawie produkcję rolną zobowiązane były sprzedać państwu w ramach obowiązkowych dostaw. Wskutek tego sklepy mogły skupić załedwie drobną część produkcji, z której całkowicie wyłączone były zboże i ziemniaki. Sklepy skupować mogły jedynie nabiał i ewentualnie drób. Przeważnie nawet tego rodzaju produkty chętniej dostarczane były na targ, a nie do sklepów.

104. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 12.

Poważne zakłócenia gospodarcze wynikające w dużej mierze z podejścia doktrynalnego ówczesnych władz, przejawiały się na rynku niedostatkami artykułów rolno-spożywczych i dóbr przemysłowych pierwszej potrzeby. Wynikający z nierównowagi rynkowej wzrost cen wolnorynkowych zaostrzał naturalną w takiej sytuacji spekulację. Granica pomiędzy działalnością handlową a zwykłą spekulacją stała się płynna. Nastąpił przyśpieszony wzrost cen i spadek stopy życiowej¹⁰⁵.

Na zwołanym w kwietniu 1947 r. Plenum KC PPR wysunięto postulaty zmierzające do zlikwidowania źródeł zakłóceń gospodarczych¹⁰⁶. „Bitwa o handel”, która wywołała szeroką dyskusję między PPR i PPS, przeprowadzona została w postaci trwającej od czerwca 1947 r. akcji ustalania i kontroli cen, rozbudowy handlu państwowego, reformy spółdzielczości oraz koncesjonowaniu i poddania ostrej kontroli handlu prywatnego¹⁰⁷. W dziedzinie finansowej, w ramach realizacji bitwy o handel, wzmożone drenaż rynku pieniężnego, koncentrując się na inicjatywie prywatnej. W celu wzmożenia drenażu sektora prywatnego szczególnie rozszerzono system domiarów. Niekorzystna sytuacja handlu artykułami spożywczymi została pogłębiona na skutek niekorzystnej polityki państwa, które nadmiernymi podatkami zmuszało prywatnych właścicieli do likwidacji sklepów, wskutek czego prowadzenie ich było nieopłacalne.

W Kolbuszowej w 1947 r. liczba sklepów kolonialne - mieszanych z 45 zmniejszyła się do 21, a w roku 1949 spadła do 13, zaś w roku 1950 do 12. Trudności tych nie przeżywały sklepy prywatne innych branż, których sieć nie była tak bardzo rozwinięta, np. galanteryjne i bławatne. Liczba ich utrzymała się na tym samym poziomie, a nawet w roku 1950 zanotowano niewielki wzrost.

Tak więc w wyniku celowej polityki państwa w stosunku do sektora handlu prywatnego spowodowano jego systematyczną likwidację. Jego miejsce zajął handel państwowy zarówno w dziedzinie hurtu jak i sprzedaży.

4. Handel spółdzielczy i państwowy.

Handel państwowy pojawił się w 1945 r. jako nowa forma obrotu towarowego. W swej działalności wiązał się nierozdzielnie z handlem spółdzielczym, a także prywatnym. Początkowo objął zbyt i częściowo hurt artykułów produkowanych przez uspołeczniony przemysł. Na przełomie lat 1947 - 1948 trwała tzw. „bitwa o handel”, o zbudowanie aparatu handlowego, podporządkowanego państwu. Zgodnie z nowymi kierunkami polityki gospodarczej w zakresie obrotu towarowego uznającymi handel państwowy i spółdzielczy za wyższą formę socjalistycznego handlu, sieć prywatnych placówek systematycznie malała.

105. J. Kalinowski, Bitwa o handel a rozwój państwowego aparatu obrotowego w Polsce Ludowej, *Przeгляд Historyczny* LX, zeszyt 3, Warszawa 1969, s.512.

106. Tamże, s.512.

107. Tamże, s. 512.

Dystrybucją towarów na terenie miasta Kolbuszowej zajmował się sklep Kółka Rolniczego „Pług”, który wznowił swoją działalność. Zaopatrywał on ludność w różne asortymenty, głównie gospodarstwa domowego i jako jedyny w tym czasie reprezentował sektor spółdzielczy.

W dniach 30-31 grudnia 1944 r. na zjeździe chłopskim w Lublinie został powołany do życia Związek Samopomocy Chłopskiej. Zgodnie z założeniami organizacja ta miała stanowić rodzaj chłopskich związków zawodowych. Program Z.S.Ch. zakładał przebudowę wsi polskiej opartej na własności indywidualnej poprzez tworzenie uniwersalnych spółdzielni chłopskich - Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska.

W 1945 r. zgodnie z założeniami, istniejący na terenie miasta sektor spółdzielczy przejęty został przez Związek Samopomocy Chłopskiej, który w 1946 r. zorganizował Gminną Spółdzielnię Samopomoc Chłopska, wchłonęła sklep Kółka Rolniczego i stworzyła własną sieć sklepów.

Ilustruje to zamieszczona tabela nr 22.

Tabela nr 22.
Sieć handlowych punktów hurtowych i detalicznych Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Kolbuszowej w latach 1949 - 1950.

Branża	Lata	
	1949	1950
spożywczy	1	2
mleczarski	1	-
gospoda	1	1
bar	1	1
hurtowa		
sprzedaż piwa	1	1
len i konopie	1	1
żelazo i nafta	1	1
opał i wapno	1	-

WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 156, 157.

Istnienie sklepów spółdzielczych wpłynęło niekorzystnie na działalność sklepów sektora prywatnego. Prawie w pełni dostawy artykułów przemysłowych kierowane były do sklepów spółdzielczych. One też przejęły całą produkcję w ramach obowiązkowych dostaw.

Sieć i zaopatrzenie sklepów spółdzielczych z terenu całego powiatu były koordynowane przez Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska zorganizowany w 1949 r. w Kolbuszowej.

W 1949 r. rozpoczęły działalność na terenie miasta przedsiębiorstwa handlowe sektora państwowego, a to:

Tabela nr 23.

Sieć handlowa punktów detalicznych Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Kolbuszowej w latach 1949 - 1950.

Branża	Lata	
	1949	1950
spożywcze	3	3
piekarnie	1	1
gospody	1	1
alkoholowy	1	1
włókienniczy	1	1
obuwie	1	1

WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 156, 157.

Można więc stwierdzić, że pierwsze lata po wyzwoleniu były trudnymi pod względem aprowizacji miasta w podstawowe artykuły żywnościowe i wyroby przemysłowe. Trudności te spowodowane były zniszczeniami wojennymi kraju pod względem gospodarczym, oraz niesprawnością aparatu handlowego. Chcąc zapewnić minimum towarów dla wszystkich obywateli, państwo zmuszone było wprowadzić sprzedaż reglamentowaną. Dostawcą artykułów spożywczych dla miasta do 1946 r. była wieś w ramach świadczeń rzeczowych. Obok świadczeń rzeczowych źródłem dostaw była pomoc w ramach UNRRA oraz pomoc Związku Radzieckiego.

W latach 1945 - 1947 rolę podstawowego dostawcy towarów spełniał handel prywatny, który niemal całkowicie opanował sieć handlu. W wyniku świadomej polityki państwa w ramach „bitwy o handel” na terenie miasta Kolbuszowej do roku 1950 została utworzona nowa sieć sklepów handlu detalicznego. Utworzył ją resort spółdzielczy i państwowy i w poważnym stopniu wyparł sieć sklepów prywatnych i stał się w następnym okresie na tym terenie dominującą formą handlu.

Rolnictwo

1. Stan po zakończeniu działań wojennych.

Kolbuszowa w okresie działań wojennych i okupacji poniosła poważne straty. Wspomnieć należy, że we wrześniu 1939 r. miała tu miejsce bitwa, w której spłonęło 67 domów i zabudowań gospodarczych, zaś częściowo zniszczonych zostało ich 33¹⁰⁸. Dalsze zniszczenia wynikły w ciągu pięcioletniej okupacji, na skutek ekstremistycznej polityki gospodarczej okupanta. W 1940 r. na terenie powiatu kolbuszowskiego, mieleckiego, tarnobrzeskiego, nizańskiego i dębickiego okupant utworzył teren poligonów wojskowych

108. WAP Rzeszów, Powiatowy Urząd Ziemi w Kolbuszowej, syg. 7.

w rezultacie czego, Kolbuszowa musiała przyjąć część wysiedleńców. Byli oni na utrzymaniu mieszkańców miasta.

Gospodarstwa rolne w ciągu okupacji zostały wyeksploatowane przez j okupanta. Nakładał on obowiązkowe kontyngenty, które w poszczególnych latach sukcesywnie wzrastały. Przeciętnie na gospodarstwo rolne składające się z 2,5 ha gruntu dostawa wynosiła w:

1940 r. - zboża - 330 kg, ziemniaków - 500 kg

1942r. - zboża - 476 kg, ziemniaków - 680 kg

1943r. - zboża - 796 kg, ziemniaków - 940 kg.

Oprócz wymienionych artykułów rolnicy mieli obowiązek oddawania kontyngentu - mięsa, jaj, jarzyn, siana, słomy. Sukcesywnie wzrastał wymiar podatku gruntowego:

w 1940 r. o 50% w stosunku do 1939 r.

w 1941 r. o 250% w stosunku do 1940 r.

W 1943 r. wprowadzono jeszcze dodatek wojenny, który wynosił 200% wymiaru podatku. Obok tego, gospodarstwa obciążone były stałymi pracami na rzecz wojska i frontu - podwozy, odśnieżanie itp.

Mieszkańcy Kolbuszowej mający gospodarstwa rolne, utracili inwentarz żywy w 60%, zaś przez pięć lat okupacji prawie nie inwestowali w gospodarstwa i własne obiekty gospodarcze.

Po wyzwoleniu gospodarka rolna była zdewastowana, tym bardziej, że wyzwolenie nastąpiło w okresie żniw, w rezultacie czego w czasie działań wojennych (druga bitwa o Kolbuszowę na przełomie lipca i sierpnia 1944r.) duży procent zbiorów uległ zniszczeniu.

2. Struktura społeczno - agrarna.

Kolbuszowa wyzwolona została 2 sierpnia 1944 r. Obszar miasta wynosił 759,11 ha¹⁰⁹. Natomiast strukturę gruntów obrazują tabele nr 25 i 26. Na terenie miasta nie było ugorów. Gospodarze dążyli za wszelką cenę do powiększenia areału gruntu uprawnego kosztem podmokłych łąk, które osuszali i zaorywali.

Podobnie, jak na terenie całego powiatu, grunty orne w granicach miasta należały do gorszej klasy i zostały zaliczone od klasy III do VI, w tym do klasy IV aż 249,52 ha¹¹⁰.

Na terenie miasta znajdowało się w 1945 r. 107 gospodarstw o ogólnym areale 365 ha, których strukturę obrazuje tablica nr 27¹¹¹.

Do 1950 r. obserwujemy duży proces rozdrobnienia i podziału gruntów, co ma swoje uzasadnienie w rozwoju budownictwa i sprzedaży parcel pod budownictwo. W 1950 r. liczba gospodarstw wynosiła 150, o ogólnym areale

109. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 70, 80.

110. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 78.

111. WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 70.

402 ha¹¹². Materiały źródłowe nie pozwalają stwierdzić dla ilu mieszkańców gospodarstwa rolne stanowiły jedyne utrzymanie. Uważam, że gospodarstwa do 2 ha były tylko uzupełnieniem zarobków pochodzących z rzemiosła, handlu i gospodarki uspołecznionej. Dla pozostałych 21 gospodarstw jedynym warsztatem pracy było własne gospodarstwo.

1. Produkcja roślinna.

Gospodarstwa rolne na terenie miasta w swej strukturze agrarnej były nastawione głównie na zabezpieczenie żywności dla własnej rodziny i dlatego też najczęściej uprawiano żyta i ziemniaków. W 1945/46 r. w zasiewach jesienno - wiosennych zasiano 85 ha żyta, zasadzono 75 ha ziemniaków, a tylko zasiano 15 ha owsa¹¹³. Zwrócenie uwagi głównie na produkcję żyta uwarunkowane było również rodzajem gleby. Przeprowadzenie akcji siewnych realizowane było z olbrzymią trudnością z powodu braku zwierząt pociągowych. W 1946 r. gospodarstwa kolbuszowskie posiadały zaledwie 59 koni, w tym roboczych 50¹¹⁴. Przeciętnie na jednego konia wypadało 7 ha gruntu do zaorania. Biorąc pod uwagę fakt, że gospodarstwa były rozdrobnione, właściciel konia obrabiał kilka gospodarstw.

Kultura rolna była bardzo niska, o czym świadczą przeciętne plony. W żniwach 1948 r. przeciętny plon żyta i pszenicy z 1 ha wynosił zaledwie ziemniaków 50 q, owsa 6 q, jęczmienia 4 q¹¹⁵.

Tabela nr 24.

Struktura gruntów w Kolbuszowej w latach 1945 - 1950.

Lata	Grunta uprawne	Łąki	Pastwiska	Lasy	Wody
1945/46	365	76,34	121,95	21,05	36,87
1947	369	71,43	124,66	21,05	36,87
1948	365	71,43	124,56	25,15	36,87
1949	442,95	56,54	61,95	31,77	25
1950	402,95	36,54	121,95	31,77	25

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 27, 31, 33, 70, 80, 84.

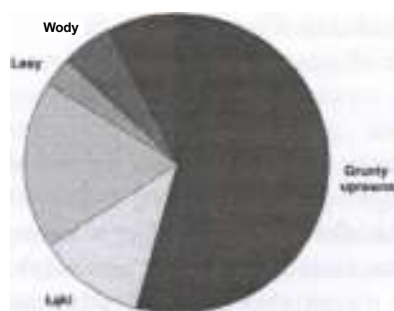
112. Tamże.

113. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 335.

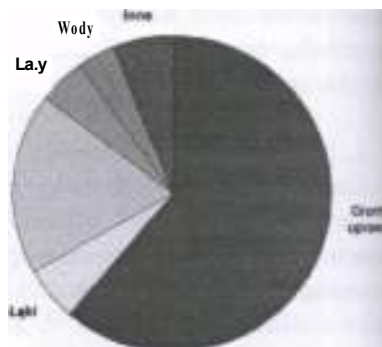
114. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 96.

115. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 335.

Rys. 3. Struktura gruntów w Kolbuszowej w roku 1945 i 1950.



1945 r.



1950 r.

Tabela nr 25.

Struktura własnościowa gruntów w Kolbuszowej w latach 1945 - 1950.

Lata	Grunty w ha	
	prywatne	państwowe
1945/46	597,11	162,00
1947	597,11	162,00
1948	625,31	133,80
1949	640,59	118,52
1950	640,59	118,52

WAP Rzeszów, Zespół Zarząd Miejski Kolbuszowa, syg. 27, 31, 33, 70, 80, 84.

Tabela nr 26.
Struktura gospodarstw rolnych w Kolbuszowej.

Lata	Wyszczególnienie	Powierzchnia w ha						Ogółem
		0,5-1	1-2	2-5	5-10	10-20	powyżej 100	
1945/46	Liczba gospodarstw	49	33	19	4	1	1	107
	Powierzchnia gospodarstw	46,10	51,15	59,35	23,40	23,00	162,00	365,00
1948	Liczba gospodarstw	69	41	14	4	2	1	136
	Powierzchnia gospodarstw	63,70	42,00	43,35	23,40	30,55	162,00	365,00
1950	Liczba gospodarstw	81	53	9	4	2	1	150
	Powierzchnia gospodarstw	95,82	68,83	22,35	23,40	30,55	162,00	402,00

WAP Rzeszów, *Zespól Zarząd Miejski Kolbuszowa*, syg. 27, 33, 70.

Państwo przychodziło z pomocą w ciężkiej sytuacji poprzez kredyty i pożyczki, które jednak nie wystarczały. Na zasiewy, zakup nawozów sztucznych i orkę przydzielano kredyty od 15.000 do 35.000 zł¹¹⁶. Sytuacja finansowa poprawiła się znacznie dopiero w 1949 r., gdzie na wiosnę na sam zakup nawozów sztucznych przydzielono kredyt w wysokości 150.000 zł¹¹⁷.

W rozdziale kredytów na produkcję roślinną w znacznie korzystniejszej sytuacji były gminy wiejskie, gdzie kredyty sięgały około 300.000 zł. Również w formie pożyczek państwo zaopatrywało rolników w kwalifikowane zboże i rakoodporne sadzeniaki. Właściciele gospodarstw rolnych na terenie miasta nie mieli trudności w przeprowadzaniu akcji żniwnej czy zbiorze roślin okopowych, gdyż siłę roboczą zapewniaли członkowie rodziny.

Gospodarstwa rolne nie rozwijały upraw warzywniczych, na terenie miasta znajdowały się tylko dwa gospodarstwa, które trudniły się ogrodnictwem. Nie zabezpieczały one w pełni zapotrzebowania ludności na warzywa i dlatego źródłem zaopatrzenia były okoliczne wioski i przydomowe ogródki warzywne.

Kolbuszowa nie dysponowała w omawianym okresie ośrodkiem maszynowym, z którego mogłaby korzystać z maszyn rolniczych. Na terenie miasta znajdował się majątek ziemski o obszarze 223,50 ha należący do 1944 r. do hr. Tyszkiewicza. Został on na podstawie zarządzenia Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych w 1944 r. wyłączony spod parcelacji. Utworzono tu Państwowy Zakład Hodowli Roślin¹¹⁸. Należący do majątku

116. Tamże.

117. Tamże.

118. WAP Rzeszów Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 368.

młyn i tartak parowy zostały przekazane Związkowi Samopomocy Chłopskiej. Państwowy Zakład Hodowli Roślin zaopatrywał powiat w kwalifikowane zboże siewne, przeznaczając na ten cel 165 ha gruntu rolnego¹¹⁹. Zakład zagospodarował również stawy o powierzchni 36,73 ha.

4. Produkcja zwierzęca.

W czasie wojny, inwentarz żywy jak to już stwierdzono, zniszczony został w 60%. W 1946 r. liczba bydła rogatego wynosiła 211 sztuk¹²⁰. Kierunek gospodarki rolnej, zmierzający do rozwoju produkcji roślinnej, nie sprzyjał hodowli, gdyż brak było bazy paszowej. Wprawdzie na peryferiach miasta znajdowało się pastwisko miejskie („Błonie”), jednak z powodu braku odpowiedniej troski nie zabezpieczało pełnego wypasu. Doprowadziło to do spadku pogłowia w 1950 r. do 156 sztuk¹²¹. Drobni gospodarze zmuszeni byli sprzedawać inwentarz żywy, a to dlatego, że nie posiadali odpowiednich zabudowań gospodarczych. Niekorzystny wpływ na rozwój gospodarstw miała również ówczesna polityka rolna państwa.

Duży wpływ miały coraz bardziej rozwijające się zakłady przemysłowe pobliskiego Mielca, Dęby, Rzeszowa czy Stalowej Woli, które ściągały wolną siłę roboczą.

Dopiero w 1949 r. obserwujemy na terenie miasta Kolbuszowej sprzyjające warunki rozwoju hodowli. Celem poprawienia rasy bydła w Zakładzie Hodowli Roślin została zorganizowana Stacja Kopulacyjna, zaś rolnicy z terenu miasta otrzymali kredyty na zakup kontraktowanych cieląt i nierogacizny. Sytuację w stanie pogłowia zwierząt poprawiły dostawy UNRRA - gospodarstwa rolne w mieście otrzymały 6 koni¹²².

Wszystkie gospodarstwa rolne z terenu miasta bezpośrednio po wyzwoleniu zostały zobowiązane do obowiązkowych dostaw zboża i pasz. Konieczne było zaopatrzenie nie tylko mieszkańców miasta, ale też wojska stacjonującego w mieście. Większość dostaw, bo około 65% przejmowane było przez Armię Radziecką.

Sam wymiar dostaw na okres jesienny 1944 r. oparto na wymiarze z ostatniego roku okupacji hitlerowskiej. Niestety, brak źródeł informujących o nim w tym czasie.

W latach 1944 i 1945/46 gospodarstwa rolne z terenu miasta dostarczały płodów rolnych - ilustruje to tabela nr 28¹²³.

119. Tamże.

120. WAP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Kolbuszowa, syg. 296.

121. Zbiory prywatne - własne.

122. WAP Rzeszów, Powiatowy Urząd Ziemi w Kolbuszowej, syg. 6.

123. WAP Rzeszów. Urząd Wojewódzki w Rzeszowie, syg. 1342, 1300.

Tabela nr 27.
Obowiązkowe dostawy płodów z gospodarstw rolnych
Kolbuszowej w latach 1944 - 1946 (w tonach).

Płody rolne (w tonach)	Lata	
	1944	1946
żyto	13,7	13,7
pszenica	2,5	2,5
jęczmień		5,0
owies	3,0	3,8
ziemniaki	100,0	-
mięso	6,0	-

WAP Rzeszów, *Urząd Wojewódzki w Rzeszowie*, syg. 1342, 1300.

Świadczenia rzeczowe wyjątkowo w mieście realizowane były w 100%. Wymiar świadczeń rzeczowych za lata 1945/46 był bardziej korzystny dla producentów. Obniżkę otrzymały powiaty zniszczone w czasie działań wojennych i okupacji, a między nimi Kolbuszowa. Od świadczeń zostały zwolnione w 50% gospodarstwa do 2 ha. Rolnicy otrzymali premie za terminowe dostawy w postaci przydziałów towarów przemysłowych. Z dniem 1 lipca 1946 r. świadczenia rzeczowe zostały zniesione.

Należy stwierdzić, że rolnictwo na terenie małych miast województwa rzeszowskiego, a do tego typu miast należy Kolbuszowa, nie miało perspektyw rozwoju. Było ono wypierane przez budownictwo mieszkaniowe i rozwijające się w latach późniejszych budownictwo przemysłowe. Zmiany te wpływały również na migrację ludności wsi do miasta, powodowały odrywanie się sporej grupy rolników od swych gospodarstw rolnych i przekwalifikowanie się na robotników. Te wszystkie elementy powodowały systematyczne kurczenie się produkcji rolnej w obrębie miasta. Stawała się ona tylko uzupełniającym zajęciem, zaś głównym źródłem dochodu była już praca zarobkowa.

Zakończenie

Dzieje Kolbuszowej w okresie lat 1944 - 1950 są szczególnie interesujące. Miasto wyzwolone spod okupacji było bardzo zniszczone, brak było artykułów spożywczych, materiałów budowlanych, kredytów. Region pozbawiony prawie zupełnie przemysłu, nie miał skąd czerpać dochodów.

Istniejące w mieście gospodarstwa rolne obciążone były nadmiernymi obowiązkowymi dostawami. Korzystali z nich nie tylko mieszkańcy, ale

także stacjonujące wojska. Prócz tego świadczone pracę przy odbudowie dróg, transporcie itp. Trudności występujące w tym okresie nie zahamowały prac związanych z odbudową. W pierwszym okresie chodziło o szybkie wyremontowanie budynków użyteczności publicznej. Dzięki ofiarnej pomocy mieszkańców już w 1944 r. uruchomione zostało szkolnictwo podstawowe i średnie. Uprzątnięto zniszczenia, odbudowano wszystkie budynki administracji i zakładów usługowych.

Doprowadzenie do porządku miejskiej gospodarki mieszkaniowej, zabezpieczenie odpowiednich warunków sanitarnych i zdrowotnych było troską władz miejskich. W gospodarce miejskiej nie tylko zdołano doprowadzić urządzenia do stanu używalności, ale również rozwinięto je - poprawiono wydatnie stan ulic, doprowadzono energię elektryczną. Miasto zmieniło swój wygląd. Zajęto się planową gospodarką przestrzenną. Pod tym względem osiągnięcia władz Kolbuszowej są najważniejsze i najbardziej widoczne.

Drugą dziedziną, w której można zanotować sukcesy, to rozwinięcie sieci handlu detalicznego i hurtowego. Z wydatną pomocą przysłała tu spółdzielczość i państwo - lokalizując własne placówki handlowe. Nie zabezpieczono jednak pełnego zaopatrzenia miasta w artykuły przemysłowe i spożywcze. Bardziej preferowane pod tym względem były lepiej uprzemysłowione ośrodki jak Mielec, Nowa Dęba, nie mówiąc już o Rzeszowie.

Na bardzo niskim poziomie w omawianym okresie stały usługi, które zaledwie zdołały odbudować swą sieć przedwojenną. Główną tego przyczyną był brak przemysłu i związana z tym niezamożność mieszkańców.

Kolbuszowa należała do miast zaniedbanych. Nie posiadała podstawowych urządzeń komunalnych, energii elektrycznej, linii kolejowej. Niestety, problemów tych władze miejskie w omawianym okresie nie mogły rozwiązać. Nie posiadały bowiem odpowiednich środków, a i państwo w tym czasie nie mogło ich udzielić. Jedynie wspomniana już elektryfikacja została sfinalizowana dzięki wysiłkowi mieszkańców miasta. Problemy komunikacyjne - uzyskanie połączenia kolejowego z Rzeszowem - były rozpatrywane już w okresie międzywojennym. Tak władze miejskie jak i społeczeństwo nie przestały o tym myśleć, lecz realizację tych ambitnych planów trzeba było przesunąć na dalsze lata.

Jedną z największych bolączek miasta występującą po wyzwoleniu, był brak większych zakładów przemysłowych. Miasto stało się eksporterem siły roboczej do sąsiednich, dobrze uprzemysłowionych powiatów.

Za olbrzymi rejestr braków występujących w Kolbuszowej nie można obwiniać władz miejskich. W omawianym okresie tak Miejska Rada Narodowa jak i Zarząd Miejski podejmowały starania o załatwienie palących problemów miasta. Wiele z tych zadań wykonanych zostało dopiero w okresie późniejszym.

Zabytkowy dworek w Wilczej Woli

1. Część historyczna

Skomplikowane, ale równocześnie interesujące, są dzieje dworu i wsi Wilcza Wola. Wymieniona miejscowość pierwotnie razem z dworem stanowiła jedną osadę (dzisiejszą Zarudę). Rozsiadła się ona wzdłuż rzeki Łęg, po prawej jej stronie, ze wschodu na zachód. Powstała w pierwszej połowie XVII wieku¹ i od samego początku była wsią królewską, należącą do raniżowskiego klucza Sandomierskiej Ekonomii Dóbr Królewskiego stołu. Swój bujny rozkwit przeżywała przede wszystkim w drugiej połowie XVII wieku². Wtedy działała tu słynna wilczowolska kuźnia. Dzisiaj rozumieć ją należy jako hutę żelaza. Obecnie wspomiana jest w licznych opracowaniach takich autorów, jak: Jan Pazdur, czy Benedykt Zien-tara³ głównie. Nie funkcjonowała samoistnie. Była kierowana przez dwór, organizowany przez zdolnych, sandomierskich starostów. Poświadcza to zresztą znacznie późniejszy dokument, bo z roku 1744 pod nazwą „Powinności poddanych Wilczej Woli”⁴. Mówi on między innymi o pracy mieszkańców wsi przy grobli na rzece Łęg. Czynności te rozumieć należy jako zajęcia przy istniejącym i zaawansowanym przemyśle hutniczym (kuźnica), rolnym (gorzelnia, browar, młyn) i leśnym (tartak, popielarnie, maziarnie, smolarnie).

W roku 1772, w wyniku I rozbioru Polski, dawna Puszcza Sandomierska i jej strony przeszła pod panowanie Austrii. Rząd zaborczy od razu przejął wszystkie królewszczyzny na własność swojego skarbu pod nazwą Kamery. Równocześnie wspinały dotąd rozwój gospodarczy został z miejsca zahamowany. Kamera również i z tego powodu nie przynosiła spodziewanego zysku. Można nawet powiedzieć, że stała się pewnego rodzaju ciężarem dla zaborczej władzy, tym bardziej, że Austria uwikłana wówczas

1. Kazimierz Skowroński, „Dobra króla Jegomości w sercu Puszczy Sandomierskiej”. Maszynopis nie publikowany, bez daty, s. 27.
2. Tamże, s. 31.
3. Jan Pazdur, „Hutnictwo żelaza w widłach Wisły i Sanu”, /w/ „Tradycje hutnicze Puszczy Sandomierskiej”. Materiały z sesji popularnonaukowej, Stalowa Wola 1970. Benedykt Zientara, „Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego w XIV-XVII wieku”, Warszawa 1954.
4. Archiwum Główne Akt Dawnych - AGAD w Warszawie. Zespół: Lustracje XVIII wieku (z roku 1744). Mikrofilm nr 358.

w liczne klęski w toczonych wojnach z Napoleonem i zajęta kosztami I kolonizacji niemieckiej w całej Galicji, a szczególnie w cyrkule rzeszowskim, przeżywała wtedy swój chwilowy upadek. Zdecydowała się więc, I sprzedać dobra kameralne, na drodze licytacji w świetle postanowienia I rządowego z dnia 14 lipca 1794 roku⁵. Od tego też czasu zaczęto wysprzedawać, czyli prywatyzować poszczególne miejscowości. Dobra Raniżowa sprzedano w czterech sekcjach. Trzecią z tych sekcji obok Raniżowa (1), Nartu (2), i Dzikowca (4) nabył Franciszek Ksawery Rychlicki herbu Sas⁶ ' dnia 24 lipca 1833 roku za 43.020 złotych reńskich⁷. Niebawem zainstabulował swój majątek dnia 12 maja 1834 roku. W skład dóbr Rychlickiego wchodziła Wilcza Wola - wh. 145 wraz z przyległymi Spiami - wh. 146 i Zmysłowem wh. 831, oraz wójtostwo w Woli Raniżowskiej⁸. Kupiony przez Rychlickiego majątek w Wilczej Woli liczył 4.252 mórg ziemi, w tym 3.672 morgi lasu⁹, a także grunt w Woli Raniżowskiej, położony w środku miejscowości po obu jej stronach - północnej tak zwane „Harendarskie” i południowej o nazwie „Na folwarku”. Obszar owej własności stanowił łącznie 21 mórg¹⁰.

Oprócz tego w gospodarstwie Rychlickiego znajdował się również młyn, tartak, gorzelnia i browar, a także trzy karczmy w Woli Raniżowskiej¹¹ i sześć w Wilczej Woli. Dwie na Zarudzie - jedna naprzeciw dworu, a druga prawie w środku osady u Froima Korna. Te w Spiach dzierżawili również Żydzi: Hersz, Kohik, Lejba, Mejer¹². Godność wójtowska Rychlickiego w Woli Raniżowskiej zobowiązywała mieszkańców wsi do pracy pańszczyźnianej we dworze w Wilczej Woli.

Oprócz posiadłości w cyrkule rzeszowskim posiadał Rychlicki rozległe dobra we wschodniej Galicji, nabyte od Wiedeńskiego Banku Narodowego dnia 1 sierpnia 1862 roku¹³.

W roku 1837 Rychlicki założył rodzinę. Ożenił się z Marią Holzerówną, córką Niemca¹⁴, właściciela Bud Głogowskich, Zabajki i Linowszczyzny. Miał z nią troje dzieci: córkę Michalinę (1838) i dwóch synów - starszego Leonarda Teodora (1840) i młodszego Leopolda Franciszka (1845).

Wymienione wcześniej dobra Franciszka Ksawerego Rychlickiego przeszły z jego woli pod koniec życia na własność starszego syna Leonarda Teodora jako jedyne go spadkobiercy, gdyż młodszy jego brat Leopold Franciszek

5. Kornel Czemeryński, „O dobrach koronnych byłej Rzeczypospolitej Polskiej”, Lwów 1870, s. 131-132.

6. Tadeusz Zychliński, „Złota Księga Szlachty Polskiej”, Rok II, s. 279.

7. Op. cit. Kornel Czemeryński, „O dobrach koronnych byłej Rzeczypospolitej Polskiej”, Lwów, s. 131-132.

8. Wójtostwo w Woli Raniżowskiej przed nabyciem Rychlickiego należało do majora wojsk królewskich *Józefa Gordona* i Karoliny z Góreckich Gordonowej /w:/ Niesiecki, dz. C, tom VII, s. 385.

9. Przewodnik statystyczno-topograficzny, Kraków 1872, s. 89.

10. Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich z roku 1880.

11. Informator, Kazimierz Żak lat 76, mieszkaniec Woli Raniżowskiej.

12. Wywiad przeprowadzony z Marią Puzio ps. Marynką, mieszkanką Guściorów, przysiółek Wilczej Woli w dniu 7 lutego 1993 roku.

13. Galicyjska Tabula. Księga Instrumentarium, nr 1109, s. 231.

14. Franciszek Kotuła, „Miasteczko”, Rzeszów, bez daty wydania.

ciszek zmarł na tyfus dnia 6 stycznia 1870 roku. Natomiast córka Michalina, zamężna Biesiadecka, z którą rodzice mieli wiele kłopotu, wywianowana została posagiem 36.000 florenów przy zamążpójściu, a później w wyniku procesu o spadek od ojca po zmarłej matce (4 luty 1866) zdołała jeszcze osiągnąć 30.000 złotych reńskich, chociaż procesu nie wygrała.

Obdarowany Leonard Teodor, obejmując całość swojego już teraz majątku, zakłada rodzinę i osiedla się w Wilczej Woli. Miejskowa tradycja mówi jednak, że cała rodzina pańska w Wilczej Woli wymarła młodo na suchoty, czyli na gruźlicę (żona Teodora Agnieszka, ich syn Józef oraz sam Teodor). Pośrednio fakt ten potwierdza napis na płycie grobowca Rychlickich na cmentarzu w Spiach. Listę zmarłych na końcu zamyka Leonard Teodor, który kończy życie w wieku 52 lat dnia 22 maja 1892 roku. Po śmierci Teodora Rychlickiego akta spadkowe zostały przekazane do Sądu Obwodowego w Samborze. Po dziesięcioletnich sporach o spadek po zmarłym, majątność zostaje podzielona. Głównym spadkobiercą okazuje się małoletnia Zofia Żółkiewska. Nie otrzymuje jednak wszystkiego. W jej wykazie nie widnieje park dworski, sam dworek, zabudowania przemysłowe oraz część ról w kierunku wschodnim od ogrodzenia dworskiego. Tutaj właścicielem okazuje się zagadkowy Edward Rychlicki. Wolno domniemywać, że mógł to być starszy syn Leonarda lub też jakiś bliski krewny, który uniknął śmierci na gruźlicę, bo został skierowany do administracji dóbr Rychlickich w Galicji wschodniej.

Tymczasem Żółkiewska, nie posiadając pomieszczeń dworskich, sprzedaje w całości swoje dobra Piotrowi Bieleckiemu z Frysztaka, w roku 1906. Od niego w tym samym roku kupuje 78 parcel inż. Klaudiusz Angerman z Boguchwały. Intabuluje swoje dobra, przeważnie obszary leśne i przyjmuje dla nich nazwę: Wilcza Wola, część II - Klaudiuszówka, mająca wykaz hipoteczny 1035.

Zdecydowanie większą, drugą część również od Bieleckiego kupuje w 1907 roku Adam Jędrzejowicz. Dla własnych potrzeb na pewno dzierżawi budynek dworski od Edwarda Rychlickiego, a w roku 1912 sprzedaje 32 parcel ze swojej części Adamowi hrabiemu Tarnowskiemu. Nie ustępuje jednak z dworku i od 1907 roku jest w nim stale obecny. Jest mu on potrzebny nie tylko do prowadzenia gospodarstwa rolnego, ale jako głównej osobie w Knieji, w Spółce Drzewnej i Składzie Materiałów z siedzibą w Przeworsku, której filią mogła być właśnie Wilcza Wola.

W latach 1917-1918 obaj panowie - Rychlicki Edward i Adam hrabia Tarnowski sprzedają swoje posiadłości w Wilczej Woli Bankowi Ziemskiemu Galicji, Śląska i Bukowiny, który po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku zmienia swoją nazwę na Bank Ziemski dla Kresów Towarzystwo Akcyjne z siedzibą w Łańcucie. Dnia 8 lutego 1921 roku wspomniane tu Towarzystwo sprzedaje wilczowolski nabytek Knieji - Spółce Drzewnej i Składowi Materiałów z siedzibą w Przeworsku. Ponieważ, jak wyżej wspomniano, Jędrzejowicz odgrywa główną rolę w Knieji, wszystkie

wilczowolskie dobra prócz Klaudiuszówki wracają w całości do niego. Może ' teraz remontować dworek, co też czyni w 1922 roku. Zyskując większą materialną swobodę przenosi teraz siedzibę Knieji z Przeworska na Staromieście w Rzeszowie.

Jednakże w roku 1924 Adam Jędrzejowicz umiera i zostaje pochowany w grobowcu rodzinnym w Zaczerniu koło Rzeszowa. Dziedzictwo po nim obejmuje jego jedyny syn Jan, który piastując godności urzędnicze, nie ma czasu zajmować się gospodarstwem. Sprzedaje go końcem lat dwudziestych naszego wieku Spółce Żydów Głogowskich¹⁵. Owa Spółka, role, łąki i stawy oraz pastwiska sprzedaje okolicznym chłopom. Pośrednikiem w tych transakcjach jest Żyd Majer Korn z Wilczej Woli. Otrzymuje on za to pewne honorarium i spore posiadłości na Zmysłowie i Maziami. Ponieważ główną rolę wśród Spółki Żydów odgrywa Zymbert, zatrzymuje wilczowolski las z dworkiem dla siebie. Prowadzi ożywioną działalność gospodarczą. W nabytym lesie wykorzystuje bieg rzeczki Filipka i buduje na jej bazie duże stawy rybne o powierzchni 140 hektarów. Przebudowuje również groblę i drogę oraz most na rzece Łęg. W jego imieniu gospodarstwo dworskie i leśne, również częściowo rolne, prowadzi wraz z żoną Żyd Berger, teść Zymberta. Ta sytuacja trwa do września 1939 roku.

Z kolei następuje polski wrzesień 1939 roku, klęska tym tragiczniejsza, że niespodziewana i nie znająca takich rozmiarów w całych dziejach naszego państwa. Dworek w Wilczej Woli zajmuje mundurowy leśniczy niemiecki nazwiskiem Hess, czy Heskiert, przez Polaków nazywany jako Heski. W kwietniu i w maju 1942 roku ludność Wilczej Woli zostaje wysiedlona, a jej teren przeznaczony jest przez Niemców jako plac ćwiczeń wojskowych z bronią rakietową. Po niemiecku jego nazwa brzmi: Grosses Truppenübungsplatz der Luftwaffe. Po ucieczce okupanta, dobra Zymberta i Klaudiusza Angermana przeszły na własność Skarbu Państwa Polskiego.

Po ostatniej wojnie dworek dalej został leśniczówką. Z braku innych pomieszczeń znalazła tu miejsce sala szkolna, posterunek Milicji Obywatelskiej i częściowo poczta. Pierwszym leśniczym w latach powojennych był pan Fabiański, a z kolei po nim już dłuższy czas pan Czabanowski. Za jego kadencji, jakby na ironię, zbudowano bardzo blisko dworu dwa budynki gospodarcze oraz znacznie przetrzebiono park, przeważnie z dębów - pomników przyrody. W latach sześćdziesiątych dawne lasy Rychlickich podzielono na dwa leśnictwa: Leśnictwo Wilcza Wola i Leśnictwo Szwedy (obecnie Maziarnia). Dworek marnie wyszedł na gospodarowaniu dwóch użytkowników. „Okna i drzwi dawały nogi”¹⁶, jak pisze dziennikarz Nowin Rzeszowskich, Gajewski. Dach przeciekał, ściany ulegały rozkładowi. W tej sytuacji dyrekcja Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej podjęła

15. Wywiad przeprowadzony z Józefem Krawcem lat 82, mieszkańcem Zmysłowa, przysiółka Wilczej Woli, dnia 6 lutego 1993 roku.

16. Edmund Gajewski, O łaskę dla dworku w Wilczej Woli, Nowiny Rzeszowskie, 29.05.1987r., nr 124, s. 4.

starania o przejęcie dworku na własność, z przeznaczeniem go na muzeum fauny i flory dawnej Puszczy Sandomierskiej. Z dworkiem bowiem, muzeum w Kolbuszowej wiązało nadzieję na urządzenie muzeum i na część rekreacyjną dla budującego się w pobliżu na rzece Łęg Zalewu Maziarnia. Zarząd Lasów Państwowych w Krośnie wyraził zgodę, którą po pewnym czasie cofnął, gdyż sam postanowił odrestaurować dworek. Zlecił on opracowanie dokumentacji naukowo - historycznej Przedsiębiorstwu Zagranicznemu w Polsce, pod nazwą Franpol, z siedzibą w Rzeszowie, ul. Śniadeckich 3. Owo przedsiębiorstwo, na podstawie pisma: L. dz. PP/2582/88, zatwierdzonego przez konserwatora wojewódzkiego jako inwestor zastępczy Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krośnie, podjęło się odbudowania dworku. Odbudowany dworek w roku 1993, nie jest do tego czasu zagospodarowany.

2. Część zabytkowa

2/1. Bibliografia dworku w Wilczej Woli

Dworek w Wilczej Woli do roku 1967 nie był przedmiotem żadnych publikacji. Nie wymienia go bowiem pierwszy spis zabytków z roku 1964¹⁷. W 1967 roku Jerzy Tur opracowuje dla dworku tzw. „Zieloną kartę” (ewidencyjną). Określa ona czas powstania budynku przypuszczalnie na koniec XVIII lub na początek XIX wieku. Dalej autor karty ustalił, że był to dwór myśliwski, który w końcu XIX wieku stanowił własność Jędrzejów wiczów, a gruntownemu remontowi został poddany w 1922 roku. Wówczas przebudowano dach i pokryto go dachówką po usunięciu gontu. Właściwe umieszczenie dworku w spisie zabytków następuje dopiero w 1973 roku¹⁸. Spis ten notuje w grupie „dworek w Wilczej Woli - Zarudzie zapewne z końca XVIII wieku”. Od tego czasu przez dziewięć lat, aż do roku 1984, jest o nim głucho. Pośrednio dowiadujemy się o budynku w „Katalogu parków województwa rzeszowskiego” w opracowaniu S. Koguta. Dopiero, gdy budynek stacza się prawie do ruiny, pojawiają się wtedy oferty do jego zawłaszczenia. Główną propozycję w tym względzie zgłasza wtedy Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej w osobie ówczesnego dyrektora tej placówki, Macieja Skowrońskiego i chociaż jego oferta zostaje odrzucona, sprawa remontu dworku nabiera rozgłosu publicznego. Musi on zatem być odbudowany. Wtedy też zapewne, firma Franpol, proponuje niektórym znawcom przedmiotu opracowanie techniczne projektu odbudowy dworku. W tym czasie, to jest w 1987 roku, pojawia się „Inwentaryzacja pomiarowa w stosunku 1:50” w opracowaniu trzech autorów: W. Przysaś, A. Szwed, K. Wąglowski. „Inwentaryzację fotograficzną” w tym samym roku opracowuje K. Kłoda, zaś „Wytyczne konserwatorskie adaptacji dworku” tej sa-

17. Spis zabytków architektury, Warszawa 1964.

18. Zabytki architektury i budownictwa w Polsce. Województwo rzeszowskie, Warszawa 1973, s. 13, 81.

mej daty spotykamy u dwóch autorów. Są nimi M. Nikiel i Jerzy Tur. W roku 1991 pojawia się nowy „Katalog zabytków sztuki w Polsce - Kolbuszowa, Mielec i okolice” pod patronatem PAN, pod redakcją Ewy Śnieżyńskiej-Stołowej i Franciszka Stolota, Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe, tom III, zeszyt 3, s. 54.

Czytamy w nim, że: „Dwór wzniesiony w drugiej połowie XIX wieku dla Rychlickich, podpiwniczony, w XX wieku dodano dwa ryzality od tyłu. Obecnie Leśnictwo Szwedy. Frontem zwrócony na południowy wschód. Drewniany, konstrukcji zrębowej, oszalowany, częściowo podpiwniczony. Układ wewnątrz dwutraktowy z sienią na osi. Zewnątrz od frontu ganek wsparty na dwóch parach kolumn zwieńczony szczytem, w którym mansarda, dach czterospadowy o szerokich połaciach kryty dachówką. Resztki parku. Założony współcześnie z dworem o charakterze krajobrazowym. Zachowana aleja lipowa, altana klonowa oraz pojedyncze okazy dębów i lip. Kapliczka z wieku XIX, murowana potynkowana. Na rzucie prostokąta z głęboką wnęką od frontu, ujęta dwiema kolumnkami. Dach dwuspadowy, kryty blachą”. Jak widać, żadna z tych ocen nie jest wolna od braków, a nawet błędów. Wspomnieć tutaj należy jeszcze o historycznej mapie katastralnej Urzędu Rejonowego w Kolbuszowej z roku 1890, mającej w pewnym stopniu charakter naukowy, bo określa ona zmiany biegu koryta rzeki Łęg, wiek poszczególnych domostw, a przede wszystkim z dużym prawdopodobieństwem, prawie stuprocentowym, datę powstania zabudowań dworskich.

Najlepszą dokumentację naukowo-historyczną opracowuje Barbara Tondos, Rzeszów, sierpień - wrzesień 1988 rok.

2/2. Topografia dworku

Wydaje się, że wieś Wilcza Wola wzięła nazwę od największej jej osady, dzisiejszej Zarudy¹⁹. Inne części wsi to późniejsze przysiółki. Położona jest równolegle do płynącej od południa rzeki Łęg. Na krańcu jej wschodniej strony znajduje się dwór, przez znawców przedmiotu nazywany dworem - leśniczówką. Sam dom mieszkalny umiejscowiony jest może w najwyższej części okazałego parku, ale w miejscu jakby swoistym. Usytuowany jest frontem w stronę południowo-wschodnią, jakby na jedenastą godzinę. Zastosowano tu staropolski zwyczaj budowlany, który pozwalał na to, że takie rozmieszczenie decydowało o tym, że wszystkie strony domu miały słońce o pewnej porze dnia²⁰.

Niedaleko od frontonu budynku, równolegle do niego, biegnie obecnie lokalna droga, historycznie zwana Maziarską Droga. Biegnie ona z południa od Lipnicy, przez las Leśnictwa Józefów, dalej przez Łęg i łączy się

19. Pierwotna i najstarsza numeracja domów we wsi zaczynała się właśnie od dworu.

20. Władysław Łoziński, „Życie polskie w dawnych wiekach”, Lwów 1906, s. 56.

Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna, Wydawnictwo Gutenberga, Kraków (Poznań), t. IV, s. 124.

powyżej domu w kierunku północnym, prawie na krańcu parku, z drugą drogą, obecnie bardziej uczęszczaną, biegnącą od Woli Raniżowskiej przez Maziarnię w kierunku zachodnio-północnym na Śpię i dalej do Bojanowa.

Park na mapie z 1890 roku ma kształt zdeformowanego prostokąta, od strony północnej trójkątnie wydłużonego. Z wyliczenia katastralnego (grunta podbudowlane) posiada powierzchnię: 2 ha, 90 arów, 47 m². Jego ogrody stanowią obszar 3 ha, 40 arów, 87 m². Łącznie park zajmuje 6 ha, 31 arów, 34 m²²¹.

Obecnie jest on mocno przetrzebiony i zaniedbany. Rośnie w nim jeszcze, obok innych, kilkanaście dębów - pomników przyrody. W kierunku południowym tarasowo park znacznie się obniża. Są tam ślady dawnych zabudowań ośrodka przemysłu hutniczego i przetwórstwa zbożowego - młyna, gorzelnii i browaru. Dzisiaj tego nie widać, ale wcześniej był tam nowy ogród dworski i sad. Jeszcze niżej, z prawej strony drogi jest sadzawka, stanowiąca odcinek dawnego kanału odpływowego, na mapie tak zwany Młyński Rów. Na drodze obok sadzawki i dalszego obniżania się terenu jest grobla i resztki dawnego przepustu. Naprzeciw budynku mieszkalnego jest obecnie zarośnięty podjazd. Przy samym dworze rośnie piękna, rozłożysta lipa - pomnik przyrody. Niezwykłą urodą wyróżnia się także równomiernie ukształtowany buk, rosnący na wprost frontowej elewacji dworu, ale poza terenem ogrodzeniowym. Przy północno-wschodnim boku parku znajduje się zarośnięty krzewami staw, a w przeciwnym końcu od południa, rodzaj altany z kręgu drzew klonu. Za elewacją zachodnią w kierunku wsi, koło ścieżki, z obydwu jej stron, rośnie dwurząd lip - rodzaj dawnej alei lipowej. Zaraz za ścieżką od strony północnej jest studnia, a nieco dalej od strony południowej, stodoły i stajnie, czyli budynki gospodarcze. Razi to i szpeci całe dworskie obejście, bo obecnie dworek razem z tymi budynkami jest ogrodzony i oddzielony od reszty parku siatką i przez to sztucznie wydzielony. Dawniej, jeszcze przed ostatnią wojną, budynki gospodarcze znajdowały się w znacznej odległości w kierunku północno-zachodnim. Murowana stodoła stała tuż przy samej drodze, biegnącej z Maziarni na Śpię, w północnym trójkącie ogrodzenia parkowego. Po wojnie została rozebrana. Obecnie w tym miejscu jest zlokalizowany okazały budynek mieszkalny wraz z zapleczem dla służby leśnej i same biura Leśnictwa Wilcza Wola i Leśnictwa Maziarnia (poprzednio Szwedzi). Jest też „kaplica z XIX wieku murowana i otynkowana na rzucie prostokąta z głęboką wnęką od frontu, ujęta dwiema kolumnkami. Posiada dach dwuspadowy pokryty blachą”²².

2/3. Dworek - leśniczówka i jego właściwości techniczne

Sam mieszkalny budynek dworski o rozmiarach: 29,2 m długości i 12,12 m szerokości jest z całą pewnością zbudowany przez pana Rychlickiego.

21. Skorowidz dóbr tabularnych w Galicji i w W. Ks. Krakowskim, Kraków MCMV, s. 168.

22. Cytat z Katalogu zabytków z roku 1991.

Przemawia za tym przede wszystkim mapa katastralna z 1890 roku, która sytuuje gospodarcze i administracyjne budynki Austrii o jakieś 150 - 200 metrów na północ w stosunku do obecnego położenia dworku, cofniętego wyraźnie w kierunku południowym. Zaistniała zatem na pewno dla Rychlickiego potrzeba przeniesienia istniejącego dotąd budynku, w inne miejsce, a raczej zbudowania sobie od nowa własnej rezydencji, zwłaszcza, że nie brakowało drzewa pod budowę i gontu na pokrycie dachu, oraz nie brakowało miejscowych chłopskich budowniczych. Wolno też wnioskować, że tak istotnie było, gdyż od daty nabycia dóbr, do założenia rodziny przez Rychlickiego, upłynęło dobre lat cztery. Pytamy, skąd zatem tak wielka luka czasowa dla dojrzałego już w średnim wieku mężczyzny²³.

Techniczny opis budynku dla czytelnika nie znającego go z autopsji, może nastęrczać pewne trudności w zrozumieniu jego przejrzystości. Dom więc jest drewniany, parterowy o ścianach zwieńczonych na zrąb, czyli na jaskółczy ogon, które pokryte są pionowymi listwami. Dach jest czterospadowy, siodłowy. Wysokość dachu w stosunku do ścian, kształtuje się tak, jak jeden do jednego. Czyni to z dworku budowlę jakby nieco wgniecioną w ziemię. Takie wrażenie tym bardziej się potęguje, że obecnie budynek pokryty jest ciężką dachówką. Dach oparty jest na budowie stolcowej, połączonej ze sobą za pomocą gwoździ, a nie starszych, drewnianych tybli. Okna dworku są niejednakowe i zdaniem fachowców nie wprawiane w jednym czasie. Eksperci dzielą je na cztery rodzaje ze względu na obramowanie, oznaczając je dużymi literami: A, B, C, D. Za najbardziej artystyczne uchodzą okna typu A i B. W głównej ścianie frontowej jest sześć okien po trzy po obu stronach wejścia. Od strony południowej mamy trzy okna ośmioszybne, a na przeciwniejszej ścianie północnej również trzy okna, ale sześcioszybne. W ścianie zachodniej dworku są cztery okna, z nich jedno jest ośmioszybne, a pozostałe trzy sześcioszybne. Drzwi zewnętrzne, od głównej strony frontowej, są dwuskrzydłowe, o dekoracji złożonej z dwóch poziomych płycin, przedzielonych również płyciną poziomą, z naświetleniem trzech prostokątnych otworów okiennych.

Reprezentacyjną częścią budynku jest ganek, czyli portyk wsparty na dwóch parami okrągłych kolumnach z cegły, umieszczonych na wysokich cokołach i dwóch pojedynczych kolumnach z obu stron drzwi przy licu ściany²⁴. Takie kolumny były umieszczane w XIX wieku, a nie wcześniej i w biedniejszych dworach posiadały pojedyncze kolumny, a w bogatszych parzyste. Budynek stoi na podmurówce ceglano-wapiennej, wyraźnie widocznej od frontu, a zanikającej od tyłu. W elewacji zachodniej posiada dwa, na końcach dobudowane w 1922 roku ganeczki, czyli ryzality, również drewniane.

23. Franciszek Rychlicki urodził się w roku 1788, a zmarł w roku 1875. W chwili nabycia dóbr wilczowolskich liczył 45 lat. /w:/ Akta spadkowe po Marii i Leopoldzie Rychlickich. Sąd Obwodowy w Rzeszowie, sygn. 119, WAP w Rzeszowie.

24. Barbara Tondos, Dokumentacja naukowo - historyczna /maszynopis/, Rzeszów 1988 r., s. 10.

Wewnątrz budynek jest dwutraktowy. Z portyku jest wejście do dużego pomieszczenia o ściętych wewnętrznie narożach. Może to być z dawniejszych czasów obszerna sień do odbywania sąsiedzkich sejmików. Tu gromadziła się czeladź w razie alarmu, tu spali pokotem goście w czasie wesel, a ściany służyły do wieszania różnorodnej broni²⁵. Sień była uważana za pryncypialną część domu jak sala stołowa. Z sieni we dworze w Wilczej Woli prowadziły drzwi do bocznych pomieszczeń. W izbach narożnych znajdują się przejścia do drugiego traktu. Drugi trakt wydaje się bardziej oryginalny. Składają się nań dwie duże lokalności po obu stronach salonu i trzy mniejsze pomieszczenia w układzie amfiladowym (jeden za drugim). Stolarka okien i drzwi wszędzie XIX-wieczna, zaś zamki i szyldy współczesne. Ściany wewnątrz bielone na trzcinnie, podłoga ułożona jest w kwadratowe płytki. Znajdują się też dwa bielone piece. W środku pod częścią budynku jest ceglana trzyczęściowa piwnica, posiadająca sklepienie kolebkowe oraz dwie głębokie nisze. Był to już nowszy sposób budowania. W starszych dworach piwnica znajdowała się pod całym budynkiem. Schody do piwnicy i na strych w formie stopni, wpuszczanych między dwie belki policzkowe. Na strychu znajduje się mała izdebka, pokryta płaskim stropem o ściętych bocznych krawędziach. Jest także okno dziewięcioszybne. Ściany również bielone, otynkowane na trzcinnie.

3. Wnioski historyczne

Dworek w Wilczej Woli niełatwo jest opisać i określić czas jego powstania. Posiada bowiem wiele cech architektonicznych, właściwych dla drugiej połowy XVIII wieku, jak i pierwszej połowy XIX wieku. Za formę przejściową z jednego stylu do drugiego można uważać przechodzenie z układu trzytraktowego przy skrajnych niesymetrycznych osiach w północnej części budynku, do dwutraktowego w stronie południowej z korytarzykiem między traktami. Tezę tę potwierdza także kształt salonu oraz wejście do niego wprost z portyku. Te elementy są niejako znamieniem budownictwa drugiej połowy XVIII wieku. Jakby na pograniczu wieków pojawiają się kolumny w gankach, sam zaś portyk wglębny taki, jak w Wilczej Woli, częściowo wysunięty przed elewację, pojawia się dopiero na końcu tego wieku i na początku XIX wieku. Jednakże za pierwszą połowę XIX wieku przemawia częściowe podpiwniczenie dworku, które we wcześniejszych budowlach było wysokie i całościowe pod budynkiem.

Przypuszczać należy, że trochę chaotyczny plan dworku w Wilczej Woli, zawierający na przemian starsze i nowsze cechy urbanistyczne, nie był projektem fachowego architekta, lecz miejscowych cieśli tym bardziej, że budowla nie była wznoszona do celów reprezentacyjnych oraz, że wcześniej dobra te należały do rządu austriackiego, forma stylowa mogła zatem być zastosowana ze znacznym opóźnieniem. Najśluszniej jest przeto

25. Władysław Łoziński, „Życie polskie w dawnych wiekach”, Lwów 1906, s. 56.

datować wzniesienie dworku na pierwsze dziesięciolecie XIX wieku, a nawet i na lata trzydzieste, przez co fundacja Rychlickich nie da się całkowicie wykluczyć. Trzeba chyba przyjąć, że jest to ich dzieło. Modrzewiowy dworek w Wilczej Woli został znacznie przekształcony po remoncie w 1922 roku i po jego zupełnej restytucji w latach 1988-1992. Faktycznie jednak j zostało nienaruszone rozplanowanie zrębu, piwnicy i kolumny portyku. Na tej podstawie możemy wyobrazić sobie jego pierwotny wygląd. Podobno dworek był otynkowany i bielony. W dalszej wersji zrąb mógł być osłonięty lub odeskowany, zaś na kolumnach mogło leżeć belkowanie, dźwigające trójkątny tympanon murowany lub drewniany, wyprawiony na biało²⁶. Brak jest podstaw, że istniała facjatka. Pierwotnie nie było też ryzalitów, dopiero później zostały dobudowane. Dach był wysoki, zresztą i taki jest teraz. Jego proporcja do ścian kształtowała się, jak: 1 -1. Stąd istnieje j pewność, że kryty był gontem, zwłaszcza, że znajdował się w otoczeniu j lasów. Dziś dworek zawiera cztery rodzaje obramowania okiennego, pochodzącego zapewne z różnych remontów. Można je oznaczyć literami: A, B, i C, D, z których za najbardziej artystyczne uchodzą obramowania typu A i B.

W 1827 roku Franciszek Giżycki przedstawił obraz dworku, który najbardziej odpowiada wyglądowi domu pańskiego w Wilczej Woli. Skrytykował go bardzo. Zarzucił mu brak oryginalności. Porównał go więcej do skrzyni mającej ostre wieko, aniżeli do domu. Zganił nieproporcjonalną wysokość dachu, niedostatek okapu, zbyt duże zwężenie drzwi, szczupłość okien i niestosowność w wymiarach długości do wysokości oraz owe ganeczki, oparte na ciężkich słupkach, opatrzone w daszek trójkątny czyniąc dworek zupełnie brzydkim²⁷. Może to i prawda. Nie wolno jednak tego akceptować, bo w procesie zmian formy dworu polskiego, dworek myśliwski w Wilczej Woli stanowi istotny przykład formy przejściowej pomiędzy „domem pańskim”, a romantycznym dworem. Tym większe jego znaczenie, że na terenie dawnej Puszczy Sandomierskiej jest unikatem, a i w całej Polsce obecnie niewiele jest zachowanych drewnianych dworów.

Dworek ma charakter zabytkowy. Sam nie spełni swojej roli którejś tam klasy muzealnej, gdy przedmiotem ochrony konserwatorskiej nie obejmimy pozostałych elementów zespołu zabytkowego, tworzącego założenie przestrzenne. Należy je razem z budynkiem uwzględnić. Jest to teren między rzeką a drogą do Guściorów, odgraniczony od wschodu lokalną drogą w kierunku południkowym. Na nim zlokalizowane były elementy zespołu zabytkowego. Są to:

1. drewniany dworek,
2. bezpośrednie otoczenie dworu z podjazdem,
- 3.

26. Barbara Tondos, Dwór w Wilczej Woli, Dokumentacja naukowo - historyczna.

27. Franciszek Giżycki, „O przyozdobieniach siedlisk wiejskich. Rzecz stosowana do Polski”, Warszawa 1827, tom I, s. 160.

4. dawna część gospodarcza zespołu,
5. sad,
6. dawny ogród dworski na miejscu stojących niegdyś zabudowań ośrodka przemysłu hutniczego,
7. grobla, resztki przepustu i jazu oraz stawu na rzece Łęg,
Zaś w dalszej kolejności:
 - a/ szata roślinna na określonym wyżej terenie, szczególnie starodrzew oraz skupiny drzew i krzewów,
 - b/ sadzawka stanowiąca odcinek dawnego kanału odpływowego, na mapie tak zwany Młyński Rów,
 - c/ najbliższe otoczenie w granicach widoczności.

Należałoby doprowadzić do zrozumienia, że założenie przestrzenne wraz z dworem powinno być traktowane jako zespół, a w nim zachowane byłyby wszystkie wartości zabytkowe. W tym wszystkim nie powinno się naruszać równowagi między elementami krajobrazu naturalnego i kulturowego. Pilne wydaje się zagospodarowanie terenu, natychmiastowe usunięcie ogrodzenia samego dworu, wydzielające go w niewłaściwy sposób z naturalnego otoczenia, rozebranie i usunięcie dwóch niewielkich budynków gospodarczych, zbudowanych w sąsiedztwie dworu, które szpecą jego otoczenie. Czym prędzej powinno być wykonane ogrodzenie całego parku dworskiego, aby nie dopuścić do swobodnego poruszania się po nim niepożądanych osób oraz zwierząt.



Dwór - leśniczówka w Wilczej Woli (elewacja frontowa - południowo- wschodnia).



Elewacja północno- zachodnia dworku.

2 relacje i wspomnienia

Mieczysław Godlewski

Wspomnienia więźnia łagrów Borowicze
(wspomnienia te poświęcam pamięci Teodora Mytycha,
żołnierza AK ps. "SOPLICA")

Stanisława Stelmach - Serafinowa

Wspomnienia z lat młodości

Zofia Serafin, Józef Sudół

Kolbuszowskie chóry

Wspomnienia więźnia łagrów Borowicze
(wspomnienia te poświęcam pamięci Teodora Mytycha,
żołnierza AK ps. "SOPLICA")

Ostatni zapis w pamiętniku Teodora, to niedziela 29.X.1944 r. W tym czasie zaczął się już okres największego terroru w stosunku do żołnierzy AK. Nikt nie był pewny dnia ani godziny, codziennie nasilały się aresztowania kolegów. Budząc się rano, ciągle dowiadywałem się, że kilku z nas ubyło. Czekano się tylko, kto będzie następną ofiarą. Ostatni raz z Teodorem, będącym jeszcze na wolności, spotkałem się 3. XI. 1944 r. Rozmawialiśmy o zaistniałej sytuacji i namawiał mnie gorąco, żebym usunął się z Kolbuszowej gdzieś na wieś, a nawet do niego, gdzie pod okiem ojca Teodora, który był jeszcze na stanowisku starosty, będę bezpieczny. Przyznałem mu rację, ale jeszcze miałem wiele spraw do załatwienia, w związku z moją funkcją w AK i zamiast w Weryni, ukryłem się chwilowo u mojego dziadka w Kolbuszowej Dolnej.

W dniu 10.XI.1944 r. spotkałem przypadkowo siostrę Teodora - Krystynę, którą znałem z jej pracy na poczcie w centrali telefonicznej. Wiedziałem również, że należała do AK, a oprócz tego darzyłem ją sympatią. Już z daleka poznałem po niej, że coś złego się stało. Podchodząc do mnie zaczęła płakać, mówiąc przez łzy, że ojciec i brat Teodor, w nocy z 8-go na 9-go, zostali aresztowani przez UB. Rozeszliśmy się natychmiast, a Krystyna przy rozstaniu powiedziała mi, abym uciekał z Kolbuszowej, bo mnie to samo może spotkać.

Uświadomiłem sobie w tym momencie, że nasz świat, nasze ideały, marzenia o wolności, wszystko zaczęło się walić. Teraz już wiadomo było, że zaczęło się zniewolenie narodu polskiego, a bolszewicy zniszczą wszystko to, co wywalczyliśmy. Postanowiłem na razie pozostać u dziadka w Kolbuszowej Dolnej, ale robiło się coraz zimniej i musiałem udać się do domu po ciepłą bieliznę, na wypadek aresztowania.

Późnym wieczorem 12-go listopada, przyszedłem do domu. Mieszkaliśmy wtedy w magazynach Spółdzielni "Pług", gdyż Sowieci zajęli nam mieszkanie. Mama moja namówiła mnie, bym tę jedną noc przespał się po ludzku,

a nad ranem mnie obudzi i wyjdę z domu jeszcze po ciemku. Był to wielki błąd bo nagle w nocy, z głębokiego snu zbudziło mnie silne dobijanie się do drzwi i słowa: "otwierać natychmiast, urząd bezpieczeństwa". Na wpół śpiący otrzeźwiałem natychmiast z myślą, że wpadłem. Również rodzice i młodszy brat przerazili się bardzo. Ojciec mój pomyślał, że przyszli po niego - był bowiem legionistą, walczył w Pierwszej Kadrowej. Od chwili wejścia Sowieców, żył w ciągłym zagrożeniu zdając sobie sprawę co go czeka w razie aresztowania. Prócz tego należał do AK, a będąc dyrektorem Spółdzielni "Pług" zaopatrywał w produkty żywnościowe żołnierzy AK, szczególnie w czasie akcji "Burza", będących na zgrupowaniu w Porębach Kupieńskich. Również zatrudniał w spółdzielni ludzi, którzy musieli się chronić przed represjami okupanta. Ojciec mój jako legionista z czasów I wojny światowej, był ciężko ranny i nie był sprawny fizycznie i to może zaważyło, że pozostawiono go w spokoju.

Funkcjonariusze UB po wejściu do mieszkania przeprowadzili szczegółową rewizję, zabierając wiele rzeczy i książek. Jednym z nich był mój dobry znajomy niejaki - Dzyndra Stanisław - kolega z czasów okupacji, który niestety sporo wiedział o konspiracji i znał wielu jej członków. Jak się okazało, był tajnym agentem komunistów w czasie okupacji niemieckiej. Po wstąpieniu do UB przyczynił się do tego, że bardzo wielu akowców z obwodu kolbuszowskiego, zostało aresztowanych i wywiezionych do ZSRR. W UB awansował do stopnia pułkownika, ale niedługo cieszył się tymi zaszczytami, gdyż zmarł młodo na raka kręgosłupa.

Ubowcy kazali mi się szybko ubrać pytając gdzie mam broń. Na szczęście nie miałem jej w domu. Wyprowadzono mnie natychmiast, nie pozwalając pożegnać się z rodziną. Była godzina trzecia w nocy, gdy znalazłem się w piwnicy budynku UB. Od tej chwili przestano nas traktować jak ludzi. Stał się *rzeczą* niepotrzebną, którą należało jak najszybciej zniszczyć. Oprawcy nasi zapomnieli jednak, że my nadal jesteśmy ludźmi myślącymi, ludźmi, którzy będą się bronić, którzy będą mieli wolę przetrwania tego piekła.

Zamknięto mnie w jednej z piwnic budynku kolbuszowskiego UB. W piwnicy tej o wymiarach 2,5 x 1,5 m siedziało już kilku moich kolegów wspólnej niedoli. Okna piwnicy były bardzo szczelnie zabite, tak, że po zamknięciu drzwi, było przeraźliwie ciemno. Była to po prostu doskonała ciemnica. Chyba po kilku godzinach, bo straciłem zupełnie rachubę czasu, otworzyły się drzwi i wezwano mnie na przesłuchanie. Zaprowadzono mnie na pierwsze piętro, gdzie zrewidowano dokładnie zabierając pasek i szalik, następnie wepchnięto do jakiegoś pokoju, tak silnie oświetlonego lampą elektryczną, że oślepiło mnie to. Przy wejściu otrzymałem potężnego kopniaka, widocznie nie dość szybko wchodziłem. Wpadłem na środek pokoju. Tu znowu wepchnięto mnie na stołek. Siadłem z ulgą odczuwając jednak tego kopniaka, gdyż w piwnicy cały czas stało się, nie było na czym siedzieć, a posadzka była mokra.

Zaczął się przesłuchanie. Prowadził je oficer NKWD, a pisał jakiś porucznik UB. Po spisaniu personaliów, pierwsze pytanie to: "ty był w AK?", odpowiedziałem, że nie wiem co to jest AK. To wywołało natychmiastową reakcję. Enkawudzista doskoczył do mnie, wymierzył mi potężny cios w twarz i ryknął - "ot sukinsyn - kakoj ty Polak, ty faszysta kak nie znajesz co to AK". Następnie nastąpiła seria ciosów najpierw zakończonym kulka, która dotkliwie raniła ciało. Po tej serii, okrwawionego wypchnięto mnie za drzwi, skąd strażnik zaprowadził mnie do piwnicy. Tu moi koledzy zasypywali mnie pytaniami, co pytali i co ja powiedziałem. Okazało się, że to samo pytano ich. Rozmawiając cicho, doszliśmy do wniosku, że należy lepiej się przyznać, to może unikniemy bicia. Idąc znowu na przesłuchanie, a chyba był to już wieczór, spotkałem na schodach Teodora, który wracał z przesłuchania. Udaliśmy, że nie znamy się. Znajomość w tej sytuacji, byłaby dla nas obu bardzo zgubna. Teodor wyglądał strasznie, był bity, idąc słał się i strażnik podtrzymywał go. Postanowiłem przyznać się do AK. Może uniknę bicia. O, jak strasznie się myliłem? Rozpoczęło się od rutynowego pytania: "ty był w AK?" Odpowiedziałem: "tak". I wtedy zaczęło się. "Ot sukinsyn Polaczek, ty faszysta, ty chcesz faszystowskiego rządu". Potem nastąpiła seria przekleństw i pytań przeplatanych biciem. Musiałem podać swoje pseudo i kto był łącznikiem. Podałem nazwisko kolegi, który przypadkowo zginął w czasie akcji "Burza". Oberwałem za to solidnie, gdyż przesłuchujący uważał, że robię to celowo by nikogo nie sypnąć. W tym momencie zdałem sobie sprawę, że muszę to wszystko wytrzymać, aby przerwać łańcuch wsypy. Po trzecim przesłuchaniu, które było bardzo ciężkie, mój prześladowca widocznie zrezygnował, uważając, że więcej nic się już nie dowie. Powiedział mi tylko, że pojedę tam, gdzie odechce mi się wszystkiego i "podochnę jak sobaka". Uświadomiłem sobie dokładnie, co mnie i moich kolegów czeka w najbliższym czasie. Pobyt w więzieniu śledczym kolbuszowskiego UB był koszmarem, ale co nas czekało, tego nikt nie mógł przewidzieć. Przez te cztery dni, karmiono nas stęchłymi sucharami i tylko dwa razy podano nam wodę.

Byłem świadkiem następującej sceny: jeden z moich współwięźniów nie mogąc wytrzymać strasznego pragnienia, zaczął walić w drzwi wołając ochrypłym głosem: "dajcie wody". Po pewnym czasie otworzyły się drzwi celi, ukazał się w nich ubowiec z rewolwerem w ręku, pytając, któremu tak strasznie chce się pić. W półmroku otwartych drzwi, widziałem jak strażnik kazał klęknąć temu co wystąpił, kazał mu otworzyć usta i po chwili zaczął mu sikać do ust, zanosząc się od śmiechu. Tego rodzaju metody znęcania się, pozwoliły władzy ludowej zaliczanie takiego oprawcy do kategorii kombatanta z szumnym wpisem: "walka o utrwalanie władzy ludowej".

W dniu 17.XI.1944 r. w godzinach rannych podstawiono dwa samochody ciężarowe pod drzwi UB i zaczął się załadunek więźniów. W samochodzie przykrytym szczelnie plandeką siedziało czterech Kałmuków z pepeszami gotowymi do strzału. Nas sadzano na gołej, metalowej podłodze,

jeden drugiemu między nogami. W samochodzie spotkałem kilku moich kolegów z konspiracji: Cassinę, Chodorowskiego, Kądziele, Skowrońskiego, kobiety: Januszewską, Dudzińską, Opalińską i innych. Teodora w tej grupie więźniów nie było, widocznie pojechał wcześniej, bo był aresztowany wraz z ojcem już ósmego listopada.

W czasie drogi, czasami uchyliła się plandeka pod wpływem wiatru i wtedy można było się zorientować dokąd nas wiozą. Już w Rzeszowie, gdy wjechaliśmy na szosę przemyską, wiadomo było, że jedziemy do Przemyśla. Już się ściemniało, gdy przyjechaliśmy do Bakończyc (bocznica kolejowa stacji Przemyśl). Był to obiekt wojskowy sprzed 39-go roku - stajnie po kawalerii polskiej. Byliśmy strasznie zmarznięci i sztywni po tym parogodzinnym siedzeniu bez ruchu. Po wyładowaniu nas w czasie, w ktc rym każdy otrzymał kilka szturchańców, zostaliśmy wpędzeni do jednej i-stajen, która już była pełna ludzi. Zaczęły się poszukiwania kolegów znajomych. Jak się okazało, z terenu obwodu AK Kolbuszowa, zostało wtedy aresztowanych ponad trzysta osób. Kobiety, które jechały z nami, zostały umieszczone w innym budynku. Stajnia ta miała około 80-ciu metrów długości. Na stanowiskach końskich leżała słoma, a właściwie jej resztki, na której spaliśmy. W rogach stajni, stały cztery duże kubły, służące do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Tłok i fetor był niesamowity. W chwili naszego przyjazdu, było nas około 800. Każdy poszukiwał swoich najbliższych i kolegów. Wśród nawoływań i krzyków, wreszcie znalazłem kolbuszowiaków, którzy przyjechali tu dwa dni wcześniej. Znalazłem Teodor: wraz z jego ojcem. Tosiek był zrezygnowany tak jak i ja. Ojciec Tośkc natomiast pocieszał nas, jak tylko mógł. Był on przecież legionistą, brał udział w wojnie bolszewicko - polskiej i takie warunki nie były dla niego nowiną. Rozmawialiśmy po cichu, gdyż jak się potem okazało, byli między więźniami i tacy, którzy chcąc sobie ulżyć, zaczęli donosić. Ale to na nic im się nie przydało. Siedzieliśmy z Tośkiem w głębi stajni na żłobie końskim i patrzyliśmy na tych sponiewieranych ludzi. Zachowanie ich było bardzo różne. Krzyki, nawoływania, kłótnie, nieraz nie wiadomo z jakiego powodu, płacz, stanowiły jeden zgiełk. Zachowanie spokoju w takiej sytuacji, jest po prostu niemożliwe i ludzie bardzo różnie reagują. Wśród nas był różny element. Około 20%, to byli ludzie zabrani nieraz z ulicy, nie mający pojęcia o konspiracji i niejednokrotnie mający pretensje do nas, że to my jesteśmy powodem ich nieszczęścia. Nieraz po cudownym powrocie do Kraju, a szczególnie dziś, gdy piszę te wspomnienia, dochodzę do wniosku, że człowiek, który nie przeżył sam tego koszmaru, nie bardzo chce uwierzyć, gdy my opowiadamy o tych przeżyciach. To w nas ciągle tkwi i chyba nigdy nie przestaniemy o nich myśleć. Chyba to jest prawda, że nikt z nas, który tam był, nie jest dziś normalny.

Ktoś z kolegów powiedział mi, że bym poszukał sobie jakąś puszkę, bo jak zacząć dawać zupę, to mogę jej nie dostać, gdyż nie będę miał w co jej nalać. Znalazł się jednak taki, który miał kilka puszek i handlował nimi

- trudno - konieczność zmusiła mnie do zakupu. Trzeba jednak stwierdzić, że Polacy to bardzo przedsiębiorczy naród i w każdej sytuacji radzą sobie, tylko że nieraz kosztem drugih. W tej sytuacji, puszka taka kosztowała pół porcji chleba, ale skąd go wziąć? Wtedy Tosiek powiedział mi, żeby się nie martwić, będziemy jedli z jednej puszki, najpierw on, a jak zje, to ja podejść do kotła na końcu i dostanę tę wodę, która nazywała się zupą i kromkę chleba lub suchara. Rano otrzymaliśmy trochę śmierdzącej kawy, jeżeli to była w ogóle kawa i kromkę chleba.

Na drugi dzień przed południem, do stajni weszło nagle kilkunastu skośnookich enkawudzistów, spędzili nas w jeden koniec i zaczęła się rewizja. Dwóch żołdaków brało każdego z nas i zaczęło rozbierać, dwóch następnych obmacywało dokładnie każdy skrawek ubrania, a jeżeli coś wymacali zaszytego lub ukrytego za podszewką, natychmiast rozdzierali lub rozcinali. Po takiej rewizji, ubrania nasze nadawały się tylko na szmaty. Druga dwójka oprawców, brała zupełnie nagiego delikwenta i zaczynała się druga część rewizji. Jeden w ordynarny sposób otwierał rewidowanemu usta, zaś drugi patrzył dokładnie czy nie ma czasem złotej korony lub zębów. Gdy były, lewą ręką trzymając dolną szczękę, prawą wyrywał złote części zębów, a jeżeli nie dał rady ręką, robił to obcęgami. Druga część operacji była o wiele gorsza. Wsadzano głowę między nogi żołdata, a drugi wkładał palce do kieszki odbytovej, szukając czy czasem nie schowano tam złotej obrączki, bo i takie wypadki były, że ktoś tak chował obrączki. Było też kilka wypadków, że połknięto obrączkę. To już działał wywiad NKWD. Jak już wspomniałem, byli tacy, którzy donosili. Odbywało się to tak: brano podejrzanego, sadzano go na wiadrze i pilnowano aż do oddania kału. Trwało to nieraz bardzo długo. Następnie strażnik szukał, gdy zdarzyło się, że nic nie znalazł, to delikwent dostawał porządne lanie. Ja i moi koledzy przeżyliśmy w Bakończycach dwie takie rewizje. Przez te sześć dni pobytu w Bakończycach, prawie codziennie przyjeżdżali nowi koledzy niedoli, z różnych stron i miejscowości. W przeważającej części, byli tu akowcy z terenu południowej Polski, ale również spotkałem kolegów z lubelskiego. Kolbuszowiacy trzymali się razem. Spaliśmy też razem. Głód, zimno i insekty, to były najważniejsze problemy. Tosiek bardzo odczuwał skutki śledztwa, był słabszy fizycznie aniżeli ja, ale lepiej znosił pragnienie głodu. Zaczął nawet dzielić się swoją porcją chleba z bardziej głodnymi. Ja nieraz tłumaczyłem mu, żeby tego nie robił, bo zaczął go wykorzystywać, a przecież musimy przeżyć i wrócić.

Mnie strasznie dokuczały rany na plecach po kolbuszowskich przesłuchaniach. Brud i insekty spowodowały jątrzenie się ran, koszula przywierała do pleców i każdy ruch powodował ból. Dużo gorzej było znieść pragnienie głodu. Organizm nasz nie był jeszcze przyzwyczajony, żołądek nie skurczył się, i dlatego tak ciężko było znieść pragnienie głodu, a na dodatek szczególnie w nocy, człowiek budził się potwornie głodny.

Nadszedł dzień 23 listopada. W godzinach wieczornych otworzyły się

drzwi stajni, a w nich ukazał się tył samochodu ciężarowego. Wszyscy zdaliśmy sobie sprawę, że będziemy jechać w nieznane. Nie pamiętam już dziś, czy przy ładowaniu nas do samochodów, wywoływano po nazwisku, czy tylko nas liczono. W tym całym bałaganie, popychaniu przez żołdaków i krzykach "bystrej, bystrej" pogubiliśmy się. Już będąc w wagonie, okazało się, że Tosiek wraz z ojcem, zostali załadowani do innego wagonu. Po przywiezieniu na rampę kolejową w Bakończycach, załadowano nas do krytych wagonów bydłych po 80 osób. Wagon zamknięto, zaplombowano i czekaliśmy na odjazd. W wagonie było już dobrze ciemno. Zaczęliśmy się pytać jeden drugiego jak się nazywa. Znalazło się kilku kolbuszowiaków: Kruczek, Chodorowski, Burkiewicz, Skowrońscy Władysław i Jan, Mytych Edek. Oprócz nas, na środku stał mały piecyk żelazny, a obok kupka miazgi węglowej - może wiaderko. W jednym rogu wagonu był zainstalowany kubek połączony z dziurą w podłodze, - służył do potrzeb fizjologicznych. Jak potem wyliczyliśmy w czasie postojów, transport liczył około 20-tu wagonów. Niebawem po zakończeniu załadunku, transport ruszył. Teraz to już wiedzieliśmy, gdzie jedziemy - na Sybir. O spaniu nie było mowy, głód i zimno nie pozwalały zasnąć na twardej podłodze. Dziurawy wagon, potęgował jeszcze bardziej zimno. Żelazne części wagonu, a szczególnie śruby pokrywały się szronem. Męczyło nas potworne pragnienie. Zaczęliśmy lizać te właśnie śruby, to trochę pomagało. Zmęczenie brało górę. Siadając, opieraliśmy się o siebie, tworząc coś na kształt koła. Ci, co byli na zewnątrz tego kręgu, po pewnym czasie, gdy zmarzli, przechodzili do środka, a ci z wewnątrz, przechodzili na zewnątrz tego kręgu. Wszystko tak, jak w kłębie zimujących pszczoł. Chyba było już po północy, jak nas zerwały na nogi strzały z broni ręcznej - maszynowej. Początkowo myśleliśmy, że może jakaś partyzantka zatrzymała transport, chcąc nas odbić, ale to był absurd, przecież byliśmy już na terenie ZSRR. Jak się potem okazało, w sąsiednim wagonie koledzy pomyśleli o ucieczce. W czasie załadunku naszego transportu, i po jego zaplombowaniu, kolejarze jakimś cudem, wsunęli do tego właśnie wagonu dwa żelazne łomy. Te dwa łomy pozwoliły im wyrwać parę desek, które podobno już się ruszały, i otworzyli drzwi wagonu. Zaczęto skakać w biegu z pociągu. Pierwszym ze skaczących, był kolega Jan Skrzypek ze wsi Poręby Kupieńskie, a drugim Miazga z tej samej wsi. Obaj byli żołnierzami kampanii wrześniowej. Miazga został trafiony pociskiem w rękę. Tylko ci dwaj uciekli. Pozostałym, którzy skakali, już nie udało się zbiec. Podobno kilku zostało rannych i prawdopodobnie dwóch zabito. Dokładnych szczegółów tej ucieczki, nie dało się ustalić. Sam kolega Skrzypek, który żyje jeszcze w Węgorzewie, opisuje ten moment ucieczki w gazecie "Wiadomości Węgorzewskie" z dnia 4.12.1992 r. Kolega Miazga, który już nie żyje, musiał się długo ukrywać i nigdy nie chciał o tym mówić. Obaj byli żołnierzami AK Obwodu Kolbuszowa.

Po tej ucieczce, cały transport zatrzymał się i zaczęło się piekło. Słyszeliśmy

w ciszy nocnej, jak po kolei otwierano wagon po wagonie i wśród wrzasków i przekleństw enkawudzistów, sprawdzano każdy wagon. Odbywało się to tak: do wagonu wchodziło dwóch oprawców a dwóch stało przy drzwiach z pepeszami gotowymi do strzału. Ci dwaj w wagonie mieli w ręku pałki. Zgoniono nas na jedną stronę wagonu i zaczynało się liczenie. Każdy z nas musiał przebiec na drugą stronę wagonu, między dwoma enkawudzistami i musiał otrzymać dwie pały, najczęściej w głowę. Jeżeli jakimś cudem udało mu się uniknąć ciosu, to liczenie odbywało się od nowa. Jeżeli ktoś był sprytniejszy i schylił się, to otrzymywał ciosy w plecy lub szyję. Po ciosach w głowę zwykle padał na podłogę i koledzy już przeliczeni musieli go podnosić. Takie liczenie odbywało się przez kilka dni rano i wieczorem.

Już po przyjeździe do obozu dowiedziałem się, że na drugi dzień rano po ucieczce, która miała miejsce w Sądowej Wiszni, jadący transport zatrzymał się przy pracujących na torach robotnikach. Z transportu wyszło kilku enkawudzistów i zabrali siłą tylu robotników, ilu uciekło i zabito w czasie ucieczki. Chodziło o to, aby zgadzała się ilość "wycieczkowiczów". W ogóle metody NKWD były zadziwiająco proste, ale okrutne w skutkach.

Przejechaliśmy Lwów i powoli transport zbliżał się do granic przedwojennej Polski. Coraz bardziej potęgujący się głód i zimno, stawały się coraz trudniejsze do zniesienia. Z wściekłością patrzyliśmy na stojący na środku wagonu piecyk i kupkę węgla. Co z tego, że piecyk i węgiel był, ale czym było rozpalić, nikt nie miał ani zapalek ani kawałeczka drewna. Transport nasz jechał powoli, nieraz staliśmy w szczerym polu nawet kilka godzin. W czasie drogi otrzymywaliśmy rano i wieczorem po sucharze i trochę wody.

Z Kijowa skierowano nas na północ, a więc jedziemy do Moskwy - a gdzie potem? Nie wiadomo. Mróz przybierał na sile. Zimno było coraz większe, trzeba było być w ciągłym ruchu. W Moskwie staliśmy na bocznym torze, chyba pół dnia. Niektórzy z nas, znający dobrze język rosyjski, chcieli nawiązać rozmowę z kręcącymi się po stacji ludźmi, ale bez skutku. Konwojenci nie pozwalali na to i można było mieć duże nieprzyjemności. I znowu ruszyliśmy w drogę, ale już na północny zachód. Na drugi dzień po wyjeździe z Moskwy, znowu zmienił się kierunek jazdy na północno - wschodni. Nareszcie w dniu 4 grudnia przyjechaliśmy do stacji Borowicze, gdzieś w godzinach przedpołudniowych. Jakies dwa dni przedtem, w naszym wagonie zmarł jeden z naszych kolegów. Nie wiem kto to był. Przez cały czas naszej drogi, trzymał się zawsze na uboczu. Nie wytrzymał. Na stacji zebrało się kilkudziesięciu wyrostków, zaczęli rzucać w nasz kierunku śniegiem i kamieniami, przezywając nas "polskimi bandytami".

Rozpoczął się wyładunek. Rampa na którą miano nas wyładować, została szczelnie obstawiona wojskiem. Wagony otwierano po kolei. Po otwarciu wagonu, sadzano nas na zaśnieżonej rampie po pięciu w rzędzie, drugich pięciu sadzano między nogami pierwszej piątki, tak, aż wyładowano cały wagon. Następnie przeliczono siedzących. Otwierano następny wagon,

postępując tak samo, aż wyładowano cały transport. Ci, co pierwsi byli wyładowani, musieli cierpliwie siedzieć na śniegu i czekać, aż wyładują i przeliczą cały transport. Siedzieli tak na śniegu przy kilkunastostopniowym mrozie, chyba z kilka godzin. Pamiętam, że nie mogłem wstać, gdyż po prostu przymarzłem do śniegu i cały skostniałem z zimna i niewłaściwego siedzenia. Nie można było zrobić kroku, a tu poganiano nas kolbami do marszu. Już dobrze szarzało, gdy ruszyliśmy. Szliśmy piątkami a po bokach, co trzydzieści metrów, żołnierz z psem.

Tak idąc, przypomniałem sobie, jak mój dziadek, który w czasie pierwszej wojny światowej dostał się do niewoli bolszewickiej, opowiadał mi, jak ich pędzono na Sybir. To było chyba tak samo. Potwornie zmęczeni, włócząc ledwo nogami, doszliśmy pod bramę łagru. Jak się okazało, już w obozie, przeszliśmy 12 kilometrów z Borowic do Jogły, bo tak nazywał się ten obóz. Przed bramą obozu zaczęło się liczenie. Dowódca konwoju przekazał nas komendantowi obozu, który jak się potem dowiedziałem, nazywany był przez więźniów "Rybim Oczkiem" - miał jedno oko szklane, był to arcysukinsyn, znęcał się nad każdym bez żadnego powodu. Po wejściu na teren obozu, zostaliśmy przywitani przez kolegów lubliniaków, którzy już wcześniej przyjechali na "wczasy". Pytaniom i szukaniem znajomych nie było końca. Po pewnym czasie umieszczono nas w ziemiankach 4, 5, 7.

Z zewnątrz do ziemianki wchodziło się po schodach w dół. Na lewo i prawo były dwa pomieszczenia, a w nich znajdowało się po 10 pryczy w każdym. Dalej wchodziło się do dużego pomieszczenia, w którym po obu bokach przy ścianach, jak i na środku mieściły się prycze dwupiętrowe. Siadając na dolnej, sięgało się głową górnej, zaś na górnej dotykało się głową stropu. Po prawej stronie baraku, gdzie prycza była krótsza o jakieś 2 metry, znajdował się duży piec gliniany, ale nie zapewniał on barakowi ogrzania, również z braku drewna, mimo że cały obóz był otoczony z dwu stron nieprzebytym lasem i to zaraz za drutami. Piec ten jednak był wykorzystywany przez kolegów do pichcenia dziwnych potraw z lebiody lub suszenia chleba w razie biegunki. Opał do tych celów zdobywano różnymi sposobami, nawet szczypiąc słupy podtrzymujące dach, za co, złapanym na wykonywaniu tej czynności, groził karcer.

Ja znalazłem się w ziemiance nr 7 wraz z kolegą Kruczkiem, Chodorowskim i innymi kolbuszowiakami. Po rozłokowaniu się na pryczy, na piętrze, zaczęto rozdawać kolację. Całodzienne wyżywienie, to było 600 gram czarnego chleba jak święta ziemia, ciężkiego jak glina, a jak go ścisnąć, to kapiała z niego woda. Następnie dwa razy dziennie 0,75 l zupy, która śmierdziała niesamowicie, gdy wnoszono ją do ziemianki, pływało w niej kilka śmierdzących zgnilizną łup z ziemniaków lub brukwi, albo listki śmierdzącej kapusty. W sumie, zupę tę można było zjeść zatykając nos, a raczej wypić szybko, żeby nie zrobił tego kolega, który był tak samo głodny jak i ja.

Na drugi dzień zaraz po tym "sutym" śniadaniu, udałem się na teren

obożu, szukając baraków 4 i 5, w których miałem nadzieję znalezienia reszty kolbuszowiaków a szczególnie Tośka. Znalazłem wszystkich na "piątce". Ojciec Tośka ze względu na znajomość języka rosyjskiego, został mianowany starszyną baraku nr 5. Przy tej okazji załatwił mnie, Kruczkowi i Chodorowskiemu, przeniesienie nas trzech na barak 5-ty, a na nasze miejsce poszli koledzy, którzy mieli znajomych na 7-ce. Po tej przeprowadzce, jak to młodzi, ciekawi, ruszyliśmy na teren obozu, aby się rozglądnąć i coś dowiedzieć. Dowiedzieliśmy się, że w czasie ucieczki z naszego transportu, trzeci uciekinier niejaki J. Nędzka dostał się pod koła wagonu. Ucięło mu palce u nóg i obecnie przebywa w szpitalu w Borowiczach, zaś kilkunastu (podobno dziesięciu) zastrzelono. Okazało się, że po rozładowaniu naszego transportu na stacji Borowicze, część kolegów i kilka kobiet skierowano do innego obozu zwanego Szybatowo.

W baraku nr 10 odgradzonego drutami od naszych baraków przebywało tylko 20 kobiet, a w naszym transporcie było ich 38. Transport nas liczył około 1500 osób, zaś do Jogły przybyło nas 1200. Okazało się, że obóz Jogła mógł pomieścić 5 tyś. więźniów, a było w nim faktycznie 4000 osób. Liczba ta często zmieniała się. Wszystkie stanowiska funkcyjne w obozie były obsadzone przez Niemców. To było oburzające. Dochodziło często do nieporozumień między nami a Niemcami. Raz byłem świadkiem jak doszło do regularnej bitwy między nami a Niemcami. Dostali wtedy porządnego łupnia, a nasi, którzy nie zdążyli w porę zbiec z pola walki, dostali się do karceru. A poszło tu o wodę. W obozie brak było wody. Z jedynej studni obozowej wolno było pobierać wodę tylko do kuchni. Myśmy musieli myć się w śniegu lub lizać go, gdy komuś chciało się pić. Na tyle ludzi, śniegu zawsze brakowało, więc woda była na wagę złota. Kilkunastu lubliniaków, akurat naszło na beczkę z wodą wiezioną do kuchni przez Niemców. Niewiele się namyślając, napadli na obstawę beczki z wodą, sprali porządnie Niemców i nim Sowieci zorientowali się co się dzieje, połowę wody wypili i rozdzielili. Kilku w zapale walki złapano i wsadzono do karceru. Karcer to był wykopany dół, przykryty dachem, w ogóle nie ocieplony tak jak ziemianki. Przebywanie w nim przez jeden dzień w czasie zimy, było strasznie ciężką karą.

Po kilku dniach naszych poszukiwań wraz z Tośkiem, nareszcie znaleźliśmy Staszka Kądziele. Wiedzieliśmy od kolegów, że jechał on w jednym wagonie z Azikiem Cassiną i chcieliśmy się dowiedzieć co się z nim stało, bo w obozie nie mogliśmy się go doszukać. Okazało się, że Azik został aresztowany w lekkim płaszczu i w letnich butach, i tak załadowano go do wagonu. W czasie drogi do łagru odmroził bardzo nogi. Jakieś dwa dni przed przyjazdem do stacji Borowicze, dostał silnej gorączki i nieprzytomnego wzięto go do wagonu, gdzie przebywali sami chorzy. Dopiero w obozie szachtowym dowiedziałem się, że po naszym wyładowaniu w Borowiczach, wagon z chorymi, gdzie był Azik, został przestawiony na boczny tor i dopiero na drugi dzień wyładowano wszystkich chorych, przewożąc ich do

szpitala w Borowiczach. Przez tę jedną noc postoj, kilku z nich zmarło. Azik opowiadał mi, że on sam nie wie, jak trafił do szpitala, gdyż był nieprzytomny. W szpitalu amputowano mu trzy palce u nogi, gdyż gangrena była już tak dalece posunięta, że ledwo uratowano mu nogę, którą sowiecki lekarz miał mu amputować w kolanie. Nogę uratował mu lekarz Polak, który pracował w tym szpitalu jako więzień.

Prawie codziennie siadaliśmy na pryczy, gdzie było światło i zaczynaliśmy polowanie na insekty, które mnożyły się z zadziwiającą szybkością. Wszy i pluskwy dawały się nam bardzo we znaki. Pamiętam, że ojciec Tośka śmiał się z nas, bo on nigdy nie robił takiego polowania, po prostu wszy go nie lubiły. Tosiek też miał ich o wiele mniej niż ja i nasi koledzy.

Było to chyba w połowie grudnia 1944 roku. Po obozie poszła fama, że kto zgłosi się na ochotnika do pójścia do lasu po drzewo, które potrzebne jest do kuchni, otrzyma dodatkową porcję chleba i kawałek słoniny. Ochotników było bardzo dużo. Tosiek był jednym z pierwszych. Ja również zgłosiłem się jak i prawie wszyscy kolbuszowiacy. Według naczalstwa obozu, miało to być niedaleko. Jak się potem okazało, było 20 km w jedną stronę. Przecież podstawowym prawem komunizmu to było kłamstwo. Wyszliśmy około piątej rano pod silnym konwojem z psami. Za nami jechały sanie. Myśleliśmy, że będziemy łądować na nie drzewo. Otrzymaliśmy na drogę suchy prowiant, ale to wcale nie dodało nam siły. Nie było w nim żadnej słoniny, tylko porcja czarnego chleba. Droga była śnieżna, nie przetarta, ciężka. Już po kilku kilometrach, co słabsi zaczęli padać z wycieńczenia. Już było chyba dobrze po południu, gdy doszliśmy na miejsce. Na dużej polanie leśnej leżały ćwiartki poukładanego drzewa. Konwojenci kazali każdemu z nas brać po płoszce drzewa, jednocześnie pilnując, żeby każdy brał jak najgrubszy kawałek. Gdy wszyscy stojący na nogach mieli płoszki na ramieniu, kolumna ruszyła w drogę powrotną. To była katorżnicza droga powrotu do łagru. Ludzie wycieńczeni głodem, potwornie zmęczeni, zaczęli padać, rzucając płoszki. Wśród przekleństw i wrzasku konwojentów poszły w ruch kolby karabinów, kopniaki, ale to nic nie pomagało. Wśród ciemności straciłem z oczu Tośka, ale jakoś się wlokłem. W końcu i moje siły skończyły się. Czuję jak dwóch konwojentów przeklinając szpetnie, wsadziło mnie na sanie. Co stało się z moją płoszką, to nie wiem. Udając nieprzytomnego, dojechałem do obozu. Była już chyba północ. W ziemiance był już Tosiek i inni. Tosiek przyjechał tak, jak i ja na saniach.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Był dzień wigilijny 24.12.1944 roku. Rano po śniadaniu wyszliśmy na apel. Jak co dzień, czekaliśmy na liczenie. W międzyczasie sowiecki starszyna poinformował nas, że apel jest połączony z przeprowadzeniem rewizji w ziemiankach, gdyż ich zdaniem ukrywamy broń, noże i inne rzeczy niedozwolone. Mróz w tym dniu był ostry. Staliśmy tak kilka godzin, aż skończyła się rewizja. Skutki tego były fatalne, odmrożenia, a nawet dwa wypadki śmierci. Po południu znowu była "prowierka" i to dużo wcześniej niż zwykle. Znowu staliśmy parę

godzin. Okazało się, że parę dni temu była ucieczka, ale natychmiast ją zlikwidowano no i przyprowadzono uciekinierów akurat w dzień wigilijny, a my czekaliśmy na apelu. Komendant obozu wygłosił szumne przemówienie ostrzegając wszystkich, aby nie próbowano, bo nikt stąd nie ucieknie. Ale to na nic się nie zdało, bo ucieczek było jeszcze kilka. To co władze obozowe zrobiły nam w dzień wigilijny, było szczytem sadyzmu i profanacją naszych uczuć religijnych. To było celowe. Ale to nas wcale nie złamało. Jednak była choinka. W każdym baraku na górnej pryczy stała zrobiona z cieniutkich draczków, skubanych mozolnie i skrycie z desek, którymi była obita latryna. W czasie rozlewania wieczornej zupy, zapalono te choinki. Po zjedzeniu zupy i chleba, wszyscy zaczęli składać sobie życzenia. Co mogli sobie życzyć wszyscy? Chyba tylko jak najszybszego powrotu do Ojczyzny, do najbliższych, ale czy ktoś z nas był pewien, czy to nastąpi, czy doczeka tej tak upragnionej chwili? Czy ktoś z nas mógł przypuszczać, co nas czeka jutro?

Przy składaniu życzeń, dzielono się okruszkami chleba. I nagle, nastąpiła idealna cisza, jak by na komendę. Z tej ciszy po kilku sekundach, ktoś ze starszych zaśpiewał: "O Panie, któryś jest na niebie". Natychmiast cały barak podchwycił to i potężny śpiew ogarnął cały obóz, bo to samo śpiewano we wszystkich barakach. Śpiew nagle zamienił się w jeden ogromny płacz i szloch, nie było nikogo, kto by nie płakał. Po tym wybuchu rozpaczy, ludzie powoli zaczęli się uspokajać. U wejścia do ziemianki, ktoś zaczął przemawiać. Tosiek powiedział do mnie: "to mój ojciec". Rzeczywiście, ojciec Tośka przemawiał. Zwracał się do wszystkich, aby nikt nie tracił nadziei, że nie wolno się załamywać, bo utrata wiary to klęska. Polak zawsze był i musi być silnym i twardym. Przecież nadejdzie dzień, że powrócimy do Ojczyzny, do swoich najbliższych. Pamiętajcie, że teraz stanowimy jedną wielką rodzinę, musimy się trzymać razem i nawzajem sobie pomagać. Po tym przemówieniu ten ponury, pesymistyczny nastrój trochę się rozładował.

Dwudziesty czwarty grudnia 1944 roku był dla nas bardzo ciężkim dniem. To co się działo w tym dniu, nikt nie jest w stanie opisać, to trzeba było przeżyć, aby zrozumieć do czego jest zdolny komunizm i jak potrafi niszczyć człowieka.

Jeszcze długo w nocy śpiewano kolędy, i o dziwo, nikt ze straży obozowej nie zjawił się, aby nas uspokoić. Przecież obowiązywała cisza nocna i zakaz wychodzenia z baraku. Siedzieliśmy jeszcze długo z Tośkiem na pryczy. Był jakoś dziwnie zamyślony i skupiony. Zapytany, dlaczego nic nie mówi, powiedział mi: "wiesz co, ja to mam takie przeczucie, że już nigdy nie będę oglądał domu rodzinnego, ja tego nie przeżyję". Zacząłem mu tłumaczyć, że tak myśleć nie wolno, należy mieć zawsze nadzieję, ale on nie bardzo zgadzał się ze mną. Rozmawialiśmy bardzo często o naszej sytuacji, co nas dalej czeka. Tosiek tłumaczył nam, że musimy trzymać się razem i gdyby zaistniała taka sytuacja, że będziemy zmuszeni przejść do innego obozu, to wszyscy razem.

W miesiącu styczniu 1945 r. pojawiła się komisja lekarska, składająca się z dwu rosyjskich lekarek. Po barakach ogłoszono, że można zgłaszać j się do pracy, uprzednio stając przed komisją. Pracujący otrzymują lepsze j wyżywienie. I znowu poszliśmy na lep tego kłamstwa, bo głód dokuczał nam strasznie. Komisja selekcjonowała nas w sposób następujący. Delikwent stawał przed komisją, spuszczał portki, doktorka brała do ręki ołówek, naciskała badanego po pośladkach. Jeżeli trafiała na kość zaraz pod skórą, to "poborowy" nie nadawał się do pracy. Otrzymywał trzeci stopień dystrofii. Choroba ta zupełnie nieznaną u nas, polegała na zupełnym lub częściowym zaniku mięśni i była stopniowana -I, II i III stopień. Do pracy nadawali się tylko ci, którzy otrzymywali I lub II stopień dystrofii, to znaczy, ołówek powodował pewne zagłębienie na pośladku, to jeszcze coś tam było pod tą skórą.

Kolbuszowiaków do komisji stanęło dużo. Tosiek również koniecznie chciał stanąć przed komisją. Ja mu tłumaczyłem, żeby tego nie robił, gdyż jest słaby fizycznie i nie wytrzyma, przy takim wyżywieniu pracując. Ojciec jego prosił go nad wszystko, żeby pozostał z nim, bo była możliwość dostania się do obozu wypoczynkowego, przeznaczonego dla chorych, do tak zwanego obozu leśnego. On nie chciał o tym słyszeć. Uważał, że jego miejsce jest tam, gdzie jego koledzy. On nie może być lepiej traktowany niż inni, nie chciał aby mu ktoś potem powiedział, że prześlizgnął się przez obozy. No i nie było rady - poszedł z nami.

Pod koniec stycznia 1945 roku, przeniesiono wszystkich wyselekcjonowanych, do obozu Szybatowo. Tu ku naszej radości spotkaliśmy nasze koleżanki, które były aresztowane razem z nami w Kolbuszowej. Były to: M. Dudzińska, Z. Januszewska, Z. Golniewicz, Z. Kotlarek, Opalińska i inne. Mieszkały w baraku tuż przy drutach. Barak ten był odgradzony wewnątrz obozu jednym szeregiem płotu z drutu. Latryna, do której myśmy chodzili i chodziły kobiety, była podzielona deskami na połowę. Tu właśnie w tej latrynie odbywały się nasze spotkania i rozmowy przez te deski. Do tej latryny, koleżanka z Liceum - Marysia Dudzińska, nosiła mi gotowane ziemniaki, podając je przez swoje oczko, do mojego. Tak dożywiała mnie i innych, przez cały miesiąc. Było to bardzo niebezpieczne, ale trudno. Dzięki niej, przeżyłem tę katorgę. Pamiętam, jak stawałem na komisję lekarską w Szybatowie, to lekarka dała mi pierwszą kategorię i powiedziała: "budziesz rabotać w szachtu". Oj, było to strasznie "pocieszające".

W lutym 1945 roku, znowu wszyscy wyselekcjonowani przez komisję, zostali przeniesieni do obozu szachtowego. Był również z nami Tosiek, który trochę doszedł do siebie. Obóz szachtowy, był obozem najcięższym. Ciężka praca w kopalni węgla, na lasospławie, przy wyładunku wagonów, w cegielni - wykańczała ludzi. Śmiertelność w tym obozie, była największa. Komendantem obozu mianowanym przez NKWD, był niejaki Draps, kolaborant, przed wojną żołnierz WP, następnie w wojsku niemieckim i na końcu więzień sowiecki - typowa świnia, niesamowity służbista i kolabo-

rant sowiecki. Podzielono nas na grupy robocze, liczące średnio po około 40 osób. Tosiek dostał się do grupy zaopatrującej obóz w wodę, drzewo do kuchni, ziemniaki z kołchozu i inne rzeczy. Miał możliwość zawsze coś przynieść do obozu i zawsze rozdawał to kolegom, a sam mało z tego korzystał. Taki już był. Był szczęśliwy, jak mógł pomóc drugiemu. Ludzie go wykorzystywali, nieraz nawet oddawał swoje porcje drugiemu, bo uważał, że ktoś jest bardziej głodny niż on, a to graniczyło w tych warunkach ze śmiercią. Mimo naszych tłumaczeń, ażeby dbał o zdrowie, bo trzeba przetrwać i wrócić, nie dbał o to. Był bardzo czuły na ludzkie nieszczęście. Ja pracowałem na lasospławie. Wyciągaliśmy w lecie kłocę na brzeg, a zimą i w jesieni nosiliśmy je na własnych plecach, do kopalni węgla około 1,5 km. Przy tej pracy uległem wypadkowi - przycisnął mnie kłoc i uszkodził mi kręgosłup, co odczuwam do dziś. Mimo ciężkiej pracy i obietnic, otrzymywaliśmy takie samo wyżywienie jak niepracujący. Tak samo nęcano nas długimi "prowierkami", szczególnie w zimie po przyjeździe z pracy. Potężne mrozy, wszy, pluskwy, głód i ciężka praca, wyniszczały nas potwornie. Ludzie umierali masowo. W obozie kwitł różnego rodzaju handel, gdyż możliwość wyjścia za bramę do pracy, sprzyjała temu. Szczególnie głód, zmuszał nas do złodziejstwa. Mimo represji i kar, kombinowaliśmy żywność, gdzie tylko się dało. Idąc do pracy, myśleliśmy jak zdobyć coś do zjedzenia, a to nie było łatwe i nie często się udawało. W miesiącu marcu 1945 roku obóz liczył około 1500 osób. Liczba ta, zmieniała się ciągle. W tym właśnie miesiącu wybuchła epidemia czerwonki. Ludzie zaczęli umierać masowo, nieraz po 30 osób dziennie. W miesiącu kwietniu, śmiertelność była największa. W tym to miesiącu zachorował Tosiek. Praca i strasznie ciężkie warunki, wyniszczyły jego organizm zupełnie. Na izbie chorych, nie było żadnych leków. Jedynym lekiem przeciw czerwonce był palony na węgiel chleb, ale skąd go było brać. Chorzy nie mieli żadnej opieki, byli pozostawieni sami sobie. W czasie nasilenia choroby tracili przytomność i umierali. Koledzy, którzy mogliby nimi się opiekować, musieli iść do pracy.

Tosiek zachorował 18 kwietnia 1945 roku. Zaraz po przyjeździe z pracy, poszedłem na tak zwaną izbę chorych. Był to taki sam barak, jak inne, tylko dużo mniejszy. Mieścił około 20 osób. Tosiek był już prawie nieprzytomny. Organizm jego był bardzo wyniszczony, był przeraźliwie chudy. Mówiłem coś do niego, ale on nic się nie odzywał. Byłem bezradny. Może gdyby był jego ojciec w naszym obozie, to by mógł coś zaradzić, ale on został przeniesiony do łagru leśnego. Koledzy byli też bezradni. Nie było mowy, aby zdobyć jakiś lek przeciw czerwonce. W tym czasie, stosunek Sowietów do nas był bardzo wrogi, robili wszystko, aby się nas pozbyć, obojętnie jakimi środkami. Na następny dzień wieczorem, będąc u niego, zastałem Staszka Kądziele. Tosiek był nieprzytomny. Widać było, że cierpiał strasznie. Nad ranem 20 kwietnia zmarł. W tym dniu na izbie chorych, leżało 23 osoby i nikt nie przeżył. Miesiące, kwiecień i maj, były tak zwanymi miesiącami śmierci. W tym czasie, czerwonka zbierała straszne żniwo.

Jak odbywał się pochówek zmarłych, to aż trudno o tym pisać. Specjalna ekipa więźniów, układała zmarłych na dużej platformie i pchając ją pod konwojem, wywoziła na pobliską górkę, gdzie ich grzebano we wspólnej mogile. I mnie nie ominęła czerwonka, ale dopiero w czerwcu. Pamiętam, że będąc na tej samej izbie chorych, czołgałem się do piecyka, który palił się w kącie, aby spalić kawałek porcji chleba na węgiel. To pomagało. Moi koledzy leżący ze mną, jedli nawet sam węgiel drzewny.

W obozie szachtowym, według "Księgi śmierci", którą posiadam od władz Rosji, zmarło 182 więźniów w czasie od lutego 1945 r. do stycznia 1946 r., tj. do chwili naszego wyjazdu do domu. Są to niepełne dane, sowietci nie rejestrowali zgonów od chwili naszego przyjazdu do momentu utworzenia zespołu łagrów 270 - Borowicze.

Nadeszło lato, które tu trwa tylko 4 miesiące. Po przeżyciu czerwonki, byłem zwolniony z pracy, przez lekarza sowieckiego na okres 3-ch tygodni, gdyż byłem tak wychudzony, że nie mogłem chodzić o własnych siłach. Z nadejściem ciepła, rozszalały się wszy i pluskwy. Był wypadek, że na izbie chorych pluskwy zjadły jednego z kolegów, który był tak chory, że nie mógł się poruszać i przez to nie mógł uciec przed nimi z baraku. W czasie lata nie było mowy aby spać było można w barakach. Nie pozwalały na to pluskwy i wszy. Spaliśmy wszyscy na polu przed barakami, porozbierani, a ubrania zagrzebywaliśmy w piasku kładąc się na nich, co w pewnym stopniu pozwalało wydusić insekty.

Sowieci sami przestraszyli się inwazji insektów i już od marca działała tzw. "bania", w której była odwszalnia. Jak to się odbywało? Cały barak szedł do "bani", rozbieraliśmy się do naga, ubrania wieszano w dużej komorze ogrzewanej gorącym powietrzem, a myśmy się myli, otrzymując około 3-ch litrów wody w drewnianym wiaderku, a tak naprawdę, to rozmazywaliśmy po sobie narastający ciągle brud. Po umyciu dostawaliśmy "czyste" kalesony i koszule. Potem otwierano drzwi pieca odwszalniczego i każdy szedł po swoje ubranie. W tych ubraniach, które były umieszczone w środku pieca, gdzie temperatura była dość wysoka, to wszy ginęły, ale w tych koło drzwi, to wszy żyły, gdyż zbyt niska temperatura ich nie zabiła. I znowu za parę dni lęły się w naszych ubraniach nowe.

Wojny z insektami nie wygraliśmy nigdy. Przyjechały one wraz z nami do domu. Szczególnie w lecie, gdy spaliśmy na polu, a ciepło sprzyjało rozwojowi pluskiew, w barakach były ich zastraszające ilości. Jeden z kolegów w swych wspomnieniach opisuje, że w jednym z baraków w okresie lata, kiedy nikt w nich nie spał, były ich takie ilości, że zgarniano pluskwy łopatą, wyrzucając je do ogniska palącego się przed barakiem. Palące się insekty skwierczały jak skwarki na patelni.

Po zakończeniu II wojny światowej, stosunek enkawudzistów do nas zmienił się na naszą korzyść. Nasi konwojenci w pracy, zaczęli nas pocieszać, że niedługo wrócimy do domu. Warunki higieniczne i wyżywienie nie zmieniły się wcale. Nadal pędzono nas do pracy, która w naszych warunkach

była bardzo ciężka i wyniszczała nasze organizmy. Już pod koniec sierpnia nadeszły chłody, a we wrześniu kilkustopniowe przymrozki. Po wypadku, jaki miałem w czasie pracy na lasospławie, przydzielono mnie do grupy wyładowującej wagony. Nieraz pracowaliśmy przy wyładunku konserw amerykańskich, które bolszewicy otrzymywali w ramach pomocy gospodarczej. Wtedy można było się nieźle odżywić, jeżeli weszło się w odpowiednie układy z konwojem. Jeżeli konwojenci byli starsi, pamiętający czasy carskie, to chętnie szli na te układy, bo byli też głodni. Jak to wyglądało? Kilku kolegów z grupy, najwyżej trzech, w czasie wyładunku konserw miało zadanie schować kilkanaście puszek do spodni, a nie do nosidełek. Następnie, co pewien czas wychodzili za własną potrzebą, oczywiście za zgodą konwojenta, który wiedział, gdzie zostaną te konserwy złożone. Po wyładowaniu wagonu, rachunek magazyniera nie zgadzał się z listem przewozowym. Wtedy dochodziło do ostrej wymiany zdań, między konwojentem a magazynierem. W czasie kłótni obie strony obrzucały się soczystymi przekleństwami, a my staliśmy na boku, czekając aż ich zabolą języki i skończą tę "piękną" dyskusję. Następnie zrewidowano nas, czy któryś nie schował konserwy do kieszeni. Po zakończeniu tego przedstawienia, nagle dwóch więźniów, którzy składali konserwy w umówionym miejscu, szło z konwojentem tam. Tu następował podział łupów. Połowę brał konwojent a drugą my. Konwojent miał jeszcze obowiązek tak dokonać rewizji przed bramą obozową, aby nic u nas nie znaleźć i ku zadowoleniu obu stron, sprawa została umorzona. Młodzi konwojenci natomiast, byli bardzo wierni komunie i nie było mowy, aby z nimi taka akcja udała się. Takich konserw najwyżej można było ukraść tylko 10. W obozie następował podział zdobyczy między całą grupę. Nie było to dużo, ale dla nas bardzo wiele. Konserwa ważyła 0,5 kg. Wyładunek wagonów odbywał się zwykle w nocy i robiły to grupy ochotników tak, że taka gratka nie często się trafiała.

W miesiącu październiku przydzielono mnie do grupy dowożącej wodę z rzeki Msty, do kuchni obozu szachtowego. Rzeka już była wtedy zamrznięta i wodę braliśmy z wyrąbanej przerębli. Msta płynęła w głębokim jarze i duża 200-stu litrowa beczka, na dwu żelaznych kołach, stała na szczycie jaru. Jeden z nas czerpał wodę wiadrem z przerębli, zaś pozostali, stojąc w rzędzie podawali temu na górze, który wlewał ją do beczki. Przy tej pracy trzeba było bardzo uważać, gdyż schodki wyrąbane w zamrzniętej ziemi, były śliskie i można było z pełnym wiadrem wody, zjechać prosto do przerębli.

Był miesiąc listopad, gdy mnie spotkał taki właśnie wypadek. Kolega, który się poślizgnął wpadł na mnie, a ja z kolei jedną nogą wpadłem do przerębli. Zanim przywieźliśmy wodę do obozu, mokra walonka była cała zamrznięta tak, że jak trafiłem do naszego lekarza, musiał rozcinać walonkę aby ją ściągnąć. Noga była cała biała. Lekarz Hornowski stwierdził odmrożenie. Po 3 dniach noga wyglądała jak bania, cała spuchnięta aż do

kolana. Zaczęły się otwierać rany, ropa wraz z krwią sączyła się bez przerwy. Lewa noga była również odmrożona, ale dużo mniej. Zaczęła wdawać się gangrena. Lekarz Hornowski kazał mi owijać tę nogę szmatą umaczaną w oleju napędowym. I to rzeczywiście pomogło. Gangrena ustąpiła, ale rany nie zagoiły się. Dopiero po powrocie do domu, i to po kilku miesiącach, noga zagoiła się. W obozie był taki moment, że lekarz sowiecki chciał mi nogę amputować w kolanie, ale jakoś cudownie obyło się bez tego.

Jesienią 1945 roku, zaczęły się w obozie szachtowym przesłuchania, które jak się potem okazało, miały cel posegregowania akowców na "mniej winnych" i "bardziej winnych". Całe szczęście, że w czasie tych przesłuchań, nie używano przemocy fizycznej, jak to miało miejsce po aresztowaniu.

Pewnego wieczoru przyszedł do mnie Koi. Zieliński, z którym w konspiracji łączyły mnie wspólne zadania. U niego w domu, w Kolbuszowej Dolnej, mieścił się punkt kontaktowy. Łącznicy z placówki Obwodu kolbuszowskiego-go przywozili tajną pocztę dla Komendy Obwodu, którą ja z kolei dostarczałem mojemu dowódcy por. Ziemiańskiemu, który był też z nami w tym obozie. Koi. Zieliński prowadził warsztat naprawy rowerów, a właściwie zajmował się głównie naprawą broni wszelkiego rodzaju. Był rusznikarzem w konspiracji. Widocznie ktoś musiał donieść sowietom o tym, bo zaczęło się żmudne dochodzenie w tej sprawie.

Koi. Zieliński Leon, dużo starszy ode mnie, był z zawodu mechanikiem. Umówiliśmy się, jak należy zeznawać. On podał mnie na głównego świadka, a ja zeznałem, że bardzo często bywałem w jego warsztacie, gdyż miałem rower, który często się psuł i musiałem go co chwilę naprawiać. Dalej zeznałem, że mieszkając bardzo blisko, znałem go dobrze i to, o co się go oskarża, nie jest prawdą. Byłem w tej sprawie przesłuchiwany kilka razy, ale zawsze mówiłem to samo tak, że przyjęto to za prawdę. Muszę zaznaczyć, że w czasie składania zeznań, należało zawsze mówić tak, jak to miało miejsce w pierwszym przesłuchaniu, dodanie, lub niedomówienie jakiegoś słowa, albo zmiana zdania, miało przykre następstwa. Przesłuchanie odbywało się od nowa. Przesłuchanie zawsze prowadziło kilku oficerów NKWD, rzucając na przemian pytania, i trzeba było bardzo uważać aby się nie poplątać.

Moja noga dokuczała mi bardzo. Miałem zwolnienie z pracy przez cztery tygodnie, ale potem mimo ciągle nie gojących się ran, musiałem pracować. Przeszły drugie Święta Bożego Narodzenia, które były tak samo smutne, jak pierwsze. Zaraz po świętach zdjęto nas z pracy, chyba koło tysiąca osób i przeniesiono do obozu Kawanka. W obozie szachtowym, pozostało około 400 osób, sami oficerowie i "bardziej winni". Już wtedy wiedzieliśmy, że oni pozostaną, a my może pojedziemy do domu, albo do innej pracy. Jak się potem okazało, obóz ten był obozem kwarantannowym. Wysokie baraki mieściły 5-ciopiętrowe prycze. Zaczęto nas trochę lepiej odżywiać. Otrzymywaliśmy tę samą porcję chleba, kostkę cukru, no i zupa była czymś zaprawiana, bo była gęściejsza. Władze obozowe zaczęły

nas pocieszać, że już niedługo pojedziemy do domu. Myśmy to przyjmowali, jako kolejne kłamstwo, no bo jak można było wierzyć ludziom, którzy cały ten "diabelski ustrój" opierali tylko i wyłącznie na kłamstwie.

Przez te kilka tygodni pobytu w tym obozie, nie robiliśmy nic. Siedziało się na pryczach, grając najczęściej w szachy zrobione własnym przemysłem. Odbywały się różnego rodzaju dyskusje, snuto plany, co będziemy robić jak przyjedziemy do domu, co stało się przez ten czas z naszymi rodzinami. Wszyscy byli bardzo podnieceni. Aż nadszedł dzień, kiedy wyprowadzono nas wszystkich przed baraki na plac apelowy. Przed nami stanął jakiś płk NKWD i zaczęła się przemowa, z której dowiedzieliśmy się, że sajuz sowiecki dbał o nas, a teraz nadszedł czas, że pojedziemy do domu. W końcowej fazie przemówienia padło pytanie, czy ktoś z nas, nie ma przypadkowo jakichś pretensji do sowieckiego sajuza, czy każdy z nas otrzymał swoje depozyty. Znalazło się kilkunastu łatwowiernych, że zgłosili brak zegarków, obrączek i innych wartościowych rzeczy. Wtedy pan pułkownik, ze stoickim spokojem powiedział: "Ci, co mają pretensje, to należy wystąpić z szeregu, przejść na lewą stronę, pozostaną oni w obozie, aż do chwili, kiedy wyjaśni się ich pretensje. Reszta natomiast pojedzie do domu". Zaległa cisza, nikt nie wystąpił, pan pułkownik zapytał jeszcze raz, czy wszyscy pojęli, zaczął czekać chwilę a widząc, że nikt nie kwapi się do zgłaszania swoich pretensji, uśmiechnął się pod nosem i powiedział: "Charaszo rebiata, wsie pajdziocie w damoj". Czy to nie było najbardziej proste i idealne rozwiązanie tego problemu? Przecież myśmy przechodzili kilkanaście rewizji w czasie pobytu w łagrach. Wszyscy zostaliśmy obrani z wszystkiego bardzo dokładnie. Jadąc do domu, byliśmy ubrani w niemieckie mundury i porozdzierane niemieckie płaszcze. Ja np. miałem na sobie płaszcz z jakiegoś szwaba, który z tyłu, poczynając od samego kołnierza, był rozdarty do samego dołu. Z przodu natomiast posiadał tylko jeden guzik i to pod szyją. Płaszcz ten stanowił dwie idealne połowy, podtrzymywane tylko kołnierzem zapinanym na jeden guzik. Po dokładnym sprawdzeniu całej kolumny, uszeregowanej piątkami, po wyjściu za bramę obozu, otoczyło nas kilkunastu konwojentów z psami. To znowu dało nam dużo do myślenia. Zaczęliśmy wątpić, czy jedziemy do domu, czy do innego obozu.

Po załadowaniu nas do wagonów, otrzymaliśmy suchy prowiant na drogę i po kilku godzinach ruszyliśmy. Nasz transport, wyjechał z Borowicz 26 stycznia 1946 roku. Znajdowali się w nim ludzie, najbardziej chorzy, wycieńczeni ciężką pracą w obozie szachtowym. Już po kilku dniach jazdy zorientowaliśmy się, że jedziemy w kierunku południowo - zachodnim. Po przyjeździe do Wilna, byliśmy już pewni, że jedziemy do domu. W pierwszych dniach lutego 1946 roku zatrzymaliśmy się na stacji granicznej w Brześciu nad Bugiem, gdzie przeładowano nas, na tor normalny i ruszyliśmy przez Sewastopol do Białej Podlaskiej. Tu zakończyła się nasza powrotna droga do domu, ale rozpoczęły się inne problemy.

Byliśmy już w Kraju, ale jeszcze pod nadzorem NKWD. Mieszkańcy Białej Podlaskiej to byli cudowni ludzie. Z chwilą zatrzymania się transportu na stacji, otoczyły nas tłumy mieszkańców, a szczególnie młodzieży, pod czujnym okiem rodziców. Młodzież szkolna, mimo oporu ze strony konwoju, zaczęła nam dostarczać duże ilości żywności, podając ją przez zakratowane okienka wagonu. Tam, gdzie konwojenci rosyjscy, nie chcieli do tego dopuścić, młodzież napierała tak silnie na obstawę wagonu, że ci musieli skryć się pod wagonami. W nocy nie mogliśmy spać. Gdzieś daleko, prawie przez całą noc, było słycać strzelaninę. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to działały jeszcze ugrupowania akowskie, że ciągle w Kraju nie ma spokoju. Nagle gdzieś około trzeciej nad ranem, podkradł się do nas ktoś z miasta przynosząc wiadomość, że władze polskie nie chcą nas przyjąć i chcą, abyśmy pojechali z powrotem do obozu. Już zaczęło się robić szaro, gdy nagle na peronie, zjawily się tłumy ludzi i wszyscy ruszyli z ogromnym krzykiem w kierunku naszych wagonów. Trwało to chyba zaledwie parę minut, drzwi wagonów nagle się otwały i ludzie zaczęli nas wyciągać. Powstał nieopisany chaos. W ciągu kilku minut, zostaliśmy rozdzieleni między ludzi, stacja opustoszała. Trzech moich kolegów i ja dostaliśmy się w ręce dwu młodych panienek, a za nami szła starsza pani, widocznie ubezpieczając to porwanie.

Panie, które wzięły nas do "niewoli", szybko zaprowadziły nas do domu. Zdaniem starszej pani, tu byliśmy bezpieczni. Jak się potem okazało, gospodyni tego domu uczyła w miejscowym Liceum. Córki zaś były uczennicami tejże szkoły. Cała rodzina była bardzo ściśle związana z konspiracją. Ojciec do tego czasu jeszcze czynnie walczył z rodzimą komuną. Nasza gospodyni przygotowała nam skromny posiłek tak, aby nie zaszkodził nam, po tak długim poście.

Ciągle nie umieliśmy się znaleźć w nowej sytuacji. Zaczęły się pytania tak z jednej, jak i z drugiej strony, opowiadaniom nie było końca. Zacząłem opowiadać o Tośku, domyślałem się, że ojciec jego na pewno nie powróci prędko do domu, a ja będę musiał przywieźć rodzinie tę straszną wiadomość. Ciągle nie mogłem sobie uświadomić, że nie ma go wśród nas, że nie doczekał tej upragnionej chwili.

Tak jakoś ułożyła się rozmowa z naszą gospodynią, że zacząłem jej opowiadać właśnie o Tośku, że taki wartościowy chłopak, bardzo dobry Polak, czuły na ludzką niedolę, który zawsze kierował się tylko dobrem drugiego człowieka i musiał umierać w tak strasznych warunkach, z dala od rodziny, w tak młodym wieku. Dziś pisząc te straszne wspomnienia sprzed pół wieku, które tkwią we mnie tak silnie, jakby to miało miejsce dopiero wczoraj, zastanawiamy się razem z żoną, jak strasznie złym człowiekiem musiał być Stalin, że potrafił zniewolić całe narody i wymordować setki milionów ludzi, nic nie winnych. Jednak największym nieszczęściem ludzkości jest to, że potrafił wszczepić ludzkości nienawiść człowie-

ka do człowieka, co pokutuje do dnia dzisiejszego, i nie wiadomo jak długo będzie to istnieć w naturze człowieka.

W czasie tej naszej rozmowy, dziewczęta poszły do miasta, dowiedzieć się co teraz będzie z nami robić władza, czy to całe zajście, które miało miejsce na stacji, nie spowoduje czasem jakichś represji. Jak się okazało, społeczeństwo miasta było świetnie zorganizowane. Cały nasz transport został w kilka minut rozebrany, nie było mowy aby "bezpieka" mogła nas odnaleźć.

Na drugi dzień przez megafony porozmieszczane w mieście, zaczęto nas poszukiwać. Co pewien czas nadawano, aby powracający z ZSRR zgłaszali się bez obawy do punktu rejestracyjnego w szkole, gdzie zostaną nam wydane dokumenty i pieniądze na wyjazd do domu. W pierwszym dniu, nikt podobno się nie zgłosił, ale za to młodzież szkolna, bardzo sprytnie zrobiła rozeznanie, czy nie ma w tym wszystkim jakiegoś podstępu. Zaczęliśmy się zgłaszać na punkt rejestracyjny. Tu słabo piszący urzędnik UB, wypełnił każdemu ankietę, pouczał co wolno mówić, każdy otrzymał 200 zł na drogę do domu i pozwolenie na bezpłatny przejazd, gdy musiał jeździć po Polsce, w poszukiwaniu rodziny. Nasi opiekunowie zaczęli nas przygotowywać do drogi, ale również chcieli nas jeszcze gościć. Nie wiem, czy ktoś kiedyś w życiu, był serdeczniej przyjmowany, tak jak nas przyjmowało społeczeństwo Białej Podlaskiej po powrocie z łagru.

Jeżeli ktoś, kiedyś będzie czytał moje wspomnienia, to niech przekaże Władzom i Społeczeństwu Miasta Białej Podlaskiej, że pamięć o tym musi trwać wiecznie. Aby okazać tyle serca i poświęcenia dla drugiego człowieka w tamtych czasach, to trzeba było mieć wiele odwagi i być naprawdę Polakiem.

Nadeszła chwila pożegnania z tymi wspaniałymi ludźmi. Każdą grupę odprowadzało na stację społeczeństwo, żegnając się z nami jak z rodziną. Kolejarze również byli już uprzedzeni, kto my jesteśmy, przekazywali to następnym kolegom, tak że do samego domu jechaliśmy pod dobrą opieką.

Po dwóch dniach, nareszcie dojechaliśmy szczęśliwie do stacji Nowa Dęba. Było nas razem czterech z Kolbuszowej, inni koledzy pojechali trasą do Rzeszowa. Świat kolejowy, niestety, kończył się w Nowej Dębie i aby dostać się do Kolbuszowej, trzeba było iść na piechotę 25 km. Była chyba godzina 14-ta. Po naradzie postanowiliśmy dojść do Majdanu Królewskiego. Ja tam miałem kolegów znajomych z konspiracji i liczyłem na to, że pomogą nam się dostać jakoś do domu. Było już dobrze szaro, gdy znaleźliśmy się na rynku w Majdanie. Nagle od strony Kolbuszowej, nadjechał mały terenowy samochód, rosyjski. Zatrzymał się przed nami i w momencie, zobaczyliśmy przed sobą rosyjskiego majora z bronią w ręku. Zaczęły się pytania i rewizja osobista. Po skontrolowaniu naszych dokumentów, tenże major schował broń, zaczął kręcić głową i bardzo szczegółowo przyglądał się naszym ubiorom. Bardzo podobał mu się mój płaszcz. W końcu zapytał się, dlaczego nas tak "niecharaszo" ubrali. Ja już trochę odzyskałem

mowę i odpowiedziałem mu, że jesteśmy zupełnie dobrze ubrani, trzeba było nas widzieć jak wyglądaliśmy w łagrze. Pan major popatrzył się na mnie i odrzekł, "ja znaju", następnie zaofiarował się, że zawiezie nas do Kolbuszowej. Ja prędko odpowiedziałem mu, że my sami pójdziemy sobie piechotą, ale on nadal próbował nas namówić, abyśmy z nim pojechali. W końcu ja powiedziałem, że nie. Major popatrzył się na mnie i powiedział: "ja znaju, ja ponimaju", zsalutował, podał każdemu rękę, wsiadł do samochodu i pojechał w kierunku Nowej Dęby. Wtedy moi koledzy przemówili, że trzeba było się zgodzić, bylibyśmy prędzej w domu. Ja im odpowiedziałem, że nie wiadomo, czy naprawdę dojechalibyśmy do domu.

To całe zajście obserwowało kilku młodych ludzi z Majdanu. Nagle wśród nas pojawił się młody człowiek, i zapytał czy ja jestem Godlewski, - odpowiedziałem tak. Wtedy zaczął mnie ścisnąć i zaraz znalazł się drugi i jakaś dziewczyna, no i zabrano nas do domu. Okazało się, że byli to Chmielowcowie - Jan i Marian z siostrą Janiną, z którymi ja miałem kontakty w czasie akcji "Burza". Chodziłem do nich z pocztą z Komendy Obwodu. Zaczęto nas pytać, czy nie wiemy coś o ojcu Karolu i bracie Tadeuszu. Nie wiedzieliśmy nic o nich, nawet nie wiedzieliśmy, że byli aresztowani i wywiezieni wraz z nami. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział, że Tadek zmarł w obozie na czerwonkę. Ojciec ich powrócił dopiero następnym transportem.

Zaraz na stole pojawiła się kiełbasa i coś mocnego do picia. Upomniałem kolegów, aby ostrożnie jedli, bo może być katastrofa. W czasie tej biesiady Janek Chmielowiec wyszedł na chwilę, ale przyszedł za jakieś piętnaście minut i mówi do mnie: "ja telefonowałem, twój ojciec wie, że już jesteś u nas". Byłem bardzo mile zaskoczony tą wiadomością, podziękowałem mu, no i zaczęliśmy myśleć, jak się dostać do Kolbuszowej. Pieszko nie było mowy, ale w końcu Janek i Marian wynaleźli jakiegoś wozaka z koniem i wozem. Przy pożegnaniu obiecaliśmy sobie, że nie będziemy się spotykać ani porozumiewać, ze względu na bezpieczeństwo własne i rodzin. Chyba po trzech godzinach, dojechalibyśmy do Kolbuszowej Dolnej. Podziękowaliśmy za przywiezienie nas i już każdy poszedł do domu na własną rękę. Skowrońscy mieszkali w Kolbuszowej Dolnej, a ja z Chodorowskim i Maciągiem Włodkiem, poszliśmy bocznymi ulicami do domu.

Nie zapomnę nigdy, spotkania z rodzicami po tak długim czasie i tylu przejściach. Bałem się, że nie wytrzymam nerwowo. I tak się stało. Po wejściu do domu, stanąłem w progu i zrobiło mi się słabo. Wiem, że ojciec podstawił mi stołek i usiadłem, ale nie straciłem świadomości. Patrzyłem na rodziców nie mogąc nic powiedzieć. Mama płakała, co widziałem u niej drugi raz w życiu. Pierwszy raz miało to miejsce, gdy aresztowali mnie Niemcy w 1939 roku. Mama była kobietą bardzo cichą, ale bardzo twardą. Nie mogłem się porozbierać. Rodzice pomogli mi się rozebrać, wanna była już przygotowana, wykapałem się i zachciało mi się strasznie zjeść śledzia,

który o dziwo, był akurat w domu. Nadal nie mogłem wydobyć z siebie słowa. Mama potem mówiła mi, że tylko kiwałem głową zamiast odpowiadać. Chciałem tylko spać. Przygotowano mi łóżko, ale nie mogłem w nim zasnąć. Pościeliłem sobie koc na podłodze, pod głowę musiałem mieć coś twardego, bo w obozie spało się na butach, i dopiero zasnąłem. Podobno spałem dwa dni i dwie noce. Nikt nie mógł się mnie dobudzić. Rodzice myśleli, że mi się coś stało, ale jakoś otworzyłem oczy. Dopiero po przebudzeniu się, zdałem sobie sprawę, gdzie jestem. Jakoś trudno mi było sobie uświadomić, że jestem w domu rodzinnym. Poczulem nagle straszny głód, widocznie nerwy puściły. Mama zaczęła mnie karmić po swojemu, owszem dużo, ale jałowe i raczej po trochu, ale często. Wiem, że mama zamykała przede mną wszelkie tłuszcze i to na klucz. Na trzeci dzień, przyszły mnie odwiedzić moje koleżanki z Liceum - Stasia Chodorowska, Bożena Darlak, lecz nie mogłem z nimi rozmawiać, one to widziały. Po pewnym czasie powiedziały mi, że wyglądałem strasznie.

Rodzice przypomnieli mi, że należy zgłosić swój przyjazd w UB. Trudno. Musiałem się wybrać do tego wilczego gniazda, które mieściło się zaraz za płotem. Strażnik w bramie przyjął mnie ostrym "gdzie", odpowiedziałem, że zgłaszam swój przyjazd z ZSRR. "No to idźcie na górę, pokój nr 3". Pukam, usłyszałem ostre "wejść". Na pytanie - "co chcecie" - odpowiedziałem, że powróciłem z ZSRR i mam obowiązek zameldować się u was. Za stołem siedział oficer. Jego władczy, ostry głos powiadomił mnie: wy wróciliście trzy dni temu, no i dlaczego to zaraz pan akowiec, nie zgłosił się w urzędzie. Ja was mogę za to zamknąć. Pomyślałem, że tak. Oni przecież byli panami życia i śmierci. Byłem w tym samym pokoju, gdzie dokładnie 13 listopada 1944 roku, przesłuchiowano mnie, gdzie pierwszy raz na swojej skórze, poczułem rękę ubowskiego kata. Mimo strachu jaki powrócił, opanowałem się, pomału podniosłem nogawkę spodni i pokazałem mu nogę obandażowaną, przez którą przesiąkała krew z ropą. Powiedziałem: "najpierw musiałem być u lekarza, gdyż groziła mi gangrena". A on na to - "gówno wam będzie, należało uciąć i koniec". Uśmiechnął się ze swojego żartu i wygonił mnie do domu zaznaczając, że jak mnie będzie potrzebował to wie, gdzie mieszkam. Pomyślałem sobie, że nasza znajomość będzie trwać, nie wiadomo tylko, jak długo. No i trwała dosyć długo. Na koniec zaznaczył, że lepiej by było, gdybym milczał i nie opowiadał, gdzie byłem i co widziałem, bo "my potrafimy każdemu zamknąć usta". Tak, to rzeczywiście była jedyna prawda.

Po przyjeździe do domu, opowiedziałem rodzicom jak mnie to przyjęło. Uświadomiłem sobie, że nie będę miał łatwego życia, dokąd będzie istniał ten socjalizm. Jeżeli wtedy ktoś by mi powiedział, że doczekam jego końca, to bym go wyśmiał.

Czekał mnie jeszcze jeden bardzo przykry obowiązek. Musiałem pójść do Krystyny, do Weryni i opowiedzieć o tragicznej śmierci Tośka, dlaczego nie przeżył. Zastanawiałem się, jak ja to powiem, nie mogłem jakoś zna-

leżć słów. Idąc, już za miastem spotkałem Krystynę. Już z daleka widziałem, że płacze. Żegnaliśmy się - płakała, witaliśmy się - też ze łzami. Przestraszyłem się, że znowu coś się stało. Pytałem natarczywie dlaczego płacze. Powiedziała, że cieszy się z mojego powrotu, że wie co stało się z Tosiem. Rozmowa była chaotyczna. Ja nie mogłem zrozumieć, skąd wiedzą co się stało z Tośkiem. Dopiero po chwili opowiedziała mi, że jesienią 1945 roku, mama otrzymała list z Czechosłowacji od Czecha, który będąc w wojsku niemieckim, dostał się do niewoli rosyjskiej i jesienią 1945 roku został zwolniony do domu. Czech ten znał ojca i innych kolbuszowiaków. Gdy miał być zwolniony, ojciec prosił, aby napisał do domu o śmierci Tosia i innych z Kolbuszowej, podając mu adres swój i nazwiska tych, którzy przeżyli i zmarli. Prosił go aby wysłał kartkę, którą mu dał, pod wskazany adres. Czech dotrzymał słowa. Był to jedyny list - wiadomość, o niektórych kolbuszowiakach. Przy nazwiskach nieżyjących, był postawiony krzyżyk. Taką to drogą, Krystyna i jej mama dowiedziały się o śmierci Tosia, z którą nie mogły się pogodzić. Ja, niestety, musiałem opowiedzieć szczegóły o śmierci Tosia, co też było dla mnie bardzo przykre.

Pierwszy miesiąc pobytu w domu zleciał mi na leczeniu odmrożonych nóg. Pomału rany goiły się, no i ja też wracałem do zdrowia i równowagi. Krystyna chodziła do liceum, spotykaliśmy się często.

Następnym transportem, chyba 28 lutego, powrócili z obozu następni kolbuszowiacy. Również powróciła nasza koleżanka Marysia Dudzińska, która w obozie tak intensywnie nas dożywiała i dzięki niej, mogliśmy jakoś lepiej przetrwać. W tych warunkach była to dla nas kwestia życia. Krystyna namawiała mnie, abym powrócił do liceum mimo, że lekarz zabronił mi przynajmniej przez okres pół roku uczyć się twierdząc, że mózg nie wytrzyma. Należało go najpierw zregenerować jak i cały organizm. Zaraz po przyjeździe z obozu, ważyłem tylko 32 kg ale już po dwóch miesiącach aż 55 kg (moja normalna waga to 76 kg).

Posłuchałem Krystynę i zacząłem się uczyć. Chciałem koniecznie skończyć tę czwartą klasę gimnazjum, którą zacząłem jeszcze przed aresztowaniem. Krystyna chodziła do klasy IV normalnej, ja natomiast kończyłem IV-tą klasę, systemem skróconym. Poszło nas czworo "łagierników" do liceum: Marysia Dudzińska, Zenek Waligóra, Włodek Maciąg i ja.

Mimo zakazów lekarza, naukę rozpocząłem w kwietniu 1946 roku. Grono profesorskie było wspaniałe. Traktowano nas trochę ulgowo, wszyscy koledzy młodszy patrzyli na nas z szacunkiem, a myśmy byli z tego powodu, trochę zarozumiali. Ja wtedy miałem już 23 lata. Ciągle nie mogłem sobie uświadomić, że jestem wolny, i tak podświadomie, idąc ulicą zawsze oglądałem się. Było to przyzwyczajenie z obozu, gdzie trzeba było zawsze uważać, aby nie wychylić się z szeregu idąc do pracy, bo można było to przypłacić życiem. Było kilka takich wypadków.

Teraz z Krystyną widywałem się często. Spotykaliśmy się u Marysi

Dudzińskiej. To była wspaniała koleżanka i u niej w domu, uzupełnialiśmy zaległości z IV-tej klasy.

Zbliżał się pierwszy maj. Całe Liceum miało brać masowy udział w pochodzie. Przygotowywano transparenty i czerwone szturmówki. Ja ciągle myślałem, jak się wymigać od tej komedii komunistycznej. Udało się. Pomogło mi w tym samo UB. Już 28 kwietnia, rozpoczęły się egzaminy -mała matura. Pamiętam doskonale, że było to duże przeżycie. Najpierw rozpoczęły się egzaminy pisemne. Ostatniego kwietnia 1946 roku, po lekcjach jak zwykle przyszedłem do domu. Potem byłem u Marysi Dudzińskiej. Wieczorem jak zwykle położyłem się spać. Nagle w nocy - była północ - usłyszałem mocne bicie do drzwi wejściowych i potężny głos - "otwierać natychmiast - urząd bezpieczeństwa". Zerwałem się jak i moi rodzice, podszedłem do drzwi, otworzyłem i w progu ukazał się ubowiec, trzymając w obu rękach rewolwery. Za nim stało dwóch następnych oprawców. W międzyczasie, wstał mój ojciec i też wyszedł z pokoju do tych nocnych gości. W tym momencie uświadomiłem sobie, że zacznie się nowa tragedia. Jeden z ubowców rozkazującym głosem powiedział do mnie - "ubierajcie się szybko, pójdziecie z nami". Ojciec próbował coś oponować, ale jeden z nich krzyknął na niego, żeby był cicho. Zaprowadzono mnie do UB. Chyba do tej samej piwnicy, co 13-go listopada 1944 roku. Za jakieś pół godziny, zaprowadzono mnie na przesłuchanie. Za stołem siedział jakiś cywil. Po spisaniu personaliów, zrobił mi wykład na temat zbrodniczej działalności AK i na końcu powiedział: "mówię wam po to, żebyście sobie nareszcie uświadomili w jakie gówno żeście wleźli. My możemy wam to wszystko skreślić, ale trzeba z nami współpracować". Momentalnie sobie uświadomiłem, dokąd zdąży. Zacząłem mu tłumaczyć, że jestem chory, pokazałem mu moje jeszcze ciągle ropiejące rany na nogach i w końcu wytłumaczyłem mu, że tam wyleczyli mnie zupełnie z polityki i za nic w świecie, nie chcę mieć z nią nic wspólnego. A on dalej swoje - "chodźcie do liceum, to przecież wiecie co tam się dzieje, co mówią, to moglibyście nam niejedno powiedzieć. O - podpiszcie tę kartkę i zaraz pójdziecie do domu". Ja odpowiedziałem: "nie". "No to będziecie siedzieć". Trudno, odpowiedziałem. Rano zaprowadzono mnie do aresztu, koło budynku starego sądu - dzisiejszy szpital sztucznej nerki. W tej celi, do której mnie wsadzono, był już mój ojciec, Julek Chodkiewicz, kpt. Niezgoda i inni. Było nas wszystkich piętnastu. Jak zobaczyłem ojca, to uświadomiłem sobie, że aresztowano go za to, że ja nie podpisałem współpracy. Poszliśmy w kąć celi i po cichu opowiedziałem mu, dlaczego tu jest. Liczyli, że ja zmięknę. Ojciec powiedział mi, że nie wolno ustępować. Ojciec miał przy sobie parę złotych i zaraz uruchomiliśmy pocztę. Strażnik był dobrym znajomym ojca. Poprosiłem go, że ojciec chce z nim porozmawiać, trochę się kręcił, ale w końcu wywołał ojca na dyżurkę i tam już wszystko załatwili. Za jakąś godzinę, strażnik wywołał ojca i po chwili tata przyniósł okazałą paczkę jedzenia. Rozpoczęliśmy ucztowanie, nawet znalazła się flaszką, z której skorzystał

też strażnik. Wszyscy pojedli i samopoczucie poprawiło się. Pan Niezgoda zaczął opowiadać anegdotki, no i czas leciał. Nawet zaczęliśmy śpiewać, no i strażnik musiał nas uspokajać. Cela była dosyć duża, zaścielona słomą na której spaliśmy. I tak przeszły trzy dni. W czwartym dniu, strażnik wywołał mnie i powiedział mi, że jestem wolny i mogę iść do domu. Byłem zdumiony. Zapytałem go, co będzie z moim ojcem. On nie wiedział. Była chyba godzina dziewiąta, jak przyszedłem do domu. Mama kazała mi iść zaraz do szkoły, gdyż były już u nas koleżanki i pytały się o mnie. Pomyślałem, że pewno szkoła interweniowała w mojej sprawie i istotnie tak było, jak się później okazało. W gimnazjum zgotowano mi owację. Grono profesorskie bardzo mi współczuło, no a mnie było trochę głupio. Ostatecznie, nic się nie stało. Pani profesor Garbacikowa, wzięła mnie na bok i zapytała czy mogę zdawać małą maturę, czy moje nerwy nie są nadszarpnięte. Ja odpowiedziałem, że muszę przecież zdawać, bo w końcu nigdy jej nie zdam, gdyż zawsze coś przeszkodzi. Egzamin przeszedł dobrze. Komisja potraktowała mnie ulgowo, ze względu na te wydarzenia. Pani prof. Garbacikowa nawet zastanawiała się, czy pytać mnie z historii, właściwie to była rozmowa, a nie egzamin. To był wspaniały pedagog. Na jej lekcjach zawsze był spokój, wszyscy z zainteresowaniem słuchali wykładów, a co najważniejsze nikt nie odważył się rozrabiać (była siostrą Edwarda Halki - żołnierza AK Obwodu Kolbuszowa, dowódcy oddziału specjalnego BIP, ps. "Lot" w placówce Majdan Królewski, więźnia łagrów Borowicze - Swierdłowski, wrócił w 1947 roku).

Po dwóch dniach powrócił do domu mój ojciec. Tłumaczyli mu aby syn zastanowił się nad ich propozycją. Jak się potem okazało, to UB izolowało nas wszystkich na czas, przed i po pierwszym maja, jako element wywrotowy.

Po zdaniu małej matury siedziałem w domu. Coraz częściej chodziłem do Weryni do Krychy. Nasza znajomość powoli przerodziła się w głębsze uczucie, ale uzgodniliśmy, że pobierzemy się dopiero po powrocie ojca Krystyny z łagru.

Czas leciał nam szybko, były wakacje, często chodziliśmy razem do Marysi Dudzińskiej, gdzie wspominaliśmy te straszne i ciężkie chwile, jakie przeżyliśmy w łagrach ZSRR. Tak naprawdę, to trudno było samemu uwierzyć w to, co sami przeszliśmy. Ja sam miałem wątpliwości, czy dałbym wiarę temu wszystkiemu, gdyby mi ktoś to opowiadał. Myśmy poznali komunizm od tej prawdziwej strony i nie mogę zrozumieć, dlaczego miliony ludzi na świecie, poza samą Rosją, uwierzyły tej diabelskiej propagandzie. Stalin był chyba największym geniuszem zła, dużo gorszym od Hitlera.

Nadchodził dzień 22-gi lipca, święto naszej narodowej niewoli. Spodziewałem się, że znowu zostanę izolowany przez UB, jako element wywrotowy. No i tak się stało. Tym razem siedziałem już około dwóch tygodni. Propozycje były te same, no bo nic innego nie mogli wymyślić. Ja sobie z tego nic nie robiłem, no i w końcu zwolnili mnie. Uświadomiłem sobie, że

taka sytuacja trwać dłużej nie może. Uzgodniliśmy razem z Krystyną, że muszę się usunąć na pewien czas z Kolbuszowej. Dostałem się na 6-tygodniowy kurs brakarzy wełny, lnu i konopi. Po jego skończeniu, miałem zapewnioną pracę w spółdzielczości. O nauce na razie nie było mowy, dopiero w 1965 roku zdałem maturę. Z kursu wróciłem do domu pod koniec września. Zbliżało się święto czerwonej rewolucji w październiku. Tak przez skórę czułem, że znowu będą mnie chcieli zamknąć, a tu od 1 listopada miałem zacząć pracować. Zaryzykowałem. Nic nikomu nie mówiąc, dzień przed świętem, zgłosiłem się w UB. Mój stały opiekun, jak mnie zobaczył, to na chwilę odjęło mu mowę. Potem wybuchnął: "co wy tu robicie", ja odpowiedziałem, że zgłaszam się, abyście mnie zamknęli, bo po co macie przychodzić w nocy, szkoda nocy przecież. Po moim wystąpieniu, mój prześladowca patrzył na mnie, jak na wariata i nagle wrzasnął: "Strażnik! wyrzucić go za bramę" - co się natychmiast stało. Słyszałem, jak na korytarzu operował wyszukaną łaciną, - widocznie był "wykształcony", no i na tym się skończyło.

Wtedy mnie nie zamknęli. Po przyjeździe do domu, opowiedziałem to rodzicom. Ojciec powiedział mi, że dotąd będę ryzykował, aż na dobre wpadnę. Tak po zastanowieniu się, to nie było mądre, no ale ze względu na wiek, można wybaczyć. Po tym wystąpieniu, już nie zamykano mnie. Zacząłem pracować w Gorlicach. Do Kolbuszowej przyjeżdżałem raz w miesiącu, odwiedzić rodziców i Krystynę. W listopadzie 1947 roku, powrócił z łagru ojciec Krystyny. Wcześniej ustaliliśmy z Krystyną, że pobierzemy się w sierpniu 1948 roku.

Po powrocie ojca Krystyny, zaraz przyjechałem z Gorlic. Chciałem koniecznie zapytać go o wiele spraw związanych z pobytem w obozie Borowicze, a potem w Swierdłowsku. Krystyna uprzedziła ojca, o naszych wspólnych zamiarach, bo przy pierwszym spotkaniu, przywitał mnie bardzo serdecznie i powiedział, że jest zadowolony z takiego obrotu spraw, gdyż jako "sybirak", mogę zostać jego zięciem. Przecież wiedział dobrze, że z jego synem Teodorem przyjaźniliśmy się w czasie konspiracji i później w łagrze. Przy wspólnej rozmowie, nie obeszło się bez płaczu i smutnych wspomnień. Mama Krystyny miała żal do swego męża, że nie potrafił uratować Tośka i przez resztę życia, stale mu to wypominała, choć naprawdę nie było w tym jego winy. Tosiek nie chciał być razem z ojcem, by nie mieć lepiej, jak jego koledzy. Po prostu zmarł na skutek ciężkiej pracy i głodu. To samo groziło każdemu z nas, ale byliśmy bardziej odporni psychicznie, kradliśmy co się dało, a on tego nie potrafił.

Ojciec Krystyny opowiadał szczegółowo, o co był pytany w śledztwie. Do AK nie przyznawał się, ale to go nie usprawiedliwiało, bo i tak mu nie wierzono. Natomiast bardzo szczegółowo, rozpytywali go o wystąpienie na *zjeździe* w Lublinie. On dalej twierdził, że takie samo zdanie ma i teraz, że nie należało wybierać nowych władz dopóki prezes Mikołajczyk nie przyjedzie z Londynu i sam nie złoży mandatu. Również dalej uważa, że

Lwów i ziemie wschodnie, powinny należeć do Polski. Już na pierwszym przesłuchaniu powiedziano mi, że pojedzie tam, gdzie odechce mu się na zawsze Mikołajczyka i Lwowa. Potwierdził również to, że prosił zwolnionego wcześniej Czecha, o przekazanie listu do domu z wiadomością o nim, Tośku i innych kolbuszowiakach. Ojciec przyjechał bardzo wycieńczony, ważył 35 kg. Do żadnej pracy już nigdy nie powrócił, ale z polityki nie zrezygnował i nieraz miał z tego powodu wiele kłopotu. Pod koniec lat 60-tych, doznał paraliżu, ale jakoś wyszedł z tego. W 1977 roku zmarł nagle, na wylew krwi do mózgu.

W 1948 roku powróciłem z Gorlic do Kolbuszowej, pracując w spółdzielczości. W tym też roku ożeniłem się z Krystyną - siostrą Teodora i zamieszkałem w Weryni.

Przez 45 lat rządów komunistycznych, nie miałem łatwego życia. Byłem pod ciągłą obserwacją, ze strony władz politycznych. Należałem do ludzi nieposłusznych reżimowi, nie krępowałem się i nieraz głośno mówiłem, co się mi nie podoba. Pracowałem zawsze na najgorszych stanowiskach, słabo płatnych, a nawet nie mogłem w Kolbuszowej dostać pracy. Władze polityczne próbowały kilkakrotnie, zwerbować mnie do partii, obiecując lepszą pracę, ale jakoś nie zdołali mnie przekonać. Doczekałem się roku 1989, kiedy runął cały potężny ustrój komunistyczny. Wszystkich ogarnęła euforia i radość. Niestety - z czasem okazało się, że przedwcześnie, bowiem nawyki i przyzwyczajenia nabyte w czasach komunistycznych, nie zostały wyeliminowane z natury Polaków, czego dowodem są ostatnie wydarzenia w naszej Ojczyźnie.

Chciałbym te moje smutne wspomnienia, zakończyć bardziej optymistycznym akcentem.

Otóż, grupa więźniów "Borowlczaii" na ogólnopolskim zjeździe w Gdyni w 1992 roku, utworzyła przy Związku Sybiraków w Sopocie, Związek, który przyjął nazwę "Środowisko Borowiczan". Głównym zadaniem "Środowiska" było odtworzenie tragicznej historii obozów, oraz utrwalenie pamięci kolegów spoczywających w dalekiej obcej ziemi. Cel ten został osiągnięty, dzięki ofiarności żyjących kolegów i sponsorów. Władze miasta Borowicze, przychylnie ustosunkowały się do tej inicjatywy i pomogły w odbudowaniu symbolicznego cmentarza.

W dniu 30 lipca 1993 roku, grupa żyjących łagierników, ich rodziny oraz przedstawiciele władz państwowych, pod przewodnictwem wspaniałego organizatora p. Romana Bara z Sopotu, wyjechały do Borowicz na poświęcenie cmentarza. Został on usytuowany w Jogle, w jednym z obozów Zespołu Borowicze. Uroczystość wypadła imponująco i była unikalna, bowiem po raz pierwszy, uczczono pamięć żołnierzy AK - ofiar stalinowskiego totalitaryzmu. Satysfakcją było dla wszystkich, którzy 50 lat temu, cierpieli głód i poniewierkę w tych obozach, gdy przedstawiciele władz rosyjskich przemawiając podkreślali, że odpowiedzialność za zbrodnie

dokonane na Polakach, spadła na wszystkich Rosjan i dlatego proszą Polaków o wybaczenie.

Środowisko Borowiczan w czasie swej działalności, uczciło wiele miejsc pamięci na terenie Polski, wmurowując tablice pamiątkowe. Choć wielu członków Związku odeszło na wieczną wartę, pozostali dalej organizują spotkania i patriotyczne uroczystości. Jednak największą satysfakcją, było wybudowanie cmentarza dla naszych kolegów AK-owców, którzy nie szczędzili życia dla Ojczyzny, a dziś pozostali na zawsze w dalekiej obcej ziemi. Życzyłbym wszystkim młodym ludziom, by nigdy nie musieli przeżywać takich cierpień, jakie było udziałem naszego pokolenia.



Autor (pierwszy od prawej) przed głazem - pomnikiem, poświęconym więźniom wywiezionym do Borowicz i Swierdlowska - żołnierzom Armii Krajowej, ufundowanym przez Borowiczan i rodziny. Warszawa 1996 r.



Poświęcenie tablicy pamiątkowej w Bakończycach. Przemyśl - wrzesień 1996 r. - skąd w 1944 r. żołnierze Armii Krajowej z terenu południowej Polski zostali wywiezieni do łagrów ZSRR.



Delegacja "Borowiczan" - Jogła 1993 r.



Msza Święta przy symbolicznym grobie żołnierzy AK - Jogła 1993 r.



Pomnik - głaz poświęcony zmarłym żołnierzom AK - Jogła 1993 r.

Wspomnienia z lat młodości

Urodziłam się w 1919 roku w Weryni, powiat Kolbuszowa. Ojciec mój był gospodarzem na czterohektarowym gospodarstwie. Ponieważ gospodarstwo to było obciążone rodzinnymi splotami, z których ojciec nie mógł się wypłacać, sprzedał je i w 1921 roku wyjechał do województwa poznańskiego, gdzie kupił 25 ha ziemi. Ojciec był pełen sił i zapału do pracy. Wieś naszą Niedźwiady, pow. Żnin, woj. poznańskie (obecnie bydgoskie), zamieszkiwało 75% Niemców. Najbliższym naszym sąsiadem po przeciwnej stronie drogi w odległości ok. 100 m, był Niemiec Heindrich Janke. W odległości 100 m w drugą stronę, było skrzyżowanie z tzw. „Brukiem”, drogą, która dochodziła w pobliskim Rogowie do szosy Poznań - Bydgoszcz.

Przy tym skrzyżowaniu stała piękna niemiecka szkoła, w której uczył niemiecki nauczyciel. Kiedy kończyłam 7 lat, pamiętam jak ojciec powiedział do mamy - „do niemieckiej szkoły dzieci nie poślę”. Napisał prośbę do władz, chodził za podpisami wśród miejscowych Polaków aby pomogli zmienić szkołę na „polską”. Ludzie mieli skrupuły, bali się, że choć już tu jest Polska, to dużo tu jeszcze Niemców, którzy mogą się mścić.

Wszystko poszło pomyślnie, nastąpiło uroczyste otwarcie, bo to pierwsza POLSKA szkoła w powiecie. Przyjechał polski nauczyciel, Stanisław Łubiński. Mieszkając w środku wsi w najbliższym sąsiedztwie szkoły, za-przyjaźniliśmy się z nim.

Niemcy buntowali się i odgrażali. Pamiętam jak ojciec przyjechał z targu z Janowca (Wielkopolskiego) pobity przez Niemców, wśród których był i nasz sąsiad Janke. Interweniowała policja.

Wielu Niemców w okresie międzywojennym wyemigrowało do Niemiec. Nasz sąsiad pozostał. Porobił wysokie bramy, w ogrodzie wybudował ogromną piwnicę, pół w ziemi, pół na wierzchu, z niewidocznym wejściem od podwórza. Przez cały okres międzywojenny, od czasu do czasu, w niedzielę, zjeżdżali się okoliczni Niemcy do naszego sąsiada. Ojciec mówił nam, iż podejrzewa, że tworzą jakąś wrogą nam organizację, a wybudowane piwnice to nic innego, jak arsenał broni. Zgłosił swe podejrzenia policji. Wysłano tam na kontrolę policjanta Nowickiego z Rogowa. Po kilku godzinach wracał p. Nowicki ledwo prowadząc rower, opity winem własnej roboty naszego sąsiada, a ojcu powiedział: „nie zawracaj głowy, tam wszystko jest w porządku”. Tak też kończyły się następne kontrole.

Gdy wzmogły się niepokoje wojenne, wzrósł też ruch wokół naszego sąsiada. Wieczorami zjeżdżali się okoliczni Niemcy na rowerach. Podejrzewaliśmy, że się naradzają lub może ćwiczą przysposobienie wojskowe. Ojciec w napięciu słuchał radia. Mówił: „lada dzień wojna, wojna będzie straszna”. Mówił również: „muszę naprawić rower, będę musiał uciekać, bo choć dwadzieścia lat upłynęło, będą się Niemcy mścić na mnie - za szkołę”.

Duże białe, obwieszczenia z napisem „Powszechna Mobilizacja” przeraziły mnie do głębi, gdyż pamiętałam słowa ojca.

Zbliżał się front. Ojciec uciekł na rowerze. Zostałyśmy same. Mama i nas cztery (nie miałyśmy brata). Wojska niemieckie przeszły „Brukiem”. Ze wszystkich stron zjeżdżali się Niemcy do naszego sąsiada. Wracali uzbrojeni w karabiny, z opaskami z „hackenkreuzem” na rękawach, tak jak to przewidywał ojciec. Witali wojska niemieckie. Płakałyśmy, spoglądając zza firanek.

Wojska poszły dalej, pozostała tzw. V Kolumna. Przyszła do nas grupa bojówkarzy, wszyscy znajomi z naszej wsi, uzbrojeni. „Gdzie jest ojciec?” pytają. Mówimy - „nie wiemy, jak wczoraj wyszedł, dotychczas nie wrócił”. Wypędzili nas karabinami gotowymi do strzału na podwórze, bili, popychali. Przeszukali wszystkie zabudowania. Mówili, że jeżeli powiemy gdzie jest, darują nam życie, a jeżeli go znajdą - rozstrzelają razem z nami. Nie znaleźli. Obstawili dom dookoła, strzelali i w dom, i w okna. Leżałyśmy na podłodze pod oknami, aby uniknąć kul. Leciały na nas potłuczone szyby. Tak było przez kilka dni. W międzyczasie nasz sąsiad Janke ze swoimi ludźmi uprowadził nasz żywy i martwy inwentarz.

Po jakimś czasie zaczęły czekać nasze psy, tak jak by czekały na kogoś „swojego”. Przestraszyło to nas, mógł powrócić ojciec. Wyszedłam, a psy zwrócone do tylnej bramy szczekają i przyjaźnie machają ogonami. Podeszłam i w mroku rozpoznałam sylwetkę ojca. Zmęczony, zarośnięty, brudny. Nie mogłyśmy uciszyć radosnego szczekania psów. Nas, osób najbliższych ojcu, jego powrót przestraszył ogromnie. Przecież go zabiją razem z nami! Pozamykałyśmy psy. Ojciec po cichu wszedł na strych. Zniosłam mu wodę do mycia i bieliznę do przebrania. Wrócił - powiedział - bo nie może nas samych zostawić, nie będzie bez nas mógł żyć. Przekonałyśmy go aby uciekał - tu go zabiją. Był zmęczony, chciał się przespać chociaż dwie godziny. Miałyśmy czuć się przed świtem mógł wyjść.

Zmęczeni przeżyciami zasnęliśmy wszyscy. Obudził nas biały dzień. Strach - co robić? Jak wyjść niezauważonym koło zabudowań sąsiada? Ogarnęła nas panika. Ojciec powiedział - co będzie, to będzie. Włożył stare ubranie, kapelusz rondem w dół, który zawsze nosił do góry. Pożegnał nas, wsiadł na rower i szybko przez bramę odjechał w stronę torów kolejki wąskotorowej, odległej o niecały kilometr. Patrzymy przez okno, żeby tylko minął tory. Ledwo straciliśmy go z oczu, a tu wpada Janke z karabinem i słowami „ver fluchte”, on tu był, to na pewno on wyjeżdżał stąd na rowerze! Mówimy, że nikogo nie widziałyśmy, że tu stąd nikt nie wy-

jeźdźał. Sprowadził bojówkarzy. W międzyczasie zatarłyśmy ślady. Znow bicie, popychanie, znieważanie. Brano nas do wykopków do innych Niemców, jak: Kleinebranta, Grossmana. Nasze pole stało nie uprawiane, nasi pracownicy musieli uciekać.

Od ojca nie było wiadomości. Przypuszczaliśmy, że dostał się do Małopolski, do rodziny, że jest bezpieczny. Janke rozgłaszał, że ojciec został zabity koło Krakowa, że przyszło zawiadomienie do gminy. Myślałyśmy, że może to tylko plotka, ale mama nie miała spokoju. Dała mi pieniądze i kazała mi jechać do Małopolski, sprawdzić. Gdzie tu dla mnie Rzym, a gdzie Krym? Jednak wybrałam się w drogę. Dojechałam do Poznania. Pełno uciekinierów. Do Krakowa nie sposób dojechać, gdzieś tam są zerwane mosty. Pociągi były kierowane przez Niemcy, przez dzisiejszy nasz Wrocław. Podróżowałam już 4 dni, byłam u kresu sił, głodna. Zaczynał się listopad, zimno. Spędzali nas do jakiś hal, spaliśmy na podłodze. Dobiegał mój 20-ty rok życia. Chwilami zastanawiałam się czy nie zawracać, bałam się, że nie dojadę, a jednak czułam, że muszę dotrzeć i dowiedzieć się, czy ojciec żyje. Daleko od domu, od celu, bez pieniędzy, bez jedzenia, do tego będąc kobietą, byłam narażona na zaczepki Niemców i przygodnych uciekinierów.

W Krakowie zaopiekowała się mną grupa profesorów, tak wynikało z rozmowy, jadących do Lwowa. Tak dojechałam do Sędziszowa, według mamy, najbliższej stacji kolejowej końca podróży. Była noc, znow Niemcy, kasjer sprzedający bilety i ja. Samiuteńka, przepelniona strachem kobieta, siedząca w kącie brudnej poczekalni. Byłam 20 kilometrów od Kolbuszowej. Ojciec - żyje czy nie żyje? Już tak blisko. Doczekać świtu.

Nadjeżdża chłopska furmanka, maleńki wozik, biedny koń, jeszcze biedniejszy na wozie chłopina. Wiezie czterech Niemców. Podchodzę i pytam czy nie jest z Kolbuszowej. Tak, pada odpowiedź. Błysk radości, prawie u celu. Jedziemy, a właściwie to się wlecemy, zimno. Jesteśmy koło młyna. Zatrzymują nas Niemcy. Do miasta wjechać nie wolno, godzina policyjna. Chłopina skręca w prawo, w polną drogę. Wiezie do swojej chałupy. Jest maleńka, słomą kryta, widzę taką pierwszy raz w życiu z bliska. Przyniósł wiązkę słomy, gościnnie rozpościera na glinianej podłodze. Spałam. Pierwszy raz bezpiecznie.

Świt, nie wiem gdzie jestem, płacze małe dziecko. Pytam o drogę do Świerczowa, dziękuję za gościnę, wychodzę. Obce, nieznanne, choć rodzinne przecież strony. Kościelna wieża, droga do Świerczowa, pytam jak daleko. Idę. Wszędzie widać ślady wojny. W rowie, po lewej stronie, rozbity czołg. Z naprzeciwka, na rowerze, jedzie mężczyzna. Nogi podczas jazdy w kolanach szeroko rozstawione, jak bywało to u ojca. Serce załomotało - on! Roześmiany, potem łzy w oczach. Padliśmy sobie w objęcia. Rower leży na środku szosy. Pyta, czy wszyscy żyją. Zawracamy do Świerczowa. Mnóstwo pytań, odpowiedzi. Teraz tylko spać, spać.

Rano o 5-tej budzi mnie ojciec. Dziecko - wstań, pojedziesz z powrotem,

przecież ich tam zabijają! Niech przyjeżdżają tutaj, ja jechać tam nie mogę, tam zostać - też nie mogę. Jesteś przecież najstarsza. Zawirowało mi w głowie. Jeszcze w uszach szum pociągu, w głowie zamęt. Przespać bezpiecznie choć jedną jeszcze noc.

Na drugi dzień wracam - Kraków, Wrocław, Poznań, Gniezno i dalej. Trwało to 2 dni, już krócej. Po powrocie, nie mogąc nic mówić ze zmęczenia, mama próbuje z mojej twarzy odczytać czy ojciec żyje. Wszyscy uradowani wiadomością. Mama się waha, nie chce jechać. Jak zostawić dorobek 20-tu lat? Może się wnet to skończy, Niemców wypędzą. Mówię, że ojciec przewiduje najgorsze, trzeba uciekać. Zabrałam najmłodszą siostrę - Wandę, trochę *rzeczy* i wyruszyłam znowu z powrotem. Mama została z dwiema siostrami: 18-letnią Marią i 16-letnią Heleną.

Znów 3 dni strasznej podróży, w tłumie z Niemcami, z Żydami.

Ojciec nie był zadowolony. Zabijają je - powiedział. Po tygodniu przyjechała ku wielkiej naszej radości, choć nie pełnej, siostra Helena. Po paru dniach ojciec znów, jak mnie wcześniej, nie dał jej spokoju. Odwiózł ją do stacji Sędziszów, wysłał po mamę i siostrę Marię.

Niestety - już ich nie było. Wywieziono je z całym transportem, w 5-ciu minutach, tak jak stały, pod Warszawę. Takie wiadomości siostra otrzymała w sąsiedniej wsi. Znajomi nie radzili jej pokazywać się, bo nie ujdzie z życiem, Niemcy - mordują. Zamordowali jednego z naszych znajomych - Jana Białasa. Wyprowadzili go na oczach żony i dwojga małych dzieci, kazali wykopać dół, zabili rydlami, żonie kazali zasypać. Tak zginęło wielu, którzy nie zdążyli uciec.

Z takimi wiadomościami wróciła siostra Helena. Ile miałyśmy szczęścia! Ojciec wyjechał na poszukiwanie mamy i siostry Marii. Odnalazł je w Mińsku Mazowieckim, na mrozie, w końskich barakach. Był grudzień, obie przeziębione, nie słyhać było ich głosów, odmrożone nogi. Ale uratowani - wszyscy.

Jest rok 1940. Sześć osób, trzeba z czegoś żyć. Ojciec założył sklep z naczyniami. Jeździł do Krakowa zabierając raz mnie, raz siostrę Helenę. Tam nawiązał kontakt z prof. Ludwikiem Kicem i innymi, którym dostarczał żywność. Tam też wciągnął się do organizacji podziemnej AK, która już działała, wydawała prasę w postaci ulotek i gazetek. Nas nie chciał wtajemniczać w nazwiska, nawet pseudonimy, uważał nas jeszcze za dzieci. Poznałam tam dwie studentki z ul. Topolowej 10, Elżbietę i Wiesławę Mytychówny. Miały rodzinę w Kolbuszowej. Ich ciotka to Florentyna Skowrońska, zamieszkała przy ul. 1 Maja w Kolbuszowej. Od nich to zabierałam paczki z ulotkami i gazetkami. Kiedy ojciec uczestniczył w tajnych zebraniach, spotkaniach, pakowałam je w emaliowany towar, który wieźliśmy do Kolbuszowej. Ze sklepu odbierali je wtajemniczeni znajomi, jak: kierownik szkoły - Stanisław Przybyło, Jan Gorzelany z Kolbuszowej Górnej, późniejszy pracownik Ministerstwa Rolnictwa, i inni. Sama woziłam je do krewnych do Cmolasu na rowerze.

Tak było do maja 1940 roku, kiedy to na skutek donosu Żyda z Kolbuszowej, o nazwisku Liber, mieszkającego wówczas w domu Stolarzowej (koło Policji), został aresztowany ojciec. Liber na skutek nieporozumień handlowych oskarżył ojca do żandarmerii niemieckiej, nie przeczuwając skutków, że ten wozi z Krakowa jakieś ulotki. Z domu zdążyliśmy usunąć wszystko. Ojca wywieźli do Rzeszowa na gestapo. Przeprowadzili szczegółową rewizję, nic jednak nie znaleźli. Było to naszym wielkim szczęściem. Daliśmy znać wszędzie, Tokarzowi w Cmolasie, Gorzelanemu w Kolbuszowej Górnej. Ojcu zawoziliśmy paczki. Chodziliśmy pod „kasztanami”, żeby przez okno zobaczyć ojca. Wtedy było to jeszcze możliwe. Ludzie przechadzali się tam i z powrotem. Raz, rzeczywiście ktoś z góry, z okna, dawał znaki ręką, potem krzyknął: „Stasiu - co słyszeć w domu?” Jak tu na taką odległość coś powiedzieć. Szybko też zniknął w oknie.

Po miesiącu aresztowano mnie, siostrę Helenę, mego męża J. Serafina i Liberę. W Kolbuszowej zaczęła się też seria innych aresztowań. Wieźli nas ciężarowym samochodem, zakrytym, nie wiedzieliśmy gdzie. Przy każdym skręcie zamierałam ze strachu bo myślałam, że wiozą nas w kierunku Sędziszowa i tam pod lasem rozstrzelają. Marzyłam, żeby jechać jak najdłużej. Rozdzielali nas Niemcy uzbrojeni w karabiny. Nie rozmawialiśmy. Jechaliśmy długo. Jakieś zakręty, ruch. Stoimy. Miasto - chyba Rzeszów, gestapo. Niemcy wrzeszczą: „los, los”, spychają z samochodów. Jakieś pokoje pełne gestapowców. Każą odwrócić się twarzami do ściany, podnieść ręce do góry. Już trzech mężczyzn, przeprowadzonych widocznie przed nami, to czyni. Są zakrwawieni.

Opanowała mnie jakaś obojętność a zarazem wstąpiła jakaś siła. Co będzie, to będzie, do niczego się nie przyznam. Dookoła hałaśliwy szwar-got. Naraz głośny krzyk Niemca na człowieka, któremu ręce opadają. Uderza w niego kałamarzem z atramentem.

Wprowadzają nas do piwnic, każdego do innej, mnie z siostrą do jednej razem. Jedna drewniana, goła prycza, zastygła na niej krew. Nic do siebie nie mówimy. Boimy się, może podsłuchują? Jasno świeci żarówka, na ścianach mnóstwo napisów. Czytamy po cichu: „Zegnaj kochana mamusiu -Lusia Kawecka, lat 16, córka krawca z Rzeszowa”. Następny: „Pożegnajcie moją rodzinę - major Bartosik”. Jeszcze inny: „Niech żyje Polska, ginie z mężem za Ojczyznę - Janina Szczepanikowa”. Jedne pisane ołówkiem, inne czerwoną kredką do ust, jeszcze inne wy drapane jakby spinką do włosów. Dużo nazwisk. Ogarnia nas wielki strach, złe myśli przychodzą do głowy - zginiemy.

Brzęk kluczy, otwierają się drzwi, Niemiec wywołuje moje nazwisko, prowadzi do góry, do tego samego pokoju. Jest pusty, jeden tylko Niemiec w mundurze i ta plama na podłodze po atramencie. Niemiec niewysoki, drobny, o nazwisku Kochmann, jak się później okazało, ze Śląska. Na stole karabin, pistolet, pejcz, jakieś metalowe pierścienie i nie wiadomo co. Mówił po polsku. Moje personalia, pytania, jakie to ja gazetki woziałam z Krakowa

do Kolbuszowej. Do niczego nie przyznaję się, o niczym nie wiem. On mówi, że ojciec się przyznał, tylko chce potwierdzenia ode mnie. Jak błyskawica przyszła mi myśl do głowy, że to podstęp. Nie wiem o niczym -mówię. Niemiec pokazuje na to, co leży na stole i mówi, że jeżeli się nie przyznam, to co tu leży na stole, będzie za mnie mówiło. Po chwili złapał mnie za ramię, rzucił pod ścianę. Podniosłam się, znów wydawało mi się, że mam ogromną siłę, że się już nie boję. Bałam się, żeby tylko tego nie zauważył. Zaczęłam płakać, że już tyle tu przeszłam, wysiedlona, niczym się nie zajmuję, jestem w ciąży.

Zadzwoił, przyszedł inny Niemiec, kazał mu mnie wyprowadzić, powiedział, że jak posiedzę, to się przyznam. Wezwali siostrę, pytali o to samo. Potem odwieźli nas do więzienia.

Więzienie - brama obita żelazem, na bramie kaleczący po polsku Kuczera. Pęki kluczy, polscy strażnicy, najwyższe piętro - oddział kobiecy. Każda z nas w innej celi. W mojej 14 osób, kobiety różne. Nic nie mówię. Słyszę jak rozmawiają między sobą, z czego wynika, że żadna nie wie za co siedzi.

Upływa 3 dni. Nie podchodzę po jedzenie - słabo mi. Rano cienki krochmal zasypany kminkiem, tzw. kminkówka, ćwiartka małego ciemnego chleba, lepiałego się, z łubinu podobno. Wywołują jakieś nazwiska na przesłuchanie, wychodzą dwie wyleknione kobiety, „może nie wrócimy” mówią.

Obiad - jakaś gęściejsza zupa, same kawałki brukwi, żeby chociaż jeden ziemniak.

W prawym rogu, blachą obite uwypuklenie, to „kibel”. Powietrze ciężkie, takie będzie do rana, rano dopiero będzie opróżniony.

Przychodzą te z przesłuchania. Rozwichrzone włosy, pokrwawione, jedna trzyma się za oko. Współczujemy im.

Wieczór - czarna kawa i reszta rannego chleba, bardzo mało. Ciemno, śpimy, nie zawsze można zasnąć - coś gryzie. Śpimy po dwie. Jedna w głowach, druga w nogach - jak to się mówiło.

Co dzień wywoływania, co dzień ze śladami bicia powroty, co dzień takie samo jedzenie. W niedzielę tylko pływają kawałki koniny, a tak zjadło by się całego, sypkiego, gorącego ziemniaka.

Ogarnia mnie rozpacz - załamuję się, płaczę, wołam mamę, ojca, nie wytrzymam! A jeżeli przeżyję - to jakie będzie moje pierwsze dziecko, którego początki istnienia kształtują się tu, w więzieniu, pod naporem ciężkich przeżyć i załamań psychicznych? Uspakajają mnie, że trzeba być silnym - przeżyć. Jak wytrzymać? Obok siostra, na dole ojciec, mąż.

Otwierają się drzwi, w nich strażniczka - oddziałowa, ostro wywołuje moje nazwisko. Znajoma twarz z Kolbuszowej Dolnej. To p. Weronika Rolanka (obecnie Skolimowska). Przeraził mnie jej ostry ton, głos. Woła nie do tzw. „windy”. Ścisza głos, który jest nie ten sam, miły nawet. Mówi, że przyniosła karteczkę (gryps) od ojca, że mam go szybko przeczytać i zaraz przy niej zniszczyć. Czytam: „Dzieci - nie przyznajcie się do

niczego. Ja nic nie powiedziałem, nie wiem co mnie czeka, ale żebyście choć wy się uratowały. Nie wyjawiałem żadnego nazwiska, ani z Kolbuszowej, ani z Krakowa. Leżę, jestem bardzo zbity. Jutro znów idę na przesłuchanie. Urwałem kawał koca, owinę się nim, żeby wytrzymać. Dałem znać do celi, w której siedzi Liber, aby powiedział, że ze złości mnie oskarżył, bo odsunąłem go od spółki handlowej, żeby mu powiedzieli, niech wszystko wycofa, bo i tak czeka go to samo co nas. Niech powie, że ze złości to wszystko wymyślił. Zobaczymy co będzie, całuję Was - ojciec".

Cieszę się, jest tak jak wyczułam. Gestapowiec podpuszczał mnie, że ojciec przyznał się.

Był początek 1940 roku, wszystko było możliwe. Być może uda się zmylić Niemców. Siedzimy bez przesłuchania już miesiąc.

Kolejny gryps od ojca: „Zbili mnie strasznie, już mnie wlekli do samochodu, z tyłu doleciał Niemiec i kopnął mnie z całej siły, mam złamaną kość ogonową. Stasiu - przyjdź jutro do lekarza" (ambulatorium znajdowało się na naszym piętrze).

Zgłaszam pójście do lekarza (nazywał się Gnatowski), pomagał mu lekarz - więzień Węglowski, mąż p. dr Węglowskiej - rentgenologa w Rzeszowie. Wycho-
dzą na korytarz, gdzie stoi ojciec, podtrzymywany przez więźniów. Wychudzony, uśmiechnął się na mój widok. Witamy się, strażnicy udają, że nic nie widzą. Ojciec opowiada, że w sąsiedniej celi więźniowie bardzo zbili Liberę, i że ten przyrzekł, że wszystko odwoła, bo widzi co zrobił. Ojciec mówi: „patrz ilu tu ludzi, nie my jedni". Tymczasem ludzie wchodzą i wychodzą od lekarza. Kolej na ojca, ja wracam do celi.

Dalej nas nie przesłuchują, wszystko skupia się wokół ojca i Libery. Liberę też biją.

Kolejny gryps. Ojciec po powrocie z przesłuchania miał atak serca, odratowali go, jest już lepiej.

Spoglądamy przez okno. Więźniowie na spacerze. Chodzą w koło, jeden za drugim, ojca nie ma. Jest mąż. Wysoki, przystojny brunet - to syn lek. Krzyżanowskiej, okulistki z Rzeszowa - słyszę.

W nocy ruch na korytarzach, jak zwykle wprowadzają, wyprowadzają więźniów. Otwierają się nasze drzwi. Światło - wchodzi ubrana w czerni, na głowie kapelusz z woalką, młoda, może 25-letnia kobieta. To podobno Maria Liwo, córka adwokata z Rzeszowa, aresztowana z grupą młodych ludzi. Żałoba - po zamordowanym przez Niemców ojcu - tak opowiada. Płacze. Siedzi do rana na wysokiej ławce. Rano ją wywieźli.

Ciągle płacząc, martwię się, kiedy inne próbują żartować chwilami. Co z nami będzie? Z sąsiedniej celi, od czasu do czasu, puka siostra, żeby przerwać moje rozmyślanie, nie płakać.

Pewnego dnia wywołują moje nazwisko. Strażniczka wywołuje jeszcze kilka z nas, z innych cel czekają już na korytarzu. Jest siostra, idziemy razem, rozmawiamy. Idziemy do ogrodu zbierać jarzyny. Radość! Powietrze! Świat! W drodze powrotnej przemycamy trochę cebuli, marchwi. Tak jest przez kilka dni.

Zgubiłam się w nazwiskach, w liczeniu dni. Ciągłe kogoś wywożą, podobno do jakiegoś obozu, który nazywa się Oświęcim. Z mojej celi zabrali Bartosikową, chorą na serce, żonę wcześniej wywiezionego majora. My dalej siedzimy, przeżywamy każdy wywóz. Nadsluchuję, czy nie padnie moje nazwisko i tak płynie dzień za dniem.

Znów noc, ruch na korytarzu jak zwykle, brzęk łańcuchów, ujadanie psów, znów wywożą. Z celi obok, gdzie siedzi siostra, wywołują Janinę Szczepanikową, wywołują innych. Trzaskają drzwi i nie zamknięte na noc okna na korytarzach. Wichura, leje deszcz, burza, błyskawice. Na kilka godzin przed burzą, opowiadała siostra, obudziła się Szczepanikową i mówiła, że teraz wierzy, że pójdzie na śmierć, bo śniło się jej, że spała z mężem na słomie, a słoma - to śmierć. „Za oknami deszcz - to świat za nami płacze” - mówiła. Umyła się, starannie uczesała, „przecież ginę za Polskę” - mówiła. Na dole wprowadzają mężczyzn do samochodów, jest tam też jej mąż - porucznik Szczepanik. Wywieźli wszystkich na Lisią Górę koło Rzeszowa i tam ich rozstrzelali.

W połowie września otwierają się drzwi, strażnik wywołuje moje nazwisko, z sąsiedniej celi siostrę. Schodzimy na dół. Jest już mój mąż. Witamy się wzrokiem. Strażnik mówi, że jesteśmy zwolnieni, ojciec i Liber zostają. Nie chce się nam wierzyć. Otwiera się brama - czy to możliwe? Jednak tak, wychodzimy. Idziemy, nie oglądamy się za siebie, ale tam został przecież ojciec. Co z nim będzie? Co z nim zrobią? Po co go zostawili? Idziemy pieszo do Głogowa, potem siadamy na przygodną furmankę.

Kolbuszowa. Dom. Wchodzimy, mama właśnie odcedza ziemniaki, sypkie, gorące. Przychodzi do głowy myśl - już nic więcej nie chcę jeść do śmierci, tylko całe, gorące ziemniaki.

Jest wrzesień 1940 rok. Druga zbezczeszczona przez Niemców polska złota jesień. Gdyby to było choć pół roku później, nie oglądalibyśmy ani jesieni, ani świata. Martwimy się nadal co zrobią z ojcem. Liber odwołał pomówienie, dlaczego więc ojca nie wypuścili?

Jest listopad. Godzina 7 wieczorem. Otwierają się drzwi a w nich staje jak widmo - ojciec. Za nim Liber, wstydzi się, ucieka. Ojciec wycieńczony, na ciele siniaki, krwiaki. Rozbiera się, wyciąga koc, sztywny od krwi. Płacze. Nie myślał, że nas zobaczy. Kładzie się na łóżku. Ojciec, nigdy nie pijący alkoholu, zawołał - wódki. Pobiełam do restauracji, po drugiej stronie rynku, będącej własnością Ludwika Winiarskiego. Wódka jest, ale tylko dla Niemców. Proszę i dostaję kwaterek. Ojciec z butelki wypija połowę i zasypia głębokim snem.

Budzi się rano i pyta kogo jeszcze w Kolbuszowej aresztowali. Mówi, że gdy go wypuszczali, kazali podpisać, że wskaże miejsce pobytu synów kierownika szkoły - Stanisława i Andrzeja Przybyłów. Trzeba dać znać ich ojcu, żeby się nie pokazywali w Kolbuszowej, bo możemy być obserwowani. Tak też zrobiliśmy. Ja poszłam do żony kierownika szkoły - Przybyłowej i opowiedziałam wszystko w tajemnicy.

Co dwa tygodnie ojciec miał się zgłaszać na gestapo, dopóki nie poda miejsca pobytu Przybyłów. Pojechał, powiedział, że się jeszcze nie dowiedział. Po dwóch tygodniach - to samo. Byli wściekli. Za czwartym razem zamknęli ojca i trzymali przez 3 godziny. Myślał, że to już koniec. Był chory. Wypuścili go jednak. Wyszedł zmaltretowany, zbity. Nie wiedział co zrobić. Uciekać? Złapią i wykończą wszystkich.

Wpadł na pomysł prosty i nie najmądrzejszy. Udał, że mu się pomieszało w głowie. Napisał list, że jest chory a o Przybyłach dowiedział się, że wyjechali do Rosji - „o czym z uciechą donosi”.

Czekamy co będzie. Jeden dzień, drugi, trzeci, cisza. I tak zostało, byliśmy uratowani. Ojciec chory, ma stargane nerwy. W mieszkaniu nie może nic stuknąć. Wydaje mu się, że idą po niego.

W Krakowie zginęła z grupą studentów „Lusia” - Elżbieta Mytychówna, studentka III roku prawa, młoda i piękna dziewczyna. I wiele, wiele innych. My mieliśmy tyle szczęścia.

Mama skrwawiony koc trzyma na pamiątkę. Nie da się jednak patrzeć na niego - wszystko się przypomina. Palimy go w piecu, żeby razem z nim dało się spalić te straszne wspomnienia. Ale nie - tego się nie da zapomnieć!

Wyzwolenie - wielka radość. Koniec wojny. Koniec z Niemcami. Czy to tylko prawda?, bo nie chce się wierzyć, tak jak w powrót z więzienia.

Wolność - otwarte szkoły, wokół radosny hałas naszych dzieci. Moje najstarsze dziecko, córka Halina, o które tak bardzo martwiłam się w więzieniu, jest dziś prawnikiem - sędzią. Prawnikiem - prokuratorem jest również jej mąż. To dzięki Polsce, o którą walczyliśmy przed laty.

*Synowi Tadzikowi - Matka Kolbuszowa, w
marcu 1975 roku*



Mąż autorki, Józef. Rok 1943.



Stanisława Serafin wraz z ojcem Stanisławem Stelmachem i siostrą Heleną Koziół w r. 1943.(w trzy lata po wyjściu z więzienia).



Autorka z siostrą Heleną na ul. Mickiewicza w Kolbuszowej. Rok 1943.

Kolbuszowskie chóry

Słowo wstępne

Pieśń spełnia w naszym życiu dużą rolę, bez względu na to, czy jest radosna, czy refleksyjna. Nie trzeba nikogo o tym przekonywać, bo doświadcza tego każdy z nas w życiu. Śpiew wprowadza człowieka w nastrój dobry, wesoły lub smutny, apatyczny, utrzymując go zależnie od sytuacji przez pewien czas w stanie psychicznym z charakterystyczną przewagą uczuć określonego rodzaju, że jest skłonny do reagowania zgodnie z nimi. Mówimy wówczas, że nastraja kogoś dobrze lub źle względem czegoś.

Pieśń towarzyszy nam nieodłącznie w różnego rodzaju spotkaniach z ludźmi bliskimi, przyjaciółmi, znajomymi, w umówionych zejściach zbiorowych, np. koleżeńskich zjazdach absolwentów uczelni czy też przyjęć gości na wyprawianych ucztach weselnych lub innych uroczystościach rodzinnych itp.

W domach naszych dziadków, ojców rozbrzmiewały niegdyś pieśni, zwłaszcza w długie wieczory jesienno-zimowe na tzw. "schadzkach". Śpiewały je kobiety podczas wykonywanych wspólnie różnych prac: przedzenia nici z przędzy, łuskaniu grochu, matki przy usypianiu dzieci do snu bądź nucenia piosenek kołysankowych. Piosenki śpiewały również dziewczęta, chłopcy na zbiorowych spotkaniach w wieczory zimowe, żołnierze w marszu na ćwiczenia i w powrotnej drodze do koszar, bo śpiew ludzi zespala i rozwesela.

Niestety, obecnie można zauważyć, że młodzież współczesna fascynuje się bardziej muzyką mocną, mechaniczną niż żywym śpiewem. Zapewne przyczyną tego zjawiska nie jest brak słuchu muzycznego czy lenistwo, lecz wpływ innych czynników, być może nowoczesne osiągnięcia rozwoju techniki śpiewaczej, nowomodne upodobania, gusty itp. Nie wypada puszczać w zapomnienie wielu pięknych melodyjnych i treściowych, pieśni piosenek, które można śpiewać z przyjemnością podczas rajdów, ognisk, wycieczek turystycznych i innych okazji. Jest przeświadczenie, że fascynacja muzyką mechaniczną z czasem osłabnie.

Dużą rolę w rozwijaniu żywej muzyki i śpiewu mają amatorskie zespoły śpiewacze w ośrodkach kultury muzycznej miast i wsi, a także chóry parafialne.

Człowiek żyje na tyle, na ile żyje dla innych. Śpiewając, o wiele jest łatwiej to czynić. Śpiew tkwi w człowieku jak uspięte dobro. Daje mu satysfakcję -

to mówi wielu śpiewaków - i odprężenie po codziennej pracy lub w chwilach rozczarowań i depresji. Profesor Jasyk w dwuwierszu powiedział:

*"Gdzie słyszysz śpiew - tam idź, tam dobre serca mają.
Źli ludzie wierzą mi, ci nigdy nie śpiewają".*

Tradycje lutnictwa i "muzyki kolbuszowskiej"

Kolbuszowa słynęła w XVIII i XIX w. z wyrobu skrzypiec, muzyki i śpiewu. Znanie jest do dziś powiedzenie: *"Zgraj się jak kolbuszowskie skrzypce"* zanotowane i omówione w *"Przysłowia polskie"* Jana Bystronia.¹

Według tradycji XVIII i XIX stulecia wyrabiano tu skrzypce, które rozwozili na tratwach flisacy ze zbożem i produktami drzewnymi *"Puszczy Sandomierskiej"*. Znajdowały one popyt w miastach położonych wzdłuż Wisły: Warszawie, Gdańsku i innych. Tradycja kolbuszowskiego lutnictwa znajduje poparcie w naukowych badaniach i ekspozycjach muzeów: w miejscowym Muzeum Regionalnym Lasowiaków, Muzeum Przemysłowym w Krakowie i nawet odległym Muzeum W Poznaniu, które posiada w swoich zbiorach kolbuszowskie skrzypce z 1796 r. - dzieło lutnika Kazimierza Burzyńskiego. Autor *"Słownika lutników polskich"*, Poznań 1953, Zdzisław Szulc wymienia Kolbuszowę kilkakrotnie, jako ich miejsce zamieszkania i pracy wyrobiaczy skrzypiec. Ich kilka wykonanych przez podkolbuszowskich artystów - lutników jest do dziś w użyciu zespołów wiejskich kapel.

Kolbuszowa była znanym ośrodkiem wytwórczości lutniczej dzięki pałacowi z licznym dworem różnych narodowości, dzięki gustom i protekcji panów swych największych w Polsce magnatów, jednym z ośrodków muzyki i śpiewu w kraju. W II połowie XVII w. stała się rezydencją najpierw letnią, później główną ostatnich Lubomirskich starszej linii hetmańskiej, ordynatów ostrogskich, a po nich Sanguszków, za których roło się od kapel i śpiewaków. Celował w tym młodszy książę Janusz, który posiadał - według ks. Kitowicza - trzy kapele, własną i pożyczoną od ks. Lubomirskiego.

Twórcą *"muzyki kolbuszowskiej"* w erze konspiracyjnej Galicji był znany wówczas powszechnie i popularny *"Jaś"* (właściwe jego imię i nazwisko to Jan Muszyński) - mieszczanin trudniący się krawiectwem i rolnictwem z Kątów spod stadionu (dzisiejsza ulica Zielona). Nie kształcił się on u żadnych mistrzów, ale miał talent muzyczny. *"Jaś"* zebrał wokół siebie kilku miejscowych muzykantów i zakupił instrumenty z zapomogi pieniężnej hr. Jarosława Tyszkiewicza. Po wyćwiczeniu z zespołem repertuaru pieśni i muzyki występował z nim po domach mieszczańskich i okolicznych dworach. W niedługim czasie *"muzyka kolbuszowska"* zyskała nazwę, powodzenie i duży rozgłos. Narodowe melodie pieśni i muzyka odpowiadały potrzebom chwili - emigracyjno-powstańczej epoce Galicji, stawiając tamę muzyce

1. Wiadomości na temat: *"Tradycje lutnictwa i "muzyki kolbuszowskiej"* zaczerpnięto z *"Biuletynu Muzeum Regionalnego Lasowiaków Towarzystwa Opieki nad Zabytkami"*, Nr 1 z 1966 r. z artykułu autora Kazimierza Skowrońskiego pt. *"O skrzypcach i muzyce"*.

zniemczonych Czechów i fali germanizacji. Cieszyła się dużym powodzeniem ze względu na muzykę patriotyczną i melodie narodowe, a "Jaś¹ Muszyński zdobył wielkie uznanie i inni muzycy, tworzący zespół (składający się przeciętnie z ośmiu członków) pod jego przewodnictwem do 1868 r.

Z czasem powstał drugi zespół zmodernizowany i "uczony". Utworzył go syn "Jasia" i inni: Franciszek, Jan Stobierski, Kazimierz Skowroński, Jakub Bielecki, miejscowi organiści Józef Bodziński, potem Jan Leśniewski, Stanisław Chodorowski, Lechowski i Burkiewicz. W obu rej wodził "Jaś" w latach 1840 - 1864. Pod jego przewodnictwem "muzyka kolbuszowska" przez swój repertuar narodowo-ludowy i na tę nutę własne kompozycje spełniali nadal patriotyczny obowiązek propagowania polskości w zalewanej niemiecką Galicji. W przededniu Wiosny Ludów i przygotowań powstania styczniowego. Wyraz patriotyczno-religijnych przeżyć lat 1845 i 1862 znalazł odzwierciedlenie we wspaniałej melodii skomponowanej przez "Jasia" do słów Teofila Lenartowicza "Bracia bądźmy gotowi", zwanej kolędą kolbuszowska i nieznaną poza Kolbuszową, jak dwie inne "dworskie" z doby baroku czy rokoko "Apokaliptyczny baranku" i "Surgite pastores", których nie ma w żadnym zbiorze kolęd, chociaż są najbardziej polskie.

Okres drugi po klęsce 1863 r. jest schyłkowym dla Muszyńskiego, oznacza się zanikiem patriotycznego tonu, a w repertuarze muzycznym przejawiają się motywy szlachecko-mieszczańskie z ludowymi oraz religijne z tanecznymi. Do tańca i do rózania grała "muzyka kolbuszowska" przez blisko pięćdziesiąt lat, aż zgrała się -jak przysłowie mówi -jak "kolbuszowskie skrzypce".

Tradycja muzyki utrzymała się po czasy współczesne poprzez późniejsze kontynuacje i naśladownictwa w mieście i na wsi. Podtrzymywały je rodziny muzyków, np. rodzina Burkiewiczów. Z ojca na syna tworzyła zespoły, zwłaszcza długoletni dyrygent i nauczyciel muzyki Agenor Burkiewicz z uczniem swoim prof. Julianem Jabłońskim.

Chóry w okresie międzywojennym (1918 • 1939)

W latach międzywojennych (1920 - 1939) długoletni nauczyciel Agenor Burkiewicz uczył śpiewu w kolbuszowskim gimnazjum i utworzył z uczennic i uczniów chór mieszany. Był jego opiekunem i dyrygentem. Opracował repertuar pieśni i uświetniał nimi uroczystości szkolne. Organizował z młodzieżą szkolną wieczorki muzyczne poświęcone pamięci sławnym poetom, pisarzom i innym wybitnym ludziom. Chór wykonywał pieśni podczas nabożeństw szkolnych w kościele oraz w czasie obchodów rocznic narodowych i szkolnych.²

Amatorskie chóry szkolne tworzyli nauczyciele muzyki w szkołach, kierując

2. Sprawozdanie Dyrekcji Prywatnego Gimnazjum Koedukacyjnego w Kolbuszowej za rok szkolny 1925/26, s. 16 i 25.

zespołowym wykonywaniem przez uczniów utworów muzycznych. Chór z młodzieżą Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej prowadzili nauczyciele: mgr Władysław Burkiewicz i Julian Jabłoński.³

Zespół choralny założyli przy Oddziale Męskim Związku Strzeleckiego w Kolbuszowej od 1927 r. ze słynną orkiestrą składającą się z 24 osób -Gruszka-Burkiewicz-Swoboda.⁴

Przy Zarządzie Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Kolbuszowej istniał chór nauczycielski mieszany. Składał się on z nauczycieli z Kolbuszowej i okolicznych wiosek w powiecie, którzy z odległych miejscowości dojeżdżali furmankami na ćwiczenia i próby choralne. Prowadził go nauczyciel z Trzęsówki Jan Sarapuk w latach 1931 - 1934. Próby choralne odbywały się w świetlicy "Sokoła" lub w sali kina "Jutrzenka". W repertuarze były pieśni ludowe, żołnierskie i utwory sceniczne, np. "Wesele sieradzkie", "Wesele krakowskie", "Hymn do Bałtyku" i inne. Chór nauczycielski występował podczas nabożeństw w kolbuszowskim kościele parafialnym. Nauczyciel Jan Sarapuk organizował też rejonowe święto pieśni szkolnych i patriotycznych. Brał także udział w ogólnopolskich dożynkach w Spalę 1931 roku.⁵

Powstanie i działalność chóru przy Powiatowym Domu Kultury (w "Sokole") w Kolbuszowej

Po ciężkich przeżyciach wojennych i okupacyjnych w latach 1939 - 1945 garnęły się osoby zainteresowane muzyką i śpiewem do chóru przy ówczesnym "Sokole", aby w muzyce i śpiewie znaleźć ukojenie i uczucie odprężenia psychicznego po stresach, przeżywających emocjach.

Chór utworzył w 1944 r. nauczyciel Gimnazjum w Kolbuszowej Julian Jabłoński - późniejszy dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w latach 1953 - 1956. Zajęcia choralne odbywały się w trudnych warunkach. Brak było podstawowego sprzętu w sali, krzeseł do siedzenia, instrumentów muzycznych, ale istniała wśród grupy chórzystów chęć do śpiewania w zespole.

Wyłaniały się także kłopoty organizacyjne dla dyrygenta i opiekuna chóru Juliana Jabłońskiego, w związku z przemieszczaniem się wówczas ludności na inne tereny, w tym też i chórzystów. Wyjeżdżano na Ziemię Zachodnie, do nowo tworzonych ośrodków przemysłowych. Pozostali w chórze i nowo przybyli przychodzili chętnie na próby śpiewania pieśni, dostosowując się do wymogów dyrygenta prowadzącego zajęcia w zespole śpiewaczym.

Opiekun chóru i dyrygent J. Jabłoński pokonywał wiele trudności, by w 1948 roku mieszkańcy Kolbuszowej zainteresowani śpiewem wysłuchali pierwszego koncertu powojennego w wykonaniu chóru przy Powiatowym Domu Kultury (dawnym "Sokole"). Później znów zespół śpiewaczy zdekompletował się,

3. Archiwum Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej, Protokoły Rady Pedagogicznej.

4. Z relacji ustnej Zofii Gruszki z dn. 7. X. 1988 r.

5. Z relacji ustnej Jana Sarapuka z dn. 27. X. 1988 r.

lecz dyrygent czynił wszystko, by pokonywać przeszkody i chór przetrwał chwilowy kryzys.

W 1953 roku można było już mówić o istnieniu stałego chóru przy PDK w Kolbuszowej. Był to oczywiście rok odrodzenia się życia kulturalnego w środowiskach wiejskich. W 1954 r. chór liczył 40 osób, okrzepł i przygotowywał repertuar pieśni do eliminacji powiatowych wyznaczonych na 28. III. 1954 r. Swoj program artystyczny połączył z imprezą przygotowaną przez Zespół Teatr Młodzieżowy tj. jednoaktówką Aleksandra Fredry pt. "Zrzędność i przekora". Koncert pieśni zaprezentował chór kilkakrotnie 14, 17 i 18 marca zebranej licznie publiczności.

Podczas eliminacji 28. III. 1954 r. przyznano chórowi przy PDK w Kolbuszowej dyplom pierwszego zespołu śpiewaczego w Kolbuszowej i powiecie.

W 1954 r. na eliminacjach wojewódzkich w Rzeszowie uzyskał I lokatę wojewódzką. Program chóru był nagrany przez Polskie Radio Rzeszów, "Nowiny Rzeszowskie" w 1954 r. zamieściły informację tej treści: "...Jeżeli chodzi o zespoły śpiewacze to na pewno na Festiwalu szczyć się będziemy takimi zespołami jak chór Powiatowego Domu Kultury w Kolbuszowej".

Wyniki należało zawdzięczać wytrwałej, wyteżonej i zdyscyplinowanej pracy chórzystów pod kierunkiem długoletniego i wspaniałego dyrygenta chóru profesora i dyrektora Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej Juliana Jabłońskiego w ciągu kilku lat. Nie brak też było w tym czasie i cieniów chóru. Dyrygent J. Jabłoński dbał o odpowiedni poziom artystyczny zespołu śpiewaczego. Pod jego zdyscyplinowaną i dobrą opieką chórzyci przystosowali się do wymagań, zespolicili w śpiewie i w koncertowaniu pieśni, uzyskując duże uznanie u publiczności podczas imprez artystycznych.

W 1955 r. obchodzono X rocznicę istnienia PRL, a chór przy Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej X rocznicę powstania i działalności. Dyrygent i założyciel zespołów chóralnych w PDK i przy PZGS w Kolbuszowej Julian Jabłoński został odznaczony Medalem X-lecia i nagrodą pieniężną za pracę zawodową w szkole i z zespołami chóralnymi. Indywidualne nagrody otrzymali najstarsi chórzyci: Julian Chodkiewicz, Stanisław Furgał, Helena Czartoryska, Franciszek Pikulski - dyplomy uznania, wielu innych otrzymało nagrody książkowe. Powiatowy Dom Kultury w Kolbuszowej otrzymał od Wydziału Kultury WRN w Rzeszowie akordeon i dyplom za uzyskane III miejsce chóru przy PDK w Eliminacjach Centralnych.

W 1956 r. chór PDK wziął udział w Eliminacjach Wojewódzkich w Rzeszowie i otrzymał I miejsce. W tym także roku wystąpił w Olsztynie w Ogólnopolskim Festiwalu Chórów i zdobył I miejsce.

Chór PDK w Kolbuszowej brał udział w V Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955 roku, w Świącie Pieśni i Tańca w Rzeszowie z okazji X-lecia PRL oraz 600-lecia miasta Rzeszowa i otrzymał dyplom uznania. Ponadto koncertował pieśni z okazji otwarcia Fabryki Śrub w Łańcucie, otwarcia linii kolejowej Rzeszów - Kolbuszowa.

Dyrygent chóru przy PDK w Kolbuszowej prof. Julian Jabłoński opieko-

wał się nim troskliwie przez kilka lat. Dbał o jego wysoki poziom artystyczny, dzięki temu cieszył się dobrą opinią u publiczności.

W dniu 4. III. 1958 r. nastąpił zgon dyrygenta chóru prof. Juliana Jabłońskiego, a chórzyści odczuwali boleśnie jego stratę.

Pomimo wielu starań ówczesnych władz powiatowych i dyrygentów dojeżdżających z Rzeszowa do Kolbuszowej, chór zaczął się rozpadać, a w niedługim czasie przestał istnieć.

Wielu chórzystów z chóru przy PDK w Kolbuszowej śpiewało także w chórze parafialnym w Kolbuszowej, który istniał od 1944 r.

Julian Jabłoński

Julian Jabłoński ur. się 27. XI 1897 r. w Kolbuszowej w zamożnej rodzinie ojca Stanisława rolnika i masarza, matki Franciszki z Chodorowskich. Szkołę ludową ukończył w miejscowości rodzinnej, a Seminarium Nauczycielskie w Tarnowie.



Już we wczesnej młodości przejawiał zamiłowanie i zdolności do muzyki. Naukę w tym kierunku pobierał w Konserwatorium Muzycznym we Lwowie, ucząc się gry na skrzypcach i śpiewu.

Początkowo pracował jako nauczyciel śpiewu w Solcu nad Wisłą do 1931r. Później uczył tego przedmiotu w Seminarium Nauczycielskim w Dąbrowie Tarnowskiej do 1939 r. Tam zawarł związek małżeński z nauczycielką (1925).

W czasie II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej przebywał z żoną i synem Mieczysławem w domu rodzinnym w Kolbuszowej. Nie podejmował wtedy pracy zawodowej. Udzielał lekcji języka niemieckiego osobom dorosłym i matematyki uczniom szkoły powszechnej.

We wrześniu 1944 r. podjął pracę w Prywatnym Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnym w Kolbuszowej, ucząc języka niemieckiego i śpiewu. W 1945 r. utworzył w Powiatowym Domu Kultury chór mieszany. Był jego organizatorem, opiekunem i reżyserem dyrygentem w latach 1949 - 1953. Pracował z chórzystami intensywnie, ćwiczył z dużym nakładem pracy ciekawy repertuar pieśni. W niedługim czasie chór był przygotowany do publicznego wykonania utworów muzycznych i imprez artystycznych wypełnionych programem.

Brał udział w koncercie i śpiewał popisowo w Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej i gminach powiatu kolbuszowskiego, w organizowanych wtedy imprezach i eliminacjach wojewódzkich, a także w Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży w Warszawie, jak również uroczystościach kościelnych. Według relacji uczestników imprez chór osiągał wysoki poziom artystyczny, ciesząc się dużym uznaniem wśród publiczności i zdobywał wyróżnienia i nagrody.

J. Jabłoński w latach 1953 - 1956 był dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej. Będąc jeszcze czynnym nauczycielem zmarł 4. IV. 1958 r. i spoczywa na kolbuszowskim cmentarzu.

**Spis członków chóru przy PDK w Kolbuszowej
w latach 1950 - 1970 Kobiety:**

1. Helena Czartoryska
2. Romana Ziemiańska
3. Katarzyna Fraczek
4. Wilhelmina Augustyn
5. Genowefa Serwańska
6. Maria Serwańska - Gródecka
7. Janina Serwańska - Godzić
8. Maria Siedmiograj
9. Wiesława Ruta - Stawicka
10. Maria Margańska
11. Zofia Margańska - Serafin
12. Maria Kardyś
13. Ryszarda Kotula
14. Irena Kotula
15. Zofia Świątek - Skowrońska
16. Danuta Książek
17. Cecylia Dudzińska
18. Alina Dąbrowska - Mytych
19. Janina Dudzińska - Bochniarz
20. Aniela Duł - Lenart
21. Zofia Kądziałą
22. Krystyna Smykał - Znatowicz
23. Maria Buk - Matula
24. Kazimiera Kruczek - Polek
25. Helena Plis - Cichowicz
26. Anna Dudzińska - Pikuła
27. Aldona Zdanowicz
28. Janina Mazurkiewicz - Wilk
29. Zofia Stój
30. Maria Stelmach - Dziuba
31. Kazimiera Wilk - Niemiec
32. Maria Panek
33. Irena Zwierzchowska
34. Barbara Bystryk
35. Janina Lenczowska
36. Matylda Rybka
37. Teresa Dudzińska - Czepiel

38. Maria Stępień
 39. Teresa Salach
 40. Bronisława Augustyn
 41. Helena Augustyn
 42. Helena Dudzińska
 43. Anastazja Lenart
 44. Bronisława Szatkowska
 45. Maria Pędzimaż
 46. Zofia Niezabitowska
 47. Maria Madura
 48. Anna Wiącek
 49. Zofia Weryńska
- Mężczyźni:
1. Walenty Kazior
 2. Julian Chodkiewicz
 3. Kazimierz Skolimowski
 4. Stanisław Furgał
 5. Izydor Furgał
 6. Stefan Dudziński
 7. Stefan Dudziński
 8. Józef Kapała
 9. Wit Golis
 10. Władysław Kaczanowski
 11. Wiktor Mazurkiewicz
 12. Mieczysław Cieślik
 13. Józef Rauch
 14. Zbigniew Kotula
 15. Cezary Straub
 16. Mieczysław Markiewicz
 17. Marian Pikulski
 18. Tadeusz Pasierb
 19. Adam Smykał
 20. Kazimierz Weryński
 21. Zenon Stępień
 22. Michał Gil
 23. Stanisław Augustyn
 24. Tadeusz Żeglin
 25. Jan Winiarski
 26. Jan Lenart

Powstanie chóru parafialnego i jego działalność pod przewodnictwem organistów, ich życiorysy

Władysław Magda był organistą w parafii kolbuszowskiej w latach

1937 - 1970 r. Ukończył czteroletnią Szkołę Organistów u Salezjanów w Przemyślu. Miał duże zamiłowanie do muzyki i śpiewu i używał go osobom zainteresowanym tą dziedziną sztuki, zwłaszcza młodzieży. W 1944 r. skupił wokół siebie chętnych śpiewaków i założył najpierw 2- głosowy chór żeński, a później 4-głosowy mieszany. Cieszył się, widząc u chórzystów zainteresowanie śpiewem. Był opiekunem chóru parafialnego i dyrygentem. Śpiewali w nim także chórzyci z chóru Powiatowego Domu Kultury, którego dyrygentem był nauczyciel Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej Julian Jabłoński.

Organista Władysław Magda dobierał repertuar pieśni religijnych i prowadził zajęcia i ćwiczenia z chórzystami w wyznaczonych dniach i godzinach oraz zależnie od potrzeb. Dbał o odpowiedni poziom artystyczny śpiewanych pieśni i o ich wykonanie. Pracowity, zdyscyplinowany i dokładny w działalności stanowił wzór i przykład dla innych osób interesujących się śpiewem.

Chór parafialny, którym opiekował się i był dyrygentem, ubogacał uroczyste nabożeństwa kościelne. Śpiewał pieśni religijne w czasie Mszy św. czy doniosłych wydarzeń w życiu Kościoła, a także ważnych rocznic państwowych.

Chórzyci organizowali sobie też koleżeńskie spotkania przy ognisku, wycieczki, urządzali opłatek noworoczny, tworząc wspólnotę parafialną.

Odszedł na emeryturę w 1970 r. po 47 latach posługi w kościele Bogu i wiernym, w tym 33 lata w kościele parafialnym w Kolbuszowej. Uroczyste pożegnanie przygotowali organiście W. Magdzie ks. dr dziekan Curyło, chórzyci, uczniowie, parafianie. Chór wręczył mu album z dedykacją i tekstem:

*"Trubadurem i mistrzem można nazwać Ciebie,
Twą muzykę i pieśni słychać było w niebie.
Święty Piotr odszedł od bramy cały zasłuchany.
Pozostawiasz po sobie smutne swe organy,
Lepiej modlić się było gdyś uderzał w tony,
Człowiek oddał się Bogu cały zamysłony.
Cóż na to człek poradzi kiedy tak jest w życiu,
Będziemy Cię wspominać głośno i w ukryciu".*

Po przejściu organisty Władysława Magdy na emeryturę w 1970 r. organistą w kościele parafialnym w Kolbuszowej został Stanisław Kochanowicz. Funkcję tę pełnił od 1970 r. do 1990 roku, kiedy to wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W ciągu 20 lat grał na organach i opiekował się chórem parafialnym czterogłosowym męskim i mieszanym. Dobierał repertuar pieśni religijnych na różne uroczystości kościelne w ciągu roku: jubileusze, prymicje i inne wiążące się ze świętami kościelnymi, koncertowanie koled, obchody 3 Maja.

Organista S. **Kochanowicz** opracowywał ich melodie na prowadzonych zajęciach i ćwiczeniach z muzyki i śpiewu z chórzystami. Dbał o poziom chóru, o wykonanie artystyczne pieśni podczas ich prezentacji publiczności.

Mówił on: "Moim zamiłowaniem było i jest prowadzenie chórów, orkiestr dętych i cieszę się ich dobrym poziomem".

O organiście S. Kochanowiczu wypowiada się jego uczennica Aleksandra Niezgoda tymi słowami: "Stanisław Kochanowicz jest moim pierwszym nauczycielem gry na fortepianie. To on właśnie zachęcał, abym uczestniczyła w próbach scholi. Wówczas liczyła ona 60 osób, które Stanisław z wielkim zaangażowaniem prowadził, ucząc podstaw wspólnego muzykowania "w głosach". Z czasem ilość uczestników zmniejszyła się i pozostało kilka osób, a w ostateczności duet. Mimo to nie zniechęcał się, lecz dołączył nas do chóru mieszanego, w którym uczestniczyłam nie tylko śpiewem, ale czasami i grą.

Tu właśnie uwidacznia się duża zdolność koordynowania pracy, wykorzystania posiadanych środków do wszelkiego urozmaicenia, a w końcowym efekcie osiągnięcia ciekawych wyników. Organizował wiele występów, łącząc doskonale różne formy muzykowania: scholę, chór, orkiestrę dętą, zespoły wokalnie-instrumentalne, dając tym samym mieszkańcom wiele ciekawych przeżyć artystycznych. Krótko mówiąc, Stanisław Kochanowicz to świetny organizator, umiejący zjednywać sympatię ludzi, pobudzać chęć do pracy artystycznej, dając społeczeństwu serdeczność, otrzymując w zamian satysfakcję. Dla mnie, jego uczennicy, stanowi wzór zaangażowania do pracy twórczej w sztuce, za co jestem mu wdzięczna".

Po wyjeździe Stanisława Kochanowicza do Stanów Zjednoczonych stanowisko organisty przejął w kościele parafialnym w Kolbuszowej Stanisław Frankiewicz. Prowadzi chór męski i mieszany czterogłosowy. Chór męski posiada repertuar pieśni związanych tematycznie z pogrzebem i ślubem. Chór mieszany czterogłosowy ubogaca pieśniami religijnymi uroczystości kościelne: Msze święte, prymicje, jubileusze kapłaństwa i inne ważne wydarzenia w życiu religijnym Kościoła. Występuje też podczas rocznic państwowych, patriotycznych: w święto 3 Maja, odzyskania przez Polskę niepodległości - 11 listopada itp.

Organista **Stanisław Frankiewicz** jest organizatorem, opiekunem i dyrygentem chóru parafialnego. Stara się o pozyskiwanie do chóru młodzieży, ponieważ chórzystami są przeważnie osoby w wieku starszym, a młodzi nie garną się do śpiewu. Zajęcia z muzyki i śpiewu prowadzi w wybranym dniu każdego tygodnia oraz zależnie od potrzeb. Dobiera odpowiedni repertuar pieśni religijnych, wiążących się ze świętami i uroczystościami kościelnymi w ciągu roku, dbając o poziom ich artystycznego wykonania. Ponadto opiekuje się orkiestrą parafialną w Kolbuszowej.

Oto wypowiedź długoletniej chorzystki p. Zofii Serafin:

"Organizując próby chóru, swoim podejściem do chórzystów zjednał szybko sympatię chóru, a nawet zwerbował nowych członków. Chór pod kierunkiem tego dyrygenta uczestniczył we wszystkich ważnych uroczystościach kościelnych i środowiskowych, między innymi związanych z 80-leciem Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej, 50-leciem Zespołu Szkół Rolniczych w Weryni. Koncertował z okazji powstania nowych parafii w Kolbuszowej Górnej i parafii pod wezwaniem św. Alberta w Kolbuszowej

(poświęcenie placów pod budowę kościołów oraz konsekracja kościoła). W roku 1997 chór parafialny uczestniczył we Mszy św. w Chmielniku k/ Rzeszowa z programem pieśni Maryjnych.

Członkowie chóru stanowią zgrany zespół. Panuje w nim miła atmosfera, co w dużej mierze jest zasługą dyrygenta - taktowny, sympatyczny i wyrozumiały. Chórzyści cenią go za jego zaangażowanie się w pracy z zespołem i miły stosunek do nich."

Ponadto organizują także wspólne spotkania opłatkowe w czasie świąt Bożego Narodzenia. Urządzają wycieczki krajoznawcze, ogniska itp.

Jubileusz 50-lecia chóru parafialnego w Kolbuszowej

W dniu 29. I. 1995 r. kolbuszowski chór parafialny obchodził 50 rocznicę swojego istnienia. Jego założycielem w okresie powojennym był organista Władysław Magda. Jubileusz 50-lecia działalności chóru odbył się w podniosłym nastroju. O godzinie 15⁰⁰ Mszę św. koncelebrował w asyście ks. prałata proboszcza parafii Mariana Jachowicza i miejscowych księży J.E. ks. biskup diecezji rzeszowskiej - Edward Białogłowski.

W czasie uroczystego nabożeństwa wygłosił on homilię, w której podkreślił rolę i znaczenie kolbuszowskiego chóru parafialnego. W ciągu 50 lat chórzyści pod kierunkiem i opieką organistów uświetniali swoim śpiewem pieśni religijnych uroczystości kościelne i odprawiane nabożeństwa, nadając im dostojności i podniosłego charakteru. J. E. ks. biskup E. Białogłowski podziękował serdecznie organistom i chórzystom za pełnienie długoletnie tak wspaniałej działalności jaką jest muzyka i śpiew, za posługiwanie księżom podczas Mszy św., służbę Bogu i parafianom. Złożył wyrazy wdzięczności i szczególne podziękowanie organistom - organizatorom chóru parafialnego, opiekunom, dyrygentom za wykonywanie czynności z tym związanych i rezultaty. J. E. ks. biskup zachęcał młodzież, aby wstępowała do chóru parafialnego i rozwijała żywy śpiew. Odbyła się też modlitwa za zmarłych chórzystów i o zdrowie tych, którzy ze względu na podeszły wiek i stan zdrowia pozostają w spoczynku.

Po Mszy św. odbyło się towarzyskie spotkanie J. E. ks. bpa E. Białogłowskiego z miejscowym duchowieństwem, organistą Stanisławem Frankiewiczem i chórzystami.

Stan osobowy chóru parafialnego prowadzonego przez organistę Stanisława Frankiewicza w latach 1993 - 1996

Sopran:

1. Zofia Grądzka
2. Zofia Serafin
3. Kazimiera Niemiec
4. Maria Dziuba
5. Janina Kupezyk
6. Wiesława Stawicka

7. Monika Lubera
8. Aniela Lenart
9. Augustyn Bronisława
10. Józefa Madej
11. Janina Wilk
12. Janina Wołochów
13. Franciszka Zielińska
14. Maria Madura
15. Elżbieta Czachor
16. Salomea Fryc

Alt:

1. Krystyna Dziuba
2. Cecylia Dudzińska
3. Janina Długaj
4. Stefania Gabriel
5. Teresa Kobylarz
6. Janina Bochniarz
7. Kazimiera Chmielowiec
8. Genowefa Stąpor
9. Władysława Furgał
10. Stanisława Mazurkiewicz

Tenor:

1. Józef Lenart
2. Edward Augustyn
3. Zdzisław Kłoda
4. Henryk Puk
5. Józef Biesiadecki
6. Stanisław Augustyn
7. Henryk Świątek
8. Marian Skowroński
9. Jan Czachor
10. Józef Rauch
11. Mieczysław Markiewicz
12. Edward Augustyn
13. Stanisław Chrząstek
14. Bronisław Płoch

Bas:

1. Stanisław Furgał
2. Izydor Furgał
3. Jan Koń
4. Tadeusz Pytlak
5. Franciszek Biesiadecki
6. Jerzy Koczoń
7. Czesław Gębarowski

8. Kazimierz Fryc
9. Jan Winiarski
10. Antoni Gabriel
11. Jan Bajor
12. Roman Rauch
13. Stanisław Starzec
14. Henryk Świątek
15. Mieczysław Kret

**Wykaz chórzystów chóru parafialnego w Kolbuszowej,
którzy zmarli:**

Kobiety:

1. Zofia Kądzielą
2. Maria Dudzińska
3. Katarzyna Fraczek
4. Krystyna Smykał
5. Waleria Karkut
6. Janina Bochniarz
7. Danuta Książek
8. Janina Bańka
9. Władysława Staniszevska
10. Genowefa Augustyn- Margańska

Mężczyźni:

1. Walenty Kazior
2. Julian Chodkiewicz
3. Kazimierz Skolimowski
4. Jan Furgał
5. Stefan Dudziński
6. Józef Rapala
7. Wit Golis
8. Zbigniew Kotula
9. Marian Pikulski
10. Tadeusz Żeglin
11. Czesław Gębarowski
12. Tadeusz Pasierb
13. Wiktor Mazurkiewicz
14. Władysław Białek

Wykaz sporządzono 1 grudnia 1998 r.

**Skład chóru parafialnego w Kolbuszowej (stan na dzień
1 grudnia 1998 r.)**

Organista: Stanisław Frankiewicz

Sopran:

1. Bronisława Augustyn
2. Maria Dziuba

3. Janina Kupczyk
4. Aniela Lenart
5. Monika Lubera
6. Józefa Madej
7. Maria Madura
8. Matylda Rybka
9. Zofia Serafin
10. Stanisława Staniszevska
11. Janina Wilk
12. Ewa Wróblewska
13. Teresa Kielb
14. Eulalia Gola
15. Stanisława Bajor
16. Elżbieta Czachor
17. Kazimiera Niemiec
18. Kazimiera Zwierzchowska

Alt:

1. Maria Biesiadecka
2. Janina Długaj
3. Cecylia Dudzińska
4. Władysław Furgał
5. Stefania Gabriel
6. Teresa Kobylarz
7. Stanisława Mazurkiewicz
9. Genowefa Stapor

Tenor:

1. Stanisław Augustyn
2. Józef Biesiadecki
3. Stanisław Chrząstek
4. Jan Czachor
5. Jan Lenart
6. Józef Lenart
7. Marian Skowroński
8. Józef Sudoł
9. Władysław Zieliński
10. Władysław Białek
11. Ryszard Łagowski
12. Zdzisław Kłoda
13. Henryk Puk
14. Mieczysław Markiewicz

Bas:

1. Jan Bajor
2. Stanisław Furgał
3. Izydor Furgał

4. Antoni Gabriel
5. Jan Koń
6. Jerzy Koczoń
7. Mieczysław Kret
8. Roman Rauch
9. Stanisław Starzec
10. Kazimierz Wróblewski

Wykaz chórzystów, którzy przestali śpiewać w chórze parafialnym ze względów zdrowotnych, wieku i innych powodów np. wyjazd z Kolbuszowej:

Anna Łysiak, Antonina Zielińska, Maria Terlak, Zofia Furgał- Serafin, Julia Falandysz- Wróblewska, Genowefa Augustyn- Margańska, Maria Li-gęza- Kłoda, Zofia Skowron, Łucja Madera- Nowak, Stefania Kosiorowska, Józefa Wrońska, Władysława Kiwak- Dobrowolska, Genowefa Kiwak- Płaza, Zofia Grądzka, Janina Kret- Swieściak, Władysław Kaczanowski, Cezary Straub, Adam Smykał, Kazimierz Weryński, Michał Gil, Tadeusz Pytlak, Zenon Stępień, Salomea Fryc, Stanisław Hariasz, Janina Wołochów, Wiesława Stawicka.

Wykazy sporządziła: Zofia Serafin

Władysław Magda

Urodził się w Ostrowach Tuszowskich w rodzinie rzemieślniczej, tradycyjnie uzdolnionej muzycznie. W tej miejscowości ukończył szkołę powszechną i dwuletnią uzupełniającą. Już w dzieciństwie wzrastał w rodzinnej atmosferze śpiewu i muzyki, przejawiając zainteresowanie w tym kierunku. Urzeczywistnił je w Szkole Organistów u Salezjanów w Przemyślu. Po 4 latach nauki i zdobywania wiedzy z dziedziny muzyki, gry na organach oraz uczenia się dodatkowo krawiectwa i ogrodnictwa ukończył ją, otrzymując dyplom organisty.



Początkowo grał niedługo na organach w kościele zakonnym w Tyśmienicy koło Stanisławowa na Ukrainie, a następnie w kościele parafialnym w Książnicach. Utworzył tam chór kościelny, podobnie jak w poprzednich miejscowościach i rozwijał wśród parafian muzykę i śpiew, zwłaszcza młodzieży o uzdolnieniach muzycznych.

Od 1937 r. osiedlił się na stałe w Kolbuszowej i był organistą w kościele parafialnym. Skupił tu wokół siebie osoby lubiące śpiewać i utworzył w 1944 r. najpierw chór żeński a później 4 głosowy mieszany, do którego należeli też chórzyci Powiatowego Domu Kultury w Kolbuszowej. Wł. Magda był dyrygentem chóru i orkiestry. Dobierał repertuar pieśni kościelnych, prowadził

zajęcia z chórzystami. Chór uświetniał śpiewem uroczystości kościelne w kolbuszowskim kościele.

W okresie PRL, po rozwiązaniu Szkoły Organistów w Przemyślu, na prośbę Kurii Biskupiej uczył chłopców i przygotowywał ich do egzaminu, który składali przed Komisją Egzaminacyjną przy Kurii Biskupiej w Przemyślu i otrzymali dyplomy organisty. Grają oni na organach w kościołach parafialnych w różnych miejscowościach, a kilku z nich nawet w Stanach Zjednoczonych.

W 1970 r. Wł. Magda w pełni sił odszedł na emeryturę ze względu na częściowy niedowład ruchowy ręki, żegnany serdecznie przez ówczesnego ks. prób. drą L. Curyłę, księży, chórzystów, uczniów i parafian za 33 lata posługi organistowskiej w kolbuszowskim kościele parafialnym.

Organista Wł. Magda posiadał różnorodne zainteresowania i nadal na emeryturze był czynnym i aktywnym w życiu. Zajmował się krawiectwem, pszczelarstwem, ogrodnictwem i inną działalnością.

Wł. Magda zmarł w 93 roku życia i 48 roku pracy organistowskiej. Pogrzeb odbył się 23.01.1997 r. Uroczystej Mszy św. żałobnej przewodniczył i wygłosił kazanie pożegnalne ks. Ryszard Kiwak. W pogrzebie wzięli udział organiści dekanatu kolbuszowskiego i parafianie. Zmarłego pożegnał chór parafialny i orkiestra pod przewodnictwem organisty Stanisława Frankiewicza. Spoczywa w grobowcu rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Kolbuszowej.

Stanisław Kochanowicz

Urodził się 8. 12. 1941 r. w Kolbuszowej Górnej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości uczy się muzyki i gry na organach u organisty Władysława Magdy w Kolbuszowej. Od 1958 r. kontynuuje naukę w Szkole Diecezjalnej dla Organistów w Tarnowie. W 1961 r. pracuje jako organista w kościele parafialnym w Okulicach powiat Bochnia, a następnie w 1962 w parafii Tropie w Nowym Sączu.



Od 1962 r. uczy się w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Nowym Sączu i kończy tę szkołę w 1966 r. Następnie kontynuuje naukę w Szkole dla Organistów stopnia średniego przy Archidiecezji Krakowskiej. Po jej ukończeniu odbywa wyższy kurs dla dyrygentów orkiestr dętych i chórów. W 1970 r. pracuje w Łącku jako organista i dyrygent orkiestry dętej.

Od 1971 r. jest organistą w kościele parafialnym w Kolbuszowej do 1989 r. W tym czasie podejmuje naukę na Wydziale Pedagogicznym przy Szkole Muzycznej II stopnia w Rzeszowie. Po jej ukończeniu w 1976 r. uczy dodatkowo w Ognisku Muzycznym w Nowej Dębie, a od 1978 r. do 1981 r. w Ognisku Muzycznym w Kolbuszowej.

W 1990 r. wyjeżdża do USA, gdzie od 1991 r. pracuje w polskiej parafii

w Weronie - stan NJ, a od 1993 r. podjął pracę jako organista przy parafii św. Józefa w Passaicu. Stanisław Kochanowicz mówi, że jego zamiłowaniem było i jest prowadzenie chórów męskich i mieszanych. Nie szczędzi czasu na ćwiczenie chórów, orkiestr dętych i cieszy się ich dobrym poziomem.

Stanisław Frankiewicz

Urodził się w 1950 r. w Legnicy w rodzinie uzdolnionej muzycznie i zainteresowaniach w tym kierunku. Szkołę Podstawową ukończył w Kolbuszowej. Już w klasie siódmej uczył się muzyki i śpiewu w miejscowym Ognisku Muzycznym. Po ukończeniu szkoły podstawowej przyswaja sobie zasób wiedzy z muzyki i gry na instrumentach klawiszowych u organisty Władysława Magdy w Kolbuszowej. Z kolei kończy Szkołę Muzyczną I stopnia w Rzeszowie. Tam też uczęszcza na sekcję instrumentów dętych.



Po czterech latach podejmuje naukę w Szkole Średniej Muzycznej w Rzeszowie. W tym samym czasie kontynuuje dokształcanie. Uczy się w Liceum Ogólnokształcącym i kończy te obydwie szkoły. Później gra w orkiestrze dętej w Kolbuszowej. Wówczas uczy wychowania muzycznego w Szkole Podstawowej nr 1 i Ognisku Muzycznym w Kolbuszowej.

W 1980 r. wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych i tam gra na organach w polskim kościele parafialnym pod wezwaniem św. Jacka w Chicago.

W 1985 r. ponownie wyjeżdża do USA i w Chicago gra na organach w polskim kościele pod wezwaniem św. Brunona. Zakłada i prowadzi chór parafialny. Uczy też muzyki w polskiej szkole w parafii p. wezwaniem Pięciu Braci.

Po powrocie z USA podejmuje pracę jako organista w kościele parafialnym w Kolbuszowej od 1990 r. Prowadzi chór parafialny, jest jego opiekunem, dyrygentem. Sprawuje także opiekę nad parafialną orkiestrą dętą, która posiada własne instrumenty, rozwijając muzykę i śpiew w miejscowym środowisku.

Repertuar chóru parafialnego w Kolbuszowej - mieszanego:

I. Pieśni Maryjne

1. Boga Rodzico Dziewico
2. Błogosław Matko
3. Matko Boża z Betlejem
4. Ave Maryja
5. Z dalekiej Fatimy
6. Ślubowanie
7. Stabat Mater

II. Kolędy

1. Bóg zawitał w ludzkim ciele
2. Cicha noc

3. Dzisiaj chór aniołów
4. Noc cicha w śnie
5. Przy onej dolinie
6. Gdy śliczna panna
7. Któż o tej dobie
8. Nie było miejsca dla ciebie
9. Wśród nocnej ciszy
10. Zaśnij dziecino
11. A wczoraj z wieczora
12. Boże święte narodzenie
13. Pan z nieba
14. Oj malutki, malutki
15. Dziecino słodka ...
16. Któż o tej dobie
17. Raduj się człowiecze
18. Kołysanka Marii Panny

III. Pieśni Wielkanocne

1. Alleluja - Hendla
2. Regina Coeli
3. Zwycięzca śmierci
4. Resurexit
5. Witaj Jezu Zmartwychwstały
6. Radosny dniu
7. Męka Jezusa Chrystusa według św. Mateusza - W. Lawkowicza

IV. Pieśni do Serca Pana Jezusa i Najświętszego Sakramentu

1. Serce Zbawiciela
2. Miłości ton
3. Jezu wnieś słoneczny brzask
4. Niechaj będzie pochwalony
5. Ty wyzwoliłeś nas Panie /Abba Ojcze/
6. Przed Bożym tronem
7. Niechaj zabrzmie gromko
8. Z wyżyn ołtarza

V. Pieśni na prymicje kapłańskie

1. Gdy zawoła Bóg do pracy
2. W kapłana sercu

VII. Pieśni patriotyczne

1. Gaude Mater
2. O Panie któryś jest na niebie (pieśń obozowa z 1863 r.)

VIII. Pieśni inne

1. Kwiaty polskie

Repertuar chóru męskiego parafialnego:

I. Kolędy

1. Hej w dzień narodzenia

2. Bracia patrzcie jeno
3. Dlaczego dzisiaj
4. Kolęda - Mazur

II. Pieśni żałobne

1. Miłosierny Panie
2. Z głębi serca
3. Na wieczny sen
4. Już opuściłeś
5. W mogile ciemnej
6. Za latami
7. Życie przemija
8. Pożegnał już ten świat
9. Racz wiekuiste
10. Ach Ojcze
11. Boże Sędzio
12. Zmiłuj się Boże

Wspomnienia chórzystów

Wspomnienia z udziału w chórze przy PDK relacjonuje **Zenon Stępień**: Mój pierwszy kontakt z zespołem chóralnym PDK w Kolbuszowej miał miejsce w czasie koncertu chóru w Raniżowie, który został zorganizowany dla mieszkańców tej miejscowości. Natomiast ściślejsza współpraca nastąpiła, kiedy zostałem mianowany kierownikiem Domu Kultury w Kolbuszowej. Wraz z zatrudnieniem w PDK zostałem członkiem chóru. Zespół chóralny był bardzo ważnym ogniwem w działalności artystycznej PDK i powiatu kolbuszowskiego. Występował na wszystkich akademiach i uroczystościach organizowanych w powiecie. Poza działalnością środowiskową działał także poza granicami miasta, organizując koncerty np. w Sokołowie Młp., Raniżowie, Wilczej Woli itd. W ramach działalności poza powiatem brał udział w uroczystości otwarcia Fabryki Śrub w Łąncucie oraz systematycznie każdego roku w Wojewódzkich Eliminacjach Amatorskich Zespołów Artystycznych. Zespół wykazywał wysokie umiejętności śpiewacze, co było wynikiem dużej fachowości dyrygenta p. Juliana Jabłońskiego, nauczyciela i dyrektora w latach 1953-1956 Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej. Dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu chór został zakwalifikowany do Eliminacji Centralnych w Olsztynie. Tam też odniósł duży sukces i w nagrodę został wytypowany do udziału w V Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Po przybyciu do Warszawy, zakwaterowano nas w Festiwalowym Miasteczku na Grochowie. Kwatery stanowiły namioty, a wyżywienie zapewniała kuchnia polowa, która m.in. potrawami serwowała wyśmienitą wojskową grochówką. Smak jej członkowie zespołu jeszcze długo wspominali po powrocie do Kolbuszowej.

W Warszawie zespół miał za zadanie koncertować na estradach dla miesz-

kańców Warszawy, jak też dla uczestników Festiwalu. Po jednym z takich występów zdarzyła się dość komiczna sytuacja. Wracając z Parku Skaryszewskiego do miejsca zakwaterowania na ciężarowych samochodach, zostaliśmy nagle zaskoczeni przez dość ulewny deszcz. Ponieważ samochody nie były kryte, groziła nam niezła kąpiel. Jednak sytuację uratowały lasowiackie spódnice i zapaski członkiń zespołu. Odpowiednio uszyte, w zastępstwie parasoli zapobiegły zniszczeniu fryzur naszych pań i panom użyczyły schronienia. Drugim epizodem z pobytu w Warszawie, godnym odnotowania, była wizyta w naszym miasteczku festiwalowym grupy młodzieży niemieckiej. Chociaż w owym czasie stosunki między Niemcami i Polakami nie były zbyt serdeczne, to jednak nasi członkowie przyjęli gości dość taktownie, stwarzając przyjemną atmosferę na spotkaniu. Było to świadectwo wysokiej kultury członków zespołu.

Koncerty były organizowane nie tylko w Warszawie, ale także w okolicy. Chór nasz brał udział w koncercie zorganizowanym w jednostce wojskowej w Wesolej pod Warszawą. Ostentacyjne przyjęcie występu przez wojskowych dało członkom zespołu wiele satysfakcji.

Jednak już w niedługim czasie okazało się, że były to sukcesy, które już miały się nie powtórzyć. Zapał do pracy w zespole przygasł, a na pewno przyczyniła się do tego pewna sprawa, która miała miejsce. Zespół został wytypowany do wyjazdu do Lwowa w ramach wymiany kulturalnej. Jednak wyjazd z niewiadomych przyczyn nie doszedł do skutku i to bardzo zniechęciło ludzi do pracy w zespole. Chór, nie widząc w perspektywie zachęty do pracy w formie atrakcyjnych występów, pracował coraz słabiej. Wreszcie przyszło to najgorsze. Zachorował ciężko a następnie zmarł dyrygent zespołu p. Julian Jabłoński. Praca chóru została zawieszona. Jednak dzięki staraniom kierownictwa PDK i aktywniejszych członków chóru reaktywowano pracę w zespole. Kierownictwo objął nauczyciel p. Jan Sarapuk, ale po pewnym czasie zrezygnował. Wtedy zwrócono się do muzyków Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie. Początkowo kierownikiem zespołu został p. Stawosz, a następnie p. Antosiak, ale zespół już nigdy nie powrócił do dawnych sukcesów i po pewnym czasie rozwiązał się. Część członków zespołu zasilila chór parafialny, w którym niektórzy śpiewają do dziś.

Śpiewanie w chórze daje dużo radości **Zofii Serafin.**

Od dzieciństwa rodzice wpajali nam zamiłowanie do śpiewu. Moje dziecięce lata to okres okupacji hitlerowskiej. W domu śpiewaliśmy pieśni patriotyczne i kościelne, a szczególnie dużo kolęd i pastorałek oraz pieśni Maryjnych.

Po wojnie, gdy organizował się chór mieszany przy Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej, wraz ze starszą siostrą Marią zostałyśmy jego członkami. Występy publiczne chóru były dla nas ogromnym przeżyciem. Chór nasz odnosił duże sukcesy artystyczne. W latach 50-tych był najlepszym chórem w województwie rzeszowskim. Kilkakrotnie nagrywało nas Polskie Radio Rzeszów, a w roku 1955 na Ogólnopolskich Eliminacjach Amatorskich

Zespołów Chóralnych w Olsztynie zajął II miejsce. Byliśmy również z występami na Festiwalu Światowym Młodzieży w Warszawie w 1955 r.

Założyciel chóru i długoletni dyrygent prof, gimnazjalny Julian Jabłoński z wielkim zamiłowaniem pracował z chórem, przygotowując z nami repertuar pieśni, w którym prócz regionalnych z Rzeszowszczyzny były utwory znanych kompozytorów, a między innymi walc "Nad pięknym modrym Dunajem" J. Straussa.

Występowaliśmy na koncertach w Kolbuszowej i poza nią. Członkowie chóru stanowili zgrany zespół śpiewaczy. Oprócz śpiewu na koncercie były organizowane wycieczki i wieczorki taneczne.

W dniu 4 marca 1958 r. zmarł nasz dyrygent Julian Jabłoński, a po jego śmierci chór miał innych dyrygentów, jednak nie powrócił do dawnej świetności i po kilku latach przestał istnieć.

Część chórzystów z chóru przy Powiatowym Domu Kultury śpiewając w tym chórze należała również do chóru parafialnego, który prowadzony był przez organistę Władysława Magdę, a po rozwiązaniu się chóru przy PDK większość chórzystów przeniosła się do chóru parafialnego, który po przejściu organisty Władysława Magdy na emeryturę, prowadzony był przez organistę Stanisława Kochanowicza, a od kilku lat chór prowadzi organista Stanisław Frankiewicz.

Śpiewając w chórze kościelnym na chwałę Bogu, wzbogacamy tym śpiewaniem uroczystości kościelne i nabożeństwa. Przy parafii kolbuszowskiej istnieje chór mieszany i męski, a w repertuarze ma dużo pieśni: kolęd, wielkanocnych, maryjnych, patriotycznych i okolicznościowych. Chór męski śpiewa na ślubach, pogrzebach.

Śpiewanie w chórze daje mi dużo radości i zadowolenia. Próby chóru to miłe spotkania z przyjaciółmi, którzy podobnie jak ja kochają śpiew i muzykę.

Miło wspomina śpiew w chórze **Wiesława Stawicka**.

Śpiewanie rozpoczęłam od wczesnej młodości, gdy przekroczyłam próg mieleckiego gimnazjum im. Stanisława Konarskiego. W II klasie zostałam zakwalifikowana do żeńskiego i mieszanego chóru "Melodia" sławnego do dziś, który zorganizował i prowadził prof. Łachman i to trwało niepełne dwa lata do wybuchu II wojny światowej w 1939 r. Zamiłowanie do śpiewu i walory głosowe odziedziczyłam po mojej mamie, która umiała nam śpiewem uroczystości rodzinne.

Do chóru mieszanego przy Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej, który powstał w październiku 1946 roku, zostałam zapisana przez organizatorów: Tadeusza Pikulskiego i Juliana Chodkiewicza. Okres świetności kolbuszowskiego chóru szczególnie zaznaczył się w tym czasie, kiedy dyrygentem był prof, gimnazjum Julian Jabłoński. Dysponował on wspaniałym repertuarem pieśni różnych kompozytorów - klasyków, czy też pieśni regionalnych i ludowych. Próby chóru odbywały się co tydzień - to wspaniałe chwile, można było wyżyć się w śpiewie, wiele nauczyć i pożytecznie spędzić

czas. Często występowaliśmy na różnych okolicznościowych akademiach organizowanych w Powiatowym Domu Kultury.

Spośród wielu naszych występów, do dziś pamiętam pierwszy, uroczysty koncert zorganizowany z udziałem orkiestry PDK dla mieszkańców miasta w 1948 r. Koledzy przygotowali piękne afisze i sala dawnego "Sokoła" była wypełniona po brzegi, łącznie ze stojącymi miejscami. W programie znalazły się wspaniałe pieśni ludowe jak np. "Wesele sieradzkie" czy też pieśń "Nad rzeszowską Jasiołką zieleni się gęsty las", a nawet utwory wybitnych kompozytorów jak np. Johanna Straussa walc "Nad pięknym modrym Dunajem", który bisowaliśmy a owacjom nie było końca. Wówczas zostaliśmy obdarowani koszem kwiatów od drą Józefa Fraczka - męża śpiewającej w zespole pani Katarzyny. Byliśmy wzruszeni i szczęśliwi. Być może, że to nasze wspólne śpiewanie, młodość i żywiołowość potrzebne były w tych trudnych czasach powojennych.

Dlaczego przywołuję tamte wspomnienia? Pragnę tym złożyć hołd założycielom chóru, jego protektorom, koleżankom i kolegom, tym którzy odeszli od nas na zawsze i jeszcze żyjącym. Dzięki nim mogłam przeżyć wzruszające chwile radości i entuzjazmu, będąc uczestnikiem śpiewaczego zespołu.

Chór przy Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej od wielu lat już nie istnieje. Odczuwając potrzebę śpiewania w zespole chóralnym, podobnie jak i inni śpiewacy chóru przy PDK w Kolbuszowej, należę do chóru parafialnego w Kolbuszowej. Żywy śpiew daje mi radość, uczucie przyjemności, zadowolenie i satysfakcję, że pieśnią wraz z zespołem śpiewaczym służymy Bogu i uświetniamy pieśniami religijnymi uroczystości i nabożeństwa kościelne.

Relacje chórzystów - **Stanisława i Izydora Furgalów.**

Śpiewanie w chórze parafialnym rozpocząłem już w VII klasie w 1940 - 1941, gdy ks. Smoleń zorganizował w naszej klasie śpiewanie godzinek, które rozpoczęły się w grudniu o godz. 530 i trwały do świąt Bożego Narodzenia. Ja śpiewałem partie solowe i cała klasa VII odpowiadała. Był to dla mnie pierwszy występ jako młodego chórzysty.

Po wyzwoleniu jesienią 1944 r. zawiązał się chór męski przy Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej, a dyrygentem był profesor gimnazjum Julian Jabłoński. Do chóru męskiego należeliśmy: Stanisław, Jan i ja Izydor Furgał. Jako jedyny chór męski na terenie Kolbuszowej w swoim repertuarze miał pieśni świeckie i kościelne. Śpiewano je na uroczystościach w kościele, na ślubach kolegów chórzystów oraz kolędy na Boże Narodzenie i inne okazje. Kiedy była możliwość, to śpiewaliśmy do kolbuszowskiego radiowęzła w budynku Powiatowej Rady Narodowej.

W roku 1945 powstał również chór mieszany, do którego należały nasze siostry: Maria Jabłońska, Zofia Serafin i Janina Bańka. Chór kolbuszowski męski jak i mieszany z roku na rok osiągał uznanie w województwie rzeszowskim, dzięki wspaniałemu dyrygentowi prof. J. Jabłońskiemu. W latach 1949 - 1953 dał kilkanaście występów w PDK oraz w gminach powiatu

kolbuszowskiego. Brał kilka razy udział w organizowanych imprezach chóralnych wojewódzkich i został zakwalifikowany do Eliminacji Centralnych w Olsztynie, gdzie odniósł wielki sukces, a w nagrodę został wytypowany do udziału w V Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży w Warszawie w 1955 r.

Po Festiwalu w Warszawie nasz chór przygotowywał się do wyjazdu do Lwowa i program z którym miał wystąpić, był ustalony i opracowany przez Pręż. WRN Wydział Kultury, lecz nie wiadomo z jakich powodów wyjazd został odwołany. Przypuszczalnie z tego, iż mimo nacisków i zakazu wydanego przez władze powiatowe, chór męski i mieszany brał udział od 1945 r. w uroczystościach kościelnych, lecz już pod dyrygenturą organisty kolbuszowskiego Władysława Magdy.

Po śmierci wspianego dyrygenta prof. J. Jabłońskiego w 1958 r. prowadzenie chóru przy PDK objął nauczyciel Jan Sarapuk, a po jego rezygnacji dojeżdżał dyrygent z Rzeszowa, lecz chór ten nie odzyskał tej świetności, jaką osiągnął za prof. Juliana Jabłońskiego. Większa część chórzystów przeszła do chóru parafialnego, którego dyrygentem aż do przejścia na emeryturę, był organista Władysław Magda.

W latach 1970 - 1990 chór parafialny prowadził organista Stanisław Kochanowicz, zaś od 1990 r. - Stanisław Frankiewicz. W 1995 roku chór parafialny obchodził 50-lecie swojego istnienia. Nadal w nim śpiewamy, ale już bez brata Jana, który zmarł.

Wspomnę jeszcze, że chórzysta musi mieć zamiłowanie do śpiewu, mieć słuch i głos, gdyż bez tego mimo chęci i zapału nie może śpiewać w zespole. Nadmienię też, że nasza rodzina lubiła muzykę i śpiew. Rodzice byli muzykalni, ojciec grał na skrzypcach, a my w dzieciństwie słuchaliśmy i cichutko śpiewaliśmy.

Po wyzwoleniu zorganizowaliśmy zespół, coś w rodzaju "kapeli podwórkowej" i śpiewaliśmy z okazji imienin bardzo dobrych znajomych i nam bliskich osób pod ich domami. W zespole tym występowali: Stanisław Pędzi-mąż - syn przedwojennego organisty, który grał na harmonii, brat Stanisław na gitarze, Miś, ja i inni, lecz Władze zabroniły nam tych występów.

Zawiązał się też chór rewelersów, w którym śpiewali: Roman Dyka, Walenty Kazior, Julian Chodkiewicz i Stanisław Furgał. Przypominam sobie śpiewaną pieśń "Astronom rzekł mi, że od wielu lat obserwuje odległych planet świat ...", itd.

Należy wspomnieć, że do najprzyjemniejszych chwil naszego życia, należy czas wspianych wieczorków, połączonych z zabawami, śpiewem, który rozbrzmiewa również w czasie uroczystości rodzinnych. Wciągamy do śpiewu nasze dzieci, bo przejawiają w tym kierunku uzdolnienia.

Koncertowanie kolęd, śpiew pastorałek, pieśni, daje wielką radość **Eugonii Stapor**, która jest chórzystką od wielu lat.

Urodziłam się w 1924 r. w Kolbuszowej Górnej. Posiadani wykształcenie w kierunku handlu. Jestem mężatką i matką 7 dzieci. Zajmuję się pracą w gospodarstwie rolnym. Moje hobby to śpiew w chórze kościelnym i działalność

w zespole ludowym przy Domu Kultury w Kolbuszowej Górnej. Wielką moją radością jest koncertowanie kolęd i pastorałek oraz adorowanie przy szopce w czasie Bożego Narodzenia.

Swój wiersz zamieszczony niżej dedykuję organiście p. Stanisławowi Frankie wieżowi:

*"A nasz dzielny organista
mógłby sobie grywać twista,
pastorałka i kolęda
to też Jego jest gawęda.
Wciska w nas swoje walory,
każe chodzić na nieszpory,
bo śpiew - modlitwa podwójna
śpiewani i jestem z tego dumna".*

Śpiew umiłowałam od wczesnych lat - mówi **Janina Wilk**.

Już jako dziecko w wieku szkolnym byłam wrażliwa na piękną muzykę i śpiew. Śpiewanie w chórze szkolnym zawsze sprawiało mi radość. Po maturze wstąpiłam do chóru przy Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej. To było cudowne i szkoda tylko, że okrutna śmierć przecięła życie naszego wspaniałego profesora, wspaniałego dyrygenta Juliana Jabłońskiego. To był cios dla naszego zespołu śpiewaczego, bo nikt inny nie potrafił opiekować się nami jak on i opracowywać repertuar pieśni.

Mój udział w chórze kościelnym z pewną przerwą trwa po dzień dzisiejszy. Z przyjemnością uczestniczę w próbach chóru, a każdy nasz występ przed publicznością sprawia mi satysfakcję. W zespole chórzystów zapominam podczas śpiewania o szarej egzystencji, czuję się młodsza i szczęśliwsza.

Cecylia Dudzińska z siostrą Janiną wspominają rodzinny dom rozbrzmiewający muzyką i śpiewem. Pochodzimy - mówią one - z rodziny muzycznej. Nasz ojciec i bracia Marian i Stefan grali w orkiestrze jako młodzi chłopcy w kinie niemym. Od dzieciństwa w naszym rodzinnym domu często się grało i śpiewało. W okresie okupacji na spotkaniach młodzieży dom nasz rozbrzmiewał muzyką i śpiewem. Śpiewaliśmy pieśni biesiadne i patriotyczne. Po wyzwoleniu należałyśmy do chóru przy PDK w Kolbuszowej. Śpiewałyśmy też w chórze parafialnym i dziś śpiewamy.

Monika Lubera mówi: "Dla mnie śpiewanie w chórze to źródło radości. Lubię kontakt ze śpiewem i muzyką. Radością jest też dla mnie, gdy słucha pieśni chóru publiczność. Śpiewanie daje mi ukojenie, uspokaja mnie, wpływa łagodząco i zapominam o troskach i kłopotach dni codziennych".

Udział w chórze ceni sobie **Janina Wołochów**. Mówi, że śpiew w chórze parafialnym daje jej dużo radości i ukojenia. Śpiewanie pieśni religijnych uważa za modlitwę.

Śpiewanie w chórze daje duże zadowolenie **Marii Dziubie**. "W pierwszych latach powojennych śpiewałam w zespole chóralnym przy Powiatowym Domu Kultury w Kolbuszowej. Po zaprzestaniu jego działalności wstąpiłam

do chóru parafialnego i śpiewam w nim do dziś. Czuję się w tym zespole jak w swojej rodzinie. Uczęszczam z przyjemnością na zajęcia raz w tygodniu i jestem zadowolona. Mam poczucie współodpowiedzialności za poziom chóru, za ładny śpiew podczas występów przed publicznością".

Kolędy kolbuszowskie

Bracia bądźmy gotowi

*Bracia bądźmy gotowi przyjąć łaskę w pokorze, Anioł
pasterzom mówił Narodzenie dziś Boże. Nowy Rok się
rozpoczyna, niechaj że nam ta Dziecina, Wszelakiej łaski doda,
przez Nią szczęśliwi będziemy, Z nią zbawienie osiągniemy, bo
nam swą rączkę poda.*

*I rodzice wśród dziątek i znajomi i krewni,
Łamią święty opłatek, a łza w oku ich rzewni,
Jak szeroka Polska ziemia, jak szerokie Polskie niwy,
Wszędzie brzmi pieśń wesola, dzisiaj z nas nikt smutku nie zna,
Dzisiaj z nas każdy szczęśliwy i z głębi duszy woła.*

*Witaj Boże zrodzony, witaj święte pachole,
Bądź stokroć pozdrowiony na tym płaczu padole.
Mile Ci Królu ofiary, drogie Ci serca pastusze,
A my cóż Ci dziś damy, nas nie stać na wielkie dary,
Więc nasze serca i dusze u stóp Twoich składamy.*

Apokaliptyczny Baranku

*Apokaliptyczny Baranku, leżący w pieluszkach na sianku, O śliczny
Jezuleńku, wdzięczny luby budzieńku, Boski oblegacie czym nie w
majestacie, czemuż nie mistyczny, Apokaliptyczny stawiasz się nam
na szacie.*

*Apokaliptyczne splędory, bo to są te ciężkie rygory,
Ten majestat ten tron Twój, nie ten, nie ten Boże mój,
Tron Twój pełen chwały, z gwiazd nie z twardej skały,
Jest na firmamencie, nie na polimencie, nie ten żłóbek zbutwiały.*



Koncert chóru w PDK w Kolbuszowej. Rok 1948.



Chór PDK - wycieczka do Krakowa.



Chór PDK 1955 r. Festiwal Młodzieży w Warszawie.



Wojewódzkie Eliminacje Ogólnopolskiego Konkursu Autorskich Zespołów Artystycznych w dniach 24 - 27.IV. 1955 r.



Chór parafialny 1956 r.

Stoją od lewej: Albina Wąsik - Fryc, Maria Margańska, Maria Ligeza - Kloda Słodowa, Krystyna Smykal - Znatowicz, Zofia Skowron, Janina Mazurkiewicz - Wilk, Łucja, Madera - Nowak, Stefania Kosiorowska.

Siedzą od lewej: Anna Polek - Świątek, Józefa, Wrońska, Władysław Magda - organista, Władysława Kiwak - Dobrowolska, Genowefa Kiwak - Plaza, Janina Kret - Świeściak.



Orkiestra parafialna, Kolbuszowa 20. 12. 1993 r



Chór parafialny męski.



*Występ chóru parafialnego w Kolbuszowej z okazji 50-lecia
Technikum Rolniczego w Weryni 1996 r.*



Uroczystości 50-lecia chóru parafialnego. Styczeń 1995 r.



Wieczór kołęd.



Ks. biskup Białogłowski wraz z chórem podczas wizytacji duszpasterskiej. Kwiecień 1998 r.

3 polemiki i recenzje

Marian Piórek

Recenzja książki Wojciecha Mroczy, Lipnica - wieś
królewska, lasowiacka, moja ziemia rodzinna,
wyd. przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy,
Kolbuszowa, październik 1997 r.

Mieczysław Godlewski

Taka jest prawda

Recenzja książki Wojciecha Mroczy, Lipnica - wieś
królewska, lasowiacka, moja ziemia rodzinna,
wyd. przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy,
Kolbuszowa, październik 1997 r.

Od Wydawcy

Milo nam poinformować Czytelników, że Wojciech Mrocza za opracowanie "Lipnica - wieś królewska, lasowiacka, moja ziemia rodzinna" został wyróżniony na XVI Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich, który odbył się w dniach 15 - 19 września br. we Wrocławiu.

W ramach Zjazdu podsumowano konkurs historyczny na monograficzne opracowanie miejscowości lub instytucji, organizowany przez Polskie Towarzystwo Historyczne i Radę Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury. Spośród aż 481 prac monograficznych nadesłanych z całego kraju, praca p. Mroczy została nagrodzona jako jedyna z województwa podkarpackiego.

Autorowi, historykowi - regionaliście z Lipnicy serdecznie gratulujemy.

W ramach serii wydawniczej Varia Kolbuszowskie ukazała się kolejna 8 pozycja książkowa autorstwa Wojciecha Mroczy „Lipnica - wieś królewska, lasowiacka, moja ziemia rodzinna”, wydana nakładem Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Kolbuszowej 1997 r. Ta publikacja ukazała się z inicjatywy Rady Sołeckiej w Lipnicy przy wsparciu finansowym wójta gminy Stary Dzikowiec.

Wojciech Mrocza jest aktualnie nauczycielem historii i równocześnie dyrektorem Szkoły Podstawowej w Lipnicy. Jak sam podaje, jest to jego rodzinna miejscowość. Znany jest już w środowisku kolbuszowskich regionalistów z licznych publikacji. Największe jego zainteresowania dotyczą dziejów tej właśnie wsi.

Już okładka książki informuje, że nazwa wsi pochodzi od lipy - nazwy drzewa, co ma rzeczywiste odzwierciedlenie w najstarszych wzmiankach źródłowych. Autor w 7 rozdziałach i na 184 stronach przedstawił wybrane zagadnienia z dziejów wsi Lipnica, położonej geograficznie w okolicach Kolbuszowej.

Poza tym praca ta jest zaopatrzona wstępem, bogatą bibliografią i ciekawymi zdjęciami. A oto tytuły rozdziałów: I. Uwarunkowania geograficzno-przyrodnicze. II. Początki procesów osadniczych i nazwy geograficzne na terenie Lipnicy i okolic. III. Zarys stosunków gospodarczych i społecznych od XVI do końca XVIII w. IV. Społeczność i rodzina w Lipnicy w latach 1802 - 1866 w świetle metryk parafialnych. V. Gmina samorządowa w Lipnicy w okresie autonomii galicyjskiej. VI. Rozwój wsi w latach 1918 - 1996. VII. Zarys dziejów Kościoła i oświaty w Lipnicy.

W rozdziale pierwszym autor omawia uwarunkowania geograficzno-przyrodnicze dość szczegółowo. Korzystał tu z najnowszych opracowań geodezyjno-katastralnych. Umiejętnie wiąże dane wyniki ze współczesnych badań z przeszłością historyczną tych okolic.

Autor na wstępie drugiego rozdziału uzasadnia dlaczego obszar rzek Przyrwy i Górnego Łęgu w Puszczy Sandomierskiej nie był we wczesnym średniowieczu kolonizowany i stara się dać odpowiedź przy pomocy przesłanek; dotyczą one m. in. obszaru na którym była zwierzyna łowna -rewir łowiecki króla (księcia), znaczenie stanowiska łowczego sandomierskiego itp. Jego dalsze rozważania dotyczą samego procesu kolonizacyjnego-go obszaru dzisiejszych wsi: Lipnicy i Dzikowca a przy okazji stara się wyjaśnić nazwy pochodzenia tych osad.

Analizę procesu kolonizowania obszaru dzisiejszej Lipnicy należy uznać - moim zdaniem - za nowatorską, gdyż nikt do tej pory, nawet z historyków profesjonalnych, nie podejmował dokładnie tego tematu. Rozdział ten kończy autor tabelą nr 1 zawierającą nazwy pól. Jednak nie wziął tutaj pod uwagę takiej ważnej pozycji jak: Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych (59). Powiat kolbuszowski z 1965 r. (brakuje kilku nazw).

Stosunki gospodarcze i społeczne w Lipnicy od XVI do końca XVIII w. (s. 32-49) autor omawia w rozdziale trzecim. Dość interesująco analizuje stan liczbowy mieszkańców tej wsi w okresie staropolskim. Wiele niejasnych zjawisk zachodzących w tym okresie, stara się uzasadnić różnymi wnioskami na zasadzie „per analogia”. W celu uzasadnienia kwestii demograficznych autor przytacza wiele danych liczbowych z jednoczesnym podaniem odnośników - odsyła do źródeł, co daje obraz wiarygodności badacza.

W rozdziale czwartym opisuje społeczność i rodziny w Lipnicy w latach 1802-1866 w świetle metryk parafialnych (s. 50-79). W tym zakresie dużą pomocą dla autora była praca J. Giejsztorowej „Wstęp do demografii staropolskiej”, Warszawa 1976, która wymieniona jest w zestawieniu bibliograficznym na końcu, a brak przypisu w tekście.

Wywód autora dotyczący kolonistów niemieckich jest dość interesujący. Uważa on, że w w/w latach koloniści ci, pochodzący z pobliskiego Wildenthalu (Dzikowiec Nowy) i Ranischau (Raniżów), nie byli wyizolowaną grupą społeczności wiejskiej Lipnicy. Chce autor obalić pogląd - lansowany

przez wielu historyków - dotyczący Jestestwa Niemców" mocno zakorzeniony w literaturze historycznej-naukowej. Autor analizuje dalej poszczególne grupy społeczności wiejskiej, m. in. urzędników austriackich, Żydów a szczególnie chłopów, których dzieli na kilka podgrup (komornicy, służba, robotnicy leśni, żebracy itp.). Autor zbyt optymistycznie twierdzi, że mieszkające rodziny szlacheckie utrzymywały ścisłe kontakty z ludnością chłopską.

Lata 1803-1866 charakteryzują się dużym przyrostem naturalnym, mimo - zdaniem autora - dużej śmiertelności. Ciekawostką stanowi tabela nr 1 (s. 62-64, rubryka 3) dzieci nieślubne, a było ich wg wyliczeń 375, a więc rocznie przypadało na wieś ponad 5-ro - czyżby nie przesada!

Gminę samorządową w Lipnicy w okresie autonomii galicyjskiej autor opracował w rozdziale piątym. Oparł się tutaj o nieznane do tej pory źródła historyczne, np. Księga protokołów Gminnej Rady z lat 1871-1917. Całość tego zagadnienia ma odbicie w tabelach na stronie 97-101.

Na wstępie rozdziału szóstego zatytułowanego „Rozwój wsi w latach 1918-1996" (s. 102-132) autor przytacza dane demograficzne dotyczące m. in. uczestników wojny, którzy zginęli i zmarłych we wsi na różne choroby. Sytuacja we wsi po uzyskaniu niepodległości radykalnie się zmieniła. Miejscowi chłopcy sympatyzowali z powstałą Republiką Tarnobrzeską a jednym z jej działaczy był Jan Sudoł z Lipnicy, poseł na Sejm RP (1919-1922). Wielu Lipniczan emigruje m. in. do USA. Dalsze losy wsi autor przedstawia już w pewnym zarysie (okupacja, narodziny „władzy ludowej", przemiany i przeobrażenia). Pokazuje proces kształtowania się świadomości mieszkańców w okresie PRL i w rodzącej się nowej rzeczywistości.

W końcowej ocenie tych czasów autor stwierdza, że pocieszającym faktem było to, że wielu ze wsi ukończyło średnią czy wyższą szkołę i uzyskało wykształcenie, o co było trudno w okresie drugiej RP.

W ostatnim rozdziale siódmym zatytułowanym „Zarys dziejów Kościoła i oświaty w Lipnicy" autor przedstawia te problemy w zarysie. Podejmuje tutaj tylko dwa tematy - Kościół katolicki i oświatę prowadzoną przez nauczycieli i Szkołę Podstawową. Z tego rozdziału wynika, że autor nie rozdziela tych dwóch zagadnień na przestrzeni dwóch stuleci. U czytelnika powstaje pewne zamieszanie (co należało do Kościoła a co do państwa).

Ogólnie trzeba stwierdzić, że praca ta stanowi interesującą pozycję w badaniach regionu lasowiackiego i całej Puszczy Sandomierskiej. Stanowi ona głębokie studium z dziejów jednej wsi Lipnicy, w powiązaniu z innymi miejscowościami południowo-wschodniej części puszczy. Uzupełniona została pewna luka w historiografii tego terenu. Autor wykorzystał dość liczną literaturę źródłową, a niektóre dokumenty po raz pierwszy ujrzały światło dzienne.

Być może praca ta byłaby lepsza, gdyby nie liczne zastrzeżenia:

1. Brak opinii czy recenzji naukowej wystawionej przez pracowników nauki.

2. Sama konstrukcja, czy plan pracy, nie trzyma się wcześniej ustalonej chronologii, np. Zarys stosunków gospodarczych i społecznych w Lipnicy od XVI do końca XVIII w. To zagadnienie przecież przecina fakt pierwszego rozbioru Polski (1772 r.); inne państwo, inna koniunktura gospodarcza. Podobnie jest z rozdziałami VI i VII.
3. Można było ominąć w spisie treści czy przy nazwie rozdziałów takie wyrazy, jak: zarys (dwukrotnie) czy powtarzanie nazwy Lipnica. Przecież jest w tytule.
4. Niektóre rozdziały mogą stanowić odrębne rozprawy do dziejów wsi. Być może autor wybrał takie tematy, do których miał źródła i odpowiednią literaturę, a chciał umieścić w tej książce.
5. Przy podaniu nazwy źródła w przypisie autor powinien podać najpierw ostatnio wydany tytuł opracowania a także wcześniejsze, jeżeli dotyczą tej samej informacji i są zawarte w zestawieniu bibliograficznym.
6. Nie wszystkie tabele zostały ponumerowane i zatytułowane. Numeracja dotyczy oddzielnie każdego rozdziału. Numeracja chronologiczna byłaby bardziej przejrzysta dla czytelnika. Niektórych tytułów tabel trzeba szukać w tekście.
7. Wydawca umieścił na jednej stronie ok. 50 wierszy, co przekracza prawie o 50 % ustaloną normę. Poza tym druk jest wykonany małymi literami, co utrudnia czytanie tekstu. Łamanie stron także budzi zastrzeżenia.
8. W tekście można znaleźć błędy maszynowe.

Na zakończenie trzeba wyrazić wdzięczność autorowi, Radzie Sołeckiej w Lipnicy, wójtowi gminy Stary Dzikowiec, wydawnictwu, że ukazała się na naszym rynku kolejna publikacja przybliżająca nam dzieje wybranej wsi w Puszczy Sandomierskiej.

Taka jest prawda

W miesiącu wrześniu 1998 r. ukazała się książka pt. „Tajne Nauczanie gimnazjalno-licealne w Kolbuszowej w latach 1941-1944”, wydana przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy w Kolbuszowej, w ramach wydawnictwa „Varia”. Autorem tej pracy jest p. mgr Halina Dudzińska.

Książka ta składa się z dwu części.

Pierwsza to zapiski o tajnym nauczaniu z zakresu szkoły średniej w latach 1941-1944, dokonane przez profesora Zygmunta Żytkowskiego (strona 25 do 76).

Druga to wstęp (str. 5 do 24).

Przypisy (str. 77 do 116).

Zakończenie (str. 117 do 118).

Fotografie (str. 119 do 134), które są bardzo cennym materiałem archiwalnym.

Ta druga część jest napisana przez p. Halinę Dudzińską.

Właśnie ta druga część książki wywołała wiele krytycznych uwag u żyjących jeszcze uczestników tajnego nauczania tego okresu. Nasuwa się pytanie, dlaczego autorka w przypisach, w stosunku do osoby profesora Gelli i koi. Neli Mielcusznej podaje nieprawdziwe fakty? Dlaczego nie przeprowadziła z uczestnikami tego okresu, a żyjącymi, wywiadów na ten temat? Przecież tajne nauczanie prowadzone przez profesora Żytkowskiego i innych, było ściśle zakonspirowane i każdy z żyjących uczestników mógł wnieść wiele nieznanych przeżyć i faktów.

Jednym z wielu tego okresu był żołnierz Armii Krajowej, Placówki Majdan Królewski, Obwodu Kolbuszowa kr. „Kefir”, obecnie mieszkający w USA, profesor zwyczajny Aleksander Gella, autor wielu publikacji i książek wydanych w języku angielskim i polskim. Ostatnia jego książka pt. „Zagłada Drugiej Rzeczypospolitej 1945-1947” zawierająca zbiór wielu dokumentów historycznych, winna być obowiązkowo wykorzystywana do nauki w szkołach średnich i wyższych.

Po przeczytaniu książki pt. „Tajne nauczanie ...”, uważałem za swój obowiązek zawiadomić profesora o tych dezinformacjach, zawartych w przypisie póź. 29, wysyłając mu kserokopię tego przypisu. Jest dla mnie niezrozumiałe, jak można tak zupełnie bezpodstawnie obrażać pamięć

matki profesora i podawać nieprawdziwe dane z czasów konspiracji samego profesora. W liście, który otrzymałem 8.12.1998 r., zostałem upoważniony przez profesora do podania prawdy o nim samym i jego rodzinie. W związku z powyższym cytuję dosłownie tę część listu:

„O historii mojej rodziny nigdy nie mówię, gdyż to może być odbierane przez ludzi jako „zadzieranie nosa” czyli głupi snobizm. Ale skoro ktoś obraża pamięć mojej matki, to jest moim obowiązkiem zareagować. Podaję więc najpierw kilka stwierdzeń ogólnych, a następnie odniosę się szczegółowo do insynuacji i dezinformacji ze wspomnianego przypisu „29”.

1. Ślub mojej matki (po piętnastu latach wdowieństwa, poświęconych wychowaniu jedynaka) z p. Witoldem Marczyńskim, o rok młodszym od mojej matki, miał miejsce w majdańskim kościele parafialnym 26 grudnia 1937 r. (mieszkała wówczas w Dębie, gdzie pracował mój ojciec), byłem na tym ślubie „świadkiem”.
2. Moja matka pochodzi z jednej z najstarszych rodzin szlachty mazowieckiej, której wpisy do „metryki koronnej” zaczynają się od 1439 r. Załączam tablice genealogiczne tego rodu, z dzieła „Historia Rodziny Szygowskich herbu Trzaska”.
3. Rodzina mego ojca przybyła do Polski z Włoch w okresie Rozbiorów. Byli - domyślam się - w służbie Habsburgów i tak jak tysiące innych obcokrajowców szybko się spolonizowali. Mój pradziad Antoni Gella był urzędnikiem wysokiej rangi w rządzie „Królestwa Galicji i Lodomarii”. Jego syn a mój dziad Kazimierz Gella był także urzędnikiem „Namiestnictwa” czyli w tym rządzie austriackiego zaboru. Umarł, zanim dorosła trójka jego dzieci, które wszystkie troje zapisały się dobrze w historii Polski Niepodległej. Najstarszy syn Kazimierz, kapitan Legionów, kawaler VM, piastował wiele przeróżnych stanowisk. Zmarł w Anglii po drugiej wojnie. Jego siostra Maria Gella - Jabłońska, była jedną z wybitnych aktorek, przed wojną w Warszawie, po wojnie w teatrze Słowackiego w Krakowie. I najmłodszy mój ojciec Jan, o którym załączam biogram spisany przez prof. KUL-u Stefana Kawyna, w okresie stalinowskim, musiał pominąć informacje rażące ówczesne władze. Ojciec mój brał udział w Obronie Lwowa w charakterze korespondenta biegającego po wszystkich odcinkach walk. Na podstawie zebranych dokumentów i własnych obserwacji napisał swoją pierwszą książkę pt. „Ruski miesiąc”, dokumentalny i ilustrowany opis walk listopadowych. Książka ukazała się w 1919 r. ale w roku 1945 została wycofana ze wszystkich publicznych bibliotek. Po 1956 roku powróciła na półki. W roku 1920 ojciec mój był korespondentem wojennym przy J. Piłsudskim.
4. Ja jestem ostatni z polskich Gellów. Groby moich przodków po mieczu znajdują się na trzech nekropoliach Polski niepodległej: na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie (autor głośnej książki - Cmentarz Łyczakowski - wspomina mego ojca w dziale „bene merentes”), na cmentarzu Rakowieckim

w Krakowie, linia krakowska Gellów ma mały betonowy grobowiec. Na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie jest grobowiec Gellów, moich stryjecznych dziadków, który uznany jest za najpiękniejszy na tym historycznym cmentarzu (zob. Cmentarz Powązkowski 2 tomy, autora nie pamiętam). 5. Moja babka po mieczu, matka mojego ojca była z domu Sabina Maria

Zrębowicz (także stara szlachta). Zmarła przed moim urodzeniem. Załączam tablice genealogiczne rodu Szygowskich, str. 457-460. A teraz o dezinformacjach z przypisu 29-go dotyczących już tylko mojej osoby:

- a) „niby żyjąc jawnie, niby ukrywając się”. Dziwne to było ukrywanie się skoro w latach wojny jeździłem do Krakowa, w Sandomierzu lekcje matematyki pobierałem u dyr. gimnazjum - matematyka, jakieś sprawy dla ojczyma załatwiałem w Tarnobrzegu i dwukrotnie jeździłem do Częstochowy. Nie mówiąc już o tym, że stale jeździłem do Dęby i Kolbuszowej.
- b) Byłem niższy od Tośka (1,73 m).
- c) Prof. Z. Siedmiograj przerabiał ze mną analizę matematyki.
- d) Od egzaminu maturalnego nie odstąpiłem! Mam na świadectwie maturalnym tę samą datę 20.V. 1944 r., co Tosiek i inni.
- e) W mieszkaniu prof. Żytkowskiego nigdy nie byłem! Egzamin pisemny zdawałem z kilkoma (co najmniej czterema), wg informacji koi. Godlewskiej byli to: Kozioł Stanisław, Teodor Mytych, brat Godlewskiej i Bigder Henryk.
- f) „rzekomo nazwisko jest ...” - dlaczego rzekomo? Zob. Polski Słownik Biograficzny.
- g) „Dotrwał do końca okupacji” (tu powinno być dodane, że dotrwał dzięki sprzątnięciu szefa Kripopolicei W. Halickiego). Ale nie dotrwałem do końca wojny, gdyż w październiku 1944, milicja majdańska aresztowała ojczyma i mnie, przy czym wywieźli z domu biuro polowe BIP (ale bez dokumentów). O godz. 1-szej w nocy po wielogodzinnych przesłuchaniach zwolniono nas. Ale wiedzieliśmy, że możemy przespać tylko parę godzin i zwiewać (mój ojczym był doświadczonym konspiratorem z POW z lat młodszych). Rankiem rozjechaliśmy się w różne strony. Na strychu pp. Welichowskich ukrywałem się do dnia aresztowania pana domu. Tymczasem NKWD systematycznie otaczało nasz domek stojący na otwartej przestrzeni z dala od wsi, oficerowie wchodzili do środka i rozmawiali z moją matką (znała rosyjski). Wreszcie w grudniu zapowiedzieli, że jak się nie znajdzie „hadzaj i jego syn, to my was zabierzemy”. Następnego ranka moja matka opuściła nasz domek na zawsze. Wcześniej, bo w listopadzie przedzierałem się lasami z Woli Rusinowskiej do Rozwadowa. Tego dnia byłem dwukrotnie w rękach NKWD. Jak ocalałem? Cudem i z pomocą jakiegoś młodego milicjanta z Krzątki, który zapewne znał mnie lub był naszą „wtyczką”

w milicji. Późno w nocy dotarłem do Rozwadowa a następnego dnia przyjaciele przyjaciół przerzucili mnie wagonem pocztowym do Lublina.

- h) Dezinformacja na str. 98 (omawianego przypisu). „Po roku 1956 dostał się do pracy w Zakładzie HNiT PAN tam gdzie pracowali ... B. Geremek i A. Michnik". Geremek być może był już studentem historii a Michnik jeszcze nie skończył lub nie zaczął gimnazjum.

RS.

Do str. 460 Tablic Genealogicznych pragnę dodać dane o moich wujach braciach matki, wymienionych w Tablicy Genealogicznej (s. 460, 11-te pokolenie).

Dr Juliusz Szygowski ma bogate dzieje wojenne z lat 1914-20. W 1920 jako por. Błękitnej Armii gen. Hallera, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. W 1945 r. został ministrem pełnomocnym Rządu Polskiego na obczyźnie, na całe Stany Zjednoczone oraz był osobistym przedstawicielem trzech kolejnych prezydentów RP.

Aleksander Szygowski w 1918 r. walczył w obronie Lwowa, w 1920 już jako kapral podchorąży pociągu pancernego „Pionier” zginął na Ukrainie (osiem pchnięć bagnietami w pierś rannego). Koledzy odbili zwłoki, leży na cmentarzu Orląt we Lwowie, po nim noszę imię.

Dr Ludwik Szygowski (chirurg) odznaczył się w dyw. pancernej gen. Mączka, odznaczony Krzyżem Walecznych po bitwie pod Falaise.

Mjr Stanisław Szygowski, uciekł z domu do obrońców Lwowa (lat 12). Jako lotnik RAF-u bronił Londynu, zdobył odznaczenia polskie, brytyjskie, francuskie i belgijskie. W 1945 był komendantem lotniska wojennego w Brukseli. Gdy zmarł kilkanaście lat temu, nad jego otwartym grobem, przeleciały niskim lotem trzy klucze wojskowych samolotów belgijskich. Życiorys Jana Gelli, ojca profesora (Polski Słownik Biograficzny).

„Gella Jan (1892-1923), literat pisujący również pod pseudonimem Hafis, ur. 22.IV. we Lwowie syn Kazimierza i Sabiny Zrębowicz. Rodzina Gellów pochodzi z Włoch, wywodzi się z kupców włoskich z półwyspu Gela. G. ukończył we Lwowie szkołę realną. Pracę literacką rozpoczął w 1913 w redakcji lwowskiej „Gazety Porannej” i „Gazety Wieczorowej”, gdzie помещał felietony, korespondencje, recenzje książek oraz krytyki literackie i teatralne. Tutaj również zaczęły się pojawiać pierwsze jego utwory poetyckie, które złożyły się na zbiór pt. Muszla i perła” (Lwów 1919). W tym samym roku nadto zbiór listów, wskazówek i poezji miłosnych pt. „Drogowskaz miłosny”, a w r. 1921 „Rozmowy o miłości”. Oddawał się również twórczości komediopisarskiej. Niektóre z tych utworów jak „Rozwód” (wyd. w r. 1922), „Ta trzynasta”, grane były z wielkim powodzeniem przez teatry objazdowe, trzyaktowa zaś komedia pt. „Kto zostanie posłem” wystawiona została w 1922 r. w Teatrze Małym we Lwowie. Tłumaczył wielu poetów francuskich takich jak: J' du Bellay, Beranger, Musset, Beaudelaire,

Haracourt, Verlaine, Samain, Geralldy i inni. Na krótko przed śmiercią napisał powieść dla młodzieży pt. „Na rubieży dwóch oceanów”. Zmarł w Brzuchowicach pod Lwowem 21.VIII. 1923, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Rękopisy prac nie wydanych znajdują się w Warszawie, w przechowaniu wdowy Kazimiery z domu Szygowskiej 1 v. Gellowej, 2 v. Marczyńskiej oraz syna Aleksandra Gelli”.

Stefan Kawyn

W rozmowie telefonicznej ze mną, pan prof. Gella wyraził przekonanie, że p. H. Dudzińska dokona erraty w wydanej książce i przeprosi profesora za popełniony nietakt.

4 z żałobnej karty

Halina Dudzińska

Jerzy Stanisław Przywara (1909-1992)

Wincenty Szular (1914-1992)

Jan Sarapuk (1907-1997)

Jerzy Stanisław Przywara /1909 -1992/



Aktywnym członkiem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami i Towarzystwa Kultury imienia Juliana Macieja Goslara w Kolbuszowej był przez wiele lat Jerzy Stanisław Przywara - nauczyciel i podchorąży Armii gen. Władysława Andersa, pracownik kolbuszowskiej oświaty w latach 1947 - 1972.

Jerzy Stanisław Przywara urodził się 30 października 1909 r. w Kolbuszowej Dolnej, jako jedno z dzieci Jana, pracownika urzędu gminnego i Ludwiki z Jakubców. Posłany do Prywatnego Gimnazjum w Kolbuszowej, ukończył je w roku 1930. Przez rok po maturze przebywał w domu, nie mogąc dostać pracy. W latach 1932 - 1934 uczył się w Państwowym Pedagogium doktora Henryka Rowida w Krakowie. We wrześniu 1934 r. dostał posadę nauczyciela w Szkole Powszechnej w Domaczewie w powiecie Brześć nad Bugiem, w dzisiejszej Białorusi. W województwie brzeskim pracowało wtedy wielu kolbuszowian, ściągniętych tam przez Mariana Antoniego Winiarskiego, pochodzącego z Kolbuszowej, który pełnił obowiązki naczelnika Wydziału Szkół Powszechnych w brzeskim Kuratorium Okręgu Szkolnego i pomagał rodakom, nauczycielom, wyszukując im posady na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. W szkole w Domaczewie dostała także pracę Stanisława Iwaśkow, córka kolbuszowianki, krewnej M. A. Winiarskiego. W roku 1936 Jerzy Stanisław Przywara ożenił się ze Stanisławą Iwaśkow, a w następnym roku przyszedł na świat pierwszy jego syn, Leszek, będący dzisiaj ordynatorem Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie. Domaczewo było małym miasteczkiem oddalonym niecałe trzy kilometry od koryta rzeki Bug. Żydzi stanowili więcej niż połowę jego mieszkańców. W tym miasteczku zastał Jerzego Przywarę i jego rodzinę dzień 1 września 1939 r., dzień niemieckiej agresji na Polskę, rozpoczynający II wojnę światową. Polacy nie wiedzieli, że Niemcy są w sojuszu ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, dawną Rosją, państwem ekspansywnego komunizmu. W dniu 17 września 1939 r. Armia Czerwona, wystąpiła przeciwko Polsce na całej długości granicy wschodniej i zaczęła zajmować ziemie, należące do niej, dochodząc do Bugu i Sanu. Do Domaczewa przybyła zaraz po 20 września. Jerzy i Stanisława Przywarowie musieli pracować, żeby mieć środki utrzymania. Chcąc pracować dalej w domaczowskiej szkole musieli ukończyć w Brześciu kurs języków:

rosyjskiego i białoruskiego. Ukończyli go, ale zaraz na początku 1940 r. zaufani Żydzi ostrzegli ich, że polscy mieszkańcy Białorusi, zwłaszcza inteligenci, będą wywożeni w głąb ZSRR. Zagrożeni Polacy uciekali po nocach, przez zamarznęty Bug, na lewy jego brzeg, pod okupację niemiecką. Jerzy i Stanisława Przywarowie także postanowili uciec. Pewnego wieczoru, w drugiej połowie stycznia, wzięli synka, trochę rzeczy do walizki i ruszyli nad Bug. Jednak przeprawa przez rzekę nie udała się. Zostali zauważeni przez patrol radziecki, ostrzelani i zmuszeni do powrotu. Zostali aresztowani i przewiezieni do Brześcia, do potężnej i słynnej tamtejszej twierdzy - więzienia. Po kilku dniach przesłuchań Stanisławę Przywarową wypuszczono z dzieckiem. Jerzego zostawiono. Ona wróciła do Domaczewa. Pracowała tam w bardzo trudnych warunkach, żeby utrzymać siebie i dziecko, przez niecałe półtora roku. Wkrótce po rozpoczęciu przez Niemcy wojny z ZSRR, co miało miejsce w czerwcu 1941 r., po przejściu frontu, udało się jej powrócić z synkiem do rodzinnej Kolbuszowej. O mężu nic nie wiedziała.

Jerzy Stanisław Przywara przebywał w twierdzy brzeskiej z całą masą innych osób, w zimnie i o głodzie, ciągle przesłuchiwany. W końcu czerwca został przewieziony wraz z towarzyszami niedoli do więzienia w Homlu. Tutaj, po nowych przesłuchaniach, odczytano mu wyrok - karę pięciu lat przymusowej pracy w obozie. Był to dla niego wielki cios, ale musiał pogodzić się z rzeczywistością.

W październiku 1940 r. został przewieziony, z całym transportem więźniów, do więzienia w Orszy, leżącej w połowie drogi pomiędzy białoruskim Mińskiem a Smoleńskiem. Podróż w zimie, w wagonach towarowych, w wielkim tłoku nieszczęśliwych ludzi, o głodzie, była bardzo ciężka. Raz na dzień, na jakimś przystanku, wsuwano do wagonu kocioł zupy-wody na słonym śledziu i po kawałku chleba. Dobrze, że Jerzy Przywara posiadał nadal swoje ubranie i futro, w którym uciekał z Domaczewa. Gnębiły go - jazda w nieznaną i tęsknota za rodziną.

W więzieniu w Orszy spędził kilka tygodni. Potem znowu był pośród wiezionych pociągiem na północ. Na rozkaz, wraz z innymi wysiadł na stacji w Kotłasie, mieście nad górą Dźwiń, poza Leningradem, na południu okręgu archangielskiego, w ośrodku przemysłu drzewnego. Tutaj umieszczono „zakluczonych” w barakach i wykorzystywano ich do odśnieżania dróg, wożenia drewna na opał, karmiąc niewiele lepiej niż dotąd. Był to okres jak gdyby kwarantanny czy klimatyzacji. Po dwóch miesiącach znowu zaprowadzono ich do pociągu i wieziono na północny wschód. Zima była coraz silniejsza, a wagony towarowe takie, jak poprzednio. I tak Jerzy Stanisław Przywara z Kolbuszowej znalazł się w miejscowości Uchta, położonej w Kornii, autonomicznej republice Rosyjskiej Republiki Socjalistycznej, na północ od Uralu, nad rzeką Peczorą, ośrodku przemysłu drzewnego, naftowego, spożywczego. Zaprowadzono więźniów do obozu, który składał się z dużych, brezentowych namiotów, obsypanych, dla ciepła, śniegiem. Spało się w tych namiotach na pryzkach, zrobionych z ciosanych,

nieheblowanych belek. Tutaj miało być miejsce pracy Jerzego Przywary i przywiezionych z nim kolegów. Więźniowie zostali podzieleni na brygady, „zawody”, według zdrowia i sił i kierowano ich do różnych prac, przeważnie przy budowie nowych obiektów i wyrębie drzew w niedalekich lasach. Jerzy Przywara najpierw kopał rowy pod fundamenty dla piekarni. Panował mróz powyżej 40 stopni, ziemia była zamarznięta jak skała, dzienna norma pracy nakazywała wykopanie dwóch metrów rowu pół metra szerokiego i na jeden metr głębokiego. Przy pracy paliło się ognisko, rozpalane wysuszonym mchem i podsycane świeżym, brzozowym czy olchowym drzewem. Żaden więzień nie mógł wykonać przepisanej normy, a od tego zależało otrzymanie normy żywienia. Ta druga norma była skandalicznie nędzna. Przewidywała dwurazowy, dzienny posiłek, rano, przed pracą i wieczór, po pracy, kilkadziesiąt dekagramów czarnego, wodnistego i ciężkiego chleba, oraz trochę zupy z owsa, w której pływał kawałek dorsza, ze skórą, ogonem, płetwami i wnętrznościami. Nie było izby - stołówki, ani naczyń w niej, czy miejsc do siedzenia. Więzień musiał sam zdobyć sobie jakieś naczynie na zupę, przeważnie puszkę po konserwie i podchodzić, po porcję pożywienia, pod okienko kuchni. Zupy było mało i więzień wypijał ją już podczas drogi od kuchni do namiotu. Dostanie normy jedzenia zależało od „normirowszczyka”, który sprawdzał wykonanie pracy. Gdy „normirowszczyk” był dobrym człowiekiem, stwierdzał wykonanie normy, chociaż nie była wykonana. Gdy był złym człowiekiem, więzień nie dostawał całej, nędznej normy żywienia. Na szczęście rozwijał się w obozie potajemny handel. Jerzy Przywara sprzedał wnet swoje futro, potem ubranie, buty i za uzyskane ruble dokupywał sobie żywności. Ubrał się zaś w ponemieckie łachy, będące w obozie. Święta Bożego Narodzenia 1940 r. więźniowie - katolicy święcili w umyśle i w sercu, ze wspomnieniami.

Na wiosnę 1941 r., Jerzy Przywara został przydzielony do brygady leśnej. Tutaj dzienna norma pracy wynosiła wycięcie trzydziestu drzewek -podrostów i obrobienie ich, oczyszczenie z gałęzi. Nie było pił. Drzewka ścinało się i obrabiało przy pomocy siekiery. Znowu nie wyrabiało się normy i nie dostawało pełnej porcji żywienia. Głodni ludzie zjadali byle co, pili nie przegotowaną wodę i chorowali na żołądek. Dostawali awitaminozy. Ślepli. Nic nie widzieli po zachodzie słońca. Pomagało na to zażywanie tranu, ale prawie go nie było. Jerzy Przywara także zachorował na krwawą dyzenterię. Wzięto go do obozowego szpitala. Lekarzami byli Rosjanie, Polacy, Żydzi, ale nie mieli lekarstw. Leczyli dietą - kaszą manną na wodzie, czasem na mleku. Mleko było bardzo trudno dostępnym rarytasem. Przebywanie pod dachem, odpoczynek, picie przegotowanej wody i kasza manna, niektórym chorym pomagały. Ale wielu umierało. Jerzy Przywara wyzdrowiał. I wnet doczekał się niespodziewanej, szczęśliwej odmiany.

Oto, w końcu lipca 1941 r. nastąpiło podpisanie układu o współpracy pomiędzy rządem ZSRR a Rządem polskim na emigracji, na którego czele stał gen. Władysław Sikorski. Rząd radziecki ogłosił „amnestię” dla Polaków,

przetrzymany w radzieckich łagrach czy więzieniach. Uwolnieni mieli wstępować do armii polskiej tworzonej w ZSRR. Na dowódcę jej gen. Sikorski wyznaczył gen. Władysława Andersa, również wypuszczonego z więzienia. Układ był deską ratunku dla setek tysięcy Polaków, w tym polskich Żydów, wegetujących w nędzy na dalekiej, rosyjskiej ziemi, nazywanej ziemią nieludzką. Wszyscy pragnęli wyrwać się z niewoli i dostać do swoich. Byli cieniami ludzkimi, odzianymi w łachmany, pragnącymi uwolnienia, wybawienia. Do niektórych nie dotarła wieść o amnestii, inni nie mogli wydostać się ze swoich więzień.

Gdy Jerzy Przywara i jego koledzy - Polacy dowiedzieli się o amnestii, postanowili wyruszyć na południe Rosji, w okolice Kujbyszewa nad środkową Wołgą, do Wojska Polskiego. Kierownictwo obozu namawiało ich do pozostania, obiecywało lepszą pracę i zapłatę za nią, ale Polacy pragnęli tylko wyrwać się z obozowego piekła. Posprzedawali co jeszcze mieli, zegarki, obrączki ślubne i udało im się wystarać o specjalny pociąg, który miał ich zawieźć tam, gdzie byli ich wolni rodacy i oni mogli być wolni.

Po tygodniach męczącej podróży Jerzy Przywara dotarł do miejscowości Tockoje, niedaleko od Kujbyszewa, gdzie organizowano 7 Dywizję Piechoty. Został przyjęty do tej dywizji, jako nie przeszkolony szeregowiec. Za mieszkanie znowu służyły namioty, a tu, już we wrześniu znowu zrobiło się zimno, w październiku przyszła zima. Anglicy przysłali ciepłą bieliznę, wyżywienie było lepsze, a w namiotach można było budować piecyki i palić w nich zdobytym drewnem. Było się między swoimi, modliło, mówiło po polsku, śpiewało własne pieśni, odbywało ćwiczenia i wzruszało, jak w dniu 12 grudnia, gdy przybył, do obozu gen. Sikorski i odbierał uroczystą defiladę.

Wynikiem ówczesnej wizyty gen. Władysława Sikorskiego w Moskwie było powiększenie Armii gen. Władysława Andersa i przeniesienie jej, znowu o wiele tysięcy kilometrów, bardziej na południowy wschód, do Uzbekistanu, gdzie było cieplej, ale klimat był niezdrowy, brakowało żywności i żołnierze zaczęli chorować na malarię i tyfus. Chorowali i codziennie umierali. Niemcy bili się z Armią Czerwoną nad Wołgą. Gen. Anders nie wierzył w zwycięstwo ZSRR. Uzyskał pozwolenie na opuszczenie swojej armii granic ZSRR, przewiezienie jej do Iranu (Persji), skąd wędrowała ona, okrężną drogą, przez Irak, Palestynę, Egipt, do Włoch, i miała nadzieję dotrzeć, dawnym szlakiem Legionów Jana Henryka Dąbrowskiego, do Ojczyzny. Jerzy Stanisław Przywara przebył cały ten szlak.

Jerzy Przywara był wysokim, zawsze szczupłym mężczyzną o bardzo grzecznym, kulturalnym obejściu. W Uzbekistanie chorował, ale znowu miał szczęście wyzdrowieć. Z radością opuszczał ZSRR i jechał, w pierwszym transporcie żołnierzy polskich do Iranu. W Teheranie mieszkał w pięknym budynku na przedmieściu i miał, tak jak i wszyscy koledzy, wspaniałe wyżywienie. W maju 1943 r. był już w Palestynie. Tutaj ukończył kurs Szkoły Podchorążych Piechoty i został kandydatem na oficera. Wcielono go do 5 batalionu 3 Dywizji Strzelców Karpackich i wysłano w

gronie kolegów, do Mossulu w Iraku, w celu ochrony tamtejszych zbiorników i pól naftowych. Po jakimś czasie powrócił do Palestyny i teraz mógł wędrować po tej krainie, bliskiej sercom chrześcijan, wzdłuż i wszerz, modląc się w świętych miejscach. Można tam było spotkać Żydów z rodzinnymi, polskich miejscowości i ugościć się w ich domach. Armia gen. W. Andersa została zorganizowana jako II Korpus Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W grudniu 1943 r. zaczęto przewozić ten Korpus do Włoch, gdzie brał on udział w 1944 r., w walkach z Niemcami, od Monte Cassino na południu po Bolonię na północy.

3 Dywizja Strzelców Karpackich, w której był Jerzy Przywara, przybyła do Włoch w marcu 1944 roku i brała udział w tamtejszych działaniach wojsk sprzymierzonych. Dzień 9 maja 1945 r. zastał go w Loreto, w północnych Włoszech, gdzie służył w 30 Samodzielnym Plutonie Warsztatowym. Służył tam do lata 1946 r. W kwietniu tego roku dostał, poraż pierwszy, po sześciu latach, list z Polski, od żony, wzywający go do powrotu do kraju. Postanowił powrócić. Pojechał do Wielkiej Brytanii na demobilizację. Tam, w kwietniu 1947 r., zgłosił swój wyjazd do Ojczyzny. Powrócił w czerwcu tego roku.

Z dniem 1 września 1947 r. Jerzy Stanisław Przywara rozpoczął pracę nauczyciela w szkole we wsi Cmolas, w powiecie kolbuszowskim. Został członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, a w rok później, gdy partię tę połączono z Polską Partią Robotniczą w Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą (PZPR), kierowniczą siłę ówczesnej Polski Ludowej, Jerzy Przywara znalazł się w jej szeregach. We wrześniu 1949 r. otrzymał on stanowisko podinspektora w kolbuszowskim Wydziale Oświaty. Tymczasem komunistyczne władze polskie wyszukujące i zwalczające „wrogów klasowych”, dowiedziały się o jego służbie w Armii gen. W. Andersa i pobycie na Zachodzie, co wtedy uważane było prawie za równorzędne z antypaństwowym szpiegostwem. Jerzy Przywara został zwolniony z pracy w Inspektoracie. Dostał jednak jakieś zajęcie w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. W 1956 r. reżim komunistyczny przeszedł pierwsze załamanie się. Przywódcy partyjni przyznali się do popełnionych błędów i musieli złagodzić system. Jerzy Stanisław Przywara powrócił na stanowisko podinspektora oświaty. W 1960 r. został inspektorem. Był ambitnym, wymagającym szefem szkolnictwa podstawowego w powiecie. Chciał podnosić je na jak najwyższy poziom. Żądał od nauczycieli pracowitości, obowiązkowości i udzielania się w życiu społecznym. Popierał działalność istniejących organizacji i uczestniczył w ich pracach. Przysparzał także członków Towarzystwu Opieki nad Zabytkami.

Za udział w wyswobodzeniu Włoch otrzymał odznaczenie tego kraju, Gwiazdę Italii oraz inne odznaczenia. W Polsce Ludowej dostał w 1967 r., Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i inne medale. W 1972 r. przeszedł na emeryturę. Zmarł w dniu 21 maja 1992 r. i spoczął na cmentarzu w Kolbuszowej.

Wincenty Szular ,1914 -1992/

Wincenty Szular, były inspektor powiatowy Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych (PZUW), członek Towarzystwa Kultury im. J. M. Gosłara i pracowity, ofiarny działacz społeczny, urodził się 7 lipca 1914 roku w rodzinie chłopskiej we wsi Maćkówka koło Przeworska. Skończył szkołę powszechną, potem, w 1933 r., Państwową Szkołę Budownictwa w Jarosławiu typu średniego zawodowego, uzyskując dyplom technika budowlanego. Powołany do służby wojskowej, ukończył w 1934 roku Szkołę Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie. Czasy w Polsce wówczas były ciężkie, kryzysowe i o zdobycie pracy przez młodą osobę było bardzo trudno.



Wincenty Szular chciał pracować i zarabiać na swoje utrzymanie. Podczas nauki szkolnej był harcerzem i po odbyciu służby wojskowej został skierowany na kurs instruktorów harcerskich w Wiśle, po czym pracował jako instruktor w Ochotniczej Roboczej Drużynie Harcerskiej w Przeworsku (ORDH). W 1936 r. ORDH przeszły pod nadzór Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Wincenty Szular otrzymał oficcerski stopień podprzewodnika Junackich Hufców Pracy i dalej pracował w Drużynie Roboczej. W 1936 r. został przeniesiony do pracy junackiej do miejscowości Sarny na Polesiu. Tam zastał go wrzesień 1939 roku.

We wrześniu 1939 r. Wincenty Szular został zmobilizowany do wojska, na Kresach, ale nie brał udziału w działaniach wojennych. Miał szczęście uniknąć sowieckiej niewoli i powrócić, w 1940 r., do rodzinnego domu. Podjął pracę w PZUW w Przeworsku i w 1942 r. ożenił się z koleżanką ze swojej miejscowości. Miał trójkę dzieci, córkę i dwóch synów.

W dniu 1 lipca 1950 r. Wincenty Szular objął stanowisko inspektora powiatowego w Kolbuszowej. Jako człowiek głęboko religijny miał w pracy, w ówczesnych czasach stalinowskich, pewne kłopoty. Usunięto go ze stanowiska inspektora, po roku 1956 znowu go na nie przywrócono. Pracował w PZUW aż do przejścia na emeryturę, co nastąpiło w 1980 r. Pracując zawodowo, zbudował sobie w Kolbuszowej dom, w którym mieszkał z rodziną. Udzielał się też społecznie. Gdy dzieci jego chodziły do szkół podstawowych i średnich, pełnił w szkołach obowiązki przewodniczącego Komitetów Rodzicielskich i gorliwie troszczył się o ich potrzeby. Działał również w komitecie charytatywnym przy miejscowej parafii. Należał do Towarzystwa Kultury i innych. Głównym jednak polem jego działalności społecznej była Ochotnicza Straż Pożarna. Od 1959 r. wchodził w skład Zarządu Powiatowego Związku OSP w Kolbuszowej i pełnił funkcję jego skarbnika. W latach 1977 - 1980 zorganizował wielkim nakładem społecznej

pracy, przy tym Zarządzie - Muzeum Pożarnictwa. Przedstawiało ono historię OSP w powiecie kolbuszowskim i zgromadziło wiele strażackich pamiątek. Pełnił obowiązki kustosa tego muzeum do roku 1986 do chwili, gdy Muzeum Pożarnictwa zostało przejęte przez kolbuszowskie Muzeum Kultury Ludowej. Przeszedłszy na emeryturę pracował jeszcze na pół etatu w MKL.

Wincenty Szular był bardzo dobrym, uczciwym, życzliwym dla ludzi człowiekiem. Za pracę zawodową i społeczną otrzymał różne odznaczenia. Dzieci jego uzyskawszy wyższe wykształcenie, osiedliły się poza Kolbuszową. Wincenty Szular zmarł w 1992 roku i jest pochowany na cmentarzu w Kolbuszowej.

Jan Sarapuk/1907-1997/

W dniu 11 stycznia 1997 roku zmarł w Kolbuszowej **Jan Sarapuk** - długoletni nauczyciel i kierownik szkół podstawowych w powiecie kolbuszowskim i w Kolbuszowej, oraz aktywny członek Zarządu Towarzystwa Kultury im. Juliana Macieja Goslara.

Jan Sarapuk urodził się 7 maja 1907 r. w Płazowie, w okolicy Lubaczowa, jako syn Jana i Ewy Skrzypek, rolników. Szkołę powszechną ukończył w rodzinnej wsi, a Seminarium Nauczycielskie w Sokalu na Wołyniu, uzyskując w 1928 r., dyplom nauczyciela szkoły powszechnej. Następnie odbył służbę wojskową. Ukończywszy Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty, dostał stopień podchorążego, po czym podjął pracę nauczyciela w szkole powszechnej we wsi Trzęsówka w powiecie kolbuszowskim.

Jan Sarapuk był zdolnym, bardzo obowiązkowym, pracowitym człowiekiem o charakterze społecznika. Posiadał zdolności muzyczne i dobry głos, stąd śpiew stał się jego ulubionym przedmiotem szkolnym. Pracując w Trzęsówce, ożenił się w 1931 r. z Eugenią Golis, kolbuszowianką, też nauczycielką. Został ojcem trojga dzieci: dwóch córek i syna. W Trzęsówce istniały wtedy dwór i folwark, a Celina z Wiśniewskich Niesiołowska-Otowska i jej przyjaciele, działali na rzecz podniesienia poziomu materialnego i kultury mieszkańców wsi, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Z przyjaciół Celiny Otowskiej przede wszystkim należy wymienić Zygmunta Nowakowskiego, jednego z redaktorów gazety „Ilustrowany Kurier Codzienny”, zamieszkałego, w miesiącach zimowych w Krakowie, a letnich w Trzęsówce. Z. Nowakowski zaprzyjaźnił się z Janem Sarapukiem i z młodzieżą z Trzęsówki, należał do uczniowskiego zespołu sportowego, odwiedzał szkołę



i pisał o niej felietony w Kurierze. W okresie wakacji bywali w pałacu Celiny Otowskiej ludzie ze świata kultury i sztuki z Krakowa i ze Lwowa.

Jan Sarapuk podnosił swoje kwalifikacje zawodowe. W 1933 r. złożył wymagany wówczas egzamin praktyczny dla nauczycieli szkół powszechnych, w 1936 r. ukończył w Poznaniu, Wyższy Kurs Nauczycieli Śpiewu i Wychowania Fizycznego, potem Kurs Śpiewu Liceum Krzemienieckiego I i II stopnia, oraz kurs dla dyrygentów Wiejskich Zespołów Śpiewaczych w Lublinie. Uczestniczył też w wakacyjnych ćwiczeniach wojskowych i otrzymał stopień podporucznika Wojska Polskiego. Będąc w Trzęsówce, pracował społecznie w czasie wznoszenia tam nowego, murowanego budynku szkolnego i Domu Kółka Rolniczego.

Tuż przed II wojną światową Jan Sarapuk dostał pracę nauczyciela Szkoły Męskiej w Kolbuszowej. W lutym 1940 r., w czasie wojny, Niemcy wymienili nauczycieli z powiatu kolbuszowskiego i rzeszowskiego. Jan Sarapuk pracował w powiecie rzeszowskim, w Godowej, w Bonarówce i w Gwoździance. Był to ciężki okres w życiu rodziny Sarapuków, zamieszkałej w Kolbuszowej, gdyż Eugenia Sarapukowa, jak wszystkie mężatki, nie pracowała, a okupacyjne nauczycielskie pensje były bardzo małe.

W sierpniu 1944 r. okupacja niemiecka w powiecie kolbuszowskim skończyła się. Przybyła armia sowiecka. Powstała Polska Ludowa, socjalistyczna. Oficerowie, podoficerowie i roczniki młodych mężczyzn zostali powołani do Ludowego Wojska Polskiego. Jan Sarapuk zgłosił się i służył w VI Dywizji I Armii Wojska Polskiego, która doszła w walkach do Wału Pomorskiego. Pełnił obowiązki kwatermistrza w kompanii. Zdemobilizowany w końcu 1945 r., powrócił do Kolbuszowej i do pracy w szkole. Został kierownikiem szkoły w Weryni. Wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), a w 1948 r. znalazł się w szeregach Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Z dniem 1 września 1950 r. Jan Sarapuk objął kierownictwo kolbuszowskiej szkoły żeńskiej, przekształconej właśnie na koedukacyjną Szkołę Podstawową Nr 2. Piastował to stanowisko bardzo ofiarnie i rzetelnie przez całe dwadzieścia dwa lata, nie myśląc o własnych korzyściach materialnych, tylko o pożytkach szkoły i młodzieży. Liczba mieszkańców Kolbuszowej i dzieci w wieku szkolnym stale wzrastała. Budynek szkoły nr 2, zbudowany przed I wojną światową, należało rozbudować. Jan Sarapuk pozyskał dużą działkę i w 1967 r. utworzył Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły, nadzorując jego prace przy powiększaniu dotychczasowego budynku o kilka izb. Dbał również o wysoki poziom dydaktyczny Zakładu. Szkoła stała się wiodącą. Odbywały się w niej konferencje metodyczne dla nauczycieli, praktyki pedagogiczne dla studentów, funkcjonował chór szkolny, organizowano przedstawienia.

Społecznie, Jan Sarapuk był w latach 1954 - 1974 członkiem Miejskiej Rady Narodowej i przewodniczącym Komisji Oświaty przy tej Radzie. W latach 1950 - 1965 pełnił obowiązki prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego

ZNP w Kolbuszowej i członka Zarządu Okręgu tego Związku w Rzeszowie. Należał do Rady Społecznej przy Powiatowym Domu Kultury i prowadził przy PDK - chór. Był współtwórcą Społecznego Ogniska Muzycznego, które dzisiaj stało się już Szkołą Muzyczną. Należał do Powiatowej Rady Przyjaciół Harcerstwa i zgadzał się na urządzenie, w Szkole Podstawowej numer 2, w czasie wakacji, harcerskiego Schroniska Wycieczkowego. Był członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, członkiem Frontu Jedności Narodu, Komitetu Budowy Kolei, Komitetu Gazyfikacji Miasta i był, przez długie lata, członkiem Zarządu Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Kolbuszowej, przekształconego w 1972 r. w Towarzystwo Kultury im. Juliana Macieja Goslara.

W uznaniu zasług w pracy zawodowej i społecznej, dyrektor Jan Sarapuk otrzymał w Polsce Ludowej, następujące odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r., Złotą Odznakę ZNP, Medal Komisji Edukacji Narodowej (z 1983 r.), Medal XXX-lecia PRL, Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego, Odznakę - Zasłużony Działacz Kultury, Odznakę - Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego. Został również wpisany do Księgi Zasłużonych dla Miasta i Gminy Kolbuszowa.

Dzieci Jana Sarapuka uzyskały wyższe wykształcenie i osiedliły się poza Kolbuszową. On mieszkał początkowo przy szkole nr 2, a od 1967 r. w dwuizbowym mieszkaniu, w bloku przy ul. J. Piłsudskiego. W 1972 r. przeszedł na emeryturę. Długo cieszył się dobrym zdrowiem i doczekał pięknego wieku. W pracach Ogniska Muzycznego i Zarządu Towarzystwa Kultury udzielał się prawie do ostatnich lat życia. Zmarł w dniu 11 stycznia 1997 r. i spoczął na kolbuszowskim cmentarzu